

B
WF
UW

6976

BIBLIOTEKA SPÓŁDZIELCZA Nr. 26 +

ZYGMUNT CHMIELEWSKI 1875-1934

CZ Y N N I K I
P S Y C H I C Z N E
S P Ó Ł D Z I E L C Z O Ś C I

WARSZAWA — 1935

WYDAWNICTWO SPÓŁDZIELCZEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO

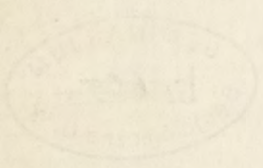
<http://rcin.org.pl/ifis>

CZYNNIKI
PSYCHICZNE SPÓŁDZIELCZOŚCI



5775

UNIVERSITY OF TORONTO
LIBRARY



6976

BIBLIOTEKA SPÓŁDZIELCZA Nr. 26

ZYGMUNT CHMIELEWSKI

CZ Y N N I K I
P S Y C H I C Z N E
S P Ó Ł D Z I E L C Z O Ś C I

WARSZAWA — 1935

WYDAWNICTWO SPÓŁDZIELCZEGO INSTYTUTU NAUKOWEGO



6976

H-12.1548

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa

SŁOWO WSTĘPNE.

*Wszystkim — na rozmaitych posterunkach
twórczości i pracy — walczącym o godność czło-
wieka tę książkę poświęcam.*

W ciągu mej trzydziestoletniej pracy spółdzielczej coraz bardziej wyrazistem i jasnym stawało się mi doniosłe znaczenie czynników psychicznych we wszystkich zamierzeniach i dokonaniach tego ruchu. Nadto też wiele miałem dowodów, że opieranie powodzenia wyłącznie na elementach materialnych daje wyniki zawodne. W miarę gromadzenia spostrzeżeń i badania doświadczeń, starałem się — pomimo ograniczenia przez pracę organizacyjną mych możliwości — docierać do źródeł naukowych i szukać w nich wyjaśnienia wątpliwości lub potwierdzenia własnych zapatrywań.

Kamieniem węgielnym zdobywanych wiadomości stały się dla mnie prace J. K. Potockiego i Z. Herynga a następnie E. Abramowskiego, a z nich się snuły nici coraz to dalsze i dalsze.

Nie roszczę sobie pretensji do zgromadzenia w niniejszej książce obfitego materiału i do przedstawienia go w sposób wyczerpujący. Uczyniłem jedynie to, na co mnie stać było przy wielorakich mych zajęciach; stąd też wynika zwartość i lapidarność w ujęciu tematów, co, obawiam się, będzie nużyć czytelnika. Starałem się wypowiedzieć odnośnie wielu zagadnień poglądy wysnute z mego długoletniego doświadczenia i na tej podstawie považam się przywiązywać do nich pewną wagę.

Oddaję książkę czytelnikom z niejaką ufnością, że przyczyni się chociaż w drobnym stopniu do zainteresowania ich psychologiczną stroną spółdzielczości, i w nadziei, że zachęci badaczy, szczególnie młodych, do rozleglejszego, niż to uczy-

niem, gromadzenia materiałów, zarówno opracowanych, jak i surowych, do przenikliwej ich analizy i do wysnuwania wniosków, które uchronią nasz ruch od doświadczeń zawodnych i od szukania poomacku dróg właściwych.

J. K. Potocki w pracy swej „O energii społecznej“ zwraca uwagę, że „nie możemy dotąd, a przynajmniej nie wszyscy mogą przejąć się myślą, że niema zjawisk socjologicznych bez czynników psychicznych, że wpływ tych czynników nie jest czymś stałym i niezmiennym, lecz podlega również prawom ewolucji oraz że wyświetlenie działań tego wpływu stanowi jaknajbardziej prawowity przedmiot socjologii“.

Minęło lat 35 od wydania powyższej pracy J. K. Potockiego, i stan rzeczy zmienił się znacznie, gdyż ukazał się długi szereg cennych opracowań wpływu czynników psychicznych w życiu społecznem, ale pozostało jeszcze wiele ugorów i pól zoranych a nie obsianych. Znaczenie czynników psychicznych w spółdzielczości, poza wzmiankami tu i ówdzie, nie stało się dotychczas przedmiotem zwartego opracowania. Drobnym wyłom przezemie uczyniony może zapoczątkuje stałe rozszerzanie na nasz ruch wpływu zdobyczy psychologii, socjologii i pedagogiki.

ROZDZIAŁ I.

PODMIOT I PRZEDMIOT SPÓŁDZIELNI.

Art. I naszej ustawy o spółdzielniach podaje następującą definicję spółdzielni, jako punkt wyjścia dla następnych przepisów:

„Za spółdzielnię uważa się zrzeszenie nieograniczonej liczby osób, o zmiennym kapitale i składzie osobowym, mające na celu podniesienie zarobku lub gospodarstwa członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa.

Służąc powyższym zadaniom gospodarczym, spółdzielnia może również mieć na celu podniesienie poziomu kulturalnego swych członków“.

W określeniu celu tkwi pewna niejasność w słowach „podniesienie zarobku“, dająca możliwość wykorzystywania firmy spółdzielni przez grupy szukające „zarobku“ — zysku kapitalistycznego. Słuszniejszem wydaje się określenie: zaoszczędzenie wydatków lub zwiększenie dochodów z pracy zgodnie z interesem publicznym. Słowa „zaoszczędzenie wydatków“ obejmują spółdzielczość spożywców, a „zwiększenie dochodów z pracy“ — spółdzielczość wytwórców. Ograniczenie „zgodnie z interesem publicznym“ zostało jasno umotywowane przez St. Wojciechowskiego na str. 105 i 106 jego książki „Kooperacja w rozwoju historycznym“, przy czem punktem wyjścia jego rozumowania jest określenie prof. Włodzimierza Czerkawskiego, że „znamienną cechą kooperacji jest zgodność interesu prywatno-gospodarczego z interesem ogólnogospodarczym, z interesem podniesienia dobrobytu ogółu“.

Ziszczenie celu jest wskazane w „prowadzeniu wspólnego przedsiębiorstwa“, innemi słowy przedmiotem spółdzielni jest prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa. Przedmiot spółdzielni jest w naszej ustawie wyraźnie wskazany i określony, i stąd wniosek: niema spółdzielni bez jej przedmiotu — przedsiębiorstwa wspólnego. Czcigodny redaktor i najbardziej uprawniony komentator ustawy, prof. dr. Stanisław

Wróblewski w wyjaśnieniu 8 do art. I wyraźnie zastrzega się, że „połączenie celów kulturalnych z gospodarczymi musi być takie, aby cele gospodarcze stały na pierwszym planie“ i że „związki zawodowe nie mogą być spółdzielniami“. Należy zatem uznać jako niezgodne z ustawą przybranie firmy spółdzielni przez najrozmaitsze zrzeszenia zawodowe i kulturalne, nie prowadzące w rzeczywistości żadnego przedsiębiorstwa. Wynika stąd pewne zaciemnienie naszego dorobku społecznego, w którym poszczególne dziedziny powinny być w sposób jasny wyodrębnione.

Jak nie należy popełniać błędu zapoznawania przedmiotu spółdzielni, tak również mylnem jest przypisywanie temu przedmiotowi decydującej cechy spółdzielni. Błąd ten zaznaczył się w klasyfikacji spółdzielni i to zarówno uznanej przez związki spółdzielcze (np. Niemiecki Związek Powszechny i Międzynarodowy Związek Spółdzielczy), jak i wysuniętej przez teoretyków (np. Kaufman, Tuhan-Baranowski). Z błędu tego wyszła spółdzielczość polska, skłaniając się do poglądów Faya, Jacoba i St. Wojciechowskiego, którzy dzielą spółdzielnie w pierwszej linii według podmiotu spółdzielni. Rada Spółdzielcza na posiedzeniu plenarnem w dniu 19 czerwca 1929 roku zapoznała się z poglądem Marjana Rapackiego, klasyfikującym spółdzielnie w pierwszej linii na 3 główne grupy: 1) spożywców, 2) wytwórców (z podgrupami samodzielnych i niesamodzielnych wytwórców) i 3) przedsiębiorców — i na wniosek tegoż M. Rapackiego, dla celów praktycznych, przyjęła podział następujący:

- I. Spółdzielnie spożywców,
- II. Spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe,
- III. Spółdzielnie rolników,
- IV. Spółdzielnie rzemieślników,
- V. Spółdzielnie robotników i pracowników,
- VI. Spółdzielnie inne (przedsiębiorców).

W pięciu grupach poza II jako cechę decydującą uznano podmiot — członków spółdzielni. Grupę II wyodrębniono przedmiotowo ze względu na jej wielką liczebność, ale w rozklasyfikowaniu jej wtórnem, które w grupach I, III, IV i V

jest przedmiotowe, uwzględniono zasadę podmiotową (spółdzielnie oszczędnościowo - pożyczkowe rolnicze, urzędnicze i pracownicze i inne).

Rada spółdzielcza uznała zatem, że naczelną zasadą dla głównego podziału spółdzielni powinien być skład członków czyli podmiot, a rodzaj przedsiębiorstwa ma być uwzględniony w podziale wtórnym. Wołało o to przede wszystkim życie. Mleczarnia spożywców a rolników, mydlarnia czy piekarnia spożywców a pracowników (przykładów tych wyliczyć można wiele) są pod względem technicznym przedsiębiorstwami identycznymi, a jako przejaw energii społecznej — bardzo różnymi.

Dla oceny każdego ruchu społecznego nietyle jest ważną ilość jego placówek, ile fakt, kto je tworzy. Jeśli ruch zawodowy ogarnia robotników a nie ma oddźwięku wśród pracowników umysłowych, wskazuje to, że nie krystalizuje on interesów tej warstwy. Jeśli tak zwana inteligencja nie garnie się do tworzenia spółdzielni spożywców, wynika to niewątpliwie z układu jej interesów. Jeśli ruch spółdzielczy spożywców w danym kraju w swem napięciu i rozlewności jest większy niż wytwórców, jak np. ma to miejsce w Anglii, należy przypuszczać, że niema równowagi w położeniu tych warstw.

Z pierwotnego stanu nakreślonego przez wielkich twórców ruchu spółdzielczego (pionierów rocdelskich, Schultzego i Raiffeisena), stanu trzech łożysk ideowych, przechodzimy powoli do coraz to większego zróżniczkowania. Pierwszy wyłom w zamkniętej troistości uczyniła spółdzielczość pracy, zajmując wyodrębnione, nieprzewidziane przez wielkich twórców stanowisko. Schultze z Delitzsch zainicjował w istocie rzeczy dwie dziedziny: spółdzielczość kredytową powszechną, bezstanową i spółdzielczość rzemieślników, które coraz więcej odbiegają od siebie wobec ujawniającej się konieczności organizowania się stanu rzemieślniczego.

W dążeniu do wykorzystania udogodnień fiskalnych lub kredytowych a niekiedy cieszącej się sympatją firmy spółdzielni — nieomal wszędzie obraz ruchu spółdzielczego jest zaciemniony przez powstawanie przedsiębiorstw „spółdzielczych“, których właściciele nie liczą się z interesem społecznym, aczkolwiek przedsiębiorstwo — przedmiot nie różni

się technicznie od spółdzielczego. Ruch spółdzielczy, w trosce o swe znaczenie i wpływy i w dążeniu do ujawnienia swej istotnej energii, słusznie zabiega o wyraźne odgraniczenie się od pseudokooperacji, nie liczącej się z interesem publicznym. To oczyszczenie atmosfery pracy będzie tem skuteczniej osiągnięte, im więcej, nie zapoznając ciężaru gatunkowego przedsiębiorstwa spółdzielczego, zwracać będziemy uwagę w nauce, ustawodawstwie i klasyfikacji na podmiot spółdzielni.

Uznanie znaczenia podmiotu, rzecz prosta, jest podstawą do jego badania.

Skład członków nadaje swoiste piętno spółdzielni przez swe interesy gospodarcze i przez swe właściwości duchowe. Pierwsze stanowią tło studjów ekonomicznych, rozwiniętych dość obszernie, drugie studjów psychologicznych, w nauce spółdzielczości dotychczas stosunkowo mało budzących zainteresowania.

Według obliczeń Międzynarodowego Biura Pracy ruch spółdzielczy obejmował z końcem r. 1928 — 369.588 posterunków lokalnych z 73.265.830 członkami i 728 organizacyj centralnych w 48 państwach. Liczby te, notabene niekompletne, wskazują, że ruch ten jest prawdziwie wielki i prawie powszechny, aczkolwiek w przeważnej ilości krajów, a w tej liczbie w Polsce, jest dopiero w początkach swych zdobyczy.

Bardziej, niż wielkość i powszechność, jest zastanawiająca suma przeobrażeń osiągniętych w niektórych krajach i skuteczność działania na terenach niedoli.

W Polsce przed odzyskaniem niepodległości spółdzielczość była najskuteczniejszem w ramach możliwości tworzywem ducha samodzielnego. W Irlandji sprawiła ocknienie narodu z poczucia niemocy, w które wtłoczyła ją ponad wszelką miarę ciężka niewola. Skąpe wiadomości, nadchodzące do nas obecnie z Indji, walczących o niepodległość, wskazują na bujny tam rozrost ruchu spółdzielczego. W bezbrzeżnej krainie, która się stała symbolem cierpienia, w Syberji przed wojną rozrósł się do wielkiego rozkwitu ruch spółdzielczy — szczególnie mleczarski i spożywczy, — a przejawy jego były zdumie-

wające: kategoryczne odcinanie się od rosyjskości, wielka solidarność licznych nacji, krzepnięcie patriotyzmu „sybirackiego“, wielka sprężystość w działaniu (agentury w Londynie i Berlinie) i niektóre zastanawiające uchwały zjazdów (np. co do utworzenia uniwersytetu spółdzielczego w Tomsku).

Wyjaśnianie wielu zjawisk wyłącznie z punktu widzenia ekonomicznego nie może oczywiście być dostateczne. Należy badać podmiot i w wyświetlaniu czynników duchowych szukać uzupełnienia obrazu.

ROZDZIAŁ II.

SPÓŁZAWODNICTWO A SPÓŁDZIAŁANIE.

1. Karol Darwin, badając przystosowywanie się istot organicznych do środowiska i zachodzące w nich przemiany jakoteż odchylenia od pierwotnego typu, a więc „Pochodzenie gatunków“, uogólnił cały szereg czynników w prawo przyrody — walkę o byt (termin, używany przez niego „competition“ lepiej tłumaczy się przez nasz „spółzawodnictwo“), jako nieuniknione następstwo dążenia do odżywiania się i rozmnażania. Odbývająca się w przyrodzie walka o byt, w której organizmy słabsze ustępują miejsca silniejszym lub giną, jest jakby ziszczeniem na wielką skalę teorii Malthusa, albowiem w przyrodzie niema ani sztucznego zwiększania ilości pokarmu, ani przezornego wstrzymywania się od płodzenia zbyt wielkiej ilości potomstwa.

Darwin w najszerszej mierze uwzględnił w swych badaniach ujemne na istoty organiczne oddziaływanie przyrody martwej i jego pokonywanie. Niema wszak wyjątku od prawidła ogólnego, że każda istota organiczna posiada taką zdolność rozmnażania się, że, gdyby nie ujemne oddziaływania wielu czynników, to potomstwo jednej pary mogłoby w krótkim czasie pokryć całą powierzchnię ziemi. Nawet słoń, uchodzący za zwierzę rozmnażające się najwolniej ze wszystkich, dałby w takich warunkach z jednej pary w ciągu 740—750 lat prawie 19 milionów potomstwa ¹⁹⁾. Nadmierne jednak rozmnażanie jest hamowane przez szereg czynników zewnętrznych, a w pierwszej linii przez klimat (posucha, nadmierna wilgoć, zimno i t. p.). *Walka o byt z czynnikami zewnętrznymi — z przyrodą nie może być w najmniejszej mierze zapoznawana.*

2. Walka o byt między istotami żyjącymi może być pośrednia lub bezpośrednia ¹⁹⁾. Przykładów walki pośredniej jest bardzo wiele. Oto ptaki tępią owady, które przy-

¹⁹⁾ Liczba odsyłacza wskazuje liczbę porządkową źródła, podanego na końcu książki.

czyniąją się do zapładniania pewnych kwiatów. Myszy polne niszczą w danej okolicy plastry miodu i gniazda trzmieli, których odwiedziny są konieczne dla zapładniania niektórych odmian koniczyny. I tak dalej w coraz to zawilszych kołach.

Bezpośrednia walka o byt może odbywać się zarówno między osobnikami, jak i między gromadami.

Między osobnikami toczy się ona głównie bądź to na tle doboru płciowego — wewnątrz tego samego gatunku, — bądź też na tle odżywiania — bez tego ograniczenia. Może ona być obustronnie czynna, a też w pewnej dziedzinie — pasożytnictwa właściwego — dla jednej strony czynną a dla drugiej bierną.

Walka o byt wśród istot żywych bezustannie zmienia oblicze przyrody: jedne gatunki giną lub ulegają ilościowemu osłabieniu a drugie rozmnażaniu. Działalność ludzka wszędzie zmienia przyrodę i jej równowagę i czyni to zarówno nieświadomie jak świadomie, wyzyskując między innymi walkę o byt. Tak oto np. w Kenji usunięto plagę uprawy kawy — pluskwiaaka mącznika przez rozpowszechnienie biedronki ¹⁴⁾.

Należy jednak przypomnieć, że równoległe do walki o byt obserwujemy w przyrodzie spółnictwo życiowe (symbiozę) w postaci pożytecznej dla obu stron lub nieszkodliwej dla strony biernej. Odróżniamy trzy główne rodzaje takich związków: pasożytnictwo przestrzeniowe, komensalizm i symbiozę właściwą, między którymi istnieją najrozmaitsze przejścia, a granice niezawsze dają się przeprowadzić ¹⁵⁾.

Pasożytnictwo (nietrafna tutaj nazwa) przestrzeniowe ma miejsce, kiedy jeden organizm zamieszkuje pewne przestrzenie w ciele drugiego, nie przynosząc mu szkody i korzystając tylko z kryjówek bezpiecznej. Np. jaja i larwy ryby różanki (*Rhodeus*) pozostają przez pewien czas pomiędzy listkami małża skójki, gdzie jaja te są składane przez matkę.

Komensalizm czyli spółnictwo stołu zachodzi, kiedy pewne zwierzęta łączą się z innymi, by korzystać z obficie zastawionych stołów tamtych, nie przynosząc im przez to żadnej szkody. Np. w jamie płaszczowej małża *Cy-*

pridina islandica mieszka często robak długości 3 cm., zwany *Malacobdella grossa*, który pobiera pokarm, podobnie jak i małż, z wody otaczającej, lecz właśnie z powodu, iż zamieszkuje jamę płaszczową małża, znajduje bardzo wiele pożywienia, albowiem prąd wody ustawicznie przepływa przez tę jamę.

Symbioza czyli spółnictwo właściwe ma miejsce, kiedy dwa lub kilka osobników łączą się ze sobą i zawierają jakby spółkę w celu wyświadczenia sobie wzajemnych przysług życiowych, przyczem dość często następuje daleko idące przystosowanie wzajemne organizmów i w związku z tem znaczne nieraz zmiany w ich budowie i funkcjach, o charakterze wybitnie celowym. Przykład najwymowniejszy symbiozy stanowi spółzycie antylop lub zeber ze strusiami: strusie mają pożytek z chrząszczy lub owadów, obficie lęgających się w kale czworonogich, i odwdzięczają się im, ostrzegając przed niebezpieczeństwem. Prócz licznych przykładów symbiozy wewnątrz świata zwierzęcego obserwujemy ją także między osobnikami świata zwierzęcego i roślinnego, np. opisane dość szczegółowo przez J. Nusbauma w książce „Idea ewolucji w biologii“ stosunki symbiotyczne pomiędzy mrówkami i licznymi roślinami t. zw. mrówkolubnymi. Wreszcie znacznie rozpowszechnioną jest symbioza między odmiennymi gatunkami roślin. Najważniejszym bodaj przykładem jest stwierdzony przez Hellriegela, Wilfartha, Beijericka (1888) i wielce zasłużonego w nauce i spółdzielczości polskiej Ad. Prażmowskiego (1890) fakt przebywania bakterji azotobiorczych w bulwkach korzeni roślin strączkowych, dzięki czemu, co już Pliniusz stwierdził, rośliny te doskonale rozwijają się na gruncie nieużytnianym przez nawóz nieorganiczny, następuje wzbogacenie gleby w związki azotowe i jest w koło połączony obieg azotu w przyrodzie. Trzeba się zastanowić nad ciężarem gatunkowym tego zjawiska, i wówczas ujawnią się nam w całej rozciągłości skutki tego przejawu spółdziałania.

3. Przechodzimy teraz do rozpatrzenia walki o byt między gromadami. I oto tutaj godzi się przypomnieć, że J. K. Potocki²⁰⁾ słusznie zauważa: „Skoro zapasy wśród organizmów żyjących toczą się nie tylko pomiędzy pojedynczymi ustrojami, ale też pomiędzy gromadami ich, to zachodzi pytanie, czem

się różni wzajemny stosunek członków danej gromady od stosunku ich do członków gromady wrogiej. Odpowiedź może tu być jedna tylko: walcząc z członkami gromady wrogiej, członkowie danej grupy nie tylko nie walczą w tymże czasie ze sobą, ale przez sam już fakt w społeczności pokonywania wrogów działają ze sobą wspólnie. Do liczby rozmaitych rodzajów oręża, do liczby czynników zwycięstwa ułatwiających, przybiera świadomość celów obrony i płynące stąd uczucie większej pewności, większej odwagi... Podobne komplikacje mogą się ukazywać i ukazują nie tylko wtedy, gdy walka o byt toczy się pomiędzy dwiema gromadami ustrojów żywych, ale i wówczas, gdy grupa jakaś walczy o byt z otoczeniem przyrody martwej... Świadomość wspólności celów, płynące stąd uczucie większej pewności, ukazując się tylko sporadycznie w wypadkach większego napięcia walki, stają się z biegiem czasu chronicznymi, a w ten sposób spółdziałanie, będące zrazu tylko sporadycznym objawem bardziej złożonej walki o byt, staje się jej cechą stałą“.

J. K. Potocki w dalszym ciągu swych wywodów stwierdza, że wyrazem coraz wyższych stopni rozwoju walki o byt — zarówno w odniesieniu do przyrody martwej jak i w stosunku do gromad walczących ze sobą — jest coraz częstsze zlewanie się grup mniejszych w większe i coraz znaczniejsze ilościowo występowanie w nich spółdziałania, jako czynnika walki jakoteż jakościowe doskonalenie spółdziałania przez coraz znaczącą koordynację i subordynację pierwiastków niegdys luźnych. W ten sposób zarówno ilościowy jak i jakościowy wpływ spółdziałania cechuje walkę gromad w coraz to wyższym stopniu. „Skoro wszystkie jednostki danego społeczeństwa zespolić się muszą w grupę jedną, skoro wewnętrznym regulaminem tej grupy nie może być współzawodnictwo jednostek, tedy jednostkowa walka o byt wewnątrz gromady owej będzie mogła przybrać jedną tylko postać, jedyną postać — **współbieganie się we współdziałanie i u...** Wszelkie kłębki i niedole społeczne pochodzą z tego, że współzawodnictwo trwało jeszcze w takich zakresach, gdzie już powinno było rozszerzyć się we współdziałanie. Wynikiem tak powolnych postępów spółdziałania było zawsze stłumienie indywidualnego rozwoju jednostek, grup lub

grup napastowanych, tudzież wyrażanie się, uwsteczniczenie jednostek, grupy lub grup napastniczych“.

Wprzegając spółdziałanie w ścisłą łącznię z walką o byt i udawadniając, że pierwsze jest nieodzowną, następczą fazą drugiej, J. K. Potocki stwierdza przedewszystkiem błąd *laissez-faire*ystów, że nie nadają propagowanej przez siebie walce o byt form jej wyższych i ograniczają jej działanie do postaci niższych. Sprzeciwia się też pogładowi Herberta Spencera, że walka o byt jest „najpowszechniejszem, najbardziej kierowniczem i najwięcej ogarniającem uogólnieniem“, a to dlatego, że ograniczona do stopni pierwotnych — spółzawodnictwa człowieka z człowiekiem — szerzy prawdziwe spustoszenie, sprawiając „bądź krępowanie, bądź spaczenie dążeń indywidualnych“ i stwarzając „uzurpację i eksploatację praw i zadań państwa przez garstkę przywłaszczycieli“.

4. Ujemne skutki spółzawodnictwa J. K. Potocki ²⁰⁾ wykazuje w najrozmaitszych dziedzinach życia.

Własność prywatna, którą określa jako przedmiotowy wykładnik naszej indywidualności i jako bezpośredni wytwór pracy osobnika lub jej równoważnik, zostaje naruszona przez nieuchronny w ustroju spółzawodnictwa proces wywłaszczenia pośredniego lub bezpośredniego. A własność w tem ujęciu stanowi „najcenniejszą, najbardziej niezbędną podstawę społecznego życia“, związanego z zachowaniem indywidualności i „możnością zdobywania dóbr cywilizacji“.

Spółzawodnictwo wpływa ujemnie na biologiczną stronę naszej indywidualności. Zdolność rozrodcza i dobór płciowy ulegają w wysokim stopniu wypaczeniu (zmaterjalizowanie, zawieranie małżeństw „przez gazety“, praca zarobkowa kobiet, zburzenie prawie całkowite rodziny, choroby zawodowe). Indywidualność nasza cielesna zostaje uszczuplona i zużożona.

Umysłowość ludzka, skutkiem niczem nie krępowanej konkurencji, ponosi nieobliczalne straty i to zarówno w zakresie samodzielnej intelektualnej twórczości, jak w przyswajaniu owoców twórczości cudzej, w upowszechnianiu się nabytków wiedzy. Niestrawną dla wielu w okresie lat 1889 — 1894 była wówczas przez J. K. Potockiego wypowiedziana myśl następująca:

„Ci, którzy — nie bez słuszności — podziwiają chyżość dzisiejszego postępu nauk i wynalazków, nie zawsze chcą pamiętać, że najglówniejszą owej chyżości przyczyną jest właśnie znakomite rozszerzenie sfery, w jakiej promieniować już może twórcza myśl ludzka; ale nawet tacy, którym przyczyna naszego postępu nie jest obca, nie łącno wyobrażają sobie, czem istotnie byłby ów postęp, jak szerokiem morzem rozlewałyby się fale światła po świecie, gdyby wszyscy ludzie biernie lub czynnie uczestniczyć mogli w ich przesyłaniu, gdyby sfera promieniowania myśli, nie ograniczając się już li tylko garstką wybranych, ogarnęła sobą masy najszersze...

Zasadniczą cechą jednostek, umożliwiającą powstanie, istnienie i rozwój społeczeństwa, nie są ich własności biologiczne, ale psychiczne. Jako organizm biologiczny, jednostka istnieć może poza społeczeństwem. Z drugiej strony, skupienie biologicznych ustrojów, nie posiadających ani jednej cechy psychicznej, niezbędnej do życia społecznego, nie stanowi bynajmniej społeczeństwa. Stąd też, nasze przymoty duchowe — w odniesieniu do ustroju społecznego — nie są bynajmniej tem, czem okazują się być w stosunku do biologicznego ustroju: nie są one ostatecznym wykwitem społecznego rozwoju, ale jego warunkiem wstępnym, nie stanowią własności niektórych, odpowiednio wyspecjalizowanych pierwiastków składowych, ale wszystkich pierwiastków...

Cały rozwój społeczeństw (ludzkich) nie w innym posuwa się kierunku, jak tylko w kierunku coraz większego natężenia indywidualnej i międzynarodowej asymilicji psychicznej“.

J. K. Potocki wielokrotnie wraca do modnego wówczas za H. Spencerelem zestawienia społeczeństwa z organizmem biologicznym i wśród wielu swych zastrzeżeń podnosi, że znaczenie duchowych sił jednostek w społeczeństwie należy porównywać nie ze znaczeniem układu nerwowego w organizmie, lecz z doniosłością przemiany materji, która odbywa się we wszystkich składowych pierwiastkach. To też za wprost niedorzeczne uważa — a miało to miejsce, podkreślamy, przed 40—45 laty — żądanie od warstwy pracowników, aby wyrzekła się rozwoju duchowego i spraw myślenia na rzecz wybranej garści umysłowych pracowników.

J. K. Potocki nie ogranicza swych dociekań w zakresie

szkodliwego oddziaływania spółzawodnictwa do sprawy własności, stanu fizycznego i umysłowego ludzkości, ale i wypowiada wiele myśli o zakresie jego oddziaływań moralnych.

Jednostka w ustroju laissez-faire'yzmu, w ustroju spółzawodnictwa nietylko nie osiąga przewidywanej wolności, ale popada coraz bardziej w zależność najgorszego rodzaju, w zależność indywidualistyczną, otrzymując prawa i nagrodę za swoje prace nie od społeczeństwa, lecz od jednostki. To uzależnienie jednostki od jednostki stanowi ogólny grunt zepsucia, na którym plenią się wszelkie zбочenia i potworności moralne, właściwe ustrojowi spółzawodnictwa. Skrępowanie moralnego rozwoju indywidualności, jakoteż tłumienie energii inicjatywy i czynu, nadaje jaknajbardziej niepożądany kierunek rozwojowi społeczeństw.

To najkrócej ujęte zestawienie poglądów J. K. Potockiego na ujemne strony spółzawodnictwa może niejednemu przypomni, że ten o bezmiernym zasięgu twórca myślowy wyjaśnił wiele najgłębszych idejowych założeń i uzasadnień spółdzielczości już w latach 1889 — 1894 w szeregu studjów i szkiców socjologicznych, drukowanych w „Głosie“, a następnie zebranych w r. 1898 w książce „Współzawodnictwo i współdziałanie“ (wydanie wznowione z r. 1907), którą można nazwać pierwszym, fundamentalnym dziełem polskiej analitycznej myśli spółdzielczej.

5. Gdyby rzeczywiście walka o byt była jedynym prawem przyrody, gdyby, zgodnie z H. Spencerem, stanowiła „najpowszechniejsze, najbardziej kierownicze i najwięcej ogarniające uogólnienia“, to — wobec wykazanych powyżej jej ujemnych oddziaływań — byłaby niepojętą ewolucją w przyrodzie. Tak jednak nie jest, gdyż pogląd ten był tworem tylko niektórych nadto gorliwych wyznawców K. Darwina i został podchwycony i skwapliwie rozpowszechniony przez te sfery, którym to stanowisko dogadzało. A K. Darwin w swem dziele „Pochodzenie gatunków“ (początek III rozdziału) ostrzegł, że „walkę o byt należy ujmować w jej szerokim i metaforycznym rozumieniu, t. j. włączając zależność jednego żywego stworzenia od drugiego, a także — co znacznie ważniejsze — nietylko życie osobnika, ale i możliwość pozostawienia po sobie potomstwa“. W swem następnym dziele „Pochod-

dzenie człowieka“ wykazał, że walka o byt znika w wielu społeczeństwach zwierzęcych i na jej miejsce zjawia się kooperacja, przyczem konkluduje: „te społeczeństwa, które łączą największą ilość członków we wzajemnej uczuciowej spólnocie, będą najlepiej się rozwijać i pozostawiają najliczniejsze potomstwo“¹⁴).

Już przed ukazaniem się prac K. Darwina ogłoszono długi szereg badań przyrodniczych (Toussenel, Fee, P. Huber, T. Moggridge, Ebrard i inni) inteligencji zwierząt i licznych wśród nich przejawów spółdziałania. Ukazują się następnie w latach 1872 — 1876 na ten temat obszernie opracowania Houzeau, L. Büchnera i M. Perty. W r. 1877 zjawia się praca Alfreda Espinas p. t. „Des sociétés animales“ (III wydanie francuskie w r. 1924; przekład polski J. K. Potockiego nakładem „Prawdy“ w r. 1886), systematyzująca przejawy spółdziałania i ujmująca je w szereg zasad. W r. 1880 spółdziałanie zostaje ujęte w pracy K. Kesslera jako prawo przyrody, mające w ewolucji większe znaczenie, niż walka o byt. Ten sam pogląd wypowiadają w najbliższych latach J. Lanessan, G. Romanes, L. Büchner i inni. Wszystkie te jednak prace dotyczyły społeczeństw zwierzęcych. Przycichły głosy, zapoznające wagę spółdziałania w przyrodzie, ale — z Herbertem Spencerem na czele — ograniczono je do świata zwierząt, poddając w wątpliwość lub zaprzeczając w odniesieniu do ludzi. I oto wówczas Piotr Kropotkin ogłasza w latach 1890 — 1896 w czasopiśmie *Nineteenth Century* szereg opracowań, w których pracowicie zestawia wyniki badań szeregu uczonych, dotyczące spółdziałania nie tylko wśród zwierząt, ale i wśród ludzi pierwotnych i ludzkości cywilizowanej. Opracowania te złożyły się na znaną książkę „Pomoc wzajemna jako czynnik ewolucji“.

Tak oto nauka w długim szeregu źródłowych badań i gruntownych prac udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że o ewolucji w całej przyrodzie decyduje nie tylko prawo walki o byt, ale i prawo spółdziałania. Autorytet nauki stworzył najgłębszą podwalinę myślową faktu już uprzednio dokonanego — zjawienia się nowoczesnego ruchu spółdzielczego.

Omówieniu znaczenia spółdziałania poświęcona jest ta książka. Na zakończenie rozdziału przytaczamy przedewszyst-

kiem poglądy: anarchisty P. Krapotkina i ideologa narodu W. Mc. Dougalla.

Pierwszy ¹⁴⁾ wypowiada myśli następujące:

„Unikajcie spółzawodnictwa, gdyż ono jest zawsze szkodliwe dla gatunku, gdyż macie wiele sposobów unikania go, — oto tendencja przyrody, niezawsze przez nią urzeczywistniana, lecz zawsze w niej obecna, oto hasło, dochodzące do nas z zagajników, lasów, rzek i oceanów. A zatem jednoczcie się i uprawiajcie pomoc wzajemną, gdyż ona jest najlepszym sposobem dla zapewnienia największego bezpieczeństwa, zarówno poszczególnej jednostce, jak i łącznie wszystkim, gdyż ona stanowi najlepszą rękojmię bytu i postępu fizycznego, umysłowego i moralnego. Tego nas uczy przyroda... Wielkie znaczenie pomocy wzajemnej uwidacznia się szczególnie w dziedzinie etyki... Nawet nowe religie, rodzące się co czas pewien — zawsze w epokach, gdy zasada wzajemnej pomocy znajdowała się w upadku, w teokracjach i despotycznych państwach Wschodu lub przy upadku rzymskiego imperjum — nawet nowe religie zawsze zjawiają się, jako potwierdzenie tej zasady. Znajdywały one swych pierwszych wyznawców wśród pokornych, niższych warstw społeczeństwa, gdzie wzajemna pomoc musi stanowić podstawę życia codziennego. Nowe formy jednoczenia się, które były wprowadzone w najdawniejszych gminach buddystów i chrześcijan, w gminach braci morawskich i t. d., przyjmowały charakter powrotu do najlepszych postaci wzajemnej pomocy, uprawianej w prastarem społeczeństwie rodowem... W chrześcijaństwie pierwotnym, w dziełach niektórych muzułmańskich nauczycieli wiary, w początkowych ruchach w okresie reformacji, a szczególnie w ruchach etycznych i filozoficznych XVIII stulecia i naszych czasów, coraz więcej i więcej odrzuca się zasadę zemsty i „płacenia dobrem za dobro i złem za zło“. Pogląd wyższy: „nie mścić się za zniewagę“ i zasada: „dawaj bliźniemu, nie licząc na więcej, niż spodziewasz się od niego“ są głoszone, jako najistotniejsze podstawy moralności, jako zasady stojące ponad „równowartość“ i oziębłą sprawiedliwość, jako zasady pręcej i pewniej wiodące do celu. Poglądy te wzywają do kierowania się w działaniu nie tylko miłością, która

zawsze ma charakter osobisty lub w lepszych wypadkach rodowy, ale i świadomością swej jedności z każdą ludzką istotą.

W uprawianiu pomocy wzajemnej, którą zbadaliśmy aż do najdawniejszych zaczątków ewolucji, znajdujemy pozytywne i niezaprzeczone źródło pochodzenia naszych pojęć etycznych i możemy twierdzić, że w etycznym rozwoju człowieka główną rolę odegrała pomoc wzajemna, a nie walka wzajemna. W szerokim rozpowszechnieniu zasady pomocy wzajemnej, nawet w czasach obecnych, upatrujemy rękojmię coraz to wzrastającej dalszej ewolucji rodu ludzkiego“.

W. Mc. Dougall *) wypowiada pogląd następujący:

„Wielka plastyczność mózgu ludzkiego byłaby człowiekowi stosunkowo mało przydatna, gdyby prowadził odosobnione, niespołeczne życie. Jego wielki mózg ułatwia mu zasymilowanie doświadczenia społecznego i posługiwanie się nagromadzoną sumą wiedzy i moralności, będącej częścią tradycji społeczeństwa, którego członkiem się urodził. Innymi słowy, rozwój życia społecznego, który zależał tak bardzo od istnienia języka i dla którego język powstał, musiał iść w parze z rozwojem wielkiego mózgu, który pozwala na wyciąganie pełnych korzyści ze spółdziałania społecznego, a w szczególności umożliwia akumulowanie wiedzy, wierzeń i uczuć tradycyjalnych“.

I wreszcie poglądy psychologa i pedagoga A. Adlera, profesora w Cambridge i w Wiedniu ³⁾):

„Człowiek mógł ostać się jedynie pod osłoną warunków niezwykle sprzyjających. A te wytworzyło dopiero życie gromadne, które się okazało koniecznością, bo tylko ono umożliwiło przez pewnego rodzaju podział pracy sprostanie zadaniom, przy których jednostka musiałaby ulec. Jedyne podział pracy był w stanie zdobyć człowiekowi broń zaczepno-obronną i wogóle wszystkie dobra potrzebne mu do ostania się, które dziś ujmujemy zbiorowem pojęciem k u l t u r y.

Oglądany ze stanowiska natury człowiek jest istotą niepełnowartościową... bez rozwijania i dostatecznego przejawiania czynnie poczucia wspólnoty nie może wyrosć człowiek pełnowartościowy“.

ROZDZIAŁ III.

POSTACIE SPÓŁDZIAŁANIA.

1. A. Espinas ⁶⁾, w uwieńczeniu nader szczegółowych badań społeczeństw zwierzęcych, dochodzi do ujęcia „pewnej ilości praw ogólnych, których zadaniem byłoby wyjaśnić stosunki socjologii zwierząt do biologji z jednej strony, a polityki z drugiej“.

Prawa te w streszczeniu są następujące:

1. *Spółdziałanie.* Wszelkie ciało społeczne jest całością zorganizowaną, t. j. złożoną z części różnych, z których każda, właściwym sobie sposobem ruchów, spółdziała zachowaniu całości. Spółdziałanie to na niższych szczeblach społecznego rozwoju ma czysto fizjologiczny charakter, w społeczeństwach rodzinnych jest częściowo fizjologicznej, częściowo psychologicznej natury i wreszcie w społecznej gromadzie nosi już czysto psychologiczny charakter.

II. Społeczeństwo tworzy jednolitą, lecz nie jednorodną całość. Indywidualność całości znajduje się w stosunku prostym do indywidualności części składowych i, im bardziej określona jest ich jedność, tem bardziej niezależnem jest ich działanie.

III. Kształtowanie się przez narastanie (epigenezę). Wszelkie społeczeństwo kształtuje się przez samorzutny i stopniowy rozrost. Naprzód ukazuje się zarodek, przedstawiający tylko szczupłą masę materji, zmieszanej i obdarzonej jedynie pewną utajoną siłą rozwojową. Niebawem w łonie tej masy ukazują się tu i owdzie części wyraźniej określone, pojawiają się naprzód najbardziej zasadnicze, i praca ustroju się rozpoczyna. Praca ta każdego z pierwiastków składowych jest całkiem samorzutną. Jakkolwiek funkcje te mają kierunek zbieżny, to jednak każda z nich odbywa się tak, jak gdyby była samotna.

IV. Podział pracy. Najpierwszym warunkiem najwyższego spółdziałania jest podział działalności wspólnej na pewną

ilość czynności rozmaitych. Podział jednak to rozproszenie—spółdziałanie zaś wymaga zespolenia. Dokonywa się ono w dwu następujących postaciach.

V. *Wzajemne ku sobie ciążenie części podobnych* (koordynacja). Przyczyna jej w społeczeństwach psychologicznych tkwi naprzód w zdolności, dzięki której każda istota łatwiej wyobraża sobie istoty podobne do niej, oraz w wynikającej stąd świadomości spotęgowania działalności. Inteligencja nie sprzeciwia się niczem podziałowi pracy, lecz przeciwnie nagina się doń łatwiej niż organizm materialny, urozmaicając do nieskończoności prawie funkcje.

VI. *Przelew czynności (upelnomocnienie) i podporządkowanie* (subordynacja). Niemożliwym jest, aby z wielkiej ilości osobników, dzielących pomiędzy sobą czynności, wszystkie wykonywały pracę jednakowo ważną. Jednemu lub kilku z nich przypadnie czynność przeważająca, istotna, naczelna. Im dłużej będzie ją wykonywał, tem lepiej będzie się z niej wywiązywał. Taką drogą, nawet pomimo świadomej woli osobników lub grup, jeden z pomiędzy nich lub jedna ich grupa stanie się przeważającą i podporządkuje sobie wszystkie inne. Odtąd osobnik ten lub grupa przedstawiać zacznie całe ciało. Losy wszystkich związane będą z jego losami a to na mocy ustrojowej spółodpowiedzialności. Jak echo odzywać się w nim będą wszystkie zmiany zachodzące w częściach ustroju, tak samo jak części uczuwać zaczną oddziaływanie wszystkich zmian jego. Co więcej, ośrodek taki, jeżeli zacznie oddziaływać, stanie się ośrodkiem nie tylko wrażeń, ale i ruchów.

VII. *Samorzutność popędów kierowniczych*. Część kierownicza ustroju sama jest tylko narządem. Działanie jej jest samorzutnem i podlega, jak i działanie innych organów, prawu stopniowego różniczkowania i ześrodkowania. Jakkolwiek czynność naczelna zdaje się być niezależną od innych, jakkolwiek oczom nieuważnego spostrzegacza przedstawia się ona nakształt motoru, wprawiającego w ruch bezwładne części mechanizmu, to jednak we wszystkich wypadkach stanowi jedną całość z organizmem: z części sobie podległych czerpie ona właśnie ruch, który pomiędzy nie rozdziela. Samorzutność oznacza tu nie bezwzględne tworzenie ruchu, lecz zuży-

kowanie sił skupionych, wyrobionych już poprzednio w organizmie.

VIII. Siły rozporządzalne organizmu zbiorowego przejawiają się w trojaki sposób: spoczywają one w samej konstytucji układu społecznego, dalej leżą w przystosowaniu materji do celów spólnych, wreszcie tkwią w rozmaitych właściwych społeczeństwu czynnościach, nie pozostawiających śladu na materji. Jeśli myśl będzie miała jakiegokolwiek znaczenie w sprawie powstania danego wytworu, przedstawiać on będzie więcej harmonji, więcej piękna.

IX. Rozwój typu społecznego. Zdaje się, że społeczeństwo nie może zmieniać swej budowy zasadniczej, jakkolwiek zdolnym bywa do udoskonaień cząstkowych. Rozwój społeczny nie odbywa się w kierunkach linearnych, raczej możnaby go porównać do rozgałęzień i konarów drzewa.

X. Ilość pierwiastków jest przyczyną energii spóldziałania pod jednym atoli warunkiem, że ilość ta odpowiada budowie organizmu. Istnieje ścisła zależność pomiędzy liczbą pierwiastków a ekonomją społeczną ustroju.

XI. Powszechność zjawiska społecznego. Z wyjątkiem najniższych istot żyjących, wszystkie zwierzęta stanowią społeczeństwa w rozmaitym stopniu lub też pierwiastki społeczeństw. Żadna istota nie może utrwalić swego gatunku poza obrębem swej przyrodzonej grupy.

XII. Fazy życia. Wszelkie społeczeństwo, rozwijające się z zarodka, rodzi się i umiera. Czas trwania gromady wcale nie jest znanym. Pewnem jest tylko, iż jest on o wiele dłuższy, niż życie osobnika.

XIII. Determinizm zjawisk. Powstanie i rozwój społeczeństw opiera się na stałych prawach przyrodzonych, nie wykluczających bynajmniej indywidualnej twórczości.

Natura społeczeństw fizjologicznych (odżywczych) i psychofizjologicznych jest nader prosta, natomiast psychologicznych, opartych jedynie na idealnej łączności jednostek je składających, jest złożona. Tu skupienia istot żyjących ukazują się już nie pod wpływem sił fizyko-chemicznych, albo też pobudzeń fizjologicznych, lecz pod wpływem skłonności coraz wyraźniej odczuwanych oraz pociągów coraz to wydatniejszych. Nieznacznie przechodzi się tu od świata zewnętrznego

nego do wewnętrznego, od gry ruchów mniej lub więcej zawiłych do ustosunkowania wyobrażeń i żądz — do świadomości.

Natura społeczeństwa psychologicznego, aczkolwiek ma się tu do czynienia z innym materiałem konstrukcyjnym, pozostaje ta sama, co i w społeczeństwach niższych. Spółdziałanie atoli organiczne staje się solidarnością, jedność organiczna, ukształtowana w przestrzeni, staje się niewidzialną świadomością, ciągłość — tradycją, samorzutność ruchu — twórczą działalnością duchową, zróżniczkowanie czynności — podziałem pracy, koordynacja zmienia się w sympatję, subordynacja w szacunek i przywiązanie, a determinizm przemienia się w swobodne postanowienie i wolny wybór.

2. Spośród powyższych poglądów A. Espinasa szczególnie szeroko były dyskutowane zagadnienia dotyczące subordynacji i koordynacji.

Herbert Spencer we wstępnym rozdziale pracy zbiorowej, wydanej pod tytułem „Obrona wolności“ (Plea for liberty) w roku 1901 przez grono uczonych angielskich, a skierowanej przeciwko ruchom i teorjom socjalistycznym, zagrażającym, zdaniem autorów, bronionej przez nich wolności, — występuje w sposób zdecydowany przeciwko wszelkim koncepcjom kooperacji przymusowej ²⁰⁾. Prof. Karejew ¹³⁾ i J. K. Potocki ²⁰⁾ wykazują, że ten wstręt Spencera do subordynacji pozostaje w rażącej sprzeczności z jego teorją „społeczeństwo to organizm“.

J. K. Potocki jest zdania, że koordynacja i subordynacja stanowią jaknajistotniejszy wyraz stosunków społecznych w przeciwstawieniu do stosunków życia dzikiego. Koordynacja jednostek jest tylko pewną szczególną formą subordynacji — jest subordynacją wzajemną. Niema ani jednej sfery stosunków społecznych, ani jednej postaci społecznej działalności, w których w ten albo inny sposób, w takim lub innym stopniu, nie ukazywałoby się podporządkowanie jednych jednostek innym. Gdy przystosowanie się jest posłuszeństwem wobec natury martwej, subordynacja jest poddaniem się wymaganiom społecznego aglomeratu.

W wywodach swych J. K. Potocki powołuje się na zapatrywania Laurence Gronlunda, wyrażone w książce „Our destiny“, który uważa subordynację za najbardziej zasadniczy

pierwiastek życia społecznego, za rdzeń naszej moralności. Niepodobna, mówi on, wyobrazić sobie ani jednego czynu moralnego, któryby nie był aktem posłuszeństwa: słuchamy bądź głosu naszego sumienia, bądź natchnień naszych i uczuć, bądź głosu opinii, prawa lub honoru. Jest to oczywiście uleganie takim wymogom życia, jakich ostatecznym wynikiem będzie powiększenie naszego szczęścia. Subordynacja jest takim samym prawem przyrody w dziedzinie życia społecznego, jak przystosowanie się w sferze życia organicznego. Na mocy znanego instynktu zachowawczego mas i jednostek, w społeczeństwie wcześniej czy później wzajemne stosunki osobników muszą się ułożyć w taki sposób, że każda jednostka ulegnie prawom przyrodzonym, mogącym prowadzić cały aglomerat do szczęśliwości coraz większej. Uległość ta wyrazi się jako świadome i dobrowolne posłuszeństwo jednostek o mniejszem natężeniu uczuć dodatnich względem jednostek o skali i natężeniu większem. Subordynacja różni się od przystosowania się obecnością czynnika nowego, który w przystosowaniu się odgrywa rolę przypadkową — czynnika świadomości.

W poglądach J. K. Potockiego nie jest dostatecznie przekonującym podporządkowanie koordynacji pojęciu subordynacji. Określenie, że „koordynacja jest subordynacją wzajemną“, czyni wrażenie gry słów. J. K. Potocki w dalszym swym wywodzie podnosi, że koordynacja jest wzajemnem uleganiem jednostek sobie równych bądź też uleganiem dwu nierównych jednostek, domagających się w danym stosunku równej dla siebie daniny posłuszeństwa. Na tej płaszczyźnie postawione określenie dla subordynacji wypada, jako uleganie bez zastrzeżeń jednostki słabszej jednostce mocniejszej, a zatem staje się widoczną różnicą między koordynacją a subordynacją. Słuszniejszym zatem jest postawienie przez A. Espinasa koordynacji i subordynacji jako pojęć odrębnych.

Nie wydaje się też wskazanem zlewanie w jedno subordynacji wobec kogoś i wobec czegoś przy zastrzeżeniu, że uleganie ma mieć w ostatecznym wyniku powiększenie szczęścia społeczności. Podporządkowanie się wymogom społecznym, przez Maeterlinka nazwane duchem ula, obserwujemy nader często w świecie zwierzęcym. Jest ono prawem życia społecz-

nego, prawem o odrębnej szczególnej wadze. Subordynacja wobec jednostki czy jednostek jest przez A. Espinasa jaknajściślej związana z przelewem czynności, czyli jest d o b r o w o l n a i tylko taka może być zaliczona do szeregu praw życia społecznego. Przypomnijmy też, że A. Espinas, nie przypadkowo i nie bez głębszej myśli, bezpośrednio po zasadzie subordynacji podaje zasadę samorzutności popędów kierowniczych. Część kierowniczą uważa on za narząd, czerpiący z części sobie podległych siły napięte, wyrobione już poprzednio, i z nich czerpiący ruch, który do nich przelewa. W tem dopiero ujęciu staje się widocznem właściwe znaczenie subordynacji.

Omawiając dalej poglądy J. K. Potockiego na zagadnienie energii społecznej (rozdział VII), staram się wykazać niesłuszność bezwzględного wiązania zjawiska energii społecznej z obecnością świadomości społecznej i znaleźć linię środkową między tym imperatywem a stanowiskiem E. Abramowskiego, apologety świadomości jednostkowej. Wiążę zjawisko energii społecznej z przejawami świadomości jednostkowej twórczej i wzmaganiem się świadomości społecznej.

Tutaj pragnę podkreślić, że świadomość, podobnie jak bywa uwieńczeniem instynktu, może zmienić się w instynkt. Z. Balicki *) słusznie stwierdza, że funkcje, działające sprawnie przez dłuższy przeciąg czasu i nie napotykające na żaden opór, stają się powoli i stopniowo coraz bardziej instynktownemi, a w miarę wzrostu ich automatyzmu niknie potrzeba ich regulowania wysiłkami myśli i woli, niknie nawet towarzysząca im świadomość.

A. Espinas ze skromnością wielkiego uczonego ujął swe prawa, jako wyjaśniające stosunki socjologii zwierząt do biologii z jednej strony, do polityki zaś z drugiej. Prace wielu następnych badaczy podniosły te zasady do poziomu praw życia społecznego. Rozważania ich na tej płaszczyźnie nasuwa mi spostrzeżenie jednej luki, a to szczególnie w odniesieniu do świata zwierzęcego.

Podporządkowanie się wymogom życia społecznego sprawa daleko posuniętą gorliwość w spełnianiu obowiązków. Jest to cecha społeczeństw zwierzęcych, szczegółowo opisana i podziwiana przez licznych badaczy. Nie zostało dotychczas stwierdzonem, co jest źródłem czy motorem tego nieraz bez-

miernego wysiłku. Mamy nagi fakt, że rozwój wielu społeczeństw zwierzęcych należy — obok innych czynników — przypisać gorliwości członków w spełnianiu obowiązków. Nie trzeba też wagi tego czynnika udowadniać w odniesieniu do społeczeństwa ludzkiego. Staje się zatem oczywistem, że jest to jedno z praw rozwoju społeczeństwa.

3. Wychodząc z powyższych założeń, a przede wszystkim praw A. Espinasa, należy usystematyzować postacie spółdziałania.

Zgodnie z pierwszym punktem zasad A. Espinasa odróżniamy spółdziałanie psychologiczne od częściowo psychologicznego i częściowo fizjologicznego i wreszcie od czysto fizjologicznego.

Spółdziałanie czysto fizjologiczne ma miejsce w społeczeństwach odżywczych, spotykanych wśród wymoczków, polipów i mięczaków.

Spółdziałanie częściowo fizjologiczne a częściowo psychologiczne cechuje społeczeństwa rodzinne, to jest opierające się na związku płciowym i mające za główny cel wychowanie potomstwa. Obie grupy zjawisk — fizjologiczna i psychologiczna przyczyniają się jednocześnie do czynności rozrodczej, choć w stosunku zmiennym. W miarę wznoszenia się po drabinie społecznej działalność fizjologiczna coraz bardziej podlega sferze działalności duchowej, i zgodność spółdziałania organizmu coraz bardziej poddawana zostaje świadomości.

Spółdziałanie czysto psychologiczne przejawia się w społeczeństwach gromadzkich.

Erazm Majewski w swej książce „Nauka o cywilizacji — Prolegomena do socjologii i antropozofji“ odróżnia społeczeństwo od gromady. Gromadę określa „jako naturalne skupienie cząsteczek biologicznych morfologicznie jednakowych (równych sobie), o funkcjach jednakowych, niezmiennych i niezróżnicowanych“, a społeczeństwo „jako naturalny związek (ustrój) jednostek biologicznych, morfologicznie jednakowych, związanych wzajemną zależnością, o funkcjach niejednakowych, zmiennych i zróżnicowanych“.

Mówiąc o funkcjach zróżnicowanych u owadów, objaśnia je polimorfizmem i widzi w tem wyjątek. Przy określeniu E. Majewskiego niewiadomo, gdzie zaliczyć zbiorowiska polimorficzne, bo niema dla nich miejsca ani w gromadzie, ani w społeczeństwie. A tu wszak chodzi o zbiorowiska pszczół, mrówek, termitów, os, trzmieli i t. p., których tajemnice od Arystotelesa, Warrona, Plinjusza, Kolumelana, Palladusza i Arystomacha aż po nasze czasy rogryzają wybitni uczeni.

Podział na gromady i społeczeństwa jest E. Majewskiemu potrzebny jako punkt wyjściowy dla badania zagadnienia cywilizacji, i na tej płaszczyźnie nie odgrywa żadnej roli pozabawienie miejsca powyższych społeczeństw gromadzkich.

Postawiliśmy tutaj zagadnienie nie cywilizacji lecz spółdziałania. Jest dla nas ważnem wykazanie spółdziałania w świecie zarówno ludzkim jak i zwierzęcym. Przyjęlibyśmy bez wahania podział E. Majewskiego na społeczeństwa i gromady, gdyby nie było w nim wyjątku tak ważkiego i gdyby dawał możność łatwiejszego i jaśniejszego zbadania postaci spółdziałania.

Nie odróżniamy zatem dalej gromady od społeczeństwa i, używając obu nazw, mamy na myśli społeczeństwo gromadzkie.

Stwierdzenie podziału w świecie zwierzęcym na społeczeństwa fizjologiczne, fizjologiczno - psychologiczne i czysto psychologiczne, stanowi w zastosowaniu do życia społecznego ludzi, a w szczególności w zastosowaniu do spółdzielczości, ważną wskazówkę co do znaczenia czynników psychicznych.

Odróżniamy spółdziałanie stałe od doraźnego.

Spółdziałanie doraźne objawia się u osobników, względnie u „jednostek biologicznych“ E. Majewskiego („idealna całość złożona z osobnika męskiego i żeńskiego“) czyli rodzin, żyjących oddzielnie, i jest wywołane odczuciem wspólnej potrzeby lub poszukiwaniem wspólnej korzyści. Przeloty ptaków, wędrówki szarańczy, wędrówki gryzoniów (np. myszy czy szczurów) lub ssaków przezuwających, gromadzenie się ptaków w celach towarzyskich, sejmy wróble — oto przykłady tego rodzaju spółdziałania, na których uwieńczenie trzeba przytoczyć najbardziej wymowny — grabarzy (necrophori). Oto do

padliny kreta, myszy czy sorka zbiegają się z odległych stron, wiedzione węchem niesamowitym, grabarze, łącznie przystępują do pracy i, wykonując ją z podziwu godną sprawnością i inteligencją, grzebią trup na miejscu, by oczyszczony z sierści i odpowiednio dojrzały stał się termostatem dla jaj i pokarmem dla gąsiennic. Przy padlinie w ten sposób przygotowanej zostaje stadło małżeńskie, by złożyć jaja, które zmienią się w gąsiennice, a pozostałe grabarze, po wykonaniu pracy w interesie bezpośrednim cudzej rodziny, znikają. Każdy, kto przeczyta przepiękną książkę francuskiego entymologa J. H. Fabre pod tytułem „Dziwy instynktu u owadów i pająków“, znajdzie w niej wiele tematu do poznania natury spółdziałania.

Pierwszym warunkiem spółdziałania, zarówno doraźnego jak i stałego, jest sympatja, która jest skojarzeniem uczucia własnego z uczuciem drugiego osobnika i reagowaniem psychicznym po linii jego dobra.

Zjawienie się sympatji nie jest bynajmniej uzależnione bezwzględnie od jednorodności pochodzenia. Wiemy, że skowronki spółżyją towarzysko z dzwońcami, kawki z wronami i krukami, drozdy z kosami i t. p. Przy budzeniu się jutrzeńki ptaki łączą się w gromady towarzyskie — różnopióre. W puszczech ma to miejsce na wielką skalę. Wiadomo też, że na południu w takich ptasich gromadach papuga cieszy się wielkim posłuchem i poważaniem, bo ma szczególną zdolność podtrzymywania zgody. Czajka ostrzega inne ptaki, a struś zebry i gazelle przed niebezpieczeństwem i t. d.

Odczucie wspólnej korzyści, rzecz prosta, potęguje dążenie do spółdziałania. Korzyść może być nie tylko bezpośrednią. Przykład korzyści pośredniej dają nam grabarze, których instynkt czy odwieczne przyzwyczajenie skłaniają do pomocy stadłu małżeńskiemu, by od niego w następstwie doznać takiej samej pomocy. Altruizm jest najmańdrzejszym egoizmem.

Spółdziałanie doraźne przejawia się wśród ludzi w najrozmaitszy sposób, szczególnie wśród ludności wiejskiej (szarwarki, tak zwana „tłoka“, pomoc po pogorzeli, podawanie wieści od chaty do chaty czyli „wici“ i t. p.). Bodaj jest faktem, że, w miarę posuwania się w naszym kraju od wschodu

na zachód, zmniejsza się pochopność do tworzenia tego rodzaju doraźnych zespołów pracy, a to na skutek coraz to większego materialistycznego ujmowania rzeczy.

Ruch spółdzielczy stawia sprawę spółdziałania doraźnego poza sferę swych zainteresowań. I tkwi w tem wielki błąd zapoznawania strony uczuciowej, która tu właśnie występuje nieraz w większem natężeniu, niż przy spółdziałaniu stałym. Spółdzielczość winna oceniać należycie wysoką wartość prawięczego poczucia wspólnoty i dokładać jaknajwiększych starań, by ono nie wygasło, a raczej wzmagalo się ujawniane coraz częściej i coraz intensywniej na tle wzmagających się potrzeb.

Spółdziałanie doraźne to ważna dziedzina przygotowawczego wychowania spółdzielczego, a przytem, co ma szczególną wagę, wkracza i powinna wkraczać często w dziedzinę spółdziałania stałego.

Gdy zapoznajemy się z najrozmaitszymi przejawami stałego spółdziałania w świecie zwierzęcym, występuje pragnienie ich rozgatunkowania. Występują tu jako pomocne zasady A. Espinasa — koordynacji i subordynacji. W pojęciach tych tkwi niezaprzeczenie czynnik stałości. Podział czynności na podstawie koordynacji ma miejsce niewątpliwie u pszczół i mrówek, u tych ostatnich jednak nadto ma miejsce spółdziałanie doraźne — wzajemna pomoc. U pszczół spostrzegamy jaknajdalej przeprowadzony podział pracy i zupełnie samorzutne spełnianie czynności, przy jaknajwiększym wysiłku, możnaby powiedzieć według naszych pojęć, przy całkowitem poczuciu odpowiedzialności. Jest to praca jednostek, odczuwających swą jedność, podporządkowanych nie jakiegokolwiek władzy, gdyż tej zupełnie niema, lecz „duchowi ula“. Jest tam jaknajdalej posunięta samodzielność w wykonaniu funkcji, niema jednak samorzutności w podejmowaniu czynności. Ul czyni wrażenie odwiecznego, znakomicie działającego mechanizmu. Natomiast mrowisko kłębi się różnorodnem, zmiennem życiem, gdyż mrówki, prócz spełniania funkcji, przejawiają w swych pracach wiele samodzielnej inicjatywy, częstokroć znacznie przekraczającej siły jednostki, — a czynią to na skutek doświadczenia, że wzajemna pomoc jest niez-

wodna. Stosują one swą pracę w sposób nieskończenie rozmaity do wszelkich zachodzących okoliczności. Niema pomiędzy nimi najmniejszego śladu narady lub zbiorowego postanowienia. Wymowa czynu jest jedyną, jaką zwierzęta te posiadają: gdy osobnik pragnie zyskać pomoc towarzyszy, zaczyna wykonywać pracę w ich oczach, potrąciwszy przedtem ich możliwie wielką ilość razy dla zwrócenia uwagi. Widok ruchu wywołuje ruch. Czyn rodzi wzajemną pomoc, która przy dłuższem trwaniu z bezładnej przeradza się w podział czynności. Do jakich granic dochodzi pomoc wzajemna? Aż do posiadania, opisanego przez Forela, przyrzędu mieszczącego się w pierścieniach brzusznych, którym mrówki posługują się dla wydalenia z siebie żywiących soków dla poczwarek i dla spotkanych mrówek głodnych.

Badacze zgodnie na czoło społeczeństw zwierzęcych wysuwają mrówki. Według Darwina „mózg mrówki stanowi jeden z najbardziej cudownych atomów materji we wszechświecie, może bardziej zastanawiający niż mózg człowieka“.

Najwyższą postacią spółdziałania jest takie, przy którym subordynacja jest wyłącznie przedmiotowa, t. j. stanowi podporządkowanie się dobru ogólnemu, gdzie gorliwe spełnianie czynności wyklucza potrzebę jakiegokolwiek władzy, gdzie obok najściślejszej koordynacji w wypełnianiu funkcji, samorzutnie przejawiana inicjatywa jest wykonywana przy najdalej posuniętej wzajemnej pomocy.

Następnem z kolei pod względem wagi gatunkowej jest spółdziałanie takie, jak poprzednie, przy którym jednak nie zaznacza się samorzutna pomoc wzajemna, gdzie braki w koordynacji muszą być uzupełnione przez subordynację podmiotową.

Najlepszy bodaj przykład tego ostatniego spółdziałania przedstawiają termity, które stanowią cztery typy morfologiczne: samców, samic, robotników i żołnierzy. Żołnierze, według słów Quatrefagesa, grają rolę wodzów i dozorców. „Widziałem ich w małej liczbie między robotnikami, zawsze oddzielnie, nigdy nie pracujących. Chwilami drgali niby całym ciałem i uderzali kleszczami o ziemię, a w tej chwili robotnicy sąsiedni podwajali swą czynność“. Jest to tembardziej

zastanawiające, że wewnętrzne urządzenie kopca termitowego jest prawdziwym arcydziełem techniki. Niepodobnem jest stawianie jakichkolwiek twierdzeń co do przyczyny niskiego poczucia „ducha ula“ u termitów. Nasuwają się jedynie podejrzenia, że zaznaczają tu swój wpływ: długowieczność gatunku (uczni uważają termyty za jedne z najstarszych stworzeń), działanie prawa XII A. Espinasa o fazach i kresie życia społeczeństw i charakteryzująca te stworzenia zapewne wskutek zwyrodnienia słabość fizyczna organizmu, zmuszająca do ukrywania się pod ziemią. Jeśli te przypuszczenia są słuszne, możnaby z nich wysnuć wniosek, że żołnierze, nadzór, władza ratują termyty od ostatecznej zagłady.

ROZDZIAŁ IV.

MOWA, MYŚLENIE, UCZUCIA I USIŁOWANIA.

1. Dlaczego człowiek postawił siebie na najwyższym szczeblu wielkiej drabiny zwierząt i nadał swemu gatunkowi pełną dumy nazwę „homo sapiens“? Wszak i proste umysły spostrzegają, że „niejedno stworzenie jest lepsze od człowieka“ i że zwierzęta domowe lub oswojone stanowią wzór wierności w najlepszym tego słowa znaczeniu. A zapewne niejednemu z tych, którzy zapoznali się z życiem gromadzkim zwierząt, przychodziła nacechowana zazdrością myśl: dlaczego wśród ludzi niema takiego spółdziałania, jak wśród mrówek, pszczół, termitów i t. d.?, jakim przeto swym właściwościami człowiek przypisuje swą przewagę nad zwierzętami?

Uprawienie nazwy „homo sapiens“ tkwi w tem, że człowiek, w odróżnieniu od innych zwierząt, posiada mowę i narzędzia pracy.

2. Erazm Majewski w kapitalnem swem dziele „Nauka o cywilizacji — Prolegomena do socjologii i antropozofji“ i następnie „Nauka o cywilizacji — Teorja człowieka i cywilizacji“ uczynił z zagadnienie mowy głównym ośrodkiem rozważań socjologicznych.

Zwierzęta posiadają tylko sygnalizację, jak mówią lingwiści — „mowę z natury“, właściwą każdemu gatunkowi i w granicach danego gatunku powszechną; zwierzę rodzi się z nią i przekazuje potomstwu w jajku lub nasieniu. Sygnalizacja ta zostaje z biegiem czasu u danego stworzenia ulepszona (śpiew ptaków), ale tysiące lat upływają i wszystkie kukułki kukają jednakowo, wszystkie wilki w jednaki sposób się porozumiewają.

Człowiek używa też niekiedy sygnalizacji, okrzyków i gestów głosowych, które stanowią spólny wszystkim ludziom środek porozumiewania się. Jednak ponad tę sygnalizację, nie odpowiadającą potrzebom, wznosi się mowa ludzka, która nie jest ani wrodzoną, ani powszechną.

Zwierzę dziedziczy swoją „mowę z natury“ wraz z organiz-

mem, a człowiek, przynosząc na świat uzdolnienie do sygnalizacji, jest mowy pozbawiony i musi się jej uczyć od otoczenia. Człowiek przychodzi jako niemowa do języka już gotowego, który poza nim istniał, istnieje i istnieć będzie.

Sygnalizacja zwierząt jest jedna dla całego gatunku, zaś mowy ludzkiej niema jednej — jest mnogość języków, z których każdy jest produktem długotrwałych wysiłków narodu, t. j. gromady osobników, związanych od wieków spółdziałaniem. Mowa ludzka, mówi Majewski, jest to osobliwy kapitał społeczny, nagromadzony niewypowiedzianą wielką i wytrwałą pracą pokoleń, kapitał, którego jednostka nie przynosi na świat ani zabiera, ani udźwignie, ani oceni, lecz tylko otrzymuje niemal darmo, korzysta z niego w miarę potrzeb swoich i zostawia nienaruszony, a często z własną dorzutką — dalszym pokoleniom.

Mowa z osobników czyni związek i stwarza całość podległą swoistemu rozwojowi: całością tą jest lud jednojęzyczny. Mowa jest łącznikiem społecznym.

Dalej E. Majewski wywodzi, że poznanie ludzkie jest wynikiem zbiorowego postrzegania zmysłowego (percepcji), możliwego tylko dzięki wspólnej mowie, gdyż ona jest przenosicielką postrzeżeń od osobnika do osobnika, rozlewając je po całości społecznej. Zmysły tedy osób związanych mową są narzędziem wspólnym. Mowa nasza jest konieczną formą naszego poznania i świadomości. Bez wyrazów mowy ludzkiej nie byłoby w nas myśli ludzkiej ani tej świadomości, jaką posiadamy. Całe poznanie i myślenie ludzkie musimy uznać za czynność wyłącznie społeczną.

E. Majewski w następujących słowach konkluduje porównanie między człowiekiem a zwierzęciem. „Zwierzę raz się rodzi, człowiek dwa razy: pierwszy raz jako zwierzę — drugi raz rozwijają go ludzie w człowieka, pierwszy raz go rodzą rodzice, a drugi raz rodzi go społeczeństwo“ dzięki mowie, będącej łącznikiem społecznym, dzięki poznaniu społecznemu i dzięki myśleniu społecznemu.

Skoro powyższe wywody zrodziły w naszym umyśle świadomość wielkiego społecznego znaczenia mowy ludzkiej, — wyrasta zagadnienie, czy istotnie zawsze mowa jest czynnikiem społecznym, aczkolwiek zawsze nim być może. I oto

zjawia się odwieczne zagadnienie człowieka dobrego i złego, jednego wdzięcznego społeczności za otrzymane dary, a drugiego tylko żądnego darów dalszych, jednego świadomego swej łączności z ogółem, a drugiego ceniącego tylko własne posiadanie. Odwieczna ta sprawa, odwieczny to bój. I jasnym jest w oparciu o wywody E. Majewskiego, że ta strona osiąga przewagę, która rozwinie w stopniu wyższym najważniejsze czynniki rozwoju społecznego, a więc mowę, a za nią poznanie i myślenie.

3. Znaczenie mowy nie może być zapoznawane w ruchu społecznym, którego znamieniem jest przenikanie idei do szerokich mas. Uświadamianie ich wykonywamy przede wszystkim poprzez mowę czy to głosową czy pisaną. Z rozumienia jej oddziaływania powinno wynikać dostateczne poczucie odpowiedzialności, dążące do stałego wydobywania dobra w człowieku. Skoro ustalimy sobie tę wytyczną, powinniśmy czynić wysiłki, by mowa nasza przenikała i osiągała skutek przez nas pożądaný. Nadto jednak często mowa staje się własnem zatokowaniem lub ściśle osobniczem wyładowaniem, pozbawionem wpływu społecznego. Przemówienie czy artykuł, służąc ruchowi społecznemu, powinny być dostosowane do środowiska, a więc nietylko należycie zbudowane według zasad logiki, to znaczy stanowiące zwarty planowy syllogizm, ale dostrojone w poziomie ujęcia tematu i w formie jego wyłożenia. Nie można nigdy o tem zapominać, że przede wszystkim należy wzbudzić zainteresowanie, co osiąga się tylko wówczas, gdy się zespoli siebie ze słuchaczami lub czytelnikami w myśl twierdzenia E. Majewskiego, że mowa, poznanie i myślenie są czynnikami społecznymi. A skoro używamy ich dla podniesienia ruchu społecznego, musi być w nich jędrne życie. Nietylko w poruszonym temacie, ale w formie wypowiedzenia się. To drugie jest również nadto często zaniedbywane wprost z tej przyczyny, że nie podejmujemy trudu, by stać się dobrym pisarzem lub mówcą. Te uzdolnienia, skoro nie są wrodzone, mogą być zdobyte przez wielu, skoro wytrwają w wysiłku pracy nad sobą.

Jako przykład zachęcający można przytoczyć manuskrypty wielu prawdziwie wielkich pisarzy. Szczególnie interesujące są rękopisy Żeromskiego, świadczące o wielokrotnych

przeróbkach nawet słów poszczególnych. Nie dziw, że osiągnął on mistrzostwo języka, jeśli np. postarał się w jednym ze swych utworów, w „Promieniu“, o takie opracowanie stylu, ażeby te same zgłoski powtarzały się nie częściej, jak co cztery wiersze.

To samo dotyczy mowy głosowej, której wysoki poziom może być zarówno darem niebios, jak i wynikiem pracy. Opanowanie techniki wymowy zapewnia mówcy spokój i równowagę, dzięki którym myślenie jego znajduje możliwość należytego rozwoju, — ale, co ważniejsze, pociąga audytorjum, budząc w niem w pierwszej linji uwagę, a następnie ufność w uzyskanie nowych wrażeń, co jest prawdziwą potrzebą człowieka i to potrzebą nawskroś społeczną, i stwarzając w ten sposób zaczątek nastroju zespolenia.

Przemówienie osiąga skutek, gdy mówca zdola ze swymi słuchaczami zjednoczyć się w grupę doznającą, w której powstawaniu można odróżnić dwa rodzaje skojarzeń: czuciowe i uczuciowe ⁴). Czucia właściwe powstają wskutek pobudzenia przez bodźce zewnętrzne narządów zmysłowych, z których największą wartość poznawczą przedstawia wzrok, a następnie słuch. Te właśnie czucia winna osiągnąć wymowa i gestykulacja, wogóle cała zewnętrzna szata przemówienia. W tem właśnie tkwi przewaga żywego słowa nad pismem: pobudza czucie słuchowe i w wyższym stopniu daje czucie wzrokowe, trzeba jednak dołożyć wysiłków, by te czucia wywołać. Mówca powinien obserwować swe audytorjum i do niego dostrajać swe usiłowania.

Pismo jest pozbawione możności bezpośredniego pobudzania czucia słuchowego, a jego symbole mowy w skromnym zakresie wywołują czucie wzrokowe, dlatego też powstawanie grupy doznającej między czytelnikami i autorem jest niepomernie trudniejsze. Pisarz, pragnący, by jego myśli przenikały, powinien znać poziom myślowy czytelników i w biegu swej pracy nie gubić ich z oczu. Jego technika pisarska powinna być ściśle dostosowana do zdolności czucia wzrokowego grona doznającego, a więc np. unikać dłuższych okresów i wyrazów obcych.

Skojarzenia uczuciowe mówca i pisarz wywołuje przez własne myślenie.

4. Czem jest myślenie? Powszechnie, jako rys najbardziej odróżniający myślenie, bywa wysuwany jego wyrażnie czynny charakter, wyraźny wysiłek, na który zdobywać się i do którego mozolną pracą wdrożyć się musimy²³). Dalej jako znamię myślenia wysuwa się jego wyborczy charakter, gdyż z całego rozporządzalnego materiału wybieramy tylko pewne składniki potrzebne nam w tej chwili. Cechą myślenia jest też niewątpliwie jego syntetyczność, mianowicie ten fakt, że w myśleniu dokonywa się łączenie pewnych treści myślowych w całość jednolitą i wewnątrznie zwartą. Cechy te jednak nie są bynajmniej swoiste jedynie myśleniu, gdyż zachodzą też i w innych dziedzinach psychiki ludzkiej.

Według R. Radziwiłłowicza dwa czynniki warunkują, jeżeli nie powstanie, to dalszy rozwój myślenia: obcowanie społeczne i mowa, której znaczenie rozważaliśmy powyżej.

„Obcowanie społeczne daje nam możliwość korzystania ze skapitalizowanego dorobku umysłowego pokoleń poprzednich, ze stworzonych przez nie skarbów kultury... Dziecko wyrwane ze środowiska ludzkiego i wychowane między zwierzętami może w warunkach pomyślnych utrzymać życie fizyczne, lecz duchowo pozostanie na szczeblu rozwojowym bardzo niskim. Wychowanie i szkoła oddają nam w posiadanie spadek społeczny w najprostszej, uprzywilejowanej postaci, następnie obcowanie społeczne prowadzi rzecz dalej. Przystawianie, sprawdzanie, przerabianie myśli i doświadczeń cudzych stanowi zasadniczą treść naszego życia umysłowego. Dotyczy to nietylko zwykłych zjadaczy chleba. Jest rzeczą zadziwiającą, jak znikomo mały jest dorobek własny nawet umysłów najwybitniejszych, jak dalece każde największe nawet odkrycie naukowe jest zawsze tylko dalszym ciągiem prac poprzednich i nie mogłoby bez nich być dokonane. Wiemy, czym jest wzajemna wymiana myśli, spółdziałanie innych w tworzeniu wiedzy społecznej, jak dalece to, co nazywamy dobrą organizacją naukową, opiera się na umiejętnym wyzyskaniu współpracy licznych zastępów pracowników działających solidarnie, łącznie, we wzajemnym porozumieniu. To wszystko, co ujmujemy nazwą atmosfery naukowej, stworzenie środowiska wzajemnej wymiany myśli w towarzystwach naukowych, na zjazdach, w dyskusjach, dostarczanie podniet

i pobudzeń do pracy naukowej, o co tak bardzo zabiega każde społeczeństwo kulturalne, wykazuje, czym jest obcowanie społeczne jako czynnik rozwoju umysłowego jednostek, tworzących społeczeństwo.

Każdy z doświadczenia własnego wie, wiele ma do zawdzięczenia spółzyciu z innymi, podniećm płynącym z otoczenia, warunkom kulturalnym, całej atmosferze duchowej, w której żyje. Stałe oddziaływanie środowiska na jednostkę, ciągła potrzeba dociągania się do poziomu wymagań życia, spółzawodnictwo z innymi, spółdziałanie, podejmowanie prac zbiorowych, zmierzających do spółnych celów, wzajemna wymiana myśli, — wszystko to razem składa się na stworzenie dźwigni może najmocniejszej, podnoszącej rozwój umysłowy jednostki na coraz to wyższe szczeble“.

5. Mówca i pisarz czerpią zatem swe myślenie z dotychczasowego swego obcowania społecznego i krzewią dalej to myślenie w obcowaniu społecznym ze słuchaczami lub czytelnikami. Intruzami w ruchu społecznym są ci, którzy w swych przemówieniach czy artykułach ujawniają myślenie wynaturzone, t. j. nie mające nic spółnego z obcowaniem społecznym. Są to między innymi ci, którzy pragną przesunąć do zbiorowości swe przeżycia lub dążenia najzupełniej osobnicze, t. j. niezwiązane w najmniejszym stopniu z dobrem ogółu, a nawet i ci, którzy nie podejmują wysiłku, by uzewnętrznianie swego wysiłku dostosować do założenia — obcowania społecznego.

Myślenie mówcy lub pisarza może wywoływać trzy efekty: umysłowy, powiększając dotychczasowy zasób wiadomości (materiał myślowy), uczuciowy i usiłowanie.

Oddziaływanie umysłowe polega na podwójnej czynności w wysiłku myśli, stanowiącej kolejne po sobie momenty logiczne: na analizie i na syntezie. Są to procesy tak znane, że nie będziemy tutaj dłużej nad nimi się zastanawiać. Należy jedynie z naciskiem stwierdzić, że dokonywamy analizy (rozbioru, rozkojarzenia, rozcłonkowania) materiału myślowego po to, żeby go scalić, dokonać jego syntezy. Dwufazowość myślenia stanowi zasadniczą cechę pełnego aktu myślenia. Gdy zatrzymuje się ono na pierwszym etapie i nie osiąga drugiego, jest myśleniem połowicznym, jest czynnością powstrzy-

maną na pół drogi. Po fazie krytycznej powinna się objawiać dogmatyczna. Nie przeczenie, jak twierdzi R. Radziwiłłowicz²³⁾, lecz twierdzenie jest ogniwem zamykającym moment czynności psychicznej w myśleniu.

Nie ulega wątpliwości, że synteza wymaga giętkości i znacznego wysiłku umysłu, gdyż polega na tem, ażeby dopatrzeć stosunki pozornie niewidoczne, dostosować do siebie części nieprzystające i stworzyć całość, skupiającą uwagę w jednym ognisku świadomości. Jeżeli praca ta nie została całkowicie dokonana i synteza jest niezupełna, słuchacz lub czytelnik odczuje to zawsze, gdyż musi napracować się, ażeby uporządkować i przemyśleć wywody niedoprowadzone do scalenia; a natomiast niezawodnie oddziaływa mowa głosowa lub pisana, gdy ujawnia treść myślową, oszczędzającą wysiłek uwagi i pracy myślowej grona doznającego.

Wynika stąd wskazówka dla działaczy społecznych: nie dość jest krytykować, lecz trzeba w konkluzji dawać wskazania pozytywne, nie wolno ograniczyć się do „rozszczepiania włosa“, lecz wskazać tę jedną niewiadomą w równaniu, którego rozwiązaniu poświęcaliśmy nasze myślenie, a które nie może pozostawać nierozwiązane czy to w przemówieniu, czy też w artykule.

Nadto często przyczyną trudności w osiągnięciu syntezy jest niedostateczne odróżnianie tego, co jest ważne, od tego co jest drugorzędne, a nawet bez znaczenia. Jest to cechą umysłowości prymitywnych, które nie przeszły przez wytrwałe szkolenie i ćwiczenie, szkolenie własne, gdyż szkoła społeczna, na nieszczęście, nadto mało pracuje nad wyrobieniem poczucia, co jest w istocie najważniejszym, a co mniej ważnym.

Sprawdzianem podmiotowym naszej pracy myślowej jest z a d o w o l e n i e nietylko własne, które może być nadto łatwo odczuwane przez umysły pierwotne, ale, i co ważniejsze, — grona doznającego. I tutaj mówca jest w sytuacji niepomiernej dogodniejszej niż pisarz, gdyż nawet w biegu swego myślenia może doraźnie korzystać z tego sprawdzianu.

Błądzi, kto upatruje sprawdzian jedynie w oklaskach, błędzi, gdyż będzie swą pracę myślową naginać do osiągnięcia tego efektu. Jest na właściwym miejscu mówca, który śledząc

nieustannie zgromadzenie wyczuwa, że jego wywody zostały zrozumiane i wywołały pożądane uczucia.

6. **U c z u c i e**, jako przeżycie psychiczne, jest i pozostanie zawsze tylko doświadczeniem przyjemności lub przykrości. Nadto często zapominamy, że uczucie przyjemności w daleko większym stopniu, niż uczucie przykrości, przyspiesza bieg potoku świadomości, rozszerza jego łożysko i pobudza żywą działalność duchową, szczególnie wyższych jej postaci.

Źródłem uczucia mogą być cztery kategorie spraw: — zmysłowe, czyli sprawy doznawania zmysłowego, — umysłowe, czyli sprawy myślenia, dalszego duchowego urabiania materiału dostarczonego przez czucie i wyobraźnię, — estetyczne, czyli doznawanie płynące od przedmiotów, którym przypisujemy szczególną cechę piękna, i wreszcie — jaźniowe, których omówienie znajdziemy w jednym z następnych rozdziałów.

Źródła zmysłowe i umysłowe uczuć są dość powszechnie znane i nie wymagają tutaj omówienia.

Natomiast w rozwoju ruchów społecznych wogóle a spółdzielczego w szczególności nadto często jest zapoznawane **z n a c z e n i e u c z u ć p ł y n ą c y c h z e ź r ó d e ł e s t e t y c z n y c h**, i dlatego należy więcej miejsca poświęcić rozważaniu tego zagadnienia.

Od Platona oddzielamy od pożytku piękno jako rzecz, bez której można się obejść w codziennej potrzebie, jako ozdobę życia, stanowiącą pewnego rodzaju zbytek, jako uciechę godzin wolnych. Czy to ujęcie jest słuszne? Czy piękno nie może się stać pożytkiem i potrzebą chociażby niecodzienną i czy szerokie masy w godzinach wolnych nawet w najskromniejszym zakresie nie mają korzystać z uciechy odczuwania piękna?

Wbrew dość powszechnemu twierdzeniu, że źródła estetyczne wymagają wysokiego poziomu cywilizacyjnego społeczeństwa i ludzi wysokiej kultury duchowej, Z. Balicki ⁴⁾ zwraca uwagę na charakterystyczne w danym narodzie przejawy powszechności odczuwania piękna, a mianowicie na to, że u wszystkich ludów pojęcie piękności ludzkiej odpowiada idealnemu typowi ich rasy etnicznej, że najsilniej pod względem estetycznym przemawia do każdego obraz lub odtworze-

nie przyrody swojskiej, że typowym wyrazem poczucia piękna w każdym narodzie jest jego zdobnictwo, strój i styl narodowy.

Ponieważ można by temu pogładowi zarzucić, że ogranicza on źródła piękna do jego pierwocin, przypomnimy poglądy E. Abramowskiego wyrażone w jego polemice p. t. „Co to jest sztuka“ — z L. Tokstojem.

Rozważając psychologię piękna, E. Abramowski zastanawia się nad jego obecnością we wspomnieniach i snach, a zatem w procesach psychicznych najzupełniej powszechnych. W procesach tych intelektualizm jest sprowadzony do minimum „świat zaledwie jest światem“ następuje „zawieszenie intelektu“, w wyzwoleniu od myśli zjawia się uczucie przedmyślowe, — i to jest chwila narodzenia się piękna. Znamieniem sprawdzającym, że dany stan jest stanem piękna, — jest bezmienność uczucia, zawieszenie intelektu. Pięknem jest wszystko, co jest przedmyślowem, i tem wyodrębnia się ono w duchowości ludzkiej: im mniej intelektualizmu, im więcej stan duszy zbliża się do nieruchomości kontemplacyjnej, tem więcej zawiera w sobie pierwiastku piękna. Warunek zaś ten obejmuje nietylko dzieła sztuki, lecz i wszelkie ujawnienia się chwil estetycznych, sny, wspomnienia, nastroje z natury i życia pochodzące, bez których twórczość artystyczna byłaby niemożliwą dla człowieka. Siła rozbudzenia nastroju jest miarą doskonałości sztuki.

Uznając wyłącznie indywidualne odczuwanie piękna, E. Abramowski stwierdza jego dobroczynne oddziaływanie w słowach następujących:

„Razem z zawieszeniem intelektu odpada od duszy ludzkiej to wszystko, co jest związane z osobistymi interesami życia, z celowością, uchyla się zasłona samolubstwa, osobniczości, daltonizm egoistyczny, przez który patrzymy na życie codzienne pod wpływem interesów, celów, namiętności i potrzeb praktycznych. Pozostaje zaś „przedmyślowość“ duszy, bezinteresowny i bezcelowy stan kontemplacji. Kontemplując świat, stajemy mimowoli i mimowiedzy swojej na stanowisku istoty społecznej, bezosobowej; zapominamy o swoim wyodrębnieniu fachowem, ekonomicznem, rodzinnem, narodowem, gdyż pryzmat użyteczności, przystosowujący wszystko do potrzeb walki o byt, został usunięty sprzed oczu duszy na-

szej... Zatracam się jako osobnik, przeciwstawiający się innym ludziom, zatracam te wszystkie piętna, któremi walka o byt ostemplowała moją duszę, wycofuję się z tych wszystkich przegród, w które użyteczność życiowa rozklasyfikowała jaźń moją, i wskutek tego właśnie „nihilizmu“ życiowego wyczuwam swoją istotę społeczną, ogólnoludzką... Przeżyty moment piękna pozostawia w duszy ludzkiej głęboki, intuicyjny ślad — zetknięcia się z czemś pozażyciowem, ślad wyzwolenia się od interesów osobistych, od kłopotliwych potrzeb życia, od tego zatem, co najsilniej przeciwstawia człowieka innym ludziom; i tym sposobem czyni nas bardziej uzdolnionymi do tego, abyśmy poznali tożsamość istotną, abyśmy przejrzeni siebie nawzajem w uczuciu braterstwa“.

Z tego wywodu E. Abramowskiego, wypowiedzianego w niewątpliwem natchnieniu i nacechowanego głęboko sięgającą wnikliwością, spółdzielczość powinna wysnuć wskazania dla swego stosunku do pierwocin piękna — sztuki ludowej, dla nakreślenia rozpiętości pracy kulturalnej i dla swego nastawienia się do wszystkich dziedzin sztuki. Wiodąc ludzkość do coraz większego szczęścia, należy osiągnięcie jego upatrywać w sferze nie tylko materialnej, ale zarówno i duchowej, a w tym zakresie oceniać przeżycia pod wpływem piękna i to pod kątem widzenia terażniejszości i przyszłości. Piękno wprowadza grono doznające w rozkoszny stan kontemplacji ale i, co ważniejsze, obmywa dusze z egoizmu i jednoczy, a zatem sprawia w najgłębszych tajnikach uczuciowych to właśnie, do czego spółdzielczość dąży.

Uczucia, przez piękno zrodzone, są niezapomniane i niezastąpione. Nikt, kto ich doznał, nie jest w stanie ich się wyrzec, a każdy dąży, by je wznowić, by ich doznać ponownie. Niech ten głód szerzy się w masach nieprzerwanie i niech wzrasta ponad miarę zdobywanej lepszej doli.

Gdy chwile wolne od trosk i możność kontemplacji stawać się będą dobrem coraz bardziej powszechnem, gdy świątynie sztuki odwiedzać będą coraz liczniejsze gromady ludzkie, — wniosą one nowe pierwiastki estetyczne i będą coraz więcej rozszerzać ich zasięg i wpływ.

7. Mówiąc o bezspornem, sądzimy, oddziaływaniu piękna, nie używaliśmy spornego pojęcia: w z r u s z e n i e. Według

poglądów psychologii pragmatycznej ^{2a)} (W. James i uczniowie), wzruszenie rozpatrywane biologicznie jest przeżytkiem, gdyż zanika w miarę posuwającego się rozwoju i znika prawie zupełnie w wieku dojrzałym, opanowywane przez zjawiska wyższego porządku duchowego; rozpatrywane psychopatologicznie wzruszenie jest również przeżytkiem, gdyż łatwość powstawania wzruszeń i utrudnione ich opanowywanie jest objawem zwyrodnienia lub wyrazem uwstecznienia.

Pomimo wielkiego uznania dla zasadniczego punktu widzenia pragmatystów, nie możemy się pogodzić z powyższym ich poglądem, opartym na badaniu fizjologicznych przejawów i warunków wzruszenia, gdy dla psychologa powinien być przede wszystkim ważny wewnętrzny punkt widzenia podmiotu, który doświadcza wzruszenia.

Nietylko szkoła pragmatyczna, ale i towarzyski „savoir vivre“ potępił objawy wzruszenia. W Anglii np. wzruszenie jest nieobyczajnością towarzyską. Powszechnie bodaj na całym świecie uznawano uczucie lęku za tchórzostwo, aż przekonano się w czasie wielkiej wojny, że nieomal nie było jednostki, któraby jej nie podlegała w pewnej mierze, aż lęk z czasu wielkiej wojny stał się bodaj jednym z głównych czynników, które sprawiły powojenną depresję psychiczną, skłonność do odciążania się z odpowiedzialności i łatwość wpadania w serwilizm.

A jednak faktem jest, że są pewne wzruszenia, których pamięć głęboko wrzyna się w nasze dusze i staje się ich trwałym a wysokocennym dorobkiem. Wszak dla niejednego źródłem niewypowiedzianej rozkoszy duchowej Tołstojowskiego („Czto takoje iskustwo“) „uczuciowego zespalania się ludzi“ a według Abramowskiego „zawieszenia intelektu“ było wzruszenie pod działaniem „trafionej“ muzyki. Wspomnienie to jest szczególnie drogiem, jeśli danem nam było usłyszeć ją „in statu nascendi“. Jak dalek głębokie wzruszenie ogarniało nas na widok cennych pamiątek historycznych (np. Forum Romanum w Rzymie) i jakie tłumy do nich ciągną, by właśnie przeżyć to wzruszenie i wspomnienie jego pozostawić w swej duszy do zgonu!

Wzruszeniowość, jak mówi E. Abramowski ²⁾, „może być uważana za powszechną cechę całego życia psychicznego,

rozmaicie tylko przejawiającą się w introspekcji i w organiczności, zależnie od skombinowanego działania wyobraźni antycypującej i zewnętrznych pobudzeń“.

Wzruszenie estetyczne jest skarbem niezastąpionym, i ludzkość — ludzkość cała — ma prawo dążyć, by zostało ono każdemu umożliwione.

Ze stanowiska społecznego szczególne znaczenia mają wzruszenia „czułe“ lub „tkliwe“, jak na przykład: spóeczucie, liłość, sympatja, wdzięczność, cześć, ufność, tęsknota, miłość (poza zmysłową) i t. p. Są to czynniki duchowe w wysokim stopniu zespalające²⁵). Gdy zatem do artystów należy wywoływanie wzruszeń estetycznych, aczkolwiek błogosławieni są działacze społeczni, którzy dokonać tego zdołają, — domeną tych drugich, oby nie zaniedbaną, powinno być niecenie wzruszeń uspołeczniających.

8. Wydaje się słusznym wyodrębnienie ze stanów wzruszeniowych — z a p a ł u. Z. Balicki⁴) określa go jak następuje.

„Rzeczywiście, niema przejawu świadomej siebie twórczości społecznej (podobnie jak jednostkowej), którejby nie towarzyszyło uczucie podniesienia duchowego, zogniskowanie na jednym punkcie przy równoczesnem otamowaniu wszelkich innych uczuć. Ogarnia ono podmiot i przedmiot w jednym niejako ujęciu i podnosi związek duchowy pierwszego z drugim do wysokiego stopnia zespolenia. Opanowując zupełnie odczuwalność podmiotu — grupy twórczej, udzieli się ono szerszemu otoczeniu i zwrotnem swem działaniem potęguje nastrój inicjatorów. Na uczucie zapału składają się pierwiastki najwyższego zainteresowania, przyjemności dochodzącej aż do upojenia, nadziei zwróconej w przyszłość, wreszcie osiągnący wysoki stopień pobudliwości pierwiastek ruchu“.

To sformułowanie zawiera bodaj wszystko, co winno być uświadomione w każdym ruchu społecznym. Godzi się jedynie zastanowić nad pytaniem, czy źródłem obudzenia zapału może być jedynie, jak to powszechnie się mniema, — wywołanie go w danym momencie mową bądź to głosową bądź też pisaną. Tak nie jest, to nie wyczerpuje zagadnienia, gdyż drugim źródłem obudzenia zapału jest czyn, akt woli, usi-

lowanie, i z krynicy tej niejednokrotnie wyrasta zapal wyższego kalibru, gdyż długotrwały.

9. Podejźmy z kolei do ważnego momentu psychicznego — u s i ł o w a n i a, działania. Tak właśnie je tutaj nazywamy, nie używając utartego terminu „wola“, gdyż usiłowanie może być dowolne i niewolne, a jedno i drugie jest usiłowaniem. Działanie dowolne jest zawsze świadome, niewolne może być również świadome, ale może być także bezwiednem, a wreszcie podświadome stanowi ogniwo przejściowe pomiędzy działaniem świadomem i bezwiednem.

Według R. Radziwiłłowicza ²²⁾, działanie niewolne może zewnętrznie nie różnić się zupełnie od dowolnego, różnica bowiem tkwi w podmiocie: w jednym wypadku rzecz cała odbywa się bez kierowniczego udziału świadomości, chociaż pozornie ma wszelkie cechy działania świadomego i dowolnego, w drugim — polega na całkowitem zdawaniu sobie sprawy z celu działania i środków wiodących do niego. W działaniu podświadomem świadomy zwykle jest cel, droga działania obywa się bez kierowniczego udziału świadomości, czynność jest tylko w pewnej mierze nadzorowana przez świadomość.

Nie należy sądzić, że czynności dowolne i niewolne wyodrębiają się całkowicie, że niema między nimi zlewności. Przeciwnie: czynność dowolna łatwo przechodzi w podświadomą, a ta w bezwiedną, jak czynność dowolna w niewolną, — jedno wiążą się z drugimi.

10. O d r u c h jednostki stanowi kapitalny przykład czynności niewolnej, bezwiednej. Jest on przejawem czynności nie tylko rdzenia pacierzowego ale, oprócz tego, w rdzeniu przedłużonym innych centrów podkorowych, a niekiedy w korze mózgowej, czynności, które nie wszystkie są świadome. Występuje z reguły pod działaniem podniecy zewnętrznej. Niektórzy psychologowie są zdania, że większość czynności ustroju to czynności odruchowe, przebiegające bez udziału świadomości ²²⁾.

W odruchach zbiorowych lub gromadnych można doszukać się pewnej dozy świadomości ⁴⁾.

O d r u c h y z b i o r o w e stanowią bezpośrednią reakcję czynną na otrzymane wrażenia. W najniższych swych

przejawach nie noszą one jeszcze cech jakiegokolwiek celowości, ale są poprostu popędem do wyrażenia uczuć, popędem, który, gdy nawet uzewnętrznia się w czynie, nie troszczy się bynajmniej o skutek swego postępowania, ani o związek logiczny. Powstają zazwyczaj w skupieniu o dość znacznej gęstości, co umożliwia z jednej strony wzajemne oddziaływanie na siebie jednostek i powstanie na tem tle jednomyślnego nastroju, z drugiej — wybuch zgodnego czynu.

Nadto często w organizacji państwowej a niekiedy i w społecznej zapominamy, że odruchy zbiorowe stają się niespodzianką dla tych, którzy nie umieją patrzeć i widzieć, że w układzie nerwowym środowiska nagromadziły się zapasy energii, której wyładowanie może nastąpić z najrozmaitszych powodów w sposób zupełnie niespodziewany i pójść po linii nieoczekiwanej. Niespodzianka dla zapoznających znaczenie czynników psychicznych, a wśród nich odruchów zbiorowych, znaczy niejednokrotnie dzieje ludzkości i stawia znak zapytania nad pojmowaniem ich jedynie materialistycznym.

O d r u c h y g r o m a d n e przejawiają się bodaj wyłącznie na tle materialnem (porzucanie przez ludność miejscowości zniszczonej przez wojnę, gorączkowe zgłaszanie się po odbiór wkładów, dziękczynienie mieszkańców wsi przy pierwszym deszczu po długotrwałej posusze i t. p.) W tych faktach przedmiotowej reakcji każdy z członków grupy doznającej przedsięwzięcia pewne kroki niejako na swoją rękę, suma zaś ich daje w rezultacie postępowanie zbiorowe. Faktom tym może nie towarzyszyć żaden uprzedni stan świadomości zbiorowej.

Z powyższego rozpoznania wynika konkluzja, że odruchy zbiorowe i gromadne nie stanowią normalnie zjawiska społecznie pożądanego a nawet są dowodem niedostatecznej organizacji społecznej. W dobrej bowiem organizacji odruchy gromadne niezwłocznie po ich zjawieniu się przelewają się w świadome, zbiorowe działanie.

11. N a w y k rodzi się z czynności świadomej, stale powtarzanej²²⁾ i jest sprawą podświadomą. Świadomość, jak to określa R. Radziwiłłowicz, niejako czuwa nad działaniem nawykowym i wkracza, kiedy coś się psuje w działaniu, naprawia błąd, poczem czynność powraca do dawnego podświado-

mego biegu. W miarę utrwalania się nawyku czynność podświadoma oddala się coraz bardziej od progu świadomości i stopniowo zbliża się do granicy, która ją oddziela od czynności całkowicie bezwiednej.

Znamienną cechą nawyku jest mechaniczność, automatyczny charakter ruchów. Mechaniczne powiązanie ze sobą szeregu ruchów nawykowych może być tak ściśle, że interwencja świadomości przeszkadza prawidłowości ruchów, o czym poucza codzienne doświadczenie.

Czynność nawykowa coraz mniej wyczerpuje ośrodkowy układ nerwowy, staje się coraz łatwiejsza, wymaga coraz mniejszego wysiłku i w miarę tego, jak wypadają wszystkie ogniwa pośrednie namysłu, rozważi i wyboru, wzbiera na szybkości wykonania.

Umiejętne wdrożenie i wykorzystanie nawyku posiada doniosłe znaczenie w każdej organizacji społecznej. Tak zwana naukowa organizacja pracy, która w obecnym ustroju stała się nadto często umiejętnością bezceremonjalnego wyzyskania pracownika, — zastosowana w organizacji społecznej powinna między innymi, a może przede wszystkim kierować do postrzegania, jaki nawyk jest najlepiej przystawalny dla danej jednostki, nie natrafiając w niej na opory a temsamem nie sprawiając jej przykrości, — i następnie wdrażać do szybkiego osiągnięcia automatycznego działania. Przyjemną bowiem jest praca bądź to całkiem twórcza, pomimo jej wielkiego wysiłku, bądź też zupełnie nawykowa, gdyż wymaga minimum wysiłku. Pociąg hedonistyczny — odczuwanej przyjemności, a ma on miejsce właśnie zarówno przy maximum jak i przy minimum wysiłku — jest najsilniejszym napędem pracy.

12. Trwałe usiłowanie, produkcyjne wydawanie nazewnątrz jakiegokolwiek energii fizycznej ciała ludzkiego nazywamy *p r a c ą*. Można rozgraniczyć pracę fizyczną od umysłowej także i w ten sposób, że produktywność pierwszej jest w stosunku prostym do czynności nawykowych, a drugiej w stosunku odwrotnym: im więcej nawyku w pracy fizycznej, im mniej nawyku w pracy umysłowej — oczywiście poza pewnym nieodzownym minimum — tem są one więcej wydajne. Wszelka praca ludzka w głębi swej istoty nosi, jak mowa

i myślenie, charakter społeczny, gdyż polega na wykorzystaniu udogodnień odziedziczonych od przodków. Trafnie to określił Alfr. Fouillée w słowach, że „ten co wynalazł pług pracuje jeszcze niewidzialny obok oracza, a Guttenberg drukuje jeszcze wszystkie książki, czytane przez cały świat.“

Dobłą jest organizacja społeczna, dobrym jest ustroj państwowy, w których wszyscy pamiętają o tym społecznym charakterze pracy i podporządkowują ją dobru społecznemu. Praca w ten sposób wykonywana jest pracą w całym tego słowa znaczeniu.

Z. Balicki ⁴⁾ stwierdza całkowicie słusznie, że praca, jako postać energii ludzkiej, zdolna do wywoływania skutków społecznych o charakterze funkcjonalnym, jest czynnikiem wprowadzającym pewien układ celowy w stosunki spóżywania. Jako taka stanowi ona sprawę wcielania myśli ludzkiej w środowisko otaczające, z punktu widzenia więc społecznego nie jest w żadnej swej postaci mechaniczną (choćby ten pierwiastek wplatał się w pojedyncze czynności, jako część ich składowa), lecz funkcją ustrojową społeczeństwa.

13. Wszelkie funkcje pracy, zarówno duchowej jak i fizycznej, dążącej do nadania celowego układu użytecznościom, łączą się w jedną sprawę — u s i ł o w a n i a s p o ł e c z n e g o.

Usiłowania społeczne, jak i wszelkie przejawy energii ludzkiej, mają — w przeciwstawieniu do wielu sił przyrody — granice swego trwania, ulegają wzmożeniu lub osłabieniu, wyczerpują się lub zanikają, aby się wznowić ponownie. Z tego faktu wielokrotnie stwierdzonego należy dokładnie sobie zdawać sprawę, a to w tym celu, by w czasie a umiejętnie zapobiec objawom ujemnym.

Usiłowanie stałe o słabem napięciu ⁴⁾ sprawia stałe przewyciężanie oporów wewnętrznych i zewnętrznych i coraz wyraźniejszą koordynację ruchów, dzięki czemu w coraz większym stopniu zostaje osiągnięty nawyk, którego znaczenie omówiliśmy wyżej.

Usiłowanie stałe o silnem napięciu, jak każda czynność forsowana, grozi wyczerpaniem sił, osłabieniem energii a nawet zupełną niezdolnością do dalszego działania. Wyczerpywanie się energii następuje przedewszystkiem naskutek osłabienia

koordynacji ruchów, a następnie naskutek wycofywania się od spółdziałania czynników słabszych.

Usiłowania ponawiane o słabem napięciu wykazują stałe obniżanie się energii społecznej a to na skutek tego, że, aczkolwiek koordynacja ruchów może osiągać na tej drodze pewną poprawę, spółdziałanie powoli niszczyje: spółdziałający wycofują się z szeregów.

Usiłowania ponawiane o silnem napięciu przechodzą we wzrastające przyzwyczajenie, urabiają coraz to większą zdolność do wyładowywania energii.

Łatwo tutaj zauważyć, że skuteczność usiłowań społecznych jest zależna w pierwszej linii od czynnika zasobów duchowych. Nie wyczerpują się one przy usiłowaniu stałem o słabem napięciu, wzmagają się przy ponawianem o silnem napięciu, a cofają się przy dwu pozostałych. Krótko mówiąc, słomiany ogień, hasła bez głębszej treści, bez codziennej ich realizacji, są w stanie sprawić silne napięcie ale nie mogą stworzyć długiej kanwy stałego usiłowania.

Ekonomika pracy, znana każdej wyrobionej jednostce w jej własnem życiu, powinna znaleźć jaknajszersze zastosowanie w dziedzinie usiłowań społecznych. Jako słabe napięcie przy stałem usiłowaniu należy rozumieć umiejętne dawkowanie zadań do wykonania, to znaczy takie, by ono nie przekraczało zdolności wykonania, nie zakłócało koordynacji ruchów, nie odstręczało od spółdziałania. Jako silne napięcie przy ponawianiu spółdziałania rozumiemy dawanie dostatecznych bodźców, by ich oddziaływanie wystarczyło do wznowionego usiłowania. Dla usunięcia jakichkolwiek nieporozumień wyjaśniamy, że usiłowaniem ponawianem w ruchu spółdzielczym są walne zgromadzenia, krótkotrwałe kursy, lustracje spółdzielni i t. p.

Na sprawność i skuteczność usiłowania społecznego wpływają bodźce i opory.

B o d ź c e są dwojakiego rodzaju: materialne i duchowe. Wystarczającym tutaj jest ograniczenie się do twierdzenia, że wykładnią jednych i drugich są coraz to rozszerzające się horyzonty potrzeb ludzkich. Uporczywe trwanie przy dniu dzisiejszym i niesięganie w jutro nie zapewnia ruchowi społecznemu trwałości.

Opory ⁴⁾ są również dwojakiego rodzaju: wewnętrzne i zewnętrzne. Pierwsze sprowadzają się do niedostatecznych w usiłowaniu społecznym spółdziałania i koordynacji ruchów, co najczęściej jest wynikiem przeciążenia, zastosowania napięcia zbyt silnego. Opory zewnętrzne przeważnie, wbrew powszechnemu mniemaniu, potęgują energję działania i tylko wyjątkowo prowadzą do przeciążenia. Obserwacja ruchów społecznych udowodniła ponad wszelką wątpliwość, że usiłowania społeczne zwracają się w kierunku największych oporów zewnętrznych; ze wszystkich sił czynnych we wszechświecie jedynie energja duchowa posiada tę szczególną i wyjątkową właściwość. Jeśli kierujemy usiłowania stałe na łożysko słabego napięcia, to bynajmniej nie w myśli unikania oporów, lecz w uwzględnieniu zasobów duchowych, które zdolają nawet kamień wydrążyć, spadając kroplami.



Na zakończenie rozdziału, w którym rozważaliśmy zagadnienie mowy, myślenia, uczuć i usiłowań, przytaczamy pełen treści ustęp z artykułu E. Abramowskiego p. t. „Życie i słowo“:

„Życie jest czynem, jest tworzeniem świata naokoło siebie, jest rozszerzaniem się jednej duszy ludzkiej na całą masę innych, jest ciągłym darem, ofiarą dobrowolną, wymianą radości i smutków, zła i dobra, wolności i niewoli. Każda chwila życia jest stworzeniem jakiejś nowej rzeczywistości, jakiegoś nowego stosunku ludzkiego; a rzeczywistość ta nie zginie, lecz przetrwa dalej, pociągnie za sobą nowe skutki i czyny, trwać będzie nieskończenie w coraz dalszych przemianach. Czyn nie kończy się nigdy; najmniejszy, najbardziej pospolity, jest początkiem nowej wieczności. Żaden nie ginie. I to jest ową wielką, a tak straszną zarazem tajemnicą życia. Gdy tylko myśl nasza i uczucia staną się zamiarem, postanowieniem woli, gdy tylko przestąpią próg, oddzielający nasz świat wewnętrzny, indywidualny, od świata zewnętrznego, innych ludzi, — z tą chwilą spełni się poczęcie nowego nieskończonego szeregu przemian, i moja własna „jaźń“, moja dusza, wchodzi w wielki świat istot żyjących, w cały ogrom wszechświata“.

ROZDZIAŁ V.

INSTYNKTY I ŚWIADOMOŚĆ.

1. W rozdziale poprzednim, rozważając usiłowania niewolne, podaliśmy, jako kapitalny ich przykład — odruchy, przy których powstawaniu podnieta zewnętrzna ma rozstrzygające znaczenie: niema odruchu bez podniety zewnętrznej. W odruchu niema dążenia do wykonywania czynności celowych.

Instynkt przejawia się również na skutek — bądź to zewnętrznej, bądź też wewnętrznej w samym ustroju — podniety, ale różni się od odruchu — swoją celowością i większą złożonością, gdyż jego ruchy rozmaite wyładowują się doraźnie lub kolejno. W. Witwicki ²⁷⁾ określa instynkt jako powszechną w pewnej grupie istot żywych skłonność wrodzoną do świadomego zachowywania się pod wpływem podnieć pewnych w sposób naogół korzystny dla jednostki, grupy lub gatunku, choćby się tej korzyści nie znało zgóry. R. Radziwiłowicz ²²⁾ definiuje krótko: instynkt jest bezwiednem dążeniem do wykonywania celowych czynności. H. Höffding ¹⁰⁾ podkreśla przejawiające się przy postępowaniu instynktownem silne parcie wewnętrzne i silne uczucie przyjemności przy jego zaspokojeniu; według niego, instynkt jest działaniem celowem bez świadomości celów.

Wprowadzenie teorii instynktów do wyjaśnienia zjawisk życia społecznego napotkało się też na sprzeciwy ²⁸⁾, które podały w wątpliwość wartość poznawczą instynktów dla socjologii i twierdzą, że istnienie instynktu jest hipotezą a nie faktem i że socjologia może budować swe wnioski jedynie na faktach, na empirycznych danych. A jednak spór o instynkty dalej się toczy, gdyż wielu socjologów zwraca uwagę na istnienie pewnych stałych tendencji społecznych i to zarówno wrodzonych jak i wcześniej nabytych; niektórzy jednak z nich zamiast instynktu używają określenia: dążność, zadatki społeczne i t. p.

Ponieważ opracowanie niniejsze ma na celu przedewszystkiem cel praktyczny — zwrócenia uwagi grona możliwie najszerszego na znaczenie najważniejszych czynników psychicz-

nych, ponieważ w ruchu spółdzielczym występowanie i znaczenie instynktów jest faktem nadto często bijącym w oczy, przeto tematowi temu poświęcamy tutaj miejsce.

2. Instynkt jest bądź to doskonały, bądź też niedoskonały. ²²).

I n s t y n k t d o s k o n a ł y jest instynktem odziedziczonym, wrodzonym. W instynkcie tym mamy gotowy — w postaci odpowiedniej budowy ustroju, głównie jego układu nerwowego, przystosowanego do wykonywania czynności biologicznie pożytecznych — dorobek doświadczeń poprzednich pokoleń w biegu rozwoju gatunku, doświadczeń pożyteczności. Powstanie i uzewnętrznienie instynktu wymaga tylko jednego, tego mianowicie, ażeby rozwój układu nerwowego osiągnął stopień, kiedy drogi nerwowe, niezbędne dla wykonania czynności, już wytworzyły się w ustroju, by powstały połączenia pomiędzy drogami czuciowymi i ruchowymi, by zostały ustalone potrzebne ogniwa kojarzeniowe. Kiedy to nastąpiło, czynność instynktowna powstaje sama pod wpływem podniety.

Instynkt doskonały jest bezwiedny w tem znaczeniu, że obywa się całkowicie bez kierowniczego udziału świadomości, gdy niedoskonały jest tylko częściowo bezwiedny, pozatem jest świadomy lub podświadomy. Cała pełnia pożytecznej dla ustroju doskonałej czynności instynktownej przebiega bez ćwiczeń uprzednich, bez wzoru do naśladowania, bez jakiegokolwiek uprzedniego przygotowania.

I n s t y n k t e m n i e d o s k o n a ł y m nazywamy wrodzoną dążność do wykonywania czynności, dążność, która jednak okazuje się niedostateczną, nie obejmuje całej czynności; wrodzony jest jej początek, inicjatywa, która w dalszym ciągu zawodzi. Zwierzę rozpoczyna samorzutnie jakąś czynność, zaczyna ją, lecz potem staje bezradne, nie wie samo, co ma dalej zrobić z dążnością, której nie umie urzeczywistnić. Doskonałym jest instynkt kota, który zagrzebuje ziemią swe wydaliny kału, a niedoskonałym jest psa, który po oddaniu moczu lub kału tylko grzebie parę razy tylnymi łapami i to przeważnie w niewłaściwym miejscu.

Zasadniczym czynnikiem uzupełniającym nader często braki instynktu niedoskonałego jest **n a ś l a d o w n i c t w o**.

Wrodzone usposobienie i dążenie do naśladowania wszelkich czynności przyspieszają nabywanie potrzebnych gatunkowi usiłowań i przyzwyczajzeń i ułatwiają przystosowanie się do środowiska. Ma to szczególne znaczenie w życiu człowieka. Człowiek bowiem z całego świata zwierząt przechodzi najdłuższy okres dzieciństwa, a zatem jego układ nerwowy najdłużej zachowuje większą podatność do zmian, właściwą dzieciństwu i młodości. Dziecko może najdłużej przez naśladownictwo rozwijać swe narządy nerwowe, potrzebne do wykonywania czynności pożytecznych, może doskonalić swe niedoskonałe instynkty.

Dążenie dziecka do podnoszenia się i pełzania jest kapitalnym przykładem instynktu niedoskonałego, którego braki uzupełnia naśladownictwo.

Można z dużą dozą prawdopodobieństwa powiedzieć, że większość instynktów u człowieka i zwierząt jest niedoskonałych.

3. Najrozmaitsze przejawy instynktu — zarówno doskonałego, jak i niedoskonałego — możemy usystematyzować w trzy grupy instynktów: osobnicze, gatunkowe i społeczne.

Instynkty osobnicze stanowią w psychologii dziedzinę niedostatecznie zbadaną, a tem mniej usystematyzowaną. Zastanowimy się tylko nad dwoma, mającemi szczególne znaczenie dla naszych rozważań.

Instynkt posiadania przejawia się jako wewnętrzne parcie do zdobywania dóbr materialnych i duchowych — na własność osobistą. Nie przejawiał się w dziedzinie materialnej w zamierzonych dziejach ludzkości i, narastając powoli, przyczynił się do rozsądzenia społeczeństwa rodowego, a dalej znaczy historję zarówno najpiękniejszymi zdobyczami jak i najbardziej zażartami walkami. Dobroczynny lub szkodliwy społecznie jego wpływ jest zależny od granic posiadania, granic własności.

Według J. K. Potockiego ²⁰⁾, własność, w należytym jej rozumieniu, stanowi nieuchronny warunek istnienia społeczeństwa oraz najbardziej nieodłączny i nieodzowny czynnik istnienia i działania naszej indywidualności. Żądza własności — duchowej lub materialnej, poczucie duchowego

lub materialnego władania jest najgłębszą naszych działań sprężyną.

Odpowiada, według niego, wymaganiom życia społecznego jedynie własność stanowiąca bezpośredni wytwór pracy osobnika lub jej równoważnik i nie większa nad sumę bezpośrednich wytworów pracy osobnika lub jej równoważników. Utrzymana w tych granicach — łącznie z własnością społeczną — stanowi najniezbędniejszą podwalinę społecznego życia.

Przekraczanie tej granicy stwarza stan spółzawodnictwa, przy którym następuje coraz głębiej sięgający proces wyłączenia i niemożliwość ustanowienia porządku i planu w zakresie wytwarzania i podziału bogactw.

W. Witwicki²⁷⁾, który roztrząsaniem instynktu posiadania poświęca wiele miejsca, zauważa, że potrzeba zgarniania i gromadzenia dóbr sięga dalej, niż pożytek, a nawet niż możliwość użycia jednej jednostki. Jest w człowieku niewyrozumowana i niewykorzenna rozumowaniem potrzeba posiadania, która rzadko kiedy trzyma się ciasnych granic, określonych życiem jednostkowym. Jeżeli nas razi w drugich, nazywamy ją chciwością. W społeczeństwie normy pożycia wspólnego stawiają jej pewne tamy i wyznaczają jej dopuszczalne drogi.

Poglądy J. K. Potockiego i W. Witwickiego różnią się znacznie w nakreślaniu granic posiadania: pierwszy zamyka je w obrębie bezpośredniego wytworu pracy osobnika, drugi spożycia, — ale obaj konieczność tych granic spostrzegają.

Granice te nakreśla w danym okresie — życie społeczne i dalej będzie doskonalić, ograniczając instynkt zaborczy i wzmacniając zdrowy instynkt posiadania dóbr duchowych i materialnych.

Instynkt samozachowawczy przejawia się, kiedy powstają wyobrażenia tego, co budzi przyjemność lub przykrość, i kieruje do poszukiwania wrażeń przyjemnych a unikania przykrych. Przejawia się ze szczególną mocą w ciągłych niebezpieczeństwach, a upomina się wytrwale o swoje prawa w uniezależnianiu się od czynników krępujących nasze objawy życiowe.

Przez samozachowanie się należy rozumieć nie tylko utrzymanie istnienia fizycznego, lecz także władzę jasności i wolności duchowej, jakoteż zaznaczania swej istności wobec innych.

I tu właśnie z instynktem samozachowawczym wiąże się uczucie mocy lub uczucie niemocy. Z pierwszego wytryska zazwyczaj dążenie do spółzawodnictwa i zaborczość, z drugiego lgnięcie do jednostek silnych i im podporządkowanie się.

Instynkt gatunkowy ujawnia się w dwu postaciach: rozmnażania się i macierzyństwa.

Pierwsza — to potrzeba jaknajściślejszego zbliżania się do osobników drugiej płci i tworzenia z nimi związków, które przy sprzyjających warunkach stają się trwałe.

W macierzyństwie przejawia się ze szczególną siłą instynkt zachowawczy, lecz chodzi tutaj o zachowanie gatunku. Miłość macierzyńska w żadnej ze swych postaci nie zna „dlaczego“; jednakże najbardziej jasno i najbardziej instynktowo występuje to uczucie, kiedy ma przed sobą dziecko jako ustrój niesamodzielny.

Jak silnem bywa uczucie macierzyńskie w porównaniu z instynktem samozachowawczym, wskazuje odwaga, z jaką matka staje w obronie dziecka, i suma usiłowań przy jego pielęgnowaniu. Ofiarność matki jest rodnikiem bezmiernego przywiązania i ufności, które znajdują na polach pobitewnych swój wyraz w wołaniach rannych „mamo“ i w ponad wszelką miarę pięknym poleceniu Marszałka Józefa Piłsudskiego, by serce Jego zostało pochowane u stóp matki.

W macierzyństwie tkwi instynkt najsilniejszy z nam znanych, dlatego też w tak szerokiej mierze mu ufamy. Dzięki niemu powstaje najpierwotniejszy stosunek społeczny, i dlatego żyjemy dla matki najżywszą ze wszystkich wdzięczność.

4. Instynkty społeczne stanowią częściowo rozszerzenie osobniczych i gatunkowych, a częściowo mają swój wyodrębniony charakter. Z. Balicki ⁴⁾ objaśnia je jak następuje. Grupa społeczna, doznająca stale jednakowych wrażeń użyteczności lub szkodliwości, podlega wciąż tym samym odruchom duchowym, które się wylewają w powtarzające się na jedną modłę postępowanie zwrotne. Dzięki temu zakres jednorodności duchowej wzrasta, co znowu zwiększa widoki jednakowego odczuwania wrażeń i zgodnego na nie reagowania; powtarzające się odruchy duchowe torują sobie powoli i stopniowo drogę w świadomości zbiorowej, aż z czasem, czę-

sto dzięki praktyce pokoleń całych, przechodzą w przyzwyczajenie społeczne i utrwalają się jako jednostajny typ postępowania zwrotnego. Wtedy podmiotowo przybierają postać obyczaju, przedmiotowo zaś instynktu. Jeden i drugi przenikają całą grupę społeczną i roli jednostek w tem postępowaniu nadają cechę gatunkową. W ten sposób każde przyzwyczajenie, zakorzenione w jednorodnej grupie społecznej, może przejść w obyczaj i w instynkt, o ile bardziej złożone stany świadomości zbiorowej nie wytrąca go z tej kolei.

Instynkt społeczny zachowawczy, odpowiadający do pewnego stopnia osobniczemu posiadaniu, zmierza, według Balickiego, do utrzymania wszelkich wartości i utrwalenia ich w formach bytu. Czuwa on nad tem, aby wszelkie wartości społeczne, czy to jednostek i grup, czy też funkcji i rzeczy, posiadały to znaczenie i tę wagę w społeczeństwie, które się ustaliły dzięki zgodnej, na długich doświadczeniach pokoleń opartej ocenie zawierającego się w nich pierwiastku twórczości i nagromadzonej energii społecznej. Siła tego instynktu jest rękojmią, że dorobki twórczości i energii odziedziczone z przeszłości nie będą ani zapoznawane, ani obniżane, ani niszczone, że zostanie dzięki temu zachowana ciągłość usiłowań społecznych — i rozwój organiczny ich nabytków.

Instynkt zachowawczy odgrywa wielką rolę w życiu społecznem: szkodliwą, gdy trwa tylko przy „wczoraj i dzisiaj“, a pożyteczną, gdy dąży do powiązania ich z „jutrem“. Pogożdzenie instynktu tego z koniecznością postępu osiąga się na gruncie poszukiwania, wykrywania i stwierdzania istoty nowych wartości społecznych, polegającej na wcielonym w nie pierwiastku twórczym. Obecność tego pierwiastku powinna być momentem decydującym dla głosu zarówno instynktu zachowawczego, jak i postępu, dla którego Nietzsche ujął ostrzeżenie w słowach: „ten tylko ma prawo burzyć, kto tworzy“.

Instynkt sam zachowawczy społeczny stanowi rozszerzenie osobniczego. Podkład jego jest nawskroś hedonistyczny, t. z. poszukiwanie wrażeń przyjemnych a unikanie przykrych ⁴⁾. Instynkt ten zmierza do obrony społeczeństwa przed wszystkim, co zagraża jego samopoczuciu,

i do poddawania się wszystkiemu, co może je wzmocnić, przechyla się na stronę, na której leży droga do poczucia mocy, i unika strony przeciwnej.

Silny instynkt samozachowawczy wywołuje nieraz reakcję czynną na bodźce zewnętrzne w b rew powstającym pod ich wpływem stanom świadomości i niejednokrotnie przewyższa je pod względem trafnej swej celowości.

Instynkt w y t w ó r c z y, według Z. Balickiego ⁴⁾, przedstawia trzy główne postacie.

Pierwsza sprawa, że czynności pracy, niegdyś pełne wysiłków duchowych, zostają zmieniane w automatyczne odtwarzanie dawnych wypróbowanych wzorów. Instynkt ten, tak silny np. u zwierząt przy budowaniu ich gniazd i osiedli, identycznych dla danego gatunku, nie jest obcy żadnemu społeczeństwu i wyciska swe piętno na jego kulturze materialnej.

Druga jest tworzywem nie tylko silniejszego lub słabszego zamiłowania w pracy w ogóle, właściwego różnym rasom i narodom, ale i szczególnego upodobania określonych zawodów i rodzajów wytwarzania. Tak oto cyganie przejawiają szczególne uzdolnienie do muzyki i kotlarstwa, żydzi do handlu i operacji pieniężnych, włosi do kamieniarstwa, tatarzy i słowacy do handlu obnośnego i t. p.

Trzecia wreszcie, najważniejsza w toku naszych rozważań, stanowi przechodzącą w potrzebę zdolność do spółdziałania, która się wyrabia w praktyce pokoleń i staje się sprawą wrodzoną. Występuje przy każdej okazji następujących się samorzutnych wysiłków zbiorowych i wyciska najsilniejsze piętno na samej istocie społeczeństwa, zarówno zwierzęcego (mrówki, pszczoły, termyty i t. d.), jak i ludzkiego.

Instynkt towarzyski spostrzegamy już u dzieci, kiedy i bez nauki ze strony starszych chętnie lgną wzajemnie, organizują się w zabawach, stają do spółdziałania i tworzą prymitywne związki. Tu wychowawcy znajdują niewyczerpane podłoże do budzenia głębszych instynktów społecznych i do hamowania wybujałych instynktów osobniczych, tu właśnie wpływamy szczególnie skutecznie na dziecko, by stało się lepszym, bardziej przygotowanym do życia społecznego.

Stałe odbieranie nowych wrażeń jest prawdziwą potrzebą człowieka i to potrzebą nawskroś społeczną. Dla człowieka,

niepozabawionego instynktu towarzyskiego, odcięcie mu dopływu wrażeń jest ciężkiem przejściem duchowem, zatruwając jego świadomość społeczną.

Ze źródła instynktu towarzyskiego rodzą się wzruszenia radości i litości. Radość nie znosi odosobnienia i zawiera wszystkie pierwiastki jednoczące. Litość, o ile jest rzetelnie szczerą, jest najczystszyim wyrazem spólnoty. Jeśli ją spotkamy u człowieka i nie mamy co do jej podłoża wątpliwości, możemy być spokojni, że mamy do czynienia z człowiekiem spólnoty.

Zadowolenie instynktu spólzycia towarzyskiego stanowi niezawodną drogę do obudzenia instynktu spóldziałania. A o tem często zapominamy w najrozmaitszych dziedzinach pracy społecznej, a spóldzielczej w szczególności. Najdotkliwszem dziedzictwem niewoli jest dla narodu polskiego wyzucie z radości życia. Jesteśmy narodem bodaj najwięcej ze wszystkich smutnym i ponurym. Nie umieliśmy się cieszyć z odzyskania niepodległości, nie zdołaliśmy zaczerpnąć z przelomu dziejowego chociażby w najmniejszym stopniu odrodzenia duszy i rozgoryczenie zrodzone w niewoli przenosimy na wszystko to, co jest bezspornie naszym. Stan ten, nieuleczony zmianą sytuacji politycznej, będzie zapewne ulegał powolnej korzystnej zmianie, ale musi się stać przedmiotem czujnej uwagi i wytężonych wysiłków, by zmiana następowała stale i w tempie ustawicznie przyspieszonym. Trzeba tutaj mieć przede wszystkim na uwadze konieczność odrodzenia duszy nie tylko jednej warstwy, powiedzmy inteligencji, nadającej ogólny ton, ale i wszystkich warstw, stanowiących całość narodu. Oceniając wielką prawdę, że spólzycie jest podwaliną spóldziałania, trzeba podjąć pracę, by nasycić jasnym promieniem zbliżenia człowieka do człowieka duszę naszego ludu zarówno miejskiego jak i wiejskiego.

Instynkt osiągnięcia przez wagę jest przez psychologów nadto mało uwzględniany. Według prof. A. Adlera ²⁾, który zajmuje się w szerszym zakresie tem zagadnieniem, człowiek w obliczu przyrody rodzi się niepełnowartościowy i spólnota dopiero uzupełnia jego braki; niepełnowartościowość tkwi w tem, że człowiek nie rozporządza szybkością ruchów, ani siłą muskulatury, ani mocnem uzębieniem, ani

zmysłami doskonałymi, może zatem stawiać przyrodzie tylko słaby opór. U każdego dziecka powszechnem jest poczucie niepełnowartości, z którego instynktownie wynika wołanie o pomoc, skierowywanie na siebie uwagi, wymuszanie jej. Pierwsze to oznaki rozbudzonego dążenia do znaczenia i przejawy wytknięcia już sobie celu — osiągnięcia przewagi. Dzieci ujawniają to w stosunku do rówieśników nieomal przy każdej nadarzonej sposobności, a w stosunku do starszych, gdy napotkały już przeciwdziałanie, ukrywają się z tem dążeniem do przewagi i wykorzystują czułość, życzliwość i pobłażliwość, byle swoje osiągnąć. Stan ten trwa, aż dziecko po wielu wahaniach dojdzie do samooceny. Gdy weźmie w niem górę poczucie wspólnoty, gdy tem poczuciem wypełni się niepełnowartościowość, wejdzie na szlaki spółzycia i spółdziałania; gdy z jakichkolwiek względów nie znajdzie w spółnocie oparcia, dążenie do przewagi zaostrza się nadmiernie. Przez niezwykle wysiłki, zapomocą których dzieci takie starają się przewyższać wszystkie inne, stają one w sprzeczności z spółnemi zadaniami, należącemi do ludzi.

Trafność poglądu A. Adlera, wysnutego ze stwierdzenia niepełnowartościowości małego człowieka, staje się nam oczywistą, gdy patrzymy w przybite poczuciem niedoli oczy dzieci lub młodzieży, których nie wdrożono do spółnoty, a w których wygasł instynkt przewagi; a jak ich wiele przy obecnym systemie wychowania w szkole i na boisku sportowem! Uderzające są dalej typy słabe fizycznie, a dumnie piersi prężące, uderzające są typy istot kalekich, nie mających oparcia o poczucie spółnoty.

Instynkt osiągnięcia przewagi przeciwstawia się poczuciu spółnoty, jest nawskroś antyspołeczny. Wychowanie powinno być nastawione przedewszystkiem na to, by osłabiać ten instynkt przez gruntowanie poczucia spółnoty i spółdziałania, a zbędnem jest tutaj dłużej rozwodzić się nad tem, że wychowanie przeważnie lub wyłącznie kroczy w przeciwnym kierunku.

Skutki są oczywiste: mamy nadto, nadto wiele ludzi dorosłych z niewygasłym, lecz przeciwnie — z wybujalym instynktem przewagi. Oto tak liczne rzesze kołtunów, którzy niczego nie widzą i nie rozumieją, ale ciągle mówią o sobie, oto rzadsze już typy, które niejedną wiedzę posiadły i w mniejszym

lub większym stopniu ukrywają swój egotyzm (egocentryzm). Osiągnięcie stanowiska, chociażby najskromniejszego, dodaje nowych sił i barw instynktowi, które się przejawiają w ukochaniu insygnjów władzy i w upartym dążeniu do uzyskania od innych objawów uznania przewagi. Klęska biurokracji tkwi nie w istnieniu rzeszy urzędników, lecz w rozbujającym jej instynkcie władzy przy największym unikaniu odpowiedzialności.

Tak częsty, nadto częsty przerost władzy pochodzi nietyle z wadliwości organizacji, gdyż organizacja społeczeństwa i każdej grupy społecznej polega, między innymi, na koordynacji i subordynacji (patrz rozdział III), ile z nastawienia wychowania na osiągnięcie człowieka „o mocnych łokciach“ — „przygotowanego do walki o byt i do spółzawodnictwa“. Wiele trzeba wysiłków nad sobą, by otrząsnąć z siebie ślady takiego reżimu. Prawdziwie wielkim staje się uczony, gdy w jego mozolnej pracy przyświeca mu tylko pragnienie dania ogółowi nowych zdobyczy; wielkim jest artysta, gdy prawdziwe odczucie piękna wiedzie go na drogi tworzenia piękna — jedynie ku uszlachetnianiu dusz; i błędnie mówimy o ich skromności, gdy winniśmy uznawać ich wysoki poziom spólnoty. Prawdziwie wielkim był Napoleon nie w pełni chwały, gdy częstokroć stawał siebie ponad Francję, lecz na wyspie Św. Heleny, gdy duszę swą zespolił z dobrem ojczyzny. Prawdziwie wielkim był Piłsudski, bo unikał władzy, a osiągnął rządy dusz przez całkowite podporządkowanie siebie i swych przebytych cierpień dobru ojczyzny.

Zwracając oczy od szczytów na szare zagony naszej pracy spółdzielczej, należy sobie uświadomić, że w naszych organizacjach spółdzielczych trzeba dobierać ludzi nietylko uczciwych, ale zarazem i takich, w których poczucie spólnoty przewyciężyło instynkt osiągnięcia przewagi, a już szczególnie nie dopuszczać do „władz“ ludzi władzy. „Władze“ — płacze się jeszcze u nas ten termin na oznaczenie organów, a spółdzielczość wszak dąży do tego, by zredukować do minimum władzę, wprowadzając funkcje, podział pracy, dobrowolną koordynację i dobrowolną subordynację (patrz rozdział II).

5. Świadomość osobnicza nie daje się ująć w ra-

my ścisłego określenia, — można jednak zestawić jej cechy najważniejsze, którymi są: podmiotowość, przedmiotowość, zmienność, zachowawczość, ciągłość i wyborczość ²¹⁾).

P o d m i o t o w o ś ć wyjaśniają następujące słowa E. Abramowskiego ¹⁾: „Wszystko co jest, jako rzecz mogąca wejść w zakres doświadczenia naszego, zewnętrznego lub wewnętrznego, jest wskutek tego tylko, że stanowi przedmiot naszej myśli lub nim być może. Coś, coby nie mogło być przy żadnych warunkach spostrzeżeniem przez nas, ani w swej terażniejszości żywej, ani w swoich następstwach, ani jako przedmiot zewnętrzny, ani też jako wyobrażenie, pojęcie lub czucie nasze, co jednym słowem — w żadnej formie nie mogłoby stanowić przedmiotu naszej myśli, gdyby nawet istniało samo w sobie, w niedostępnej dziedzinie tajemnic, to jednak dla nas nie istniałoby wcale, pozytywnej wartości istnienia nie miałyby wcale, byłoby absolutnem niczem w całym zakresie naszego życia. Gdy się staje fakt jakiś i wciąga nas w stosunek wzajemnego oddziaływania, to staje się na mocy tego, żeśmy go spostrzegli jako realność obecną, albo spostrzegliśmy go w jego skutkach, albo też jako możliwość przewidywaną“.

Pomimo całej zmienności objawów, ciągłych przeobrażeń, jakie zachodzą w naszym życiu psychicznym, istnieje w naszej psyche pewien ośrodek czynny, który dąży do sprowadzenia wszystkiego do jednego swojego mianownika, istnieje pewne zwarte jądro wewnętrzne, które, jakkolwiek ulega zmianom rozwojowym, stanowi zborną całość. Tylko głęboka choroba psychiczna jest w stanie zmóc tę jednię i sprowadzić rozkład w wewnętrznej spoistości jaźni ²²⁾). Nietylko własny dorobek człowieka składa się na ustrój jaźni, gdyż inne czynniki, — a szczególnie dziedziczność i obcowanie społeczne — wywierają na nią swój wpływ spółtwórczy.

P r z e d m i o t o w o ś ć jest w świadomości siostrą, organicznie zrosniętą, podmiotowości: poznanie przedmiotu może powstać tylko w związku z podmiotem, lecz i odwrotnie, wyrażne doświadczenie podmiotu może powstać tylko w związku z doświadczeniem przedmiotu, — jedno zawiera, obejmuje drugie.

Z m i e n n o ś ć to kalejdoskopowe przesuwanie się obra-

zów przez pole świadomości: postrzeżenia, wyobrażenia, ujmowanie podobieństwa i różnicy dostarczają coraz to nowych treści, uwaga skupia się na coraz to innym przedmiocie, nastroj, stan uczuciowy doznawanej przyjemności i przykrości ulega stałym wahaniom. Znaczenie zmienności staje się szczególnie jasne, gdy skierujemy uwagę na przypadki, w których stan zupełnie jednopostaciowy i niezmienny dąży do zniesienia świadomości: szmer strumienia lub krążenie kuli świetlnej działają hipnotycznie. Wszelkie przeciwieństwa i zmiany ożywają świadomość, wpływają na jej bystrość i poziom¹⁹⁾. Zmienność jest tak dalece konieczną cechą świadomości, że bez popełnienia większego błędu można powiedzieć, że świadomość istnieje o tyle, o ile zachodzą w niej zmiany.

Należyta ocena cechy zmienności w gruntowaniu świadomości powinna w kształceniu spółdzielczem prowadzić do jaknajdalszego redukowania katechizmów i formułek, do pogłębienia ujęcia coraz to z innej strony, a szczególnie do zapoznawania z przeciwnymi poglądami.

Z a c h o w a w c z o ś ć to siostra zmienności, jak przedmiotowość podmiotowości. Każda nowa zmiana w świadomości powstaje na podłożu przygotowanym przez przetrwanie zmian poprzednich i wówczas dopiero wyobrażenie proste staje się złożone, a złożone bardziej złożone²²⁾. Na śladach doznawań powstają doznawania nowe, przeobrażając w pewnym stopniu, ale nie całkowicie, zmiany poprzednie.

C i ą g ł o ś ć płynie nietylko z nieprzerwanego istnienia podmiotu, z ciągłości jaźni, ale i z tego, że w naszych przeżyciach psychicznych niema przejść nagłych od jednej postaci do drugiej, że przejścia są stopniowe a doznawania wynikają jedno z drugich i są ich rozwinięciem.

W y b o r c z o ś ć przeżyć psychicznych ujawnia się na każdym szczeblu rozwojowym życia duchowego. W każdym stanie świadomości zostaje dokonany pewien wybór. Nawet w odbieraniu wrażeń zachodzi pewne nastawienie zmysłów, nadające zjawisku pozornie biernemu charakter czynny; aczkolwiek świat nas otaczający jest jeden, w rzeczywistości dla każdego przedstawia się mniej lub więcej odmiennie. Świadomość dokonywa stale wyboru pomiędzy cechami przedmiotów.

Każde doznawanie, ażeby mogło zostać uświadomione, musi posiadać pewne natężenie wystarczające do przebycia progu świadomości.

6. **Podświadomość** jest stanem psychicznym, przy którym doznawanie nie mające dostatecznego natężenia nie przedostaje się do świadomości. Podświadomość różni się od bezwiedności tem, że pierwsza nosi wyraźne cechy pewnej duchowości, a druga zupełnie ich nie posiada ²²). Sprawy podświadome spotykamy na wszystkich szczeblach rozwoju duchowego. Stanowią one dość pospolity spólczynnik spraw świadomych w wielu postaciach przeżyć psychicznych. Wiele postrzegamy świadomie, a wiele podświadomie; gdy nie możemy znaleźć rozwiązania, przestańmy o niem myśleć, a po pewnym czasie samo się znajdzie, — oto doświadczenie nasze własne, wskazujące na istnienie podświadomości. Obszary objęte podświadomością są bardzo znaczne, znaczniejsze być może, niż ujęte w świadomości.

7. **Samowiedza** osobnicza jest postacią świadomości, ujmującą jaźń czyli wszystko to, co skłonniśmy nazwać „ja“ i co jest faktem własnego doświadczenia. Samowiedza i jaźń nie pokrywają się wzajemnie, gdyż jaźń jest rozwojowo wcześniejsza i znaczne jej zakresy pozostają nieobjęte świadomością i leżą w dziedzinie podświadomej ²²). Nie wszystko, co tai się w podświadomych głębiach jaźniowych wypływa na powierzchnię potoku świadomości i może być ujęte przez samowiedzę, którą osiąga się na drodze wytrwałego wysiłku. „Poznaj samego siebie“, czyli osiągnij samowiedzę — jest zadaniem, któremu niewiele jednostek może podolać. Samowiedza pełna polega na poznaniu swych jaźni: cielesnej, stanowiącej doświadczenie czuciowe cielesności „mojego“ ciała w odróżnieniu od ciała „nie — mojego“, społecznej — obejmującej stosunek jednostki do otoczenia, duchowej — będącej najbardziej stałym pierwiastkiem ducha, i wreszcie moralnej — ogarniającej sprawy sumienia.

Samowiedza w wysokim stopniu narzuca myśleniu swe ograniczenia i nakazy i stanowi spólczynnik postępowania, tłumiąc instynkty szkodliwe i wspierając pożyteczne, jakoteż zacierając ślady niewłaściwego wychowania.

8. Świadomość społeczna została zbadana już przez A. Espinasa (r. 1877), przyczem używa on nazwy: świadomość zbiorowa, kolektywna. Stwierdza on już w zwierzęcym społeczeństwie rodzinnym istnienie harmonji naskutek istnienia świadomości zbiorowej. Zdaniem jego dalej np. mrowisko jest właściwie jedną myślą czynną. Świadomość zwierząt jest rzeczywistością, dającą się dzielić i rozpraszać; naogół myśl i impulsy przez nią oświecone mogą, jak i siły przyrody, podlegać rozpraszaniu, przekazywaniu i łączeniu jakoteż mogą, jak i one, spoczywać w utajeniu, gdy są zbyt rozproszone, lub stawać się silnemi przez koncentrację.

Espinas rozciąga ten pogląd i na inne społeczeństwa, które cechuje pochodzenie nie od jednego rodzica, a więc i społeczeństwa ludzkie. Espinas posuwa się tak daleko, że twierdzi, iż—z wyjątkiem wymoczków, znajdujących się na najniższym szczeblu drabiny ewolucyjnej, oraz społeczeństw najwyżej zorganizowanych — świadomość osobnicza jest częścią jakiejś wyższej, obszerniejszej. Być może, że to ostatnie, krańcowe ujęcie świadomości zbiorowej sprawiło rozszczepienie się poglądów na dwa dotychczas istniejące obozy: uznających istnienie świadomości społecznej obok osobniczej i stwierdzających tylko drugą. Jest przytem dość charakterystycznym, że koncepcja świadomości zbiorowej przeważa u pisarzy francuskich i niemieckich, a jej negacja u angielskich z Herbertem Spencerem na czele. Spośród anglosasów, w znacznym stopniu podzielających pogląd Espinasa, Cornford ujmuje zagadnienie nader trafnie: „Poza indywidualnem doświadczeniem wszyscy członkowie grupy spółuczestniczą również w tem, co nazwano kolektywną świadomością grupy jako całości. Świadomość ta, przenikająca całą grupę odmiennie niż ich osobiste doświadczenie, jest ta sama u wszystkich i składa się z epidemicznych czy zaraźliwych stanów uczuciowych, które czasem, gdy grupa wykonywa wspólne funkcje, opanowują całą umysłowość i całkowicie wypierają sferę indywidualną. W skład tej grupowej świadomości wchodzi także od pierwszej chwili swego pojawienia się wszystkie wyobrażenia kolektywne, do której to klasy należą także wszystkie wyobrażenia religijne. Te wyobrażenia również zabarwiają całą umysłowość grupy i są takie same u wszystkich jej członków... Kolektywna świa-

domość jest zatem nadindywidualna. Mieści się ona, oczywiście, w jednostkach tworzących grupę... Ponieważ ta siła wiąże się z moją własną świadomością, stanowi jakgdyby rezerwuwar, do którego mam dostęp i z którego mogę wchłaniać w siebie nadludzką siłę, aby wzmacniać i podnosić swoją siłę. To jest jej pozytywna strona — o ile siła nie jest mną i jest odemnie wyższa, stanowi moralną i powściągającą siłę, która może zmusić jednostkę i faktycznie ją zmusza do jednorodnego zachowania się grupy... Kolektywna świadomość tkwi tedy immanentnie w samym indywiduum, tworząc wewnątrz niego irracjonalny impuls, zwany sumieniem“⁵⁾).

Uznawanie świadomości społecznej opiera się na następujących argumentach przyrodniczych.

Świadomość osobnicza człowieka lub zwierzęcia jest scalem świadomości komórek jego organizmu. System nerwowy w szczególności składa się z komórek, z których każda w sobie ma zdolność do życia i wykazuje procesy witalne, niezależne od innych komórek. Wszystkie komórki posiadają życie psychiczne, i świadomość osobnicza jest zbiorową świadomością pewnych lub wszystkich komórek organizmu, a zatem już w osobniku mamy zbiorową świadomość.

Jeżeli osobniki wielu zwierzęcych gatunków o średniej złożoności, np. niektóre robaki lub niektóre promieniste przetnie my na dwie lub więcej części, to każda część żyje nadal i może się stać pełnym organizmem przez regenerację utraconych części. Ponieważ nie możemy zaprzeczyć, że organizmy te posiadają zaczątkową świadomość, a zatem musimy uznać, że świadomość może być podzielona. Płód się tworzy w łonie matki przez oddzielenie się komórek od macierzystego organizmu i wykazuje posiadanie własnego psychicznego życia.

Medycyna stwierdziła w licznych wypadkach hysterji lub hipnozy rozdwojenie strumienia świadomości i psychicznej aktywności osobnika na dwa strumienie.

Niektórzy uczeni (W. Hartmann, G. T. Fechner) nie wahali się wyrazić przypuszczenia, że gdyby mózg człowieka można było przekrajać na dwie części, z których każda funkcjonowałaby w dalszym ciągu, to i świadomość człowieka zostałaby w ten sposób podzielona na dwie świadomości, i naodwrot, gdyby można było przerzucić funkcjonalny pomost z substan-

cji nerwowej pomiędzy mózgami dwóch ludzi, to ich świadomości złączyłyby się w jedną świadomość. Do poglądu tego przychyliła się tak głęboki psycholog i trzeźwy filozof, jak Fouillée.

Przeciwnicy są zdania, że opieranie się tutaj na analogji społeczeństwa z organizmem wykazuje skazę, gdyż w organizmie jest ciągłość substancji a niema jej w społeczeństwie. Podnoszą wątpliwość, czy świadomość społeczna zjawia się tylko w pewnym momencie nastrojowym, czy istnieje stale i to tylko w grupach o wysokiej organizacji. Stwierdzają wreszcie — że istnienie świadomości społecznej jest tylko hipotezą.

Zapoznajmy się teraz z przeciwstawnymi poglądami J. K. Potockiego i E. Abramowskiego.

J. K. Potocki²⁰⁾ wielokrotnie wraca do zagadnienia świadomości społecznej. Poglądy jego podajemy w streszczeniu.

Spółczeństwo jest to całość, składająca się z części świadomych (niekiedy samowiednych), zespolonych dzięki swym własnościom psychicznym i pozostających w stosunku funkcjonalnej zależności. Cały rozwój społeczeństw ludzkich posuwa się w kierunku coraz większego natężenia indywidualnej i międzynarodowej asymilacji psychicznej.

Świadomość społeczna jest to pod względem umysłowym takie lub inne pojmowanie społecznych zjawisk i stosunków, pod względem zaś uczuciowym jest to odczuwanie spólności i zależności interesów różnych ukształtowań społecznych, wchodzących w skład całości.

W rodzaju i wzroście świadomości społecznej spostrzegać się dają kolejne okresy natężenia i osłabienia. Pierwsze odpowiadają chwilom społecznej integracji, — drugie — dezintegracji, rozprzężenia. W społeczności silnie zintegrowanej silną jest zawsze świadomość społeczna — bez względu na swoją postać. Przy pierwszych objawach społecznej dezintegracji świadomość społeczna zanika i zanikanie to trwa, dopóki nie ukaże się nowe pojmowanie całokształtu stosunków i nowe odczuwanie spólności interesów.

Ponieważ rozwój społeczny prowadził zawsze do cząstkowych społecznych ugrupowań, więc też społeczna świadomość w stosunku do owej części przybierała zazwyczaj postać idei lub uczuć odpowiednich: rodowych, klasowych, stanowych,

klanowych; kojarzenie się tych świadomości częściowych w jednym umyśle dawało ogólną świadomość społeczną — z zabarwieniem, oczywiście, odpowiadającym głównemu czynnikowi cząstkowemu.

Rozwój społeczeństwa jest wypadkową dwu głównych czynników: postępu świadomości oraz postępu wynalazków.

Wzmaganie się świadomości wytryska ze społecznej walki o byt i walki klasowej. Rozwój klasy albo klas przewodnich zawsze odbywa się pod egidą tego, co nazwalibyśmy ideą klasową, a więc świadomie.

Ponieważ jednostki jednej grupy pozostają w stosunku spółdziałania, szerzenie się świadomości społecznej podąża równoległe z coraz większym uwzględnieniem interesów jednostki.

E. Abramowski w swej rozprawie „Zagadnienia socjalizmu“, ukończonej w roku 1896, stoi na stanowisku, że nasze indywidualne życie wewnętrzne nie jest nigdy przystawalne do życia społecznego, że jednostka inaczej sądzi i czuje jak społeczeństwo. Hipotezę świadomości społecznej nazywa porodzioną w śmiertelnym grzechu filozoficznym — poszukiwania czegoś, co, będąc obcem zupełnie i niedostępnym dla świadomości jednostkowej, służyłoby jednak mogło do objaśnienia faktów naszego doświadczenia. Świadomość społeczna byłaby świadomością nadludzką. Tę nadludzką świadomość można rozumieć dwojako: albo jako istniejącą zupełnie niezależnie od świadomości jednostkowej i wtedy przeistacza się ona w pojęcie „Boga“, albo też jako syntezę świadomości indywidualnych. Z ujęciem pierwszym E. Abramowski nawet się nie rozprawia. Co do drugiego stwierdza, że istota wszelkiej rzeczy złożonej musi odnajdywać się w jej elementach, że synteza jest rozwinięciem pewnej możliwości, tkwiącej w składnikach, i nie może stworzyć nic absolutnie nowego. Świadomość społeczna, według tego prawidła, musiałaby tkwić implicite w świadomości indywidualnej, ażeby móc rozwinąć się i uwidocznić w zjawiskach społecznych. Pojęcie świadomości społecznej, stanowiące luksus wyobraźni, chybia celu, którym jest objaśnienie realnych faktów pewnej kategorii życia naszego, w doświadczenie nasze wchodzących.

W pracy swej „Pierwiastki indywidualne w socjologii“, ukończonej w r. 1898, E. Abramowski zastanawia się między

innymi nad znaczeniem świadomości twórczej, rozpatrując ją jedynie jako indywidualną. Nawiązuje on wywody do swej pracy, poprzednio wymienionej, w której sprowadza zjawiska życia zbiorowego do faktów świadomości indywidualnej, jako faktów jedynie konkretnych w tem życiu, i zapomocą nich stara się wyjaśnić charakter rzeczowy i samodzielny form społecznych. Jeszcze raz przeciwstawia się teorii, że zjawisko społeczne jest wynikiem syntezy świadomości indywidualnych i wysuwa twierdzenie, że minimum społeczne znajduje się w duszy człowieka, która nie może być odsuniętą z przedmiotu badań socjologii.

Niezgodność poglądów J. K. Potockiego i E. Abramowskiego co do świadomości społecznej wynika niewątpliwie wskutek szczególnych warunków, w których żyli i pracowali. Byli oni synami narodu, znajdującego się w niewoli. Ponad wszelką ich myśl górowało pragnienie wolności. J. K. Potocki widział drogę do wolności we wzmożeniu świadomości społecznej, a w szczególności — narodowej, o czem nie mógł pisać, i klasowej, na co wyraźnie wskazywał. E. Abramowski walczył przeciwko przemocy państwa, — pamiętajmy, obcego, zaborczego, — nad człowiekiem i wydobywał wartości człowieka. Obydwaj wówczas mieli rację, obydwaj najmocniej przeciwstawiali się „pracy organicznej“ i „ugodzie“, obydwaj byli niespożytej zasługi inicjatorami nowych myśli w społeczeństwie rozbitem i przygnębionem w niewoli.

J. K. Potocki nie doczekał się niepodległości: zginął w sposób niewyjaśniony w r. 1908. E. Abramowski, który w młodości swej ciążył do anarchizmu naukowego, a w r. 1906 rozniecił nowe zarzewie w naszym ruchu spółdzielczym, w r. 1915 wołał: „potrzeba nam własnego Państwa, potrzeba własnego a nie cudzego rządu, potrzeba własnego wojska“.

Obserwacja życia codziennego nadto często wyprzedza zdobycze nauki. Nauka, być może, jeszcze długo będzie prowadzić spór, czy świadomość społeczna istnieje. My, spółdzielcy, wiemy, że zwiastuni spółdzielczości R. Owen i K. Fourier rzucili pierwsze ziarno w glebę, że pionierzy zarówno czołowi (z Rochdale, Raiffeisen i Schultze z Dellitzch) jak i w poszczególnych krajach stworzyli zasady, według których ma się odbywać stała uprawa i zbiór plonów, że w ruchu naszym pracu-

jemy nad podniesieniem świadomości spółdzielczej zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej, że osiągamy na tem polu po-
 kazne zdobycze, to też pragniemy pójść dalej — do osiągnięcia
 samowiedzy społecznej.

Pozostawiając na uboczu sporny pogląd J. K. Potockiego o „szkodliwości genjuszów“ i stopniowem w miarę rozwoju społecznego topnieniu ich ilości, możemy stwierdzić, że ruch spółdzielczy nietylko ochrania indywidualność, ale i jej bardzo wiele zawdzięcza. Świadomość zbiorowa wyrasta ze świadomości indywidualnej.

9. Samowiedza społeczna jest wyższą postacią świadomości społecznej, ujawniającą się w grupach, w których samowiedza osobnicza jest faktem częstym i składa się na powstanie i tężenie zbiorowej. Samowiedza społeczna dąży do poznania grupy, opanowania instynktów, naruszających rozwój życia społecznego, a przede wszystkim instynktu osiągnięcia przewagi, wspiera instynkty — towarzyski, zachowawczy i wytwórczy, scala nakazy moralności i, nie ulegając przymusom, uznaje autorytety, jako źródło swego krzepnięcia i rozszerzania się.

„Wiek postępu, przez który świat ostatnio przeszedł, doprowadził do znacznego wzrostu stosunków międzyludzkich i wiążącego z tem wzrostu zrozumienia przez każdy naród innych narodów i ludów. To lepsze poznanie innych ludów oddziaływa obecnie wstecz na własną samowiedzę każdego narodu, szybko ją wzbogacając. Każdy z wielkich narodów stara się rozumieć siebie i w świetle tej samowiedzy myśleć o swoim jutrze; i oto powstaje nowy, ważny czynnik postępu — wzrost narodowej samowiedzy, ten wyższy stopień narodowej świadomości — jedyny czynnik, który może zapewnić dalszy postęp ludzkości... Zarówno w rozwoju indywidualnym, jak i w ewolucji szeregu gatunków zwierzęcych, rozwój samowiedzy jest warunkiem rozwoju prawdziwej woli... W życiu indywidualnego człowieka dopiero wzrost samowiedzy pod względem bogactwa i dokładności pozwala jednostce kierować swojemi czynami w sposób istotnie zmierzający do jej własnego dobra i prowadzący do udoskonalenia charakteru i zdolności. Tak samo w życiu narodów szybki wzrost ich samowie-

dzy i wzbogacanie się ideałów ich narodowego życia, który cechuje czasy obecne, musi dać możność daleko skuteczniejszego kierowania wszelką narodową rozważą i działaniem... Samowiedza narodów wzrasta obecnie szybko dzięki stosunkom wiążącym każdy naród z innymi narodami“⁵⁾).

ROZDZIAŁ VI.

NARZĘDZIA PRACY I LUDZIE PRACY.

1. Według E. Majewskiego ¹⁷⁾ człowiek mniej więcej taki, jakim go zastaje epoka lodowa, jeszcze w miocenie wyrabia narzędzia kamienne, jakie wyrabiać będzie w połowie epoki czwartorzędowej, gdzie jest już niewątpliwie człowiekiem, najzupełniej, jak my, sformowanym. Człowiek jest typem fizycznym bardzo starym. Rękoma niespracowanymi ustawicznym czepianiem się gałęzi, jak u małpy, mógł działać w inny, całkiem nowy dla zwierząt sposób i w innych celach — coraz częściej, lepiej i wszechstronniej. Ręce sprawne pozwoliły mu, gdy nadarzyła się tego potrzeba, posługiwać się kijem lub kamieniem, lub je odrzucać, a w miarę wzrastającej wprawy — przystosowywać kształty gałęzi lub kamieni do chwilowych potrzeb i zadań. Coraz sprawniejsze ręce rozszerzają zakres działań, a stąd i zakres doświadczenia pracownika, które nagromadzą się przez czas długi jedynie drogą dziedziczności. Ponieważ rozproszone osobniki spełniały niejednakowe czynności i dochodziły do różnorodności narzędzia, stykanie się osobników drogą naśladownictwa wzmagало doświadczenie i zasób przydatnych narzędzi. Jednak postęp był bardzo powolnym, gdyż pracownik żyje prawie każdy tylko dla siebie, robi wynalazki, nieraz cenne, ale tylko po to, aby rychło zginęły z wynalazcą. Osobniki lub grupki, nietrwale, rozproszone, nie umiejące porozumieć się należycie między sobą, odkrywają po sto razy te same rzeczy. Mowa jednak wciąż się doskonali a też narasta dzięki wprowadzonym narzędziom. Doskonalenie się i narastanie mowy sprawia coraz to szybszą wymianę doświadczenia, zwiększa zasoby narzędzi i zacieśnia spółdziałanie przy ich wykorzystywaniu. **M o w a i n a r z ę d z i a w z a j e m n i e s i ę w s p i e r a j ą w s w y m p o s t ę p i e.**

Odbywa się to — w epoce lodowej i polodowej — w coraz większych rozmiarach w społeczeństwach rodowych. W pieczarach francuskich około Dordogny, które były schronie-

niem człowieka paleolitu, w „kuchennych śmietniskach“ dawnego bytowania w Danji, przechowywanych znakomicie w torfie około Hastings, w szczątkach budowli nadwodnych w Szwajcarii — mamy dowody prastarego bytu gromadnego i okazy używanych narzędzi.

W społeczeństwach rodowych, których zabytki szczątkowe jeszcze niedawno istniały lub istnieją, — ma miejsce ciekawy podział pracy, związany z przyrodzonym podziałem płci, obowiązkami matki w stosunku do dziecka, rozwiniętą siłą fizyczną u mężczyzny i naskutek tego większą jego sprawnością w używaniu narzędzi: zdobywaniem pokarmu roślinnego, przy czym zachodzi mniejsza potrzeba i łatwiejszych narzędzi, zajmują się kobiety, a zdobywaniem pokarmu zwierzęcego, przy czym występuje moment walki i używanie broni, mężczyzna. Przy tym podziale pracy mężczyzna musi się jednoczyć, gdyż podolewanie pracy łowiectwa czy rybołówstwa przekracza siły jednostki, a kobiecie wystarcza wysiłek osobniczy. Większy udział w walce o byt, a na skutek tego znaczniejsze użytkowanie narzędzi, doprowadza już u ludów pierwotnych mężczyznę do spółdziałania w wyższym stopniu, niż kobietę. W spółdziałaniu mężczyzn coraz bardziej kształtuje się — w imię należytego użytkowania narzędzi — podział funkcji, koordynacja i subordynacja.

Rozwój narzędzi wciąż jest nader słaby, a jednak ludy pierwotne — dzięki spółdziałaniu — dochodzą do wysokiego stopnia doskonałości technicznej samej pracy, a w wyrobach tkanin, ozdób, naczyń i w snycerstwie drzewnem składają dowody prawdziwego smaku artystycznego. To ma doniosłe znaczenie: trudności i braki w posiadaniu narzędzi i niezdolność człowieka pierwotnego do długotrwałych a wytężonych wysiłków ustępują tam, gdzie w pracy wchodzi czynnik twórczości, zwłaszcza artystycznej. Niepozbawionym genialności był bezimienny wynalazek ognia, koła, klina i t. p.

Z wytwarzania coraz sprawniejszych i różniejszych narzędzi przez osobniki, żyjące w gromadzie, wypływa zwolna wzrost wymiany usług, a więc wzrost wzajemnej zależności osobników ⁴⁾. Wymiana usług jest pewną formą spółdziałania, najprostsza i najbardziej elementarna pod tym względem, że może zadowalać się nader słabymi ogniwami łączności pod-

miotowej, przedmiotowa bowiem zbieżność interesów jest wystarczającą pobudką jej dokonania. Za rosnącą wymianą usług idzie możność wytwarzania dzieł coraz bardziej złożonych, niemożliwych do wykonania siłami osobnika. Osobniki, złączone wzajemną zależnością, przeobrażają się coraz więcej na części składowe gromady, pracujące w części na korzyść swoją, w części na korzyść gromady. **N a r z ę d z i a p i e r w o t n e b y ł y p o t ęż n y m c z y n n i k i e m, z a c i e ś n i a j ą c y m w i ę ż s p o ł e c z n ą.**

2. Zaoszczędzanie bądź energii bądź wytworów gromadziło zapas sił lub ich produktów — tworzył się kapitał, początkowo społeczny a następnie coraz więcej przechodzący na własność prywatną. Nie tu miejsce na opisywanie tego procesu dziejowego. Przechodzenie narzędzi na własność prywatną miało swe skutki dodatnie i w większym jeszcze zakresie ujemne. Instynkt posiadania (p. str. 54) pobudzał pomysłowość i pomnażał wynalazki; prawdziwe jednak odkrycia czynione były, jak i są, przez tych, których ożywiało bezinteresowne pragnienie wiedzy, ale światło przez odkrycie rzucane słało drogę do praktycznych ulepszeń i wynalazków, które stawały się źródłem nowem tworzenia kapitału. Zdrowa własność prywatna, stanowiąca według J. K. Potockiego ²⁰⁾ wytwór pracy osobnika lub jej równoważnik, podlegała zwyrodnieniu, skupiając w swem ręku narzędzia pracy i na tej podstawie wyzyskując pracowników.

Według określenia E. Abramowskiego ¹⁾, właściciel narzędzi pracy, dających nadwartość, staje się właścicielem kapitału. Nadwartość pieniężną, którą otrzymuje, dzieli na dwie części, z których jedna zaspokaja jego własne potrzeby, a druga, zamieniona w nowe narzędzia pracy, zwiększa jego kapitał.

Poprzez nieomal całą drogę dotychczasowej cywilizacji i kultury przewija się nicią krwawą wyzysk większości przez znikomą mniejszość. Niewolnictwo, poddaństwo, a szczególnie grabieżcza działalność kolonialna — to fragmenty o specjalnie tragicznem napięciu. Bliskiem prawdy jest określenie W. Spasowskiego ²⁴⁾: „Istota dziejów ludzkich polegała dotąd na tem, że przez długie wieki wędrowek ludów, wojen, grabieży, ucisku i ciemnoty — jednostki sprytniejsze zagarnęły

dla siebie większość bogactw na ziemi i w ziemi, wszelkie narzędzia i maszyny, zdrowsze mieszkania, lepszą żywność i szybsze środki komunikacji, głębszą wiedzę i wykształcenie, i posługują się tem, jako narzędziem wyzysku, przywłaszczając sobie przeważną część produktów pracy uzależnionych od siebie... Jesteśmy dziś świadkami zacieklej śmiertelnej walki społecznej, która rozgrywa się w różnych narodach.... Dziś kapitał podporządkował sobie wszystko, dziś wszystko składa się mu w ofierze. On sam jest celem dla siebie. Nie dba o państwo, ani o społeczeństwo, ani o jakiegokolwiek zasady i cele humanitarne, jedynie myśli o zysku. Tam się zwraca, gdzie widzi zysk; idzie po trupach, tworzy miljonowe armje bezrobotnych, zupełnie nie dba o jednostki (chyba tylko pozornie i do czasu, jak to czynił niekiedy Ford), urządza straszne rzezie narodów, panuje okrutnie i niepodzielnie z jedynem hasłem: zysku, jaknajwięcej zysku i za wszelką cenę... Współczesna kwestja socjalna — to walka najpierw jednostki, później gromady niezorganizowanej, wreszcie miljonów zorganizowanych w zrzeszenia spożywców, związki zawodowe i polityczne, walka w obronie życia i rozwoju, walka z ustrojem kapitalistycznym z powodu niskiej oświaty, niepewności jutra, wyzysku, krzywdy i gwałtu ze strony klasy posiadającej i rządzącej.“

Gdy narzędzia pierwotne były jednym z potężnych czynników, zacieśniających więź społeczną, przerosła własności prywatnej, polegającej na zagarnięciu narzędzi, rozprężył więź tę całkowicie.

3. Jak w tej rozpełanej walce klas wygląda człowiek pracy? Dokładną charakterystykę jego znajdujemy u F. Znanieckiego²⁹). Wyjmujemy z niej ważniejsze dla nas tutaj fragmenty.

Na podstawie analizy społecznych biografji różnych ludzi, żyjących w nowoczesnych społeczeństwach, można rozróżnić ludzi dobrze wychowanych, ludzi pracy, ludzi zabawy i zbożców (bądź to podnormalnych bądź też nadnormalnych), nie podpadających pod żadną z trzech poprzednich klas.

Interesuje nas tutaj tylko człowiek pracy, gdyż w nim i w je-

go stosunku do narzędzi tkwi najprawdziwszy obraz terażniejszości i zarysowują się podstawowe założenia przyszłości.

Człowiek pracy to człowiek wytwórczy, którego osobowość jest zorganizowana w odniesieniu do jego dzieła częściowo pod działaniem wrodzonego popędu czy „instynktu wytwórczego“, częściowo pod wpływem środowiska społecznego, budzącego w nim poczucie obowiązku pracy, świadomość użyteczności pracy i zamiłowanie do pracy.

Nie przecząc, że czynniki klasowe odegrały znaczną rolę w utrwaleniu negatywnej postawy względem pracy, i w klasach nadporządkowanych i w podporządkowanej masie pracowników, — należy szukać źródeł tej postawy w samej ilości pracy oraz w procesach społecznych, urabiających jednostki ludzkie na ludzi pracy.

Trzeba wyraźnie odgraniczyć pojęcie pracy od pojęcia twórczości. Oba mogą się pomieścić w ogólniejszym pojęciu produkcji. Twórczość produkuje dzieła o b j e k t y w n e: wartości wchodzące w skład systemów kulturalnych, systemy i wzory, z których narasta obiektywny świat kultury. Praca produkuje uży t e c z n o ś c i s u b j e k t y w n e, przysposabia przedmioty natury i dzieła kulturalne do zadowolenia potrzeb użytkowych. Praca sama w sobie przedstawia się jako niepożądana, choć wyniki jej są pożądane. W sferze pracy stosuje się w pełni „zasada ekonomji“ w znaczeniu stałego dążenia do wyprodukowania jaknajwięcej użyteczności subiektywnej przy jaknajmniejszym nakładzie pracy. Ponieważ w danym okresie czasu, przy danych materiałach, narzędziach i metodach, zwiększenie obiektywnej wytwórczości implikuje zwiększenie pracy, — pracownik stara się wytwarzać minimum niezbędne do zadowolenia aktualnie uświadomionych potrzeb.

Kierunek dotychczasowej ewolucji był taki, że stosunki społeczne nie tylko nie ułatwiły, lecz utrudniły wszystkim produkcyjnie działającym ludziom, prócz drobnej mniejszości, przejście od pracy do twórczości. Gdyby zainteresowania i dążności osobotwórcze ludzi pracy istotnie ogniskowały się w pełnieniu przez nich funkcji społecznych, gdyby cała organizacja społeczna była oddawna przekształcona, — być mo-

że, twórczość w świecie cywilizowanym zajęłaby miejsce pracy.

Człowiek pracy od dzieciństwa uczy się patrzeć na swe zadanie obiektywne jako zależne od swego stanowiska w kręgu pracy: nie o to chodzi, aby działać twórczo, lecz aby działać ku zadowoleniu przełożonych. Przyzwyczajają się patrzeć na cały świat społeczny, jako na złożony hierarchiczny system stanowisk, oparty na różnicach pozycji ekonomicznej, a nie na różnicach pozycji wewnętrznej istot ludzkich. Wierzy niezachwianie w potęgę czynników ekonomicznych w życiu społecznym i jako motywów ludzkiego działania i jako podstaw porządku społecznego.

Realne dążności osobotwórcze beznadziejnego proletariatu wykazują zróżnicowanie na dążności do przystosowania się oraz charakterystyczne dążności do wyzwolenia się od kręgu pracy, w którym niższość jego stanowiska moralnego i pozycji ekonomicznej jest utrwalona raz na zawsze.

Przystosowując się proletariusz szuka trwałego oparcia w dobrej woli przełożonych. „Paternalizm“ jednak nadto często zawodzi. I tutaj ważniejsze od tyranji i wyzysku są inne fakty: rosnąca z rozwojem kapitalizmu bezosobowość najemników i najmujących, której towarzyszy obojętność na losy pracowników oraz rosnąca z konkurencją i chaosem niezdolność nawet „dobrych panów“ do zapewnienia zależnym od nich proletariuszom minimum praw.

Znaczna część beznadziejnego proletariatu, nie mogąc przystosować się i nie przyjmując biernie swego marnego stanu socjalnego, opuszcza dotychczasowy krąg pracy w poszukiwaniu innego. Nadto częstym zjawiskiem są perijodyczni migranci, rzucający po pewnym czasie każde stanowisko nie po to, aby dostać lepsze, lecz aby się choć na chwilę wyzwolić. Obserwowani przez F. Znanieckiego w latach 1911 — 1912 emigranci do Brazylii na wyrażane co do ich przyszłych losów wątpliwości mieli gotową odpowiedź: „ale tam panów nie będzie.“

Czynnego poparcia zespołowego u równych proletariusz szuka spontanicznie tylko w antagonizmie do wyższych. Stąd jego niechęć do całej kultury, wytwarzanej i utrzymywanej w funkcjach społecznych jednostek wyższych stanów. Stąd

zrozumiałem jest, dlaczego proletarijat tak chętnie przyjmuje bezpodstawną tezę, że kultura duchowa, dzieło klas wyższych, jest nadbudową kultury materialnej.

Jeżeli beznadziejny proletariusz natrafia u przełożonych nie tylko na obojętność, ale i na postępowanie, które mu się przedstawia jako umyślnie krzywdzące, antagonistyczne społecznie, rozwija się w nim dążność do odwetu, a ta uogólniona całkowicie staje się nienawiścią klasową.

Tak w obiektywnym ujęciu socjologa przedstawia się stan o b e c n y duchowy ludzi pracy, podporządkowanych skupieniu narzędzi pracy w rękach nielicznych jednostek.

4. Co dalej? — nieprzepraczone nasuwa się pytanie. F. Żnaniński daje na nie częściową odpowiedź.

„Dziś po raz pierwszy w dziejach ludzkość ma środki techniczne do tego, aby, przy należytej organizacji wytwórczości i spożycia, wszystkich raz na zawsze zabezpieczyć od niedostatku, wszystkim zapewnić bez przerwy i wahań warunki materialne, wystarczające dla normalnego rozwoju i funkcjonowania pełni władz organicznych.

Gdybyśmy wyzyskali całkowicie posiadane materiały, narzędzia i metody wytwórczości rolniczej i przemysłowej i wykorzystali istniejące środki komunikacji dla udostępnienia wytworów wszystkim, którzy ich potrzebują, każdy człowiek na kuli ziemskiej miałby dostateczne i urozmaicone pożywienie, ubiór czysty i zastosowany do klimatu, estetyczne i higieniczne mieszkanie, opiekę zdrowotną niemal podwajającą dzisiejszy przeciętny wiek ludzi, rozrywki wystarczające dla równowagi nerwowej...

Co więcej, tego upowszechnienia dobrobytu dokonałby można, zmniejszając jednocześnie do nakreślonej przez higienę normy pracę wszystkich ludzi dorosłych, którzy dziś pracują nad miarę, znosząc wszelką pracę dzieci i młodzieży, która szkodzi ich rozwojowi, dając zmęczonym, schorowanym, starym odpoczynek oraz uwalniając od pracy techniczno-ekonomicznej tych, których zdolności twórcze w innych leżą dziedzinach. Bo już w obecnej chwili energia wytwórcza ludzkości jest pomnożona więcej niż dziesięciokrotnie przez energię, zaczerpniętą z przyrody. Każdy człowiek na kuli ziemskiej

miałby dziś do rozporządzenia kilkunastu niewolników mechanicznych, gotowych do wykonywania za niego pracy — gdyby ludzie tą pracą rozporządzać mogli... Badacze techniki jednak nie ograniczają się do tego... Dalszy postęp techniczny będzie szybszy niż wzrost potrzeb ludzkich...

Możliwy jest w niedalekiej już przyszłości nieznanym nigdy w dziejach udział czynny najszerzych mas ludzkich w sztuce, wiedzy, religii, bezinteresownym życiu społecznym. Możliwy jest dzięki poparciu twórców przez masy taki rozkwit tych dziedzin kultury, o jakim Grecja klasyczna, Italia odrodzenia zaledwie słabe dać mogą wyobrazenie. Możliwe jest powstanie zupełnie nowych dziedzin kultury duchowej, których dziś wogóle przewidzieć nie możemy, jak ludzie paleolitu przewidzieć nie mogli, że kiedyś pojawi się matematyka i socjologia, muzyka symfoniczna i dramat nowożytny, narody, państwa i kościoły.“

Powyższe przewidywania F. Znanieckiego może wzbudzą u niejednego uśmiezek niewiary, ale takich będzie niewiele wśród techników, jeśli chodzi o przewidywane osiągnięcia w ich dziedzinie, a jeszcze mniej wśród spółdzielców wytrwale dążących do upowszechnienia kultury.

Wyszliśmy już z czasów, w których nadto łatwo przylepiano etykietę „utopja“. Niemniej przeto nie jest wystarczającym postawienie pewnego ideału, trzeba wskazać sposoby i drogi jego ziszczenia. A tutaj obowiązuje zasada energetyki: osiągnięcie możliwie najwyższej nadwyżki energii przy najmniejszych wysiłkach i gromadzenie energii potencjalnej.

Droga osiągnięcia ideału, wskazana przez F. Znanieckiego w szeregu rozdziałów w sposób niewątpliwie ujmujący, przedstawia się jednak trochę mgławicowo.

Od ludzi dzisiejszych normalnych, według niego, nie można oczekiwać, że stworzą nową cywilizację ani nawet, gdyby jakimś cudem bez nich powstała, będą umieli ją utrzymać. Dotychczas twórczość kulturalna i idealizm społeczny rozwijać się mogły tylko u zboczeńców, wyłamujących się z porządków kulturalnych i przeciwstawiających się środowisku społecznemu. Zmianom cywilizacyjnym, dokonywanym za inicjatywą lub pod przywództwem zboczeńców, zawsze towarzyszyć muszą kryzysy kulturalne i konflikty społeczne, sprzecz-

ne z samą istotą nowej cywilizacji. M u s i zatem z a i s t n i e ć n o w y typ normalności życiowej, oparty nie na zachowywaniu gotowych systemów kulturalnych i przystosowywaniu się osobistemu do środowiska ludzi przystosowanych, lecz na tworzeniu nowych systemów kulturalnych i samodzielności osobistej w środowisku ludzi samodzielnych. W społeczeństwach obecnych są, choć nieliczni, ludzie, którzy mogą zapoczątkować proces organicznego rozwoju nowej cywilizacji przez wytworzenie, przynajmniej częściowe, środowiska dla wzrastania przyszłych jej twórców. Są to ludzie mądrości i dobroci. M u s i p o w s t a ć k o n k r e t n y, r e a l n y z e s p ó ł ś w i a t o w y w s z y s t k i c h l u d z i m ą d r y c h a d o b r y c h, p o d z i e l a j ą c y c h i d e a ł n o w e j c y w i l i z a c j i.

Myśl ostatnia F. Znanieckiego ma niewątpliwie okazały ciężar gatunkowy. Wszak dzieje ludzkości to nie jedynie kalejdoskop cesarzy, królów i wodzów na tle wojen, walk i grabieży, to równoległe do tego straszego obrazu złota nić wysiłków mądrego i dobrego człowieka, walczącego prawie zawsze samorzutnie z nawałą ciemnoty i nieprawości i wołającego o nawrócenie na szlaki dobra powszechnego. W historii spółdzielczości mamy świetlaną kartę wielkiej a skutecznej pomocy i żywego poparcia, jakie w początkach ruchu spółdzielczego w Anglii świadczyła nieliczna a zwarta grupka chrześcijańskich socjalistów. W historii spółdzielczości polskiej mamy też piękną kartę jej pierwocin: szlachetne próby w r. 1719 ks. Jordana w Pabjanicach, zakładanie w wielu miejscowościach w latach 1765—1780 kas pożyczkowych i magazynów przez „zespół ludzi mądrych a dobrych“ pod tchnieniem wielkiego ducha Andrzeja Zamoyskiego, wielkiego kanclerza koronnego, i utworzenie przed 100 laty z górą kasy pożyczkowej — do dziś dnia istniejącej — przez męża „mądrego a dobrego“ Stanisława Staszica. To też oceniamy teraz z czcią rzetelną zasługi wszystkich tych mądrych i dobrych, którzy, nawet nie należąc do nas organizacyjnie, wspierają nas swą myślą i uczuciem.

Aczkolwiek bezmiernie trudnym będzie zjednoczenie ludzi mądrych ze względu na grasujący wśród niektórych z nich

wybujały indywidualizm, aczkolwiek bezmiernie trudną będzie ochrona zrzeszenia ludzi dobrych od wślizgania się złych, niemniej przeto sprawa ta nie może ani napotykać na opór ani nastrożać poważniejszych zarzutów.

Jednak wydaje się zupełnie błędną ufność, że zespół światowy ludzi mądrych i dobrych własnym wpływem i własnym oddziaływaniem może utorować drogę do nowej cywilizacji. Na drodze ich staną spiętrzone przeszkody, które F. Znaniecki szczegółowo rozważa, stanie materialna strona życia i stanie człowiek zły, przeważnie lepiej zorganizowany niż dobry.

Strona materialna zagadnienia jest przez F. Znanieckiego stosunkowo niewiele uwzględniona z tej prostej racji, że pochłaniają go niemal całkowicie sprawy kultury duchowej. Stwierdza on jednak, że pierwszy warunek zamierzonych osiągnięć — całkowite zużytkowanie obecnych i przyszłych środków technicznych dla powszechnego powiększania dobrobytu i zmniejszania pracy — wymaga znacznego postępu ogólnoludzkiej solidarności społecznej, że wszelkie formy wyzysku i antagonizmu interesów klasowych muszą być usunięte, że zatem wytworzenie warunków materialnych dla cywilizacji humanistycznej implikuje taki poziom harmonji społecznej, jaki dotychczas rzadko był realizowany. Stwierdza on też, że wynalazczość techniczna w ubiegłych dwu stuleciach dobrowolnie lub mimowoli była na usługach dążeń wielkich systemów przemysłowych i miała przeważnie charakter łupieżczy. Z tych wszystkich jednak słusznych wywodów F. Znaniecki nie wysnuwa ostatecznej konkluzji, określającej stosunek człowieka do narzędzi pracy, do całokształtu jej techniki.

Podstawowe założenie programu K. Marxa — uspołecznienie narzędzi pracy — nie budzi, jak dawniej, odgłosów oburzenia i grozy o wysokim napięciu z tej prostej przyczyny, że jest coraz to szerzej realizowane bądź to w najczystszej formie — w przedsiębiorstwach spółdzielczych, wkraczających ze swoją działalnością w rozmaite dziedziny życia gospodarczego, bądź też w wypaczonej postaci — upaństwowienia.

Bardzo istotnem a trudnem obecnie do rozstrzygnięcia jest pytanie: jakie mają być granice uspołecznienia narzędzi pracy, bo wszak nikt i nigdy nie dążył do absolutnego zakazu jednostkowego ich używania. Spółdzielczość jest jedynym ru-

chem społecznym, obejmującym szerokie masy, który zupełnie świadomie — w imię uszanowania dotychczasowych niezaprzeczalnych zdobyczy kultury i cywilizacji — dąży do ewolucyjnego uspołecznienia narzędzi pracy przez własny wysiłek i czyn. Każda spółdzielnia, poprzez uspołecznienie narzędzi pracy w najrozleglejszym tego słowa znaczeniu, dąży do zacieśnienia więzi społecznej między swemi członkami.

Ewolucyjne nastawienie spółdzielczości nie ma nic wspólnego z *laissez-faire*'yzmem. Fakt, że zaczątki nowoczesnej myśli spółdzielczej zrodziły się w głowach R. Owena i K. Fouriera nieomal równocześnie z poglądami na konieczność pogłębienia urządzeń opieki społecznej i wprowadzenia ochrony pracy, nie jest bynajmniej przypadkowym, gdyż są to nurty myśli równoległych i wzajemnie się zasilających. Opieka społeczna i ochrona pracy tem się różnią od dobroczynności, że niezależnie od dobrej woli jednostki stanowią urzędnictwa, utworzone na podstawie woli większości, utrzymywane przez wszystkich, a zatem i przez mniejszość im przeciwną i przeznaczone dla opieki nad pracą i słabszymi. Skoro dotychczas panująca mniejszość nie poczuła obowiązku wprowadzenia tych instytucji, musi ulegać przymusowi. Wogóle władzy interesów mniejszości musi być kres położony, gdyż na uzasadnienie jej brak jakiegokolwiek przesłanki etyki czy rozsądku.

Aczkolwiek niepodobnem jest obecnie sprecyzowanie granic indywidualnego posiadania narzędzi pracy, można jednak nakreślić dwie wytyczne.

Posiadanie narzędzia pracy nie może prowadzić do wyzysku. Temat ten jest tak znany, że można nie rozwodzić się nad nim dalej, ograniczając się do zaznaczenia, że jest to warunek podstawowy, który przy wszelkich okolicznościach ma być zachowany.

Druga sprawa wielkiej doniosłości i bynajmniej nie prosta — to stosunek człowieka do narzędzia, stosunek wysiłku człowieka do osiągalności narzędzia. Gdy osiągalność narzędzia jest większa niż wysiłek intelektualny człowieka przy

niem zatrudnionego, następuje uspołecznienie; przy stosunku odwrotnym może mieć miejsce indywidualne posiadanie.

Osiągane w zawrotnym tempie zdobycze techniki przysłoniły nam wartość człowieka jako twórcy, wytwórcy i odtwórcy. Najjaskrawiej i najgroźniej to się przedstawia w dziedzinie człowieka przyrody, jakim jest rolnik, leśnik i ogrodnik.

Uspołecznienie pracowni naukowych posiada wielkie zalety i niewątpliwie wzmoże postęp wiedzy, ale wszak wielkim byłoby błędem takie stawianie sprawy, że można pracować naukowo tylko w uspołecznionych pracowniach. A sług sztuki nikt nie zamknie w zbiorowisku pracy wspólnej, gdyż mogą oni najskuteczniej tworzyć przy zapewnieniu im warunków pracy nawskroś indywidualnej. Nawet w pracy ściśle wykonawczej należy uszanować człowieka a to w ten sposób, by dobrać mu odpowiedni rodzaj pracy, dokładnie uświadomić jej cel i znaczenie i nawiązać łączność z czynnościami, przez innych wykonywanymi. A wtenczas praca przestanie być uważana jako „przekleństwo.“ Wielką w tej dziedzinie zdobyczą jest zapoczątkowanie w fabrykach sowieckich kolektywów, czyli zespołów czy spółdzielni pracy. Wysoce ciekawym też jest w Z. S. R. R. eksperyment fabryk — szkół, w których młody robotnik 10 dni pracuje a 10 dni uczy się wiadomości o swej pracy.

W niewyczerpanej skarbnicy J. K. Potockiego ²⁰⁾ znajdujemy takie myśli:

„Niezmiernie ciekawą byłoby rzeczą rozważyć, jak dzięki organizacji społecznej, dzięki stwarzającym ją i wytwarzanym przez nią instynktom, popędom i zasobom materialnym, wszelka robota zatrac stopniowo charakter mozolu czysto utylitarnego, zabarwiając się natomiast hedonistycznie. Dotychczas widoczne to jest szczególnie na przykładzie prac umysłowych lub artystycznych, których przedstawiciele znajdują się w warunkach mniej lub więcej szczęśliwych; ale uprzyjemnienie pracy fizycznej jest również tylko kwestją czasu. Jeżeli zaś wybrana część ludzkości zdążyła w sobie wytworzyć prawie z niczego silne popędy i potrzeby intelektualne, których zaspakajanie stało się dla niej koniecznością i źródłem rozkoszy, to nieulega również wątpliwości, że podobnym źródłem rozkoszy jest i będzie zawsze zaspakajanie

jeszcze starszej, głębiej w dziejach osobnika i gatunku zakorzenionej potrzeby ruchów mięśniowych. — O d l e g ł y m i d e a ł e m d z i a ł a l n o ś c i l u d z k i e j j e s t t a k a , w k t ó r e j w s z e l k a u ż y t e c z n o ś ć b ę d z i e p r z y j e m n ą , a w s z e l k a p r z y j e m n o ś ć u ż y t e c z n ą .“

Przejdziemy teraz do zagadnienia: upaństwowienie czy uspołecznienie narzędzi pracy?

Doświadczenie wykazało, że w wielkich spółdzielniach, dających zazwyczaj lepsze wyniki gospodarcze, niepomrotnie trudniej jest prowadzić akcję wychowawczą, niż w spółdzielniach małych. Dotyczy to nietylko wychowania, ale troski o człowieka, która powinna być stale wzmagana. Przy upaństwowieniu — z wielkości aparatu wynikają poważne niebezpieczeństwa: zapanowania wszechwładnie techniki, rozrostu biurokracji i podporządkowania człowieka zarówno jednej jak i drugiej. W zbiorowisku pracującym przy uspołecznieniu, t. j. w warunkach należenia narzędzi do wszystkich pracowników, „człowiek mądry a dobry“ wkrótce będzie jako skarb uznany i ceniony, człowiek słaby dozna wszelkiej pomocy, a człowiek zły zostanie rozpoznany i odsunięty. W przedsiębiorstwie państwowem, w którym nikt w rzeczywistości nie ma poczucia współwłasności, instynkt osiągnięcia przewagi ma pole do bujnego rozkwitu, „człowiek mądry a dobry“ czuje się wobec niego bezsilnym a człowiek słaby nie ma oparcia w poczuciu wspólnoty.

W okresie pokładania nadmiernych nadziei w moc państwa odzywają się głosy ostrzegawcze, spośród których godzi się przytoczyć dwa najświeższe i autoratywne.

Prof. Z. Myślakowski ¹⁸⁾ jest zdania, że „państwo samo w sobie nie jest wartością, jest wartościowe, o ile realizuje wartości. Niekiedy w określonych warunkach może ono stanąć w rzędzie jednego z twórców. Właściwym twórcą jest człowiek, względnie siły społeczne.“

F. Znaniński ²⁰⁾ wypowiada następujące przewidywania: „Osłabienie więzi terytorjalnej naskutek dalszych wynalazków technicznych, uniezależniających styczności społeczne od warunków terytorjalnych; rozwój zrzeszeń, posiadających wprawdzie przestrzenne ośrodki skupienia, lecz żadnych prze-

strzennych granic rozsiedlenia; zanik czynnych antagonizmów grupowych naskutek rosnącej ruchliwości społecznej: wszystko to prędzej czy później doprowadzić musi do zaniku państwa jako grupy terytorjalnej i zastąpienia go przez szereg lub system grup, spełniających w różnych terytorjalnych zakresach te funkcje, które ze względu na geograficzne podłoże życia ludzkości spełniane być muszą. Czy proces ten nastąpi po szeregu głębokich kryzysów, sprowadzających rozkłady poszczególnych grup państwowych, czy też dokona się bez kryzysu przez stopniowe przekształcanie się państw z grup terytorjalnych o organizacji przymusowej w społeczeństwa ideowo - twórcze o organizacji dobrowolnej, to zależy, od postaw, jakie ludzie zajmować będą względem systemów materialnych wogóle“.

Znamienne te dwa głosy — jeden wybitnego pedagoga a drugi socjologa, ściełającego nowe szlaki myśli — stanowią wyniki czysto teoretycznych rozważań. Spółdzielczość doznała w wielu krajach bolesnych urazów od państwa, to też nadto łatwem byłoby dla niej przyjąć te poglądy. Ponieważ jednak nie kroczy po linii najmniejszego oporu, ponieważ swych wysiłków, skierowanych do zaniechania spółzawodnictwa a wdrożenia wszędzie spółdziałania, nie ogranicza do terenu swej działalności i dąży do utrwalenia tych zasad życia i pracy zarówno w równoległych ruchach społecznych jak i w organizacji nadrzędnej — państwie, stanowiącym fakt długotrwały, — spółdzielczość kształtuje swój stosunek do państwa na podstawie wpływu na jego ideologję (rozdział XIV) i na zasadzie funkcyjnego podziału pracy (patrz rozdział ostatni), a to w świadomości, że odegra największą rolę w uspołecznianiu narzędzi pracy.

ROZDZIAŁ VII.

ENERGJA SPOŁECZNA.

1. Pierwszym badaczem, który wykazał związek wszystkich zasadniczych pojęć ekonomicznych z zasadą energii, jako zasadą podstawową, był Zygmunt Heryng. Praca jego, obejmująca str. 312, p.t. „Logika ekonomji“, ukazała się w r. 1896, jako wydawnictwo „Głosu“, a została wykończona już w roku 1889 i w tymże roku zapowiedziana w prospekcie księgarzni T. Paprockiego, a więc na cztery lata przed pojawieniem się pierwszego tomu dzieła dr. J. von Gans-Ludassy p. t. „Die wirtschaftliche Energie“, uważanego zagranicą za inicjatora oparcia nauki ekonomji na zasadach energetyki.

Nietylko zaszczytna dla Polski zasługa Z. Herynga została niedoceniona, ale i praca jego obecnie zapomniana: niema jej od szeregu lat na półkach księgarskich i niema wydawcy, któryby się zdobył na jej ponowny nakład. Spośród obszernych wywodów Z. Herynga interesuje nas tutaj jego pogląd na energję społeczną.

„Energją społeczną nazywać będziemy tę część ogólnej energii kosmicznej, która się przejawia w procesach indywidualnego i społecznego życia jednostek, tworzących pewien społeczny układ, i dzięki której żywotność całego układu społecznego oraz oddzielnych jego składników podtrzymuje się i wzmacnia“.

Przed postawieniem tego określenia Z. Heryng wyjaśnia pojęcia układu i energii.

Przyjmując za punkt wyjścia jedno z zasadniczych twierdzeń Wundta o przestrzeni, a mianowicie, iż każda dowolna część przestrzeni może być pomyślana jako wyodrębniona od pozostałej, Z. Heryng nazywa układem „część przestrzeni wyodrębnioną ze względu na własności czyli działania w tej części przestrzeni zachodzące“. Jedną z najróżnorodniejszych postaci układu stanowi wszelki organizm; organizmy wyższe, tworzące mniej lub więcej zróżniczkowane układy, noszą nazwę społeczeństw; najwyższą formę stanowi społeczeństwo

ludzkie. „Energją nazywamy w fizyce i mechanice zdolność wykonywania pracy na układach, znajdujących się w odpowiednich warunkach“. Z. Heryng podkreśla, że istota energii nie została dotychczas zbadaną ani sprowadzoną do innych faktów natury ogólniejszej, przyjmuje ją zatem za fakt podstawowy i uznaje zasadę zachowania energii, jako stanowiącą podstawę wszelkiego naukowego badania. Zadaniem odpowiednich działów wiedzy, według niego, jest określenie ogólnych warunków wzajemnej zamiany różnych form energii. Pytanie zaś co do faktycznego jej rozmieszczenia, a więc co do ilości całkowitej energii w danym konkretnym układzie oraz stosunku poszczególnych form w takim układzie, stanowi raczej przedmiot faktycznych poszukiwań, aniżeli właściwych teoretycznych badań. Wprowadzając do nauki nowe pojęcie energii społecznej, Z. Heryng nie chce bynajmniej powiedzieć, — co podkreślamy z naciskiem dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień, — jakoby stanowiła ona formę odrębną i samoistną, i twierdzi stanowczo, że „na energję społeczną składają się cząstki energii mechanicznej, świetlnej, elektrycznej, nerwowej i t. d.“. „Określonej sumie takich cząstkowych energii — z tego względu i o tyle nadajemy miano energii społecznej, o ile procesy odnośne, zachodzące w łonie społecznego układu, odbywają się na jego korzyść, t. j. przyczyniają się do podtrzymania i wzmożenia czy to różnorodnych form życiowej energii i jednostek, czy też energii społecznego układu jako całości. Energia taka rozwijać się może albo wskutek pewnych działań jednostek i rzeczy, tworzących układ społeczny, albo wskutek wzajemnego położenia tych rzeczy i jednostek, albo wreszcie wskutek stosunku układów otoczenia do układu społecznego. W pierwszym wypadku będziemy mieli z kinetyczną — w dwóch drugich z potencjonalną społeczną energją“.

2. W r. 1900, jako wydawnictwo „Przeglądu filozoficznego“, wyszła praca J. K. Potockiego p. t. „O energii społecznej — rzecz z powodu logiki ekonomji Herynga“. Praca Z. Herynga, według J. K. Potockiego „należy do takich utworów myśli ludzkiej, któremi znaczone bywają epokowe zwroty w dziejach danej gałęzi wiedzy... należy w naszej literaturze do tych niewielu prac nowszych, w których znajomość przedmiotu łączy

się z samoistnością poglądów, w piśmiennictwie szczególnem nauk społeczno-ekonomicznych mogłaby stanowić epokę nie tylko u nas, lecz wogóle jako taka, która wprowadza do ekonomji zasadę nową, zmieniającą kierunek badań“.

Przypominamy tutaj z naciskiem ten wysoce przychylny osąd, wypowiedziany przez jednego z największych mężów Polski, w nadziei, że przyczyni się on do przywrócenia w społecznej nauce należnego uznania dla pracy Z. Herynga. J. K. Potocki, obok streszczenia wywodów Z. Herynga w przedmiocie energii społecznej, daje znaczne ich rozwinięcie i uzupełnienie. Uważa on podane przez Herynga określenie energii społecznej za niewystarczające i za nazbyt rozciągle, a to wychodząc z rozważania stosunku świadomości zarówno do naczelnej zasady energetyki (zachowania energii), jak i do zjawisk życia społecznego.

Godzi się on z poglądem F. Lester Warda, że „wiekuistą tajemnicą świata nie jest życie lecz świadomość“ i sam przyznaje, że „istotnie świadomość, rola jej czynna w życiu organizmów i społeczeństw była i jest postrachem zarówno psychologów jak i socjologów“. Stwierdza, że w psychologii mamy też wszelkie rodzaje poglądów na tę sprawę, poczynwszy od tych, które nie przyznają świadomości żadnej roli czynnej, uważając ją tylko za nic nieznaczący spółobjaw, — poprzez tych, którzy nadają znaczenie czynne tylko pewnym postaciom świadomości naprzykład uczuciom, a kończąc na tych, którzy uznają czynną rolę świadomości.

J. K. Potocki jest zdania, że świadomość zjawia się zawsze jako znak obecności pewnej innej, za nią idącej potęgi, że zapowiada ona obecność nie tylko jakiejś wogóle energii fizycznej, ale pewnej właściwej sobie, to jest ściśle określonej pod względem ukształtowania, rodzaju lub natężenia.

Definicja Z. Herynga energii społecznej jest, według zdania J. K. Potockiego, rozciąga dlatego, że w myśl tej definicji każda postać energii (a więc np. ciepło, powinowactwo chemiczne, elektryczność i t. p.), podtrzymującej żywotność całego układu społecznego oraz oddzielnych jego składników, mogłaby rościć prawo do miana energii społecznej. Czynniki życia społecznego mogą być, według J. K. Potockiego, wszelkie postacie energii fizycznej, ale mamy do czynienia z ener-

gją społeczną dopiero wówczas, gdy działającym w danym układzie postaciom energii towarzyszy świadomość jednostek mających z energją tą do czynienia.

„Świadomość społeczna jest pewną odmianą i pewnym sposobem działania świadomości wogóle, jest pewną wiadomością, wiedzą, pewnem uprzytamnieniem podstawowych czynników i stosunków życia społecznego. Wiedzy tej nie należy utożsamiać z dokładną nauką z znajomością owych czynników i stosunków“. J. K. Potocki, nie zgadzając się z poglądem Giddingsa, że świadomość społeczna jest uczuciem lub pojęciem, ukazującym się jednocześnie we wszystkich osobnikach, że stanowi jedność duchową licznych osobników albo tłumy, — twierdzi, że w życiu rzeczywistem może ona ukazywać się jak gdyby ułamkowo, pomijając warunek jednoczesności. „Może ona być jednością potencjalną tylko, nie zaś faktyczną, to jest może być taką, której działanie w danej chwili i w danych warunkach objawia się w umysłowości pojedynczej, ale objawić się też może w umysłowościach wielu, w których tkwi, jak gdyby w stanie utajenia, stanowiąc jedność potencjalną“.

J. K. Potocki daje zatem następujące określenie energii społecznej. „Energją społeczną nazywamy tę część ogólnej energii kosmicznej, która się objawia w procesach indywidualnego i społecznego życia jednostek, tworzących pewien układ społeczny, dzięki której żywotność całego układu społecznego oraz oddzielnych jego składników wzmacnia się lub utrzymuje i której rozmaitym przeobrażeniom i stanom (chłonięcie, wyładowywanie, gromadzenie się i t. d.) towarzyszy pośrednio lub bezpośrednio jako postać świadomości społecznej jednostek, mających z energją tą do czynienia“.

Na str. 67 zestawiliśmy rozbieżne poglądy J. K. Potockiego i E. Abramowskiego, poglądy na zagadnienie świadomości społecznej i doszliśmy do konkluzji, że świadomość ta wyraża się ze świadomości indywidualnej. W tem ujęciu dochodzimy do następującego określenia energii społecznej. *Energją społeczną nazywamy tę część ogólnej energii kosmicznej, która się objawia w procesach indywidualnego i społecznego życia jednostek, tworzących pewien układ społeczny, dzięki której żywotność całego układu społecznego wzmacnia się lub utrzymuje*

muje, której zwiastunem są przejawy świadomości jednostkowej twórczej i której w miarę wyładowania towarzyszy wzmaganie się świadomości społecznej.

3. Najściślej z energją społeczną wiąże się wysunięta przez Z. Herynga w „Logice ekonomji” zasada najmniejszego wysiłku, którą J. K. Potocki nazywa „jednym z najpiękniejszych i bodaj najważniejszych poglądów, jakie kiedykolwiek wygłoszono w ekonomji”.

Z. Heryng przypomina podstawowe prawo fizyczne, iż wszelkie działanie odbywać się musi w kierunku najmniejszego oporu, najmniejszemu zaś oporowi jako reakcji odpowiada zawsze minimalny wysiłek jako akcja. „Bezwiedne jednak przejawy tej najogólniejszej zasady fizycznej nie będą jeszcze nosiły charakteru gospodarczego. Uwydatni się on dopiero wówczas, gdy świadomie kierować się poczniemy tą zasadą i gdy, wskutek właśnie świadomego jej poczucia, wyrazi się ona we właściwych dla jej urzeczywistnieniu urządzeniach, w stosownym podziale robót — jednym słowem — odpowiedniej organizacji gospodarczej... Praktyczne urzeczywistnienie powyższej zasady polega z jednej strony na odpowiednim ukształtowaniu składowych części danego układu (organizacja gospodarcza), z drugiej zaś strony na ciągłym przestrzeganiu, ażeby bieg gospodarczy tego układu zgodnie z tą zasadą się odbywał (administracja gospodarcza). Aby jednak postulat ten w życie wprowadzić, nie dość jest zdawać sobie jasno sprawę z jego działalności, nie dość jest zrozumieć, na czym w danym razie zastosowanie jego ma polegać, lecz trzeba posiadać specjalny talent organizacyjny i administracyjny oraz wytrwałą i wciąż w jednym kierunku natężoną wolę. Jednostki obdarzone temi właściwościami, t. j. posiadające odpowiednie formy energii nerwowej, przez użycie tych przymiotów do intensywnej zamiany energii przyrodniczej na społeczną, oddają zbiorowemu układowi (społeczeństwu) znaczne usługi, o ile, rzecz prosta, dodatniemu procesowi zamiany energii przyrodniczej na społeczną nie towarzyszy zgubny proces wyczerpania z energii społecznej układów ekonomicznie słabszych... ..Moment minimalnych wysiłków nie wyczerpuje jeszcze całkowitej treści gospodarczych procesów i zjawisk. Nie mniej bowiem jest koniecznym, by dana dzia-

łalność skierowana była ku zachowaniu lub wzmoczeniu energii tego układu, w którym działalność ta się odbywa“.

W dopisku do swej książki Z. Heryng, omawiając zbliżone zasady gospodarczości, wygłoszone przez Wagnera (maksymalnego zadowolenia), Schöfflego (maksymalnego rezultatu) i Mengera (maksymalnego efektu), podkreśla, że celem działalności ekonomicznej każdego układu gospodarczego winno być zachowanie i wzmoczenie jego energii i przeciwstawia się wysuwaniu maksimum osiąganym korzyści bez względu na sposób, w jaki zostały osiągnięte. Gospodarczość, według Z. Herynga, nie na tem polega, aby przy działalności ekonomicznej maksymalną osiągnąć korzyść osobistą, lecz na tem, aby każda czynność niezbędna w ogólnym gospodarczym przebiegu i z przebiegu tego wynikająca była dokonywana przy najmniejszym w danych technicznych i społecznych warunkach nakładzie biologicznej naszej energii.

J. K. Potocki jest zdania, że maximum wyniku i wysiłek najmniejszy są to zasady jakgdyby sprzężone. Zasadę najmniejszego wysiłku spostrzegamy w wielu, jeżeli nie we wszystkich, formach działalności ludzkiej; nie stanowi ona wyłącznej cechy układów ekonomicznych, natomiast zespolona ze szczególnym celem przyswajania energii — maximum wyniku — wyodrębnia istotnie zjawisko ekonomiczne. Cechą zjawiska ekonomicznego jest dążność do osiągnięcia przewyżki energii przyswojonej nad energią w celu przyswojenia użytej. Przewyżka ta bywa dwojaka: jakościowa lub ilościowa. Osiągamy przewyżkę jakościową, gdy niedającą się bezpośrednio zużytkować formę energii przerobimy lub zmienimy na taką, która da się zużytkować. Przewyżka ilościowa ukazuje się wtedy, gdy wzamian za daną ilość energii otrzymamy większą jej ilość. Przewyżka ilościowa i jakościowa może się kojarzyć w wyniku pewnej działalności ekonomicznej.

Zasada przewyżki jest, według J. K. Potockiego, właśnie tą, która wespół z zasadą najmniejszych wysiłków oraz z zasadą uspołecznienia energii i przyswajania energii już uspołecznionej charakteryzuje i całkowicie wyodrębnia dane zjawisko wśród innych, jako istotnie ekonomiczne.

Z zasady nadwyżek wysuwa J. K. Potocki pogląd, że układy wyższe różnią się od niższych między innymi większym zasob-

bem energii potencjalnej, dającej się zużytkować bez szkody dla całości układów. Znamioną cechą układów społecznych jest dążność do chłonięcia coraz to większych zasobów energii potencjalnej.

Energja potencjalna układu społecznego jest większa niż suma energii potencjalnych jego członków, gdyż prócz nich rozporządza takimi jej źródłami, jak np. drogi i środki komunikacji, nałogi czyli tradycje, instynkty społeczne. Organizacja społeczna olbrzymio potęguje zdolność chłonną jednostek, to też społeczeństwa można uważać za układy, dążące wprost nieograniczenie do skupiania coraz to większej sumy energii potencjalnej. Kultura pozwala układowi społecznemu naprzód wyzyskać olbrzymie zasoby ogólnej, już nagromadzonej w przyrodzie energii potencjalnej, a nadto ku wytwarzaniu nowych takich zasobów skoordynować niemniej znaczną potęgę energii kinetycznej tejże przyrody. Wylądowanie jednak energii kinetycznej ma pewną granicę w zachowaniu pewnego zasobu energii potencjalnej, co jest dla układu kwestją życia i śmierci. Nad zachowaniem tego zasobu czuwa społeczny instynkt zachowawczy, nie pozostający bez wpływu na gromadzenie energii potencjalnej, która ma być użytą już nie na wynagrodzenie strat energii kinetycznej, ale została nabytą przy pomocy otoczenia.

Ujmowanie ruchu spółdzielczego jako przejawu energii społecznej, skupionej i wylądowującej się w tej dziedzinie w szczególnem natężeniu, nie wymaga szerszego uzasadnienia. Dość przypomnieć, że energja przyrody zostaje wzmożoną (podniesienie wytwórczości przez organizację zbytu) lub dotychczas niewyzyskana uruchomiona (przetwórstwo, elektryfikacja), że energja dotychczas marnowana przy pracy jednostkowej ustępuje energii społecznej, że energja społecznie szkodliwa (pośrednictwo) zostaje zastąpiona przez energję dla olbrzymiej części ogółu pożyteczną.

Świadomość chociażby w przodowniczych szeregach spółdzielczości tego, że jest ona przejawem energii społecznej i że stąd wynika konieczność stosowania zasad energetyki, wielkie winna przynieść pożytki. Na szczególnie troskliwą i baczną uwagę zasługuje zasada osiągnięcia możliwie najwyższej nad-

wyżki energii przy najmniejszych wysiłkach i gromadzenia zasobu energii potencjalnej. Modne obecnie hasło naukowej organizacji pracy, którego twórcze źródło widzimy między innymi w poglądach Z. Herynga i J. K. Potockiego, winno znaleźć w spółdzielczości jaknajszersze zastosowanie. Natomiast odsuniętą winna być nie mająca żadnego uzasadnienia i przez małe umysły pielęgnowana zasada dążenia po linii najmniejszego oporu bez względu na ilość ostatecznie uzyskanej nadwyżki energii. Wreszcie godnem trwałej pamięci jest twierdzenie J. K. Potockiego, że świadomość społeczna jest spółobjawem energii społecznej. Jest to wszak naukowe ujęcie konieczności pracy nie tylko nad wzmaganiem energii spółdzielczej ale i nad szerzeniem i pogłębianiem świadomości ogółu zrzeszonych.

ROZDZIAŁ VIII.

TWÓRCZOŚĆ SPOŁECZNA.

*„W świecie jest ciągle „jutro“, które rodzi się z całego „wczoraj“. Na „dzis“ niema miejsca, bo, gdyby było, zapanowałaby powszechna stagnacja“
(E. Majewski).*

1. Ubogi duchem jest, kto świat obecny uważa za wystarczający dla swych i otoczenia potrzeb. Skostniałą jest myśl, która zdobyć się może najwyżej na czuwanie, by to, co jest nadal pozostało. Jałowem jest uczucie skupione jedynie na tem, co zostało osiągnięte, a nie obejmujące tego, co jeszcze nie w naszym władaniu.

Szarem, pełzającym po ziemi byłoby życie torowane przez ubogich duchem, przez myśl skostniałą i przez uczucie jałowe.

Życie wciąż się przeobraża i osiąga wciąż nowe zdobycze, gdyż bieg mu nadają zdobywcy. I są tych zdobywców dwa rodzaje: jedni tylko na cudze czyhają, — drudzy z siebie, ze swojej mocy nowe zdobycze osiągają — ku swojemu i innych pożytkowi.

Dzieje ludzkości są znaczone przez dwa łożyska: walki zaborczej i pracy twórczej. W jednym z nich znaleźć się musi każdy duch czynny i silny, każda myśl prężna, wszelkie uczucie gorące, — niema dla nich nic trzeciego do wyboru.

Dwie te psychiki przeobrażają życie. Działają one z najmniejszą, jak najmocniejsze żywioły, siłą, sprawiając dusz przemianę, wylaniając pragnienia i potrzeby nowe i rodząc impet do nowych zdobyczy.

Nie trzeba wagi chemicznej do wysunięcia twierdzenia, że dotychczas psychika zaborcza więcej, niż twórcza rządzi światem. Ona wszak jest panującą między narodami, i Liga Narodów to wysiłek jej łagodzenia. Walka klasowa stanowi wciąż znamioną cechę stosunków między warstwami społecznymi, a to jest charakterystycznym, że najdotkliwiej ją stosują ci,

którzy „nie uznają“ jej istnienia, — i że dążą do jej zniesienia ci, którzy stwierdzają fakt walki klasowej. Najjaskrawiej przejawia się psychika zaborcza w stosunkach między stronnictwami, są one bowiem najistotniejszą, najbardziej realną wykładnią zaborczości w życiu wewnętrznym narodu. Zaborczość jednostki wobec jednostki wynika z przerostu lub zwyrodnienia poczucia własności lub władzy. Jest ona w stosunku odwrotnym do kultury.

Między twórczością a zaborczością zachodzi biegunowa przeciwstawność przy zupełnem wykluczeniu możliwości kompromisu. Wszystko, co trąci zaborczością, nie jest twórczością. **T w ó r c z o ś ć w y k o r z y s t u j e s i ł y d o t y c h z a s n i e p o r u s z o n e, d o n i k o g o n i e n a l e ż ą c e, z a b o r c z o ś ć s i ę g a p o s i ł y i r z e c z y i s t n i e j ą c e, p o ż y t k o w a n e i s t a n o w i ą c e c z y j ą ś w ł a s n o ś ć.**

2. Nie może nas zadowalać rozpoznanie twórczości jedynie w przeciwstawieniu zaborczości. Trzeba ją zbadać samą w sobie.

Z. Balicki podchodzi do tego zagadnienia przedewszystkiem następującem twierdzeniem:

„Jak praca wogóle polega na spółdziałaniu różnorodnych wysiłków, tak samo twórczość polega na spółdziałaniu różnorodnych wyobrażeń prostych i na wytworzeniu z nich w y o b r a ż e n i a z ł o ż o n e g o albo twórczego, którego użyteczność społeczna nie jest tylko przedmiotem wybranym i pojętym przez umysł, ale odkrytym i stworzonym. Twórczość więc jest powoływaniem do życia użyteczności jeszcze nie istniejących, twórcza zaś praca myśli — powoływaniem do życia wyobrażeń nowych na drodze kombinowania celowego wyobrażeń już znanych... Zdolność wynalazczą do tworzenia oryginalnych, nienaśladowanych wyobrażeń złożonych nazywamy w y o b r a ż n i ą“. „Potrzebna tu jest wyobraźnia, budująca rzeczy nowe na podstawie nagromadzonego w świadomości materiału, który otrzymuje układ celowy a dotąd nieznan, potrzebny więc jest nie tylko wysiłek myśli, lecz praca jej twórcza“.

Z. Balicki wyróżnia trzy czynniki czy też pierwiastki skła-

dowe w powstawaniu wyobrażenia twórczego: uczuciowy, umysłowy i woli.

Pierwiastek u c z u c i o w y, polegający przy powstawaniu wyobrażeń prostych jedynie na poczuciu zainteresowania, rozwija się przy powstawaniu wyobrażeń twórczych w przejawy uczuciowe o natężeniu daleko silniejszym, dochodzącem aż do zapału.

Najzupełniej swoistym przejawem aktu twórczego, wyjątkową jego właściwością jest n a t c h n i e n i e. Różni się ono od zapału (patrz str. 45) większą wyłącznością, bezpośredniością i celowością. Wyłączność polega na tłumieniu nie tylko innych domieszek uczuciowych ale i naprężenia myśli i wysiłku woli. Bezpośredniość w tym się wyraża, że bez pracy złożonej zostaje osiągnięty ten sam albo nawet lepszy wynik. Celowość zjawia się przy natchnieniu jako poryw uczuciowy, zmierzający bezpośrednio do czynu, który być może nie leżał w umysłowym założeniu, przedmiotowo jednak okazuje się najbardziej skutecznym i celowym.

W natchnieniu tkwi niewątpliwie wiele cech wspólnych z instynktem: pod wpływem silnego napięcia uczuciowego, którego niema w działaniach instynktownych, budzą się z podłoża jaźni głęboko zakorzenione ślady zorganizowanej pamięci myślowej i ruchowej, które występują jako bezwiedny czynnik nowych skojarzeń. W natchnieniu twórczym tkwi instynktowny pierwiastek jaźni społecznej. Natchnienie jest porywające właśnie dlatego, że uderza w strunę jaźni zbiorowej. Za przykład typowy służyć tu może fakt, gdy pewna zbiorowość, nie mająca żadnych cech tłumy, została wprawiona w stan wysokiego podniecenia wyjątkowością położenia, i nagle z inicjatywy jednostki, grupy jednostek, czasem z paru stron jednocześnie pada myśl rozwiązania tak trafna, że nie wywołuje żadnej dyskusji i zostaje jednogłośnie przyjęta. Takim był np. fakt usypania własnymi rękoma w r. 1819 kopca Kościuszki, takim też był fakt zdobycia Bastylji i t. p.

Pierwiastek u m y s ł o w y, będący jednym z trzech rodników wyobrażenia twórczego, polega na potrójnej czynności: rozkojarzenia, oderwania i syntezy. Każde wyobrażenie twórcze wymaga przede wszystkim rozkojarzenia związków myślowych, które weszły w rutynę. Oderwanie, nastę-

pujące po rozkojarzeniu, polega na wydzieleniu z całej masy wyobrażeń prostych, a nawet z ich cech poszczególnych, tych pierwiastków, które mają skojarzyć się ze sobą i spóldziałać nad utworzeniem jednej systematycznej całości. Synteza wreszcie jest zharmonizowaniem wydzielonych wyobrażeń poznawczych lub ich cech poszczególnych, dostrojeniem do siebie i utworzeniem swoistej całości. Jest ona wynikiem nie tylko pracy myślowej lecz i bodźców wewnętrznych natury uczuciowej, uzupełniających wyobraźnię przez natchnienie.

Pierwiastek w o l i, wypływający ze spóldziałania czynników uczuciowego i umysłowego, polega na wysiłku zatrzymującym umysł na tym właśnie a nie innym przedmiocie, jest czynnikiem duchowym ruchu i wyłania się w tem, że podmiot wyobraża sobie czynność zamierzoną jako już spełnioną.

3. Po zapoznaniu się z pojęciem twórczości możemy przystąpić do jej klasyfikacji. Odróżniamy cztery dziedziny twórczości: naukową, artystyczną, społeczną i techniczną. Naukowa służy prawdzie w jej najwyższem ujęciu, artystyczna — pięknu, społeczna — dobru, techniczna — pożytkowi.

Źródłem psychicznem twórczości naukowej jest wrodzona skłonność do dociekań, mających na celu wyszukiwanie związku między postrzeżeniami. W twórczości tej zaznacza się znakomita przewaga czynnika umysłowego nad uczuciowym.

Twórczość artystyczna rodzi się z rozwiniętej ponad miarę przeciętną wrażliwości zmysłów, z tęsknoty do wcielenia w życie nowych form piękna. Góruje w niej czynnik uczuciowy.

Twórczości technicznej przewodzi pragnienie przysporzenia ludzkości narzędzi pracy, a człowiek wszak tem się różni między innymi od zwierzęcia, że posiada narzędzia pracy. W twórczości tej zupełnie dominującym jest czynnik umysłowy.

Źródłem twórczości społecznej jest rozwinięte uczucie gromadzkie, a rodnikiem, jak to mówi E. Abramowski, sumienie człowieka. Przeważa w niej pierwiastek uczuciowy.

Wobec przewagi pierwiastka umysłowego twórczość techniczna jest bliską twórczości naukowej. Jeśli za równoległe do nich uważać będziemy wynalazek i odkrycie i jeśli odkrycie

określimy jako wynajdywanie w gotowych tworach i siłach przyrody twórczego pierwiastku użyteczności a wynalazek jako nadawanie tym twórcom i siłom — przy pomocy przystosowania — charakteru użyteczności, dojdziemy do przekonania, że granica pomiędzy wynalazkiem a odkryciem niezawsze jest łatwą do przeprowadzenia.

Przewaga czynnika uczuciowego zbliża twórczość społeczną do artystycznej. To są też dziedziny, w których zapał i natchnienie przejawiają się szczególnie często i grają wybitną rolę. Niewątpliwie natchnienie na miarę, możnaby powiedzieć, wielkiego artysty cechuje całą działalność K. Fourier, prawdziwego proroka w dziedzinie rozwoju życia społeczno gospodarczego. Natchnienie przewodziło pionierom rochdalskim przy układaniu ich nieśmiertelnych zasad. Natchnienie wielkiej, gorącej wiary wytknęło Fr. Raiffeisenowi drogi jego działalności, które następnie stały się przewodniami dla znacznej liczby narodów w dziedzinie organizacji instytucji drobnego kredytu. Natchnienie przezystej wody przenika wszystkie dzieła i najdrobniejsze artykuły E. Abramowskiego. A nawet, gdy bada się na miejscu wyniki działalności niejednego lokalnego pracownika społecznego, nie można się oprzeć przeświadczeniu, że natchnienie wskazywało mu drogę wyjścia z sytuacji nader ciężkich.

Twórczości-społeczna i artystyczna, rodząc się pod działaniem przedewszystkiem czynnika uczuciowego, wywołują przez swe oddziaływanie w otoczeniu wzmożenie pierwiastka uczuciowego. Wzruszenie i entuzjazm są ich dziećmi.

4. I znów należy tu zawrócić do źródeł twórczości społecznej. Według Z. Balickiego, s t o p i e ń w r a ż l i w o ś c i s p o ł e c z n e j w danym podmiocie gra tu pewną rolę, pamiętać jednak należy, że wrażliwość jest cechą bierną, że może zatem nie stawać się pobudką wysiłku a rozwinięta nadmiernie jest w stanie wszelki w tym kierunku wysiłek hamować. Natomiast brak zupełny wrażliwości społecznej zbyt oczywiście pozbawiałby twórczej pierwotnej podniety. Podobne znaczenie posiada p o z n a w c z a z d o l n o ś ć w y r a b i a n i a s o b i e w y o b r a ż e ń p r o s t y c h na podstawie zbieranego z wrażeń materiału: można pozna-

wać zjawiska i wzbogacać ustawnie swą wiedzę, nie zużytkowując ich na pracę twórczą, — ale ta bez powyższej zdolności nie mogłaby się począć.

Trzecim czynnikiem jest wyobraźnia jako zdolność kojarzenia wyobrażeń prostych w złożone i nakreślenia im celów użyteczności.

Prawdziwą duszą twórczości społecznej, sprężyną zdolną podnieść wyobraźnię na wysokie szczyty natchnienia, jest zawsze silna, bogata i pełna energii zwrotnej jaźń spoleczna. Ona to sprawia, że wysiłki duchowe posiadają celowość instynktu obok samorodności i oryginalności pomysłów, ona to każe im — według słów Mickiewicza — „sięgać, gdzie myśl nie sięga, i łamać, czego rozum nie łamie“.

Jaźń, według określenia Dr. R. Radziwiłłowicza, jest doznawaniem podobnym do innych doznawań płynących potokiem świadomości, posiada jednakże w obserwacji wewnętrznej cechy swoiste, wyraźnie je odróżniające. Jednoczesne współistnienie w świadomości doznawań niejaźniowych przyczynia się do wyodrębnienia jaźniowych, do nadania jaźni całkowitej pełni i wyrazu w doświadczeniu. Postać świadomości, ujmująca jaźń, nosi nazwę samowiedzy.

Jaźń w odróżnieniu od innych doznawań cechuje jej tylko właściwa szczególniejsza wewnętrzność i ciepło, szczególniejsze zainteresowanie, jakie wywołują sprawy należące do jej zakresów. Spośród trzech postaci jaźni indywidualnej (cielesnej, fizycznej i duchowej) interesuje nas tutaj—duchowa. Według W. Jamesa „w doświadczeniu rysuje się ona jako najgłębsza istota psychiki, jako najbardziej czynny jej składnik, jako czynnik dokonywujący wyboru w następującym się materiale myślowym, jako źródło wysiłku i uwagi, jako ośrodek, skąd wypływać się zdają nakazy woli i kierownictwo; jest czynnikiem, który przyjmuje i odrzuca; jest siedliskiem zainteresowania, jest pośrednikiem pomiędzy odbiorczą i oddawczą fazą działalności psychicznej; jest najbardziej stałym pierwiastkiem ducha, ulega zmianom i przeobrażeniom przez przyswajanie i wprowadzanie do jaźni duchowej doznawań płynących potokiem świadomości, lecz w doświadczeniu przedstawia się jako jądro stałe, przeciwstawiające się zmienności i niestałości, cechującej naogół życie duchowe:“

Jaźń społeczna, której znaczenie zostało uwypuklone przez psychologów angielskich, obejmuje stosunek środowiska do jednostki, a płynące stąd doświadczenia stanowią jej treść. Przedewszystkiem od stosunku środowiska do człowieka zależy w dużej mierze fakt jego życia, jego byt fizyczny, dobry czy zły. Społeczeństwo może mu zatrzymać dopływ środków niezbędnych lub dać je w zależności od uznania, jakim go obdarza. Lecz nietylko do dziedziny materialnej sprowadza się znaczenie otoczenia i jego wpływ na bieg życia jednostki. W jeszcze większym stopniu rozwój duchowy człowieka pozostaje w bezpośredniej zależności od tego, co nazywamy obcowaniem społecznym, od oddziaływania środowiska na człowieka.

Odwrotnie też cały stosunek jednostki do otoczenia, do powszechnych poglądów i upodobań ogólnych wynika ze źródła jaźni społecznej. Stąd płynie np. znane uleganie opinii publicznej, któremu nie potrafią oprzeć się jednostki nawet najbardziej samodzielne. Doświadczenie codzienne poucza nas o tem, jak łatwo ludzie narażają się na dolegliwości fizyczne, byle sprostać wymaganiom środowiska, jak dalece jaźń społeczna potrafi podporządkować sobie jaźń indywidualną.

Z. Balicki stwierdza, że jaźń społeczna posiada swą stronę uczuciową, polegającą na solidarności podmiotowej i sympatji a wypływającą z jednakowego odczuwania przez całe pokolenia wrażeń zewnętrznych, oraz swą stronę umysłową, polegającą na również pokoleniami utrwalonych nakazach moralnych i zasadach postępowania, obowiązujących ogół a wysnutych na podstawie doświadczenia.

Jaźń społeczna ulega przeobrażeniom. Są one in statu nascendi zazwyczaj niedostrzegalne i dopiero w miarę narastania stają się przedmiotem postrzegania. W swym zarodku są tworem doznawania nie ogółu lecz jednostki. Gdy zmiana nie wychodzi poza jednostkę, niema faktu społecznego. Zazwyczaj przeobrażenia w doznawaniu jednostki zachodzą pod działaniem czynników zewnętrznych, poza jednostką w zbiorowości w stanie dla tej zbiorowości utajonym. Jednostka społecznie twórcza nie może być od społeczności oderwana; z niej czerpie i jej daje. Niema jednak przeobrażenia społecznego bez przeniknięcia nowego doznania do poszczególnych jednostek.

E. Abramowski⁴⁾ powiedział w natchnieniu, że „rodnikiem świata społecznego jest sumienie człowieka“. Tak jest, sumienie człowieka, ono właśnie odczuwa pierwsze potrzebę zmiany stanu istniejącego. Jak E. Abramowski twierdzi, „cechą sumienia, jako ideowości urabiającej się w sferze potrzeb, jest świadomość twórcza“. „Potrzeba jest jedynym faktem konkretnym duszy ludzkiej, gdzie znajduje się pierwiastek norm praktycznych, pierwiastek przeciwstawiania się temu „co jest“ — tego, „co być powinno“, dążący do wyrażenia się jakąś zmianą środowiska. Tem się ona różni od uczucia i postrzeżenia, od bezmienności i intelektu, że szuka uprzedmiotowienia się swego w czemś nazewnątrz, stworzenia nowego faktu, który byłby źródłem uczucia i postrzeżenia; w niej — intelekt ogólnoludzki, społeczny znajduje się na usługach bólu i przyjemności, uczuć nawskroś indywidualnych i zrosniętych z najgłębszemi tajnikami życia organicznego; nigdy zaś nie można poprzestać na samem tylko skonstatowaniu bólu i przyjemności. Wejście pierwiastka potrzeb do intelektualizmu zmusza go do stworzenia nowej formy ujmowania, i tą właśnie formą jest kategoria etyczna, orzekająca, co być powinno. Można nawet powiedzieć, że to samo, co w y c z u w a n jako potrzebę, — w myśleniu przybiera postać kategorii etycznej i że zjawienie się tej kategorii w jakiegokolwiek ideowości jest nieomyślnym odczynnikiem, że się ona urabia w sferze potrzeb“.

Mówiąc o potrzebie, jako o kanwie, na której operuje sumienie człowieka, E. Abramowski ma na oku niewątpliwie potrzebę społeczną. Sumienie czuwa nad tem, by stosunek społeczeństwa do jednostki i jednostki do społeczeństwa był zdrowy. Ono właśnie baczy, by dobro społeczne było wszystkich udziałem.

Spółeczna świadomość, oparta na wszystkich trzech czynnikach — uczuciowym, umysłowym i woli, przy należytej ich wydajności i wobec dojrzałej potrzeby, rodzi ideologję twórczą. Według E. Abramowskiego „zjawia się ona w każdym okresie przeobrażania, wyróżnia się przedewszystkiem tem z całej masy faktów ideologicznych, że zawiera w sobie pierwiastek w y b o r u c e l o w e g o i nie tylko nie utoż-

samia się z tem wszystkim, co jest wynikiem moralnym danych procesów ekonomicznych, lecz zdolna jest nawet przeciwstawić się i przeciwdziałać tym spośród nich, które nie odpowiadają postawionemu celowi. Oprócz tego wejście jej do procesów społecznych daje początek nowej kategorii faktów moralnych, takich mianowicie, których przyczyny trzeba poszukiwać już nietylko w warunkach przedmiotowych, lecz w celowym działaniu pewnej idei.“

Ideologia społeczna, stanowiąca wykwit świadomości społecznej, zjawia się wówczas, gdy w życiu społecznym staje się widocznym osłabienie jakiegokolwiek ważniejszej funkcji, gdy koordynacja, najistotniejsza postać spółdziałania, rozprzęga się, gdy rozwój życia społecznego napotyka na trudności i na opory bądź to wewnętrzne bądź też zewnętrzne, gdy podział dobra stał się nierównomiernym w sposób, dla którego nie można znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienia. Tego rodzaju ideologia, stanowiąca owoc dojrzały świadomości powszechnej i nienapotykalną przy swem ziszczaniu na opory, posiada niewątpliwie znaczenie, nie może jednak być zaliczana do twórczości.

Natomiast prawdziwie twórczą jest ideologia społeczna, która przy swych narodzinach nie czerpie soków żywotnych ze świadomości społecznej, postrzega to, co się tai w podświadomości a być może nawet do niej nie przeniknęło, która zwraca się w kierunku największego oporu. Z sumienia zrodzona i zapłodniona przez uwagę, kierowaną przez wolę (uwaga dowolna), skupia się na układach utrwalonych, wzrosłych w obyczaj a niekiedy w prawo, by ujawnić skotnienie, szkodliwe dla dzieła postępu lub krzywdę w stosunku człowieka do człowieka.

Tylko największy wysiłek może dokonać dzieła przewyciężenia największego oporu, i na ten wysiłek zdobyć się musi twórca.

Skoro przypomnimy, że z twórczej świadomości jednostkowej wyrasta nowy prąd energii społecznej, która rządzi się prawem osiągnięcia możliwie najwyższej nadwyżki swej przy stosunkowo najmniejszych wysiłkach, staje się zrozumiałą cześć, jaką żywimy dla jednostkowego wysiłku twórczego.

ROZDZIAŁ IX.

GODNOŚĆ SPOŁECZNA.

Omawiając w rozdziale III postacie spółdzielania stałego, poślednie miejsce wyznaczyliśmy temu, przy którym nie przejawia się wśród ogółu jakakolwiek inicjatywa i nie zaznacza się samorzutna pomoc wzajemna, przy którym braki w koordynacji muszą być uzupełniane przez przymusową subordynację podmiotową. Kapitałny przykład takiego spółdzielania widzimy u termitów, których słabość fizyczna, czyniąca wrażenie zwyrodnienia, uderza w oczy: pracują one pod kierunkiem i nadzorem żołnierzy, morfologicznie odmiennych.

Łatwo byłoby oczywiście wyjaśnić powstawanie w dziejach ludzkości tyranji i oligarchji niedołęstwem społeczeństwa w poprzedzającym okresie. Nie trzeba jednak sięgać do zamierzchłej przeszłości, gdyż i historia ostatnich lat kilkunastu dostarcza nam aż nadto dowodów, że władza skupiała się w szczupłym gronie właśnie na tle nagromadzonej energii w masach ludzkich i raptownego jej wyładowania.

Nie tu miejsce na analizę powstawania władzy. Chodzi tu jedynie o stwierdzenie, że najniższą postacią spółdzielania jest nacechowana subordynacją, którą narzuciła siła.

Wszelka organizacja dobrowolna stanowi uzupełnienie przymusowej: państwa i samorządu. Gdyby państwo i samorząd zdołały całkowicie zadośćuczynić potrzebom ludności, zbędnymi byłyby organizacje dobrowolne. Tak się jednak nie stało: potrzeby człowieka wzrastały i wzrastają znacznie szybciej, niż możność państwa ich zadowolenia, nawet przy wykorzystaniu przedsiębiorczości prywatnej. Samopomoc społeczna musi obejmować coraz liczniejsze i coraz rozleglejsze odcinki życia.

Rozwój jednak tego zjawiska nie jest bynajmniej stateczny. Nawet samorząd terytorjalny miał ciężką drogę do przebycia, a i teraz — w okresie powojennym — doznaje w wielu krajach dotkliwego ograniczenia. Samorząd gospodarczy w jednych krajach jest tłumiony a w drugich pasowany na

miarę przerastającą jego znaczenie. Ruch zawodowy i spółdzielczy musiał przewyciężyć znaczne opory, zanim uzyskał prawo legalnego istnienia, i musi nieomal wszędzie czuwać i wyteżać wysiłki, by bronić stanu posiadania.

Spółdzielczość, która wszak stoi na stanowisku możliwie ścisłego spółdziałania, razwraz jest włączana w sytuację sprzeczną z tem założeniem — konieczności obrony przed nieuzasadnioną ingerencją państwa. I są to ciężkie dla spółdzielczości przeżycia. Ciężkie przedewszystkiem dlatego, że subordynacja n a r z u c a n a budzi poczucie krzywdy. Podrugie dlatego, że ta krzywda jakby z reguły jest wzmożona przez stawianie bezzasadnych oskarżeń, na jakie nie zdobywa się nawet obóz pośredników. Wreszcie są to ciężkie przejścia i dlatego, że sprawiają w ruchu depresję duchową, obniżają napięcie energii społecznej.

Ten efekt ostateczny — ujemny może być osłabiony jedynie przez zachowanie godności społecznej.

E. Abramowski wypowiada w „Idejach społecznych kooperatyizmu“ wiele pięknych myśli o „typie demokratycznym“ w przeciwstawieniu do niewolniczego. Postawienie sprawy jedynie na gruncie samopoczucia jednostki, indywidualności nie wyczerpuje jednak zagadnienia. Obok niego a może i ponad niem jest samopoczucie zbiorowe, społeczne. Świadomość zbiorowa dokonanej pracy i osiągniętych w niej wyników, samowiedza popełnionych błędów i istniejących niedomagań, poczucie łącznej odpowiedzialności, gromadne pragnienie nowych zdobyczy i solidarne przeciwstawianie się napotykanym trudnościom — składają się na poczucie godności społecznej.

Niema jej, gdy brak któregokolwiek ze składników. Nie może jej być w stadjum początkowym ruchu, gdy zczyn twórcy jednostki lub jednostek przebija mur chiński nieświadomości ogółu. Maleje jej wartość gdy grasuje dufność w swą nieomyślność i w osiągnięcie doskonałości. Jest sztuczną pozą, gdy ujawnia się tu lub owdzie „umywanie rąk“. Spra-

wia wrażenie ostatniego tchnienia, gdy tkwi w dniu dzisiejszym a nie sięga chciwem okiem w jutro. Jest wreszcie tarczą szklaną, gdy stoją za nią chwiejące się szeregi.

Poczucie godności spółdzielczej i moc naszego ducha wyrastają też z ciągłości wyładowania energii społecznej, cechującej nasz ruch. Jest tu na miejscu krótkie zestawienie, obejmujące fakty nawet znane.

Zwyrodnienie własności prywatnej i przerost władzy zrodziły w końcu XVIII wieku we Francji wielką rewolucję. Przelane potoki krwi nie stłumiły nienawiści, na którą pracowały stulecia. W r. 1831 wybucha w Ljonie bunt tkaczy, w r. 1832 w spokojnej Szwajcarii w Uster robotnicy palą fabrykę, a w latach czterdziestych w Niemczech, szczególnie na Śląsku, powtarzają się tu i owdzie rozruchy, które stały się później kanwą przepięknych utworów: wiersza H. Heinego „Pieśń tkacza“ i dramatu G. Hauptmana „Tkacze“. Ludzkość czyni wrażenie pożerającej się wzajemnie zgrai wilków. I właśnie w tej atmosferze dusznej i groźnej rodzą się i zaszczepiają wzniosłe myśli R. Owena i K. Fouriera, właśnie wówczas odzywają się głosy pierwszych ekonomistów etycznych Sismondiego i Tomasza Carlyle, niestrudzonych głosicieli ducha społecznego. Upada ruch polityczny nawskroś ludowy — ruch czartystów w Anglii (1837 — 1848), a występują na widownię pionierzy rochdalscy i skromny wójt Raiffeisen, przeciwstawiając się walce i wskazując drogę spółdziałania, czynu i podniesienia wartości duchowych człowieka.

Spółdzielczość nie staje się ruchem narodowym Anglii czy Niemiec, gdyż jest emanacją człowieka. Jest nawróceniem, w dostosowanej do obecnych warunków postaci, — do prastarych wspólnot ludzkich, zarówno miejskich, jak i wiejskich. W Alpach szwajcarskich nawiązała nawet z nimi bezpośrednią łączność, przekształcając prastare „fruitières“ na nowoczesne spółdzielnie mleczarskie. Stworzyła praktyczne wskazania dla „dobrych“ ludzi, których poprzednie wysiłki (jak u nas w w. XVIII ks. Jordana, Andrzeja Zamoyskiego, Anny Jabłonowskiej i wielu innych) marniały wskutek nieustalenia kierunku i zasad pracy. Spółdzielczość przeniknęła do wszystkich ładów i sięga okolic podbie-

gunowych i wyżyn podśnieżnych, przenikając do ludów nie tylko t. zw. cywilizowanych, t. j. używających społecznych narzędzi pracy ale i do zbliżonych do stanu pierwotnego.

Składową częścią godności ruchu spółdzielczego w Polsce jest pamięć wielkich duchów St. Staszica, J. K. Potockiego i E. Abramowskiego.

St. Staszic, mąż wielkiego serca, umysł wyjątkowo przenikliwy, przekazał narodowi wiele myśli cennych, których wartość przez stulecie nie przygasła i dalej z niespożytą siłą promieniuje, jako drogowskaz odrodzenia duchowego, stosunku człowieka do człowieka. Pozostawił w fundacji hrubieszowskiej kasę pożyczkową, najstarszą bodaj istniejącą dotychczas w Europie kooperatywę.

J. K. Potocki (Marjan Bohusz), twórca myślowy odrodzenia ruchu niepodległościowego, w przemądrzem dziele „Współzawodnictwo i współdziałanie“ dał naukową podwalinę polskiego myślenia spółdzielczego.

E. Abramowski, europejskiej sławy psycholog i socjolog, z przekonującą mocą wielkiego uczonego wykazał społeczne i psychiczne wartości ruchu spółdzielczego.

Nie może też wygasnąć pamięć Dr. Fr. Stefczyka, R. Mielczarskiego, E. Milewskiego, ks. Szamarzewskiego i ks. P. Warzyniaka, których kryształowa czystość myśli i czynów pozostawiła trwałe ślady.

Byliśmy w niewoli najskuteczniejszą samopomocą i najjędrniejszym ruchem odrodzenia — i, gdy nie zatracimy poczucia naszej godności społecznej, musimy się w najwyższym stopniu przyczynić do skierowania społeczeństwa na drogi wiodące do szczęścia.

ROZDZIAŁ X.

KLASOWOŚĆ RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO.

1. Jest znamiennem, że obrońcy ustroju kapitalistycznego posługują się dość chętnie argumentem walki o byt, jako prawa przyrody, ale uważają za wymysł szkodliwy istnienie walki klasowej i razporaz podejmują hasło harmonji społecznej. Jest to być może taktyka dogodna z jakichkolwiek względów, nie stanowi jednak poglądu konsekwentnego, gdyż tylko nieuznawanie walki o byt może prowadzić do zaprzeczenia walki klasowej.

Jest znamiennem, że kastowość, bezspornie stale się zmniejszająca, jest pielęgnowana: w wojsku w stosunku do ludności cywilnej, wśród arystokracji, wśród plutokracji i wśród ziemiaństwa w stosunku do pozostałych warstw. I właśnie wśród tych sfer, wytrwale zabiegających o swe przywileje, zgrozę wywołuje wszelki przejaw solidarności którejkolwiek warstwy pracowniczej i upominanie się o sprawiedliwość.

Jak to zaznaczyliśmy w II rozdziale str. 15, walka o byt w wyższych swych postaciach stwarza konieczność spółdziałania w gromadzie i przeciwstawia sobie gromady. I znów trzeba tu przytoczyć poglądy J. K. Potockiego ²⁰⁾.

Gromady pozostają względem siebie w stosunku wrogiego spółzawodnictwa. W razie znacznej przewagi jednej z grup — klasy przodującej — wszystkie inne znajdują się względem niej w spółdziałaniu przymusowem. Dobrowolne spółdziałanie ma miejsce tylko wśród członków grupy przewodniej, a w innych o tyle jedynie, o ile usiłują one uwolnić się od przymusu. Walka klasowa jest zatem niedobrowolną, lecz koniecznością wyzwolenia się ze spółdziałania przymusowego; d a ą z y o n a d o s t o p n i o w e g o z m n i e j s z a n i a z a k r e s u s p ó ł d z i a ł a n i a p r z y m u s o w e g o.

Nawet w najbardziej biernej grupie, spółdziałającej przymusowo, spostrzegamy pewne znamię, wspólne wszystkim jej osobnikom: żądę ponoszenia możliwie najmniejszych wy-

siłków na korzyść grupy zniewalającej. Żądza ta, nawet bezwiedna i nieujawniona, jest już zaczątkiem walki grup obydwu.

Głównym czynnikiem i wyrazem rozwoju społecznego jest wzmaganie się świadomości społecznej. Socjologicznym momentem świadomości jest chwila, kiedy świadomość ta objawia się jako idea klasowa. Wzmaganie się świadomości wytryska ze społecznej walki o byt i walki klasowej.

Najzupełniej błędnym jest pogląd, że walka klasowa zostanie nazawsze najwyższą postacią walki o byt. Klasa nie stanowi ani jedynej, ani najwyższego, ani wiecznotrwałego typu ugrupowań wewnątrz-społecznych. Walkę klasową można określić, jako zapasy takich skupień wewnątrz społeczeństwa, pomiędzy którymi spółzawodnictwo ekonomiczne nie ustąpiło miejsca ekonomicznemu spółdziałaniu.

Oto w pełni trafny pogląd naszego myśliciela, od którego onego czasu lewica odsunęła się, gdyż był „zanadto narodowy“ w propagowanym odrodzeniu walki o niepodległość, i którego prawica zostawiła w cieniu, gdyż był „zanadto radykalny“. A teraz w tej skarbnicy zapomnianej znajdujemy perły przenikliwego rozumu.

Walka klasowa jest integralną częścią składową, malum necessarium ustroju kapitalistycznego. Dążenia do ograniczenia jej zasięgu są obecnie bezzasadne chociażby dlatego, że jesteśmy u schyłku ustroju kapitalistycznego. Dążenia te w większym lub mniejszym stopniu ziszczają się tam, gdzie następuje bądź to radykalna zmiana ustroju (Z. S. R. R.) bądź też szukanie — nieraz na manowcach — wyjścia z fatalnego położenia (faszyzm, hitleryzm).

Harmonja społeczna jest o b e c n i e złudnem lub obłudnem hasłem a niewątpliwie stanowi tęsknotę przyszłości, którą radziłyśmy widzieć nie w walce o byt, nie w walce klasowej, nie w spółzawodnictwie, lecz w spółdziałaniu powszechnem, nie przymusowem lecz dobrowolnem.

2. Oto weszliśmy w dziedzinę, w której rozgościło się jakieś dziwne nieporozumienie wśród niektórych spółdzielców.

Można zrozumieć Schultzego z Delitzsch, który rozpoczął organizację czysto klasowych spółdzielni — rzemieślniczych i, wobec stwierdzenia w tej sferze braku środków finansowych, przeszedł na zasadę powszechności w zupełnie wyraźnym celu, by fundusze, złożone przez inne klasy, użyć przede wszystkim na pomoc dla rzemieślników.

Natomiast jest niezupełnie zrozumiałem, że ruch spółdzielczy spożywców w wielu krajach przyjął zasadę powszechności. Wszak zrodził się on i ugruntował zasady w środowisku proletariatu fabrycznego, szukającego wyjścia ze swego fatalnego położenia zarówno materialnego jak i duchowego i stał się ruchem warstw ekonomicznie słabych, które wyzyskiwane jako producenci nie mogą znieść jeszcze jednego wyzysku jako spożywców.

Powszechność spółdzielni ma oznaczać, że drzwi w niej są dla wszystkich otwarte. Przedewszystkiem faktem jest, co trafnie St. Thugutt ²⁶⁾ postrzega i szczegółowo obrazuje, że nie wszyscy chcą przez te drzwi wchodzić. A ma to miejsce dlatego, że potrzeby ich są całkowicie inne i interes klasowy całkowicie odmienny, że rola pośrednika im nie szkodzi, ale nawet w znacznym stopniu dogadza (towar „do gustu“, usłużność, ułatwiony kredyt i t. p.). Powszechność nigdy i nigdzie — nawet w słynnej z powodzenia w tym kierunku spółdzielni spożywców w Bazylei — nie została całkowicie osiągnięta i, śmiemy twierdzić, nie będzie osiągnięta tak długo, jak długo trwać będzie walka klasowa.

Możnaby wytłumaczyć dążenie do powszechności osiąganymi przy niej pożytkami. Ale i tutaj zachodzą nader poważne wątpliwości. W dziedzinie gospodarczej grozi powszechnej spółdzielni: nadmierne rozszerzanie asortymentu towarowego, niedomagania w kapitale, pogoń za sprzedażą towaru, dającego większy zysk a powolny obrót, co jest wielkim błędem handlowym, a łączne z tem ubieganie się o tego rodzaju klientelę z odsunięciem na dalszy plan pozostałej — najważniejszej. Gdyby obliczono, ile u nas spółdzielni zbankrutowało przez powszechność, to nie byłoby wątpliwości, że otwarte drzwi nie stanowią podwaliny przedsiębiorstwa spółdzielczego.

Ważniejszym jednak jest, że przedsiębiorstwo spółdzielcze,

w którym nie jest prowadzone wychowanie spółdzielcze, w danym wypadku spożywczy, może mieć nawet doniosłe znaczenie gospodarcze, ale nie jest zjawiskiem społecznym. Wychowanie spożywczy w spółdzielni powszechnej jest zadaniem nie do wykonania: nie można być krawcem od fraka i od siermięgi.

Nawet spółdzielnia spożywców — drobnych rolników jest zjawiskiem całkowicie odmiennem, jak robotnicza: inny tu asortyment towarowy, niezaprzeczalny pożytek wymiany towaru za towar, odmienność podstawy — gospodarstwa domowego i wreszcie całkowicie inna psychika członków.

Nieotwieranie drzwi nie jest równoznaczne z zamykaniem drzwi, co dalej wyjaśnimy.

3. Spółdzielczość rolnicza stanowi odrębny człon w całości ruchu.

Dr. Fr. Stefczyk, który przewodził spółdzielczości rolniczej w Galicji za czasów niewoli i rzecz prosta, w tym okresie wysuwał na czoło zadania ogólnonarodowe, tak pisze w r. 1918 w broszurce „Współdzielczy Instytut Naukowy“, uzasadniającej konieczność jego powstania:

„Instytut nie spełniałby w całości swego zadania, gdyby nie miał i nie przelewał w naród wszystkimi sposobami swego działania żywego ducha, jednoczącego i skupiającego wyniki i dążenia całego społeczeństwa polskiego ku odrodzeniu jedności narodowej w życiu gospodarczym i społecznym. On ma być powołany do ciągłego, umiejętnego pracowania nad spotęgowaniem siły narodowej, opartej na wspólnocie duchowej najszerzych warstw polskiej ludności, na świadomości wspólnych interesów narodowych, na zorganizowaniu życia gospodarczego podług zasad dobra publicznego zgodnie z przewodnimi idejami spółdzielczości. Instytut winien dążyć do tego, aby wytworzyć ogólno-polski typ ruchu spółdzielczego i ma jego ducha, jego istotne cechy wszczepiać w serca i umysły wszystkich pracowników na tej niwie działania narodu“.

W tych myślach, wypowiedzianych w czasie okupacji ale dalekich od złączenia spółdzielczości polskiej w jedną orga-

nizację, jak to niekiedy błędnie wyczytywano, tkwi niewątpliwie odgrodenie się od klasowości.

W r. 1924 na kongresie rolniczym w referacie t. p. „Stano-
wisko spółdzielczości w rolnictwie“ znajdujemy już myśli ta-
kie: „Cała spółdzielczość opiera się na tych samych ideowych
podstawach, ma wspólne cechy ogólne i te same główne za-
sady działania. Ale w tym samym ruchu spółdzielczym, jedno-
litym u swych podstaw i w swych ogólnych celach, o d r ó ż-
n i ć m u s i m y w i e l k ą g r u p ę i k i e r u n e k
s p ó ł d z i e l c z o ś c i r o l n i c z e j t. j. s p ó ł d z i e l-
c z o ś c i o b e j m u j ą c e j l i c z n e r z e s z e p r o d u c e n t ó w r o l n y c h w o d-
r ó ż n i e n i u o d d r u g i e j, w i e l k i e j t a k ż e g r u p y — s p ó ł d z i e l c z o ś c i
s p ó ż y w c ó w. P o ż ą d a n ą j e s t r z e c z ą, a ż e b y o b a t e k i e r u n k i
s p ó ł d z i e l c z o ś c i p o z o s t a w a ł y z e s o b ą w d u c h o w e j i p r a k t y c z n e j
ł ą c z n o ś c i i u t r z y m y w a ł y j e d n o ś ć r u c h u s p ó ł d z i e l c z e g o.
N i e m n i e j w s z a k ż e p o t r z e b n e m j e s t, a b y s p ó ł-
d z i e l c z o ś ć r o l n i c z a z d a ł a s o b i e d o-
k ł ą d n i e s p r a w ę z e s w o i c h o d r ę b-
n y c h w ł a ś c i w o ś c i, s p e c j a l n y c h i n-
t e r e s ó w i w a r u n k ó w s w e g o d z i a ł a-
n i a o r a z r o z w o j u.“

A dalej następujące mocne zastrzeżenie:

„Poszanowanie prawa własności posiadanego warsztatu
pracy jest najcenniejszą zdobyczą zachodniej kultury,
taką samą, jak prawo osobistej wolności i wolności zarob-
kowania. Nie może zatem spółdzielczość rolnicza podzielać
tendencji, jakie częstokroć wyraźnie w łonie spółdzielczości
spożywców, a zwłaszcza wśród robotniczych spółdzielni pro-
dukcyjnych na jaw występują, to jest tendencji do rozszerza-
nia zadań spółdzielczości na świadome i celowe dążenie do
przeobrażenia indywidualnych warsztatów pracy — na war-
sztaty zbiorowe, stanowiące wspólną własność, a spółdzielczo-
zorganizowane i pracujące“.

Jest zatem podstawowa linja graniczna między spółdzielczo-
ścią rolników a spożywców — robotników.

Spółdzielczość rolnicza, według Dr. Stefczyka, ma organi-
zować drobne i średnie gospodarstwa a też t r o s z c z y ć
s i ę o i n t e r e s y n i e s a m o d z i e l n y c h
g o s p o d a r s t w i r o b o t n i k ó w r o l n i-

k ó w; nie zamyka się ona, według niego, przed udziałem w swych organizacjach także większych gospodarstw, a t o l i u d z i a ł t e n w ż a d n y m r a z i e n i e j e s t p o ż a d a n y z a c e n ę j a k i c h k o l w i e k s t a t u t o w y c h i k a p i t a ł o w y c h p r z y w i l e j ó w, a n i k o s z t e m d e m o k r a t y c z n y c h w ł a ś c i w o ś c i i u r z ą d z e ń, które spółdzielnie rolnicze oraz związki takich spółdzielni czynią istotnymi organizacjami samopomocy i wzajemnej pomocy drobnych i średnich gospodarstw, i które są koniecznym warunkiem wzajemnego zaufania, życzliwości i solidarności członków, a więc niezbędnymi warunkami gospodarczej i moralnej siły oraz spójności spółdzielczych organizacyj.“

Stefczyk, wygłaszając referat na plenum I ogólnorolniczego kongresu, n i e z a m y k a d r z w i p r z e d w i e l k ą w ł a s n o ś c i ą, stawia jednak „atoli“ w postaci takiej szpary, że nieliczne jednostki zechcą zaryzykować przejście przez nią i przejdą nie w imię swego klasowego interesu lecz w poczuciu łączności z ludem.

Wysoce znamienne zastrzeżenie Stefczyka co do udziału większej własności wyniknęło, jak mi to jest dobrze wiadome, na podstawie bolesnych doświadczeń w Syndykacie Rolniczym w Krakowie, gdzie „harmonja społeczna“ doprowadziła do wyjścia z instytucji przyjaciela Stefczyka, Adama Prażmowskiego, męża wielkiej zasługi w nauce i spółdzielczości, no i na podstawie przeżycia bolesnie faktu, że w odrodzonej ojczyźnie związek ziemian pośpiesznie się zorganizował przed powstaniem związku fernali.

Tak oto Stefczyk w swym testamencie nie stawia zasady powszechności spółdzielczego ruchu rolniczego.

4. W ciągu 11 lat od śmierci Stefczyka zaszły liczne fakty, świadczące o destrukcji, wznoszonej przez stojącą na stanowisku klasowem większą i średnią własność do życia spółdzielczego: kilkakrotnie przez przedstawicieli ziemiaństwa ponawiany szturm o zmianę „demokratycznych właściwości i urzędzeń“, hałaśliwe oskarżanie spółdzielczości o „uroszczenia“ do zachowania swej niezależności, prowadzenie polityki

klasowej z wyzyskiwaniem wszelkich dogodnych sytuacji, niezgodne z etyką stanowisko co do skreślenia 50% zadłużenia, przyczynienie się w wysokim stopniu do upadku niektórych spółdzielni rolniczo-handlowych przez niesumienne wywiązanie się z obowiązków dłużnika i inne.

Klasowość większej i średniej własności, będąca w obecnym ustroju zjawiskiem zupełnie naturalnym, powinna przyczynić się do uświadomienia, że powszechność ruchu rolniczego była rudymenem z niewoli, gdy na czele wszelkich założeń stawialiśmy ogólnonarodowe: skupienie wszystkich sił dla odzyskania niepodległości.

Spółdzielczość drobnorolnicza musi być klasową nie tylko dlatego, że ziemiaństwo stawia ją w takie położenie przymusowe, ale i dlatego, że sama chce zachować i doskonalić swe „demokratyczne właściwości i urządzenia“, jest zmuszona przeprowadzić „walkę o rozpięcie nożyc cen“ z przemysłem, z którym ziemiaństwo idzie razwraz ręka w rękę, boryka się o należyte uwzględnienie produkcji hodowlanej w polityce gospodarczej, gdy ziemiaństwu chodzi przede wszystkim o produkcję roślinną, i musi być nastawiona na odegranie wielkiej roli w reformie rolnej (p. rozdział ostatni), której ziemiaństwo, co jest zjawiskiem naturalnym, przeciwstawia się klasowo.

Powszechność otwiera szeroko drzwi, klasowość nie zamyka drzwi.

Są to fakty, że w danym ruchu klasowym brały i biorą czynny udział — nawet w dość licznych wypadkach jako budziciele — jednostki, które zerwały z własnym interesem klasowym i, w imię argumentów myślowych czy uczuciowych, stają w szeregu lub w obronie warstw ekonomicznie słabych. Drzwi spółdzielczości klasowej nie mogą dla tych jednostek być zamknięte, z zastrzeżeniem „atoli“ Stefczyka, które jest ważne we wszystkich typach spółdzielczości klasowej. Trzeba też stwierdzić, że spółdzielczość wita tego rodzaju jednostki z otwartymi ramionami i wyznacza im należną rolę w swej pracy, — jest terenem, na którym uznanie i wdzięczność są wymierzane sprawiedliwie.

Krokiem, idącym po linii klasowości, było dokonane w r. b. u nas połączenie spółdzielni pracowniczych w jeden związek rewizyjny, który niewątpliwie z biegiem czasu zostanie rozczłonkowany na dwa: pracowników umysłowych i fizycznych. Klasowem też będzie zapowiedziane wydzielenie ze „Związku spółdzielni rolniczych i zarobkowo-gospodarczych“ spółdzielni rzemieślniczych, a wówczas nazwa „zarobkowo-gospodarczych“ odpadnie.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy, że zasada klasowości, dotycząca lokalnych spółdzielni i ich związków rewizyjnych, nie obejmuje spółdzielczych central handlowych. Te powinny być wolne od prowadzenia jakiegokolwiek polityki spółdzielczej i zamknąć się jedynie w sobie właściwej dziedzinie — handlu, dzięki czemu mają dla wszystkich spółdzielni drzwi otwarte i stają się powszechnymi z zastrzeżeniem należytego regulowania zobowiązań. Centrala spóżywców aprowiduje spółdzielnie rolniczo-handlowe w artykuły spożywcze, a centrala rolniczo-handlowa spółdzielnie spóżywców w artykuły rolnicze.

Przyczyną nieosiągnięcia dotychczas u nas w należyтым stopniu podziału pracy w tej dziedzinie jest połączenie w „Związku Spółdzielni Spóżywców R. P.“ działalności handlowej i rewizyjnej; pierwsza posiada jaknajmniejszą płaszczyznę tarć, druga — bardzo wielką; na tle pierwszej jest dość powszechna zgoda i uznanie, na tle drugiej rozporaz wybuchają dysonanse, nietyle skierowane do władz, ile wynikające z rozbieżności interesów, poglądów i dążeń. Pozostanie przy działalności handlowej zapewni tej zasłużonej Centrali nader znaczny rozwój przez znakomite powiększenie zastępu członków a zatem obrotów, a zatem możność dawania coraz to większych korzyści i zwiększania zasięgu przedsięwzięć wytwórczych; nastąpi to dzięki usunięciu dotychczasowych ujemnych czynników psychicznych, utrudniających powszechne skupienie się przy jednej centrali handlowej spóżywców.

Dla uniknięcia wreszcie nieporozumienia podkreślamy jaknajmocniej, że nie indentyfikujemy klasowości z nienawiścią

mogą się z niej otrząsnąć lub ją pielęgnują, i obniża skuteczność i twórczość wysiłków.

I tu nietylko chodzi o wzajemny stosunek między ludźmi (co, rzecz prosta, ma swoją wagę), który W. Mc. Dougall na tle życia Anglii (szkoda, że nie można tego o nas powiedzieć), tak określa: „Chociaż duch grupy prowadzi do ostrej rywalizacji, a nawet gwałtownych konfliktów pomiędzy grupami, to jednak antagonizm pomiędzy ludźmi, wynikający z ducha grupy, mniej zawiera nienawiści, niż antagonizm między osobnikami, płynący z osobistych pobudek, członkowie bowiem każdej grupy czy partji mogą zachować życzliwość względem członków przeciwnej partji wziętych z osobna, choć pragną udaremnić plany tej partji jako całości albo nawet ją zniszczyć... Świadomość, choćby nawet niesformułowana wyraźnie, że przeciwnicy działają pod wpływem takich samych, jak i my, uczuć grupowych, łagodzi konflikt i hamuje wrogie uczucia...”

Tu w daleko większym stopniu chodzi o to, że nienawiść odsuwa spośród klasy nietylko jednostki poszczególne ale i znaczniejsze ich zespoły, które wolą zaniechać obrony swych interesów klasowych, niż ożywiać ją nienawiścią, — i o to, że nienawiść zniechęca i odstręcza od dążeń klasy jednostki bezklasowe (np. uczonych i artystów), których przychylnie a aktywne stanowisko w wysokim stopniu ułatwiłoby osiągnięcie celów.

Główne czynniki powodzenia walki prowadzonej przez daną klasę są następujące: stopień ciągłości trwania klasy, istnienie w niej w sposób dość wyrównany idei i organizacja klasowa, polegająca na zróżnicowaniu funkcji jej składników — na wewnętrznej koordynacji i subordynacji. Rozgosczenie się nienawiści zazwyczaj jest przejawem wewnętrznej słabości, a mianowicie braku któregośkolwiek z powyższych trzech czynników. Gdy wybucha jak słomiany ogień jako afekt pod działaniem niepowodzenia, — ukochana idea i należyta organizacja łatwo ją stłumią.

ROZDZIAŁ XI.

CECHY NARODOWOŚCIOWE.

Jest to temat trudny i grząski. A. Fouillé, który dał jego bodaj najpełniejsze opracowanie, na podstawie kilku swych prac poprzednich, zatytułował je skromnie „Szkic psychologiczny narodów europejskich“ i w przedmowie uczynił zastrzeżenia, że szczególnie trudnem jest psychologiczne i socjologiczne zbadanie narodów europejskich uosabiających dzięki cywilizacji najwyższy stopień zawikłania społecznego, i że w psychologii narodów jest pewna strona socjologiczna, która nabierze w przyszłości wzrastającego znaczenia wskutek wzrastającego oddziaływania przeobrażeń społecznych na zjawiska psychologiczne i moralne. Do słów Sokratesa: *znaj samego siebie* — dodaje on słowa: *znaj także inne narody, bo inaczej staniesz się ofiarą i pastwą.*

Spółdzielczość podchodzi do tematu z całkowicie odmiennego punktu wyjścia: trzeba nie tylko czuć ale i jaknajdokładniej znać psychikę własnego społeczeństwa, by kierować je na drogi największego wyniku działań przy minimum zużycia energii społecznej; trzeba rozumieć psychikę innych społeczeństw, by skutecznie wykorzystać ich doświadczenie i zdobyć i by osiągnąć z temi społeczeństwami rzeczywiście owocne współdziałanie w pomnażaniu ogólnej kultury ludzkiej.

1. Należy, za Fouillé, rozróżnić u narodów charakter wrodzony — psychofizjologiczny i nabyty — psychosocjologiczny⁶⁾).

W sprawie *wrodzonej* jednorodności narodu, wpływu rasy na jego charakter panowała i panuje wielka rozbieżność opinii. Np. Durkheim, J. St. Mill i Th. Buckle odmawiają rasowemu składowi ludu wszelkiego znaczenia czy wpływu. Z drugiej strony w czasach ostatnich, jak to

powszechnie wiadomo, „rasiści“, szczególnie niemieccy, wynieśli rasę na piedestał wszechmocnego bóstwa. Poglądy A. Fouillée nie są krańcowe ani w jednym ani w drugim kierunku. Zgodnie z badaniami antropologów uznaje on istnienie w Europie trzech ras: „h o m o e u r o p a e u s“ czyli długogłowców jasnych, „h o m o a l p i n u s“ czyli krótkoszerokogłowców ciemnych i „h o m o m e d i t e r r a n e u s“ czyli długogłowców ciemnych. Zgadza się, że długogłowcy jaśni (rasa nordycka) zdają się w istocie więcej czynni i ruchliwi, i to tłumaczy ich pociąg do życia miejskiego i zdolność przystosowania się do jego warunków, i że cechuje ich wzrost wysoki, znamionujący ludzi walecznych, przedsiębiorczych, pełnych śmiałości i inicjatywy, ambitnych i niespokojnych. W tem przyznaniu jednak trudno nie dopatrzyć nacechowanego lekką ironją gestu eleganckiego francuza. Nie zaprzeczając ważności n i e k t ó r y c h cech fizycznych z punktu widzenia antropologii i różnicy między odmianami ludzkimi, A. Fouillée nie przyznaje im moralnego i społecznego znaczenia. Twierdzi on, że rasy europejskie są do siebie zbliżone i wszystkie zdolne do najwyższego rozwoju intelektualnego i socjalnego.

W. M. Dougall⁵⁾ zwraca uwagę na fakt istotnie charakterystyczny, że rozmieszczenie protestanckiego odłamu chrześcijaństwa pokrywa się prawie dokładnie z temi krajami, w których przeważa typ jasny, gdy tymczasem wszystkie inne kraje stanowią bezsprzeczną sferę wpływów kościoła rzymsko-katolickiego lub prawosławnego. Odpowiada to, według Mc. Dougalla, niezależności ducha nordyckiego a uznawaniu autorytetu przez pozostałe ludy europejskie. Nie podważając faktu, nie można się zgodzić z wyjaśnieniem, gdyż niezależność duchowa rzeczywiście uderza u skandynawów, wydaje się zarysowaną u anglików przez całkowite podporządkowanie się autorytetowi państwa a u Niemców jest bodaj skruszona przez autorytet władzy. Nie wyklucza to jednak tego, że zarówno Niemcy jak i Anglicy odznaczają się dużą przedsiębiorczością w szukaniu dróg samopomocy. Więcej bodaj słuszności tkwi w zapatrywaniu E. Boutmy'ego, że „zamiłowanie i nawyk do wysiłku u Anglików należy uważać za najbardziej zasadniczy przymiot, głęboką samorządną wła-

ściwość rasową“, która, zdaje się, dotyczy całej rasy nordyckiej. Obiektywizm w ocenie charakteru własnego narodu jest szczególnie trudnym i nie dopisał on w tem miejscu, zdaje się, W. Mc. Dougallowi.

Jak z jednej strony nie można zaprzeczyć istnienia ras (szczególniej na kuli ziemskiej), tak z drugiej — nie należy przypisywać im nadmiernego wpływu na kształtowanie się charakteru narodowego, gdyż, jak stwierdza tenże Mc. Dougall „rasowe właściwości podlegają powolnym modyfikacjom, kiedy warunki życia bardzo silnie się zmieniają, czy to wskutek emigracji, czy wskutek zmian klimatu, czy społecznych rewolucyj, zwłaszcza zaś wśród skupień mieszanego pochodzenia.“

Otóż to: na ukształtowanie charakteru narodowego składa się nader wiele czynników, z których tylko część została rozpoznana.

G. L. Bon ⁴⁵⁾ jest zdania, że u ludów cywilizowanych niema już właściwie ras naturalnych, lecz tylko sztuczne, utworzone przez warunki historyczne.

Mieszane pochodzenie, jak to słusznie zauważa A. Fouillée, ma pierwszorzędne znaczenie. Należy tylko w tym poglądzie pójść trochę dalej, niż on to czyni. Stwierdza on mianowicie największą jednolitość antropologiczną anglików (długogłowców jasnych o wzroście wysokim), i hiszpanów (podłużnogłowców ciemnych niskiego wzrostu), ale wszak jednolitość tych narodów podważa w znacznym stopniu odcinająca się jaskrawo odrębność psychologiczna walijszczyków i katalończyków, wynikająca nietylko z większego pomieszania ras ale i z odmiennych warunków bytowania.

Badacze różnią się zawsze w ocenie wyników krzyżowania ludzkich ras i podras. Z osiągnięciem niezaprzeczalnie doświadczaniem w dziedzinie świata zwierząt i roślin jest w zgodzie pogląd, że krzyżowanie się bardzo odległych pni, należących do jakichś dwu z czterech głównych ras ludzkich daje rasę niższą, aczkolwiek może wydać poszczególne jednostki o wyjątkowej sile, uzdolnieniach i fizycznym pięknie; to ostatnie jednak jest sprawą bardzo zawiłą i niedostatecznie wyjaśnioną. Natomiast krzyżowanie się pni należących do tej samej rasy głównej, a zwłaszcza krzyżowanie się pni blisko

spokrewnionych, naogół daje mieszaną podrasę wyższą, a w każdym razie nie niższą.

Czynnikiem doniosłego znaczenia jest mniejsza lub większa łatwość uzyskania pożywienia. Jest to czynnik statyczny, ale nie związany ściśle z rasą, gdyż właściwości terytorjum nie zawsze pokrywają się z rasą. „Potęga Prusaków tkwi w tem, że siedzą na nieurodzajnych piaskach brandeburskich“, powiedział trafnie przed 40 — 50 laty Kościelski; słowa te są w niejakiem stopniu wyjaśnieniem odmienności Niemców południowych (mających w swej krwi także pierwiastek celtycki), korzystających z gleb znacznie bogatszych. Niejednorodność wielu narodów, a wśród nich i nas Polaków, wynika nietylko z krzyżowania krwi ale i z odmiennych warunków bytowania, przedstawiających łańcuch o najrozmaitszych ogniwach i rozmaitej długości. Godnem np. jest uwagi, że Włosi i Francuzi, w miarę oddalenia od morza, dającego klapę bezpieczeństwa w postaci minimum strawy, są coraz to pracowitsi.

Surowy klimat wyrabiał w ludach osiadłych na północy hart i zdolność do wytrwałego i krzepkiego wysiłku, a subtropikalny — nastawienie bardziej kontemplacyjne. I oto przewaga sił i nawet przodownictwo w kulturze przesunęło się w okresie historycznym stopniowo w kierunku północnym. Tak oto pierwiastki statyczne, jakim jest klimat, miały bezpośrednio lub pośrednio skutki dynamiczne.

Geograficzne czyli fizyczne środowisko określa zajęcia, a za ich pośrednictwem społeczną organizację ludów, znajdujących się w pierwotnym czy niskim stadium kultury; te zaś różne rodzaje zajęć i organizacji społecznej, utrzymując się w ciągu wielu pokoleń, urabiają wrodzone właściwości tych ludów.

Pasterski tryb życia wytwarza patriarchalny, komunistyczny z istoty swej system społeczny, przy którym wszelka własność, składająca się ze stad i trzód, stanowi wspólnotę. Każdy członek wspólnoty ma prawo do udziału w jej produktach, spółdziela w wspólnej pracy i posiada głos w załatwianiu spraw. Długie wieki takiego sposobu życia muszą pozostawić w charakterze ludu głębokie ślady, wyciskające na nim piętno uspołecznienia. Ten pogląd E. Demolins⁵⁾ wyjaśnia w znacznym stopniu szczególne uzdolnienie niektórych ludów do spółdzia-

łania i do spółdzielczości. Na czele ich, według mych obserwacji, należy postawić lud ukraiński, w którym wysoko posunięte poczucie wspólnoty ujawniało się przed obudzeniem nowoczesnych dążeń niepodległościowych. Ratunek przed coraz to nową nawałą bisurmańską, rozległe stepy i żywot pasterski — oto prastare rodniki główne, z których wyrósł obecny imponujący spółdzielczy ruch ukraiński. Z kolei Szwajcarja ze swemi allmendami i wyjątkowem powiązaniem nowoczesnego ruchu spółdzielczego z prastarem „fruitières“, z któremi bodaj czy nie zachodzi jakieś pokrewieństwo zbiorowej przeróbki mleka owczego w naszych górach. Piękny rozwój spółdzielczości w Irlandji, który przyczynił się w znacznej mierze do odzyskania niepodległości, znalazł niewątpliwie mocny grunt w klanowych wspólnotach żywota pasterskiego. Zachodzi też jakaś więź między zadrugą serbską a dość wszechstronnym rozwojem spółdzielczości w tym kraju. Są to oczywiście wszystko hipotezy, mające jednak pokaźne widoki potwierdzenia na podstawie badań szczegółowych. A może te przyszłe badania wyjaśnią zagadnienie, czy i w jakim stopniu wielkie zamięłowanie polan do uprawy roli a mniejsze do hodowli zwierząt przyczyniło się do stopniowego obniżenia się u nas poczucia wspólnoty.

2. Na podstawie zaznajomienia się z głównymi rodnikami cech narodowościowych postaramy się dać zwięzłą charakterystykę niektórych ludów. W doborze ich będzie nami kierować stopień największego zainteresowania, jakie przedstawiają dla naszej spółdzielczości, i stopień zapoznania się autora.

A n g l i c y. Rasa anglosaska jest drugą na świecie pod względem wzrostu zaraz po polizenyjczykach. Obliczono, że pożywienie jednego anglika wystarczyłoby dla rodziny z 8 osób złożonej w Grecji⁸⁾). Jednym z najwybitniejszych rezultatów konieczności, w jakiej znaleźli się anglosasi, walki, jaką przedsięwziąć musieli dla utrzymania życia, przetrwania i rozszerzenia, jest kierunek czynny i praktyczny ich władz umysłowych i przeobrażenie germańskich zdolności do abstrakcji i uogólnienia na zamięłowanie wszystkiego, co konkretne i szczegółowe. Działalność anglika jest nieprzyjaciółka

wszelkich ogólnych perspektyw, które przedstawiają za dużo „za“ i „przeciw“ i paraliżują wolę, jest nieprzyjaciółką pojęć abstrakcyjnych, które, oderwane od rzeczywistości, pętają dążenie do rzeczywistości.

Wola silna, uparta, cierpliwa i wytrwała — to cecha podstawowa Anglików. „Energiczni siłą woli w kierunku wysiłku, poszukiwania, znajdowania i nie ustępowania nigdy“, jak określa Tennyson. Anglik lubi wszystko, co jest potęgą i siłą, ma szacunek dla woli wytrwalej, dla stale wytkniętych i przeprowadzanych zamiarów; być niezależnym, ufać wcześniej samemu sobie „self help“ — oto ideał. Myśli zatem, jak to stwierdza Emerson: „dzieło moje wymaga siły i muskułów“.

Anglik jest indywidualistą i utylitarystą. Nie wyłącza to jednak u niego dążeń społecznych. Towarzyskość jego wynika nie z uczucia lecz z rozsądku. Oddawna mieszkańcy Wielkiej Brytanji zdali sobie sprawę z siły zrzeszenia i już w wiekach średnich mają swe stowarzyszenia, w których upatrują cel pozytywny, ściśle określony. W stowarzyszeniach tych ujawnia się nie tylko zmysł praktyczny, ale i skupiona inteligencja i uczucia spokojne, pozwalające na słuchanie zdań sprzecznych; przemówienia są pełne równowagi, a myśl o celu praktycznym kieruje wszystkim. Anglicy umieją działać zbiorowo, nie gnębiąc się wzajemnie i nie zacierając indywidualności⁸⁾.

Punkt wyjścia — całkowicie indywidualistyczny, punkt dojścia — szczęście zupełne w zrzeszeniu, które przemienia i n t e r e s indywidualny na i n t e r e s zbiorowy.

Przeprowadzili ze swoimi królami długi szereg walk, w wyniku których zawarli ugody, spisali karty konstytucyjne, które, przy całkowitem pominięciu zasad, zawarowywały dokładnie najmniejsze szczegóły sprawy. Te umowy są ściśle przestrzegane, i to stanowi podwalinę przywiązania obywateli do państwa. Z kraju okropnego ucisku i wyzysku Anglja wkroczyła na drogi rzetelnej troski o dobro wszystkich obywateli (Anglików).

Wadą myśli angielskiej, czy to odosobnionej w indywidualizmie, czy też skojarzonej w grupach mniej lub więcej ścisłych, jest niechęć do uogólnień, jakoteż brak uni-

wersalizmu, tak w idejach jak i uczuciach. Nie są oni w stanie zrozumieć innych narodów i uznają, że tylko jedna ich własna cywilizacja jest rozumna i moralność ugruntowana. Anglja dała światu piękny przykład wolności i sprężystej, wytrwałej działalności, posiada znakomitą literaturę i wielkie zdobycze wiedzy, jednak nie zrobiła dla podniesienia całego rodzaju ludzkiego tego, co uczyniły Francja, Niemcy i Włochy, gdyż nie troszczy się wcale o szerzenie prawd, które odkryła i nie zajmuje się szerzeniem podstawowych zasad „ogólnoludzkich“.

3. N i e m c y. Podług Virchowa, typ jasny długogłowy (nordycki) spotykany jest 33 — 43 na 100 na północy Niemiec, 25 — 32 w środkowych Niemczech i 18 do 24 na południu. Na północy jest poważna przymieszka do germańskiej krwi — słowiańskiej, a na południu celtyckiej. Jeżeli pierwiastkiem swoim jasnym długogłowym Niemcy zbliżają się do ras północnych, energicznych, awanturnicznych, przedsiębiorczych, zaborczych, indywidualistycznych, to pierwiastkiem ciemnym, o czaszce szerokiej, o głowie kwadratowej upodobniają się do ras przywiązanych do tradycji i ziemi, więcej biernych, łatwiejszych do kierowania, uległych zwierzchności i hierarchii, więcej złączonych więzami społecznymi^o).

Prastarych Germanów cechowały: żywot myśliwski, posłuszeństwo wobec wybranego wodza, cześć dla tajemniczego mitu i wierność w służbie ukochanego ideału — czy to oderwanego czy też uosobionego. Ten pierwiastek duchowy germański niewątpliwie osiągnął u Niemców — przede wszystkim północnych — przewagę i znaczy ich dzieje aż po ostatnie czasy. Obok praktycznego realizmu idealizm snujący się po niedościgłych przestworzach, obok skłonności do spółczucia trwale nienawiści, obok głębokości i rozległości myśli upodobanie formalizmu i pedantyzmu, obok dobroćliwości (Gemüthligkeit) uwielbienie siły brutalnej — oto najważniejsze przeciwieństwa duszy Niemca, który obecnie czci mił czystej krwi a nieświadomie w krzyżu (Kreuzritter) czy w swastyce umieścił symbol pokrzyżowania swojej krwi i przeciwieństw duchowych.

Niemcy posiadają trzy zalety, dzięki którym wysunęli się

na jedno z przodujących stanowisk wśród narodów: wierność (Treue), wolę i wytrwałość. Na pierwszym miejscu stoi wierność w treści i w rozmiarach nieznanym innym narodom.

Między innymi licznymi jej przejawami należy wskazać, że wielki rozrost spółdzielczości niemieckiej rolniczej opierał się na wierności wobec „ojca Raiffeisena“, który umiał zjednoczyć lutrów i katolików w czynnej miłości bliźniego, stał się autorytetem i mitem. Walne zgromadzenie to sprawdzenie, czy wszystko dokonane zostało zgodnie z duchem testamentu „Ojca“ i milczące zaprzysiężenie wytrwałej pracy w myśl jego wskazań. Wyrazem „Treue“ była także w kasach Raiffeisena przeważnie zachodząca zbędność skryptów dłużnych lub weksli, gdyż zwykle pokwitowanie dłużnika przy odbiorze pożyczki dawało zupełną rękojmnię sumiennej spłaty.

4. F r a n c u z i. Wielka rewolucja dokonała prawdziwego cudu: w kraju o zupełnie niejednorodnym skrzyżowaniu ras (celtów, krótkogłowców ciemnych, germanów i skandynawów, długogłowców jasnych, i śródziemnomorzan, długogłowców ciemnych), w kraju, w którym breton lub normand pod każdym względem wyraźnie odcina się od prowansalczyka, langwedokczyk lub gaskończyk od lotaryńczyka, pikardczyk od auwergnaka, — wzniciła powszechny entuzjazm obrony przed wrogiem i wykryła ku powszechności drzemiące w duszach hasła wolności, równości i braterstwa. Można te hasła z a g r a n i c ą nicować na wszystkie strony, a nawet ironizować, nie można jednak we Francji nie widzieć ich głębokiego a powszechnego zasięgu. Ich ziszczenie lub ziszczanie jest źródłem prawdziwie radosnej twórczości. Co ściąga pielgrzymki do Francji to beztronski śmiech, obcy zwierzętom a właściwy ludziom, którzy łączą się w sympatii na tle wspólnego dobrego dokonania, humor, dobrotliwy żart — obcy ludziom i ludom, mającym poczucie nieosiągnięcia zamierzeń lub podświadomość swej niepełnowartościowości.

Rewolucja z ruiny, dosłownej ruiny, zbudowała państwo, które nabrało takiej mocy, że wkrótce w rękach Napoleona sięgnęło po władzę nad światem. Państwo we Francji stało się potęgą w umysłach i sercach obywateli a w rzeczywisto-

ści stało się słabizną Francji. Poza odmiennością narzeczy a nawet języka, wygasł prawie całkowicie regionalizm, samorząd terytorjalny znajduje się na poziomie nader niskim, samorząd gospodarczy nie gra prawie żadnej roli, wszystko przytłacza rozbujały centralizm i na jego tle zwyrodniały biurokracyzm. A. Fouillée *) słusznie podnosi wielkie zasługi myśli francuskiej w inicjowaniu uniwersalnych ideałów społecznych ale przecenia znaczenie tam społecznego działania. Francuz pilnie chodzi koło interesów państwa, ciuła na wszystkim, byle jaknajprędzej został rentjerem, lubi życie towarzyskie, w którym przejawia wdzięk nieporównany, żywo przejmując się wszystkim, co dzieje się wokoło, lecz nie jest skłonny do wytrwałej pracy w zbiorowych instytucjach samopomocy, gdyż, w razie odczuwanych braków w zadowoleniu swych potrzeb, ogląda się na pomoc państwa. Tak, myśl społeczna jest we Francji pełna treści i rozlewności, ale nie znajduje dostatecznego potwierdzenia — w społecznych organizacjach samopomocy, a między innymi w spółdzielczości, która na terenie spożycia stoi na dość wysokim poziomie, ale na terenie kredytu i zbytu pozostawia niejedno do życzenia.

5. I t a l o w i e. Słusznie nazywają Italję odwiecznym punktem stycznym wszystkich ras ludzkich *), których jest tam przedziwne pokrzyżowanie o naogół pomyślnym wyniku. Trzeba jednak uświadomić sobie bezmiar mąk i udręczeń, towarzyszący takiemu urabianiu nowego typu narodowościowego. Zwraca on teraz oczy do „Roma antiqua“ i szczyci się swem rzymskim pochodzeniem, gdy w jego krwi nie pozostało zapewne ani kropli kwirytów. Po ustaleniu się krwi — snują się długie dzieje polityczne, stanowiące jedno niejako pasmo udręki dla ludu, to też analiza wad jego może prowadzić tylko do podziwu, że on takim się ostał.

Italowie przedstawiają dziwną mieszaninę zimnego rozsądku z temperamentem nerwowo-cholerycznym, intelektualnego zmysłu porządku z wrażliwością niesforną. Do najwyższych granic posunięta wrażliwość estetyczna łącznie z wyobraźnią potężną i lotną składają się na przodownicze tego ludu wśród innych odczuwanie piękna, co nietylko zaznaczyło się w przeszłości wydobyciem czarów z przyrody otaczającej i zgroma-

dzeniem arcydzieł ale i, jako znamię uduchowienia, rokuje wielką przyszłość w dziejach kultury.

Poza sferą piękna Italowie nie hołdują czystemu idealizmowi: idea musi się im przedstawiać w kształtach realnych, odzielenie myśli od rzeczywistości dostępnej zmysłom jest nieosiągalne. Dzięki inteligencji praktycznej i roztropnej Ital spostrzega trafnie, łatwo dochodzi do zrozumienia, zdolny do wszystkiego uczy się wszystkiego; cierpliwy, rachunkowy, bardzo pracowity, wstrzemięźliwy w używaniu napojów, żyje niczem a aspiruje do wszystkiego.

Ktokolwiek z cudzoziemców zbliżył się do ludu italskiego, ktokolwiek ma spostrzeżenia z wagonu III klasy lub „trattorji“ — musi przyznać, że jest to lud dobrotliwy, usłużny i starający się nawiązać nić sympatji. W tym wysoce rozwiniętym instynkcie sympatji — obok kanwy przebytej niedoli materialnej — tkwi podłoże rozwoju spółdzielczości italskiej. Szczególnie interesującym jest tam powodzenie spółdzielni pracy, w których wybujała indywidualność doskonale harmonizuje z koordynacją i subordynacją dobrowolną.

6. S z w a j c a r z y. W najcudniejszym zakątku Europy, pozbawionym jakichkolwiek bogactw naturalnych, w którym wszystko, co jest poza dziewiczą przyrodą, stworzył niewiarogodny mózół ludzki, — żyją zgodnie cztery ludy (czwarty — retowie w kantonie Graubünden). Ziszczają one słynny program p o r z ą d k u w w o l n o ś c i. Niema tam sztandarów z wypisanemi hasłami wolności, równości i braterstw, gdyż te zasady są faktem, życiem od powstania związku. Szwajcaria jako państwo nie nazywa się Rzeczpospolitą, po francusku jest to „confédération“ — związek a po niemiecku „Eidgenossenschaft“, co obecnie można przetłumaczyć „zaprzysiężona spółdzielnia“. Jest to rzeczywiście kiedyś zaprzysiężona a następnie w mózgi i serca różnojęzycznych obywateli wrosła spółdzielnia nieomal we wszystkich dziedzinach życia. Prastara wspólnota, której zabytki szczątkowe dotychczas się przechowały, stanowi fundament, na którym wzniesiono krzepką i harmonijną budowlę, złożoną z samorządu terytorjalnego, rozszerzonego do najdalszych granic, dobrowolnych organizacyj społecznych, a w tem mocnej spółdzielczości,

i ograniczonego do ścisłej konieczności mechanizmu władzy państwowej, której obowiązkiem naczelnym jest pozostawianie organom miejscowym całej łatwości działania i poruszania się dowolnego.

Szwajcaria to wzór skuteczności spółdziałania, wzór, który stwierdził swą wysoką wartość w okresie kryzysu. Zależna — wskutek upośledzenia swego w surowcach — gospodarczo od sąsiadów jest w położeniu najgorszem a jednak przeżywa kryzys, pomimo wielu ran, względnie bodaj najlepiej.

7. C z e s i. Psychologja chłopu czeskiego, który w jarzmie ciężkiej niewoli zachował język i swoistość duszy, a obecnie stał się głównym budowniczym państwa, jest u nas dość dobrze znana. Nie zdajemy sobie natomiast sprawy z doniosłości zachowania pierwiastku husyckiego, „jednoty braci morawskich“, która stanowi główną sprężynę wspaniałego tam rozwoju spółdzielczości i, w miarę coraz większego ujawniania się, będzie działać odśrodkowo na wschód (słowaków), jak na zachód (niemców) działa walka germańsko-słowiańska.

8. Polacy. Wielka trudność w osiągnięciu trafnego i obiektywnego sądu o własnym narodzie nakazuje ograniczenie się tutaj do wypowiedzenia uwag o uzdolnieniu polaków do spółdzielczości.

Jaki jest w duszy ludu polskiego — miejskiego i wiejskiego zasób rodników spółdziałania? Czy jest w nim angielska umiejętność zbiorowego działania — bez gnębienia się wzajemnego i niezacierania indywidualności lub niemiecka „wierność“ lub italski wysoce rozwinięty instynkt sympatji lub wreszcie szwajcarskie dążenie do porządku w wolności? Trzeba otwarcie powiedzieć: nie. Nie lud polski jednak ma się tego wstydzić, lecz cała historia naszego narodu, w której lud był jakby nieobecny, zepchnięty przez rządy szlacheckie do nicości nie tylko w sferach górnych ale i w organach lokalnych: parafji i gminie. W okresie zaborów sprężyną największą ruchu spółdzielczego było dążenie, świadome u przewodników a podświadome w szerokich masach, — do wydobywania się z niewoli. Gdy pęta niewoli opadły, na miejsce tej spręży-

ny nie wstąpiła idea uchwytna dla ludu. Lud tedy nasz nie ma nic poza sobą, nie ma jeszcze niczego przed sobą, ma jedynie to, co ma w sobie.

Jesteśmy narodem, w którego uwarstwieniu społecznym lud wiejski zajmuje niewątpliwie naczelne miejsce, jako stan najliczniejszy, posiadający przeważną część obszaru, i, co najważniejsze, stale i szybciej niż inne rosnący w siły duchowe. A jednak właśnie ten lud jest bodaj najmniej znany.

Chłop nasz jest przede wszystkim zapamiętałym ziemianinem, któremu równego pod względem bezgranicznego przywiązania do własnego warsztatu pracy niema bodaj na kuli ziemskiej. Żadna siła nie jest w stanie oderwać go od roli. Pozbawienie jej poczytuje za tak bezmierną krzywdę, że podział między dzieci uważa za nakaz moralny, a prawo majoratu za coś przeciwnego swojej naturze. Więc też ziemia polska jest tak gęsto zamieszкана przez ludność rolniczą, że stanowi rażące przeciwieństwo do stosunków ościennych.

Czy tułał się po saksach, czy wyruszał za morza nieznanie, czy jest we wsi komornikiem, czy w mieście na służbie, czy kuje ciężkim młotem w fabryce, czy grzebie się jak kret w kopalni, — ma tylko jedną myśl przewodnią a upartą: „ziemi mi trzeba“. Gdy zaświecą się mu do niej oczy, gasi je czempredzej, bo, jeśli nawet zgłodniałemu nie wypada nieść łyżki do ust inaczej, jak wolno wolniusieńko, tembardziej nie godzi się ujawniać pragnień najświętszych.

Znienawidził na długie czasy Niemca od chwili, gdy dowiedział się o wywłaszczeniu chłopów polskich, a ma jowialną pogardę do żydów za to, że rola ich nie interesuje. Na innych patrzy z wiecznym niepokojem, czy nie tają zamachu na ziemię, każde jej uszczuplenie poczytuje za gwałt bezmierny i wszystkie krzywdy jakoteż zawody pod tym względem doznane, starej czy świeżej daty, przechowuje w mściwej i nie-nawistnej pamięci.

Ziemiański ten światopogląd nie jest bynajmniej ciasny: „moja ziemia“, „ziemia chłopska“ i „ziemia ojczysta“ zlewają się w jedną nierozłączną całość. Lud wiejski był i jest obrońcą ziemi narodowej, zbierał ziemię utraconą, zachował swej ojczyźnie dostęp do morza i uprawnił jego posiadanie.

Z jedności przywiązania do ziemi wynika poczucie jedności chłopskiej, powoli przeobrażające się w poczucie jedności drobnorolniczej. Pozornem tylko jej zaprzeczeniem było rozproszkowanie politycznego ruchu ludowego, gdyż każdemu znawcy ludu wiejskiego dobrze jest wiadomem, jak ten brak jedności boleśnie był i jest odczuwany, jako coś zgoła obcego duszy ludowej. Prawdziwie wymownem, aczkolwiek wysmiewanem na skutek niezrozumienia istoty, jest częste powiedzenie chłopka przed głosowaniem: „jestem za większością.“

Trzeba jednak przyznać, że to poczucie jedności ma podstawę bodaj jedynie w spólnym przywiązaniu do ziemi, a nie jest oparte na rudymentach prastarego wdrożenia do wspólnoty, jak to np. ma miejsce u ukraińców; jest raczej jednością w namiętności, a nie nawykiem spółdziałania. Spólne pastwiska i spólne lasy a nawet — notabene malejąca — pomoc wzajemna grają rolę minimalną. Jedność chłopska jest przeważnie bierną i dopiero w przyszłości może się stać prawdziwie czynną.

Pierwotnem u nas jest spółdziałanie jeszcze w tem znaczeniu, że bardzo pierwotnemi są potrzeby ludu wiejskiego. Tradycją jego niedoli jest zupełne poczucie niemocy w rozszerzaniu horyzontu potrzeb. Jest to bodaj największa słabizna Polski. Podniesienie chłonności naszego przemysłu i produkcji rolniczej jest w pierwszej linji zależne od obudzenia w ludzie wiejskim wiary w możność wyłaniania nowych potrzeb i ich zadowolenia; istnieje ona w nielicznym zastępie, niema jej dotychczas w wielkiej masie.

Umiejętne a wytrwałe uświadamianie coraz to nowych potrzeb kulturalnych i osiągalnego ich zadośćuczynienia, uświadamianie, które jeszcze niedawno było poczytywane za „szkodnictwo narodowe“, staje się nakazem narodowym i winno być jedną z głównych wytycznych pracy. Należy jednak dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, że to podstawowe zadanie w wykonaniu napotyka na niemałe trudności właśnie w psychice masy: kto długo przebywał w ciemnicy na światło oczy przymyka. Największe trudności zachodzą w stosunku do starszego pokolenia, to też słusznem ze wszęch miar jest zwrócenie uwagi na młodzież. W ruchu spółdzielczym rolniczym, w którym przodowali w pierwszym roku (1924 —

1925) jego powojennego odrodzenia starsi pracownicy, obecnie przeważa na czołowych posterunkach element młody. Jest to ruchu tego radosna zdobycz, jest to wymowne świadectwo, że odpowiada on parciu nowego życia.

Wytrwałość chłopska — to cecha znana i uznana. Przewrotność jego nie uznaje ryzyka, na lep złudy pociągnąć się nie daje a obietnice między fraszki kładzie: chłop tylko pilnie obserwuje fakty i realnie je ocenia.

Drobny rolnik polski, nie tylko wskutek przywiązania do posiadanej ziemi, ale i z poczucia godności ściśle dotrzymuje zobowiązań: jest znakomitym płatnikiem i — w porównaniu z innymi warstwami i narodami — lojalnym członkiem (zarówno odbiorcą jak i dostawcą) spółdzielni, to też nie było koniecznym, a nawet — za względu na psychikę — możliwym wprowadzenie długoletnich kontraktów, na których np. w Danji jest oparta spółdzielczość przetwórcza. Niekiedy wierność względem spółdzielni chylącej się ku upadkowi, pobłażliwość względem winowajców i ofiarność przy naprawie są wprost wzruszające.

Drobny rolnik polski jest zawodowym ciułaczem, czerpiącym niezmordowaną w tym kierunku wytrwałość w niezaspokojonym nigdy głodzie ziemi. Wybitna jego, szczególnie w centralnych województwach, w porównaniu z innymi, nie raz bardziej cywilizowanymi narodami, — wstrzeźliwość w spożyciu alkoholu w tem ciułaniu przedewszystkiem znajduje swe źródło. Nawoływanie tedy do oszczędności nie do ludu wiejskiego powinno być kierowane.

Oszczędność ludu wiejskiego nie jest jednak rozumną. Na dnie jej tkwi jednostronność żarłacza ziemi, jednostronność nieprodukcyjna. Gdy do niej przyłączy się wciąż rozszerzający się widnokrąg potrzeb kulturalnych, obraz zmieni się do gruntu: zjawi się nieodzowność rosnącego dochodu z ziemi. I tutaj okaże się dowodnie, że niewydatkowanie nie jest rozumną oszczędnością, że zwiększanie dochodowości wymaga racjonalnych wkładów. Poczynając od szkolnych kas trzeba uczyć racjonalnego wydatkowania, — i to jest droga do najlepszej oszczędności.

Trudno nie dostrzec, że podłoże opisanych wyżej cech psychicznych polskiego ludu wiejskiego jest materialistyczne, wy-

nikające z bezmiernego przywiązania do ziemi a nie zasilane ani odwiecznymi nawykami do wspólnoty ani tej wspólnoty nie czerpiące w górnych sferach idei, czy to ludowej czy też państwowej. Tak jest, niestety.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że realne potrzeby i niedola materialna są główną podwaliną rozwoju naszego ruchu spółdzielczego. Gdzie potrzeby są wielkie a niedola bezgraniczna, podwalina ta wydaje się bezgraniczną i trwałą. W takim sądzie tkwi właśnie krótkowzroczność, gdyż z ruchu społecznego opartego wyłącznie na materialnych podstawach nie może się zrodzić wzbogacanie i doskonalenie wartości duchowych, w czem właśnie tkwi świetlana przyszłość. Trzeba w pracy wśród ludu polskiego stworzyć płomienne idejowe zarzewie do spółdziałania, mocniejsze niż to, które jest dostatecznym w innych krajach, zarzewie dźwigające, jak to uczynił onego czasu Grundtvig w Danji, człowieka z niemocy i niewiary w człowieka; trzeba to zarzewie utrzymać — nie tak, jak to się stało w Danji.

9. Duńcycy. W roku 1920 odwiedziła Warszawę dość liczna grupa posłów do sejmu duńskiego. W czasie wieczornego przyjęcia u posła duńskiego otoczyli mnie oni, dopytując się o stan spółdzielczości rolniczej w Polsce. Wkrótce jednak, gdy wspomniałem, że w r. 1904 przez cztery miesiące przebywałem w Danji i studjowałem tam spółdzielczość, zainteresowano się poglądami memi na stan ruchu w Danji. Wyraziłem, i to w słowach jaknajgorętszych, podziw dla materialnych jego zdobyczy i tutaj zostałem niejako przyparty do muru, bym nie tał uwag krytycznych. Z całą szczerością przyznałem się, że widzę brak równowagi między wynikami materialnymi i zdobyczami duchowymi a nie widzę w ich spółdzielczości ducha Grundtviga, najcenniejszego skarbu Danji. Dyskusja na ten temat była nader ożywiona, i w toku jej nie w jednym miejscu przyznawano mi rację.

Gdy w innych okolicznościach poruszałem ten temat w rozmowach z rodakami, zapanowywało milczenie charakterystyczne w każdym przyzwoitem towarzystwie po wygłoszeniu herezji. Jako w Danji, którą ustawicznie stawiano jako wzór, nie wszystko miałyby być jaknajlepiej?

Oto książka duńczyka Marcina Andersena Nexö pod tytułem „W kraju szczęśliwym“. Jest to powieść odzwierciadlająca z dużym talentem literackim duszę drobnego rolnika duńskiego.

Ba, powieść, nie praca naukowa! Zapytajmy jednak szczerze samych siebie, czy nie najtrafniejszy obraz duszy danego narodu możemy stworzyć sobie na podstawie jego powieści, oczywiście dobrych.

Andersen Nexö widocznie żywi dla pamięci Grundtviga cześć bezmierną.

„Wielki bard i wieszcz... zabrał światło od uczonych i umieścił je w niskich izbach chłopów. Chłop począł otrząsać błoto ze swych butów i podtrzymywać sklepienie niebieskie swemi barkami, aby wznosiło się pięknie i wysoko. Co im też się w wysokim stopniu udało. I zaczęło się wydawać wielu tak pięknie, że ludzie ustawicznie zwracali spojrzenia do góry...“

„Mówca przeszedł do największego po wsze czasy tytana — ducha Grundtviga, owego wiecznie młodego i wiecznie starego, największego człowieka z ludu całej północy, a może i świata całego. Charakteryzował go, jako potężny spólny mianownik dla wszystkich dobrych, budujących sił duńskiego narodu — a i północy wogóle, — że to on pierwszy ze wszystkich zerwał — z klasycyzmem zachodniej kultury, ze starą Grecją i Rzymem i z całą „kulturą profesorską“, dając wzamian narodowi prawdziwy, stały grunt pod nogami, wskazując mu wieczne źródła każdego narodu — własną przeszłość, własną kulturę! Grundtvig był tym, który zbudził drzemiące siły w narodzie, który zmienił porażkę w 64 r. w zwycięskie dźwignięcie się pod względem uczuć ludzkich, uczuć Boga i materialnej pomyślności. Tak silne było od niego ciepło, że zrodziło i w sąsiednich państwach potężnych prowodyrów ludu: Björnson w najlepszym swym i największym okresie czerpał z ducha Grundtviga...“

Autor scharakteryzował pokolenie grundtvigjańskie, „świat..., gdzie nie tworzono wyłącznie dla pieniędzy a dawano z siebie najlepsze dla wyższego celu“ — w postaci starego chłopca. Ebbe Fisker spełnił swe obowiązki rodzinne, oddał gospodarstwo zięciowi, osiadł w małej sadybie „Ustronie“, dysputował z synem, krzepił ducha w córce, pieścił wnuki, pracował

w ogródku, opiekował się wszelaką niedolą i wspierał pracę społeczną, nucąc niekiedy björnsonowską strofkę:

„I słońca jest dość,
I roli siewnej dość,
Gdybyśmy, och gdyby! miłości czuli dość!“

„Narastało w nim na drodze życia coraz to więcej myśli i doświadczeń i jakaś wiedza tajemna, której korzenie brały początek nie z osobistych jego przeżyć, lecz pochodzić musiały z wielkiej wspólnoty ludzkiej“

„Uważał, że cienie dzieciństwa podobnie jak i jego blaski słoneczne kładą się na całe życie i że wobec tego należy uczynić dzieciństwo człowieka tak słonecznym, jak tylko to możliwe. Ba, posuwał się nawet tak daleko, że twierdził, iż człowiek, któremu danem było przeżyć jasne dzieciństwo, nigdy nie może zostać zupełnym rozbitkiem, gdyż zawsze nosi w sobie światło, które nim kierować potrafi.“

„Niebo istnieje przecież poto, abyśmy sami mogli rość wewnątrz siebie... Wyrastać w górę znaczy wyrastać wewnątrz siebie: a ten, który niema nad sobą nieba, rośnie tylko pozornie.“

„Nauka jest może bardzo ważna, my jednak musimy również zachować w sobie nieco z tego dobrego macierzyńskiego stosunku Boga do swych stworzeń, inaczej będziemy złymi opiekunami, a stąd powstaną zimne dzieci. Nad robotą winno czuć błogosławieństwo — bez radości niemasz pomyślności“.

„Każdy z nas musiał liczyć się z pieniędzmi i każdy miał kiedyniekiedy bezsenne noce z ich powodu. Tylko myśmy w duszy wzbraniali się przeciw temu i walczyli, aby one nas nie opanowały“.

„Spotykałem w życiu więcej niepomyślności niż pomyślności, a i głupstw narobiłem dużo; bywałem też często gęsto niezadowolony z siebie. Lecz mimo to po wszystkie dni mego żywota byłem szczęśliwym człowiekiem.“

„Stary Ebbe miał w sobie coś, co usuwało z duszy tłoczący ją ciężar, a nawet poczucie winy i stawiało człowieka jakby znów na nogi; działał na swe otoczenie jak odpuszczenie

grzechów. To dlatego, że się widział i rozmawiał z samym Grundtvigiem, sądziło wielu“.

„Ludzie podobni do niego byli nie tylko bliżsi sercu Boga, ale — gdy o to chodziło — bliżsi sercu ludzkiemu.“

„Kiedy siwowłoso i lekko pochylony przechodził przez wieś, wszyscy mu się kłaniali, dzieci i dorośli... Był najstarszym we wsi, patriarchą! Wraz z nim schodziła do grobu epoka...“

W najbliższym sąsiedztwie wsi znajduje się uniwersytet ludowy, otoczony powszechną miłością, bo nieomal każdy ma „wspomnienia o pięknych godzinach w szkole powszechnej, potem na kursach dokształcających a potem w uniwersytecie ludowym, gdy nauczyciele, wzruszeni do łez, opowiadali o mowie ojczystej i wielkich zebraniach w Skamlingsbanken, o Lemekem i o Lauridsie Skau oraz o Goldschmidcie.“

Żona kierownika uniwersytetu „wyglądała na tak szczęśliwą i dumną, gdy siedziała wśród swych sześciorga dzieci, a spojrzenia uczniów spoczywały na niej z przywiązaniem. Sama zarządzała wielkim gospodarstwem a nauczała także. Dziewczeta uważały ją za starszą przyjaciółkę, podchodziły i obejmowały ją ramieniem — piękne było jej pole pracy.“

„Opowiadano sobie o poprzedniku kierownika, że przez przeciąg całego kursu, trwającego kilka miesięcy, mógł mieć pięć do sześciu wykładów na dzień, ba, często nawet wstąpiwszy na katedrę nie wiedział, o czym będzie mówił... Na wielkich zebraniach jesiennych prosił kogo o podanie mu tematu. Na podsunęty w ten sposób temat: „Mowa jest srebrem a milczenie złotem“, mówił pewnego razu przeszło trzy godziny w sposób tak natchniony, że nie było potrzeby korzystać z innych prelegentów.“

Z widoczną troską przedstawia Andersen Nexö obecne pokolenie duńskiego drobnego rolnika.

Typowym jego przedstawicielem jest zięć starego Ebbego, Jens Vorup. Poglądy jego uwidoczniają się w następujących wypowiedzeniach:

„Ze swych przyjaciół nikt syt nie będzie“,

„Niema takiego, któryby drugiemu dobrze życzył“,

„Teraz kolej na chłopów żyć kosztem niższych stanów“,
 „Jestem imperjalistą ekonomicznym“.

Jest on przede wszystkim wzorowym technikiem rolnikiem. Nazywają go w okolicy prorokiem lub królem saletrowym. Gdy chodziło o wydobywanie czegoś z ziemi, był bardziej kmięciem aniżeli ktokolwiek inny. Ale odnosił się do roli i bydła z dziwną trzeźwością; były to dla niego nie żywe istoty, a maszyny, których wydajność można obliczyć według tabeli; jeśli zaś nie odpowiadały odnośnym tabelom, pozbywało się ich poprostu... Swą trzeźwością, swym brakiem sentymentalności i klasowym sposobem myślenia, który nie dużo udzielał miejsca innym stanom, odchyłał się od społecznego, grundtvigjańskiego chłopca, a zbliżał się raczej do typu dawniejszych czasów. Przyznać trzeba, że materialnie okolica podniosła się, odkąd Jens Vorup przybył. On to powziął inicjatywę założenia kooperatywy i pobudził do życia kasę zaliczkową, aby ludzie mogli dostawać pieniądze z kasy państwowej... Nowy duch wkroczył do powiatu. Pionowe przeciwieństwa znów powstały, tym razem w łonie samej gromady ludzkiej. Mimo całego swego przywiązania do ziemi, nowe pokolenie włościan czuło się wszakże bliższe niebu i spoglądało zwysoka na wszystkich, którzy nie posiadali pewnej ilości ziemi — nowej miary łaski bożej. Grundtvig nie był już tym nieomyślnym, ba, na tym punkcie silnie się nawet pomylił ze swą „wolnością, równością i braterstwem“! Dobrze miał zamiary stary, ale nasza kula ziemiska nie jest wszak rajskim ogrodem“.

Ideowym obrońcą nowego pokolenia jest pastor Vraa. Oto wyjątki z jego przemówienia na imieninach:

„Precz z kulturalnym człowiekiem i wysoce oświeconym duńskim chłopem! Precz z pozwoleniem poniewierania przez niższych — chłopca przez czeladź, rodziców przez dzieci, — aby samemu poniewierać wyższych od siebie!... Jest coś nie w porządku z naszymi stosunkami ojcowskimi, z naszą patriarchalnością!... Kiepsko rzecz się ma z kulturą... Wy, chłopcy, nie macie potrzeby mieć wzgląd na prawo czy na lewo; powinniście iść za własnym instynktem. Jest to jedyna kultura chłopska, która jest coś warta... Pijmy zatem za istotnie ludzkie — za materializm!“

W tych czasach, które raczej „sprzyjały burzeniu kościołów,

niżby miano je tworzyć“, i w spółdzielniach działały się dziwne rzeczy.

Gdy Jensowi Vorupowi zabrakło gotówki, pożyczka mu ją zarządca z kasy Związku dostawy paszy. „Tego jeszcze brakowało, abyśmy nie mogli pozwolić sobie na to, kiedy ty prowadzisz rachunki a ja jestem kasjerem“.

A gdy Jens Vorup potrzebuje większej kwoty gotówki, wpadł na taki pomysł: „Mleczarnia istniała już od lat trzydziestu, sumy hipoteczne musiały już być spłacone; co było naturalniejszego jak zaciągnąć nowe pożyczki. Bardziej staromodni zaczną się sprzeciwiać,... należy zdobyć dla sprawy kierownika mleczarni, stawiając w perspektywie ewentualne pewne wynagrodzenie“, „Pojechał do kierownika mleczarni, by... dać instrukcje co do zwołania nadzwyczajnego walnego zebrania“.

Materjaliście Jensowi Vorupowi nie wiodło się dobrze pod względem materialnym. Stary Ebbe „nie zaciągał żadnych pożyczek na zagrodę; Jens zdążył w ciągu dziesięciu lat obciążyć ją długami hipotecznymi aż ponad komin i to mimo, że jest daleko dzielniejszym rolnikiem“.

Jens goniący wciąż za zarobkiem wdawał się w najrozmaitszego rodzaju spekulacje. Po wybuchu wielkiej wojny fala spekulacji ogarnęła w wysokim stopniu wieś duńską. Jens stał się spekulantem na wielką skalę i stracił cały majątek.

Andersen Nexö skupił swój ból w przemówieniu norwega Olivinda:

„Zdarzało się mi nader rzadko spotkać potężny duch Grundtviga. Najmniej może w obrębie szkoły i gminy, które, zdawało się, wyzbyły się wszelkiego idealizmu i stały się ośrodkami ruchu kompromisowego, służącego interesom materialnym jakiegoś pojedynczego stanu... Wolne, ładne życie gromadzkie, które aż w najodleglejszych norweskich dolinach starano się naśladować, tutaj zamieniło się napowrót w oficjalne państwowe chrześcijaństwo, coś najbardziej wstrętne go dla Grundtviga. A uniwersytet ludowy, jak mi się zdaje, przeobraził to, co było w nim lekkie a wesołe, — w powierzchowność. Optymizm jego przeszedł w oportunizm. Łączność swą ze stanami niższymi — swe podwaliny, rzecz można,

utracił. Krytyki uniwersytet ludowy nie znosi, żąda natomiast, by uznano jego płaskość, jako wywodzącą się od boskich pierwiastków. Wkradło się weń najgorsze ze wszystkiego — autorytet państwowy. Czy to, czego szukał, należy już do historii? Czy wielki ten ruch — największy i najpiękniejszy chyba, jaki dotąd przeszedł przez północ, zniknął niby cudny sen?”

„Mowa zrobiła nader silne wrażenie... Teraz wszakże dojrzeli jakby w błysku, że ruch sprzedał swe prawa pierworództwa za miskę soczewicy.“

Tak, to wszystko jest godne zastanowienia.

ROZDZIAŁ XII.

ZNACZENIE I ISTOTA SPÓŁDZIELCZOŚCI

1. Udowodnić znaczenie spółdzielczości — to znaczy wykazać nadwyżkę energii społecznej przez nią osiąganą. Nie dla wszystkich bowiem może być przekonywującym przedstawienie ciężaru gatunkowego ideologii spółdzielczej lub zestawienie długiego szeregu cyfr, obrazujących ilość spółdzielni i zrzeszonych w niej członków. Ideologia bowiem zjednywa tylko tych, których potrzebom odpowiada, a wielkość ruchu może być za przemijającą poczytana. Natomiast nie może być obojętnem dla człowieka, nawet bezpośrednio niezainteresowanego, zjawisko, które w sferze chociażby oddalonej wzmaga jej zasoby energii potencjalnej.

Podstawową myślą przewodnią, najistotniejszym założeniem ruchu spółdzielczego jest budzenie i ujawnianie w czynie spółdziałania i na tej podstawie wzmaganie energii społecznej.

Spółdziałanie, stanowiące, według rozległych i prawdziwie przenikliwych badań wielu uczonych, nieodłączną cechą społeczeństw zwierzęcych i pierwotnych ludzkich, spółdziałanie, które nawet w wiekach średnich miało wyraz w szeregu pięknych instytucyj, nieomal zanikło pod naporem walki o własność i walki o władzę. Stało się pustym dźwiękiem, powtarzanym bez rozumienia głębokiej treści, którą mu przywrócili dopiero myśliciele. Ze spółdziałaniem wyrażanem jako pobożne życzenie ruch spółdzielczy nie ma nic wspólnego, jak, gruntując samopomoc, nie ma nic wspólnego z dobroczynnością. Spółdziałanie natomiast, znajdujące wyraz w czynach, w praktyce życia codziennego — jest emanacją ruchu spółdzielczego.

Spółdziałanie jest nietylko najłatwiejszem ale i najbardziej wydajnem, gdy jego tworzywem jest jedna warstwa społeczna. Jeden interes, jedna psychika (p. rozdział X).

Spółdziałanie może rozszerzać się w tempie pożądanem, gdy je poprzedza ugruntowane spółzycie. Najistotniejszym wyjaśnieniem małego postępu spółdziałania w naszym społeczeń-

stwie nieomal we wszystkich dziedzinach jego pracy jest niedorozwój spółzycia, wynikły z niewoli a niedostatecznie leczony w odrodzeniu. Jest on taksamo dotkliwy na szczytach pracy zbiorowej, poczynając od naszych ciał ustawodawczych, jak i w zbiorowiskach nizinnych. Budzenie spółdziałania, stanowiące podstawową myśl przewodnią ruchu spółdzielczego, największą u nas przeszkodę napotyka w tem, że wskutek niedostatecznie rozwiniętego spółzycia zadużo jest wzajemnych nieufności i walk.

W tych ciężkich warunkach ujawnianie w czynie spółdziałania, pragma spółdzielcze, powinno się rozwijać po linii najdalej posuniętej przezorności, by ewentualnemi niepowodzeniami nie ugruntowywać nadto rozpanoszonej w niewoli wiary wyłącznej we własne, jednostkowe siły.

Wzmaganie energii społecznej w narodzie, okaleczalym przez długoletnią niewolę, posiada szczególnie doniosłe znaczenie. Bezmiernie wielkie zadanie Polski w warunkach wyjątkowo ciężkich może być w najkrótszym czasie dokonane, gdy obudzimy i umiejętnie przejawimy energję społeczną we wszystkich dziedzinach pracy, więc też najwięcej bodaj zasłużoną umiejętnością jest jej wyszukiwanie in potentia i przedradzanie w stan kinetyczny.

Ta umiejętność, w ograniczonej coprawda dziedzinie, tkwi w ruchu spółdzielczym dzięki jego wypróbowanej ideologii i doświadczeniu pracy, przedewszystkiem zagranicą ale też i u nas za czasów niewoli.

Energetyczny punkt widzenia w przeciwstawieniu do materialistycznego wysuwa podmiot ponad przedmiot. Podmiotem pracy spółdzielczej jest człowiek, przedmiotem przedsiębiorstwo spółdzielni. Przedsiębiorstwo to w swym szkielecie materialnym, technicznym nie różni się od prywatnego, które, powiedzmy otwarcie, może łatwiej w niejednym wypadku osiągnąć większą sprawność, gdyż nie jest obciążone zarządem kolegjalnym. Przewaga spółdzielni nad przedsiębiorstwem prywatnem tkwi w tem, że w niej skupia się zbiorowy wysiłek ludzi w celu osiągnięcia na tej drodze najlepszego wyniku, że ona jest ośrodkiem i źródłem energii społecznej. Nie samo utworzenie przedsiębiorstwa, jak to niekiedy ma miejsce — z oplakanyin wynikiem, lecz uświadczenie potrzeb

i ujęcie ich w wspólne dążenie jest budzeniem energii społecznej.

Spółdziałanie jako stosunek człowieka do człowieka nie zjawia się jakby tknięte różdżką czarodziejską, jest ono owocem wytrwałego przeobrażania dusz. Właściwie powinno ono być w daleko większej niż dotychczas mierze jednym z elementów podstawowych wychowania w szkole, poczynając od jej najniższych stopni. Spółdzielnia (wprost doskonałą jest nazwa polska) stanowi nieustanną szkołę spółdziałania, w której kształci się nowy typ obywatela, unikającego szkodliwego spółzawodnictwa i walki. Nie trzeba chyba specjalnie podkreślać, jak to w naszym społeczeństwie jest ważne.

Szczegółowy ustrój spółdzielczości, łączący spółdzielnie w związki zawodowe (rewizyjne) i centrale gospodarcze a te w jedną naczelną organizację, piętrzy spółdziałanie w coraz wyższych formach, zapewniając najlepszą ekonomikę pracy i wyprowadzając zbiorowiska spółdzielcze na coraz to szersze horyzonty myślenia i pracy. Bez tej organizacji energia społeczna spółdzielni lokalnej byłaby narażona na łatwe wypaczenie się pod najrozmaitszymi wpływami ujemnymi, a szczególnie pod wpływem atmosfery małego podwórka i ciasnego horyzontu, w których nagminnie grasuje linja najmniejszego oporu, stanowiąca całkowite przeciwstawienie zasady najmniejszego wysiłku junctim przy największym wyniku.

Spółdzielnia czyni z sobka — obywatela zbiorowiska, szersza organizacja spółdzielcza daje mu możność patrzenia daleko poza widnokrąg osobistych interesów. I tutaj w całej pełni ujawnia się znaczenie spółdzielczości dla państwa. Stefczyk w swym testamencie trafnie określił, że państwo jest największą spółdzielnią“, gdyż opiera się na spółdziałaniu obywateli największego zbiorowiska i ma najszersze horyzonty spółdziałania.

2. Zastanówmy się teraz nad istotą spółdzielczości w zakresie wzmaganania względnie zaoszczędzania energii społecznej.

Czołowe zadanie spółdzielczości rolniczej stanowi regulowanie obrotu pieniężnego wsi.

Najjaskrawszem zwyrodnieniem obrotu pieniężnego i równocześnie znamieniem jego niezdrovia jest grasowanie lich-

wy, a dla tej szczególnie podatnym gruntem jest wieś. Nieurodzaj i przednówek dają tutaj pomyslną pożywkę dla żerowania na niedoli bliźniego; im niższy jest stan rolnictwa, im częściej zatem powtarza się nieurodzaj i ciężki przednówek, tem częściej odnawia się pożywka.

Jest wysoce znamienne, że lichwa, będąca skutkiem zakłóconego obrotu pieniężnego w państwie, nie znika, skoro ten obrót wysiłkiem państwowym został przywrócony do zdrowia, że zwyrodnienie to trwa tak długo, dopóki nie uleczy go samopomoc spółdzielcza. Mylnem jest mniemanie, że samo doprowadzenie dostatecznej ilości pieniędzy jest zdolne wypłenić lichwę. Jest ona wszak niedolą cząstki, na której inna cząstka pasożytuje. Cios jej zatem może zadać tylko u m i e j ę t n e, w l a ś c i w i e s k i e r o w a n e doprowadzenie pieniędzy, któreby wyszukało prawdziwe ofiary lichwy, uniemożliwiło wyzyskiwanie przez sąsiada, wykluczyło przeznaczanie na cele spożycia, a sprzęgło zwolnienie się od lichwiarza z umożliwieniem lub podniesieniem produkcji.

W tym kierunku dla zwalczania lichwy na wsi wypróbowaną opinię mają spółdzielnie kredytowe typu Raiffeisena, których znamiennej cechą jest między innymi — mały okrąg działania. Raiffeisenki wypłeniły doszczętnie lichwę w Niemczech, której klasyczny opis mamy między innymi w pracy wydanej w roku 1887 p. t. „Der Wucher auf dem Lande“ przez Verein für Socialpolitik, — uczyniły to następnie w Belgji, Holandji, Włoszech, Szwajcarji, dawnej Austrii i t. d. Gdy ś. p. Dr. Fr. Stefczyk rozpoczął od roku 1890 zakładać w Galicji uswojszczone Raiffeisenki, grasowała na wsi galicyjskiej bezmierna lichwa, której tragiczny obraz dał St. Szczepanowski w swej znakomitej książce „Nędza Galicji“. Szybko powstała, dzięki pomocy Wydziału Krajowego, sieć Kas Stefczyka, wytrzebiła na wsi tamtejszej przed wojną lichwę doszczętnie.

Obecnemu zubożeniu wsi, wynikłemu w drobnej tylko części wskutek zniszczeń wojennych, w znaczniejszym — wskutek inflacji, a w największym — wskutek fatalnej polityki cen, uprawianej doniedawna przez Rząd w stosunku do rolnictwa, towarzyszy rozpanoszenie się lichwy na wsi.

Kasy Stefczyka, jako aparat do zwalczania lichwy, są nie do zastąpienia, gdyż są zdolne wyszukać na swym niewielkim

terenie działania rolników, znajdujących się w szponach lichwiarza, jakoteż ocenić ich możliwość splacenia długu w instytucji spółdzielczej i sposoby podźwignięcia gospodarstwa.

Wybitną rolę odgrywała i odgrywać może spółdzielczość rolniczo-kredytowa w gromadzeniu wkładek oszczędności. Nie może ona rościć sobie w tym zakresie pretensji do wyłącznej roli, jaka jej z natury przypada przy zwalczaniu lichwy; psychika wkładcy jest nader skomplikowana, i uderzającym jest np., że zamożniejszy włościanin, nie chcąc się zdradzić przed sąsiadami, lokuje swe oszczędności w instytucji odległej i nierolniczej. Natomiast Kasy Stefczyka są nieocenione dla wydobycia pieniądza chowanego (pod dachem, w garnkach z owsem) i ciułanego przez biedotę lub młodzież.

Spółdzielczość zatem kredytowa rolnicza jest w stanie tamować straty energii, wynikłe wskutek zwyrodnienia obrotu pieniężnego (lichwa), uruchomić energję bezpożytecznie spoczywającą (pieniądz chowany), potęgować energję gromadzenia kapitału i przy rozprowadzeniu kapitału osiąga jedną z naczelných zasad energetyki — maximum wyniku przy minimum wysiłku.

Z kolei zwraca uwagę spółdzielczość mleczarska. Widome oznaki jej rozwoju, — brak obecnie prawie zupełny na naszym rynku wewnętrznym masła z mleczarni dworskich lub przedsiębiorczych i panowanie nieomal powszechne masła z mleczarni spółdzielczych, — chyba dostatecznie przekonują o znaczeniu tej pracy. Przypomnijmy nadto, że dawna t. zw. Kongresówka przywoziła znaczną ilość masła (z Syberji), a obecnie coraz więcej wywozi. Stwierdźmy też, że mleczarnie spółdzielcze coraz więcej biorą się do zbiórki jaj, dzięki czemu konsument miejski i odbiorca zagraniczny otrzymuje coraz to lepszy towar. Warszawa zna już i ocenia czyste i świeże jaja spółdzielcze, stemplowane. Wynik tej pracy jest szczególnie zachęcający w tym kierunku, że dzięki spowodowanej przez spółdzielczość (przyjmowanie jaj na wagę) poprawie hodowli i żywieniu kur, przeciętna waga jajka podniosła się o 4 gramy, czyli o 8 — 9%.

Zadania spółdzielczości mleczarskiej można ująć w następujący sposób: tamuje ona marnowanie energii (surowca nie-

przerobionego przy braku mleczarni i nieracjonalnie zużytej pracy przy wyrobie domowym), osiąga przy tej samej ilości surowca maximum wyniku ilościowego (więcej masła) i jakościowego (lepszy gatunek i wyższa cena), przez uzyskanie lepszego zbytu zachęca do zwiększenia produkcji, a więc doprowadza do znacznego zwiększenia energii (uprawa roślin pastewnych, wychwaszczanie pól, racjonalne żywienie krów i t. d.).

Spółdzielczość mleczarska, dając zdrowe podstawy zbytu, może przyczynić się do nader znacznego powiększenia mleczności. Jeśli przyjmiemy za wytyczną osiągnięcia w Danji, obrachunek przedstawia się jak następuje: wartość całorocznego udoju mleka w Polsce po doprowadzeniu do zagęszczania krów jak w Danji (30 na 1 kilometr kwadratowy, gdy u nas 12) i do mleczności duńskiej (2720 litrów od krowy) — wzrosło pięciokrotnie.

O spółdzielczości rolniczo handlowej możnaby powiedzieć jowialnie a sprawiedliwie, że udowodniła swą żywotność i znaczenie, nie załamując się całkowicie w latach 31 — 32. A dzisiaj trzeba sięgnąć do okresu szybkiego rozwoju tych spółdzielni (1920 — 1926) i przypomnieć jej zdobycze ówczesne. Zachęciła ona wszak w wielu okolicach drobnego rolnika do użytkowania narzędzi (pługów żelaznych na kresach, kultywatorów, siewników, parników i t. p.), których racjonalności uprzednio nie uznawał, wytrwale rugowała wyroby mniej wartościowe i zyskiwała uznanie dla pierwszorzędných, przestrzegając ściśle popierania wyłącznie przemysłu krajowego, pracowała skutecznie nad rozpowszechnianiem użycia dobrego nasienia, sztucznych nawozów, cementu i węgla, osiągając w tej dziedzinie zdumiewające wyniki, zwalczała lichwę towarową przez utrzymywanie cen konkurencyjnych (brak towaru w spółdzielni, a szczególnie jej zamknięcie, wywołuje bezwzględny a znaczny wzrost cen), przyucza rolnika do produkowania jednolitego, a dostarczania czystego ziarna i wreszcie zwalcza nieuzasadnione wahania cen ziemiopłodów, nie leżące w interesie ani wytwórcy, ani spożywcy.

Znaczna część (około 40%) spółdzielni rolniczo-handlowych wyszła zwycięsko z przesilenia i, wobec zmniejszenia się zapotrzebowania wsi, prowadzi akcję zbytu ziemiopłodów w roz-

miarach niepomierne większych, niż to miało miejsce w poprzednim okresie.

Upadek spółdzielni rolniczo-handlowych w wielu miejscowościach miał, jak to przewidywano, spowodować zniechęcenie ludności do tworzenia tego rodzaju przedsiębiorstw a nawet do spółdzielni wogóle. Rzeczywistość dała wprost przeciwnie rezultaty: wytworzyły się dla rolników wprost fatalne warunki zbytu, więc też nieomal wszędzie przejawia się dążenie do tworzenia ponownie placówek, i na miejscu upadłych spółdzielni powstają nowe.

Spółdzielczość rolnicza t. zw. inna (zbytu pozostałych produktów wsi) prawie zamarła pod działaniem kryzysu, ma jednak wszelkie widoki znacznego rozwoju przy naprawie sytuacji gospodarczej.

Dotychczasowy ustrój kapitalistyczny coraz wyraźniej przejawia swoją niemoc w opanowaniu bezmiernej klęski bezrobocia i wprowadzeniu jakiegokolwiek harmonii pomiędzy wytwarzaniem a spożyciem. Nietylko powszechną jest tęsknota do zmiany stanu rzeczy, nietylko coraz głośniejszą jest dyskusja nad koniecznością zmiany ustroju, ale zmiana ta stała się cząstkowym faktem. Na największą skalę odbyło się to w Z. S. R. R., gdzie na olbrzymich terenach przeprowadzono nieznaną w dziejach świata co do zasięgu przewrót w stosunkach państwowych, politycznych, społecznych i gospodarczych i stworzono bezpłatną dla innych państw kolosalną stację doświadczalną. Reformy Roosevelta w wysokim stopniu naruszyły podstawy, nawskroś dotychczas kapitalistyczne, ustroju w Stanach Zjednoczonych i przenikają do Belgji. Zarówno faszyzm jak i hitleryzm, zwalczając z pasją socjalizm, pełną garścią czerpią ze skarbnicy jego dążeń.

Niemożna obecnie powiedzieć, jak ukształtują się przyszłe ustroje państw tak zwanych cywilizowanych, czy się ujednoclą według pewnego zasadniczego schematu czy zróżniczują zależnie od warunków. Jedno jest tylko pewnem, że główną ich spólną wytyczną będzie: położenie kresu bezrobocia, wzmożenie spożycia i dostosowanie do niego produkcji.

Występuje tedy zagadnienie, czy istota spółdzielczości, w szczególności rolniczej, powinna ulec zmianie. Sądzę, że

nie — pod warunkiem zachowania przez spółdzielczość a nawet wzmoczenia swych wartości energetycznych.

Wydawało się, że bolszewicy-komuniści, zgodnie ze swem radykalnem realizowaniem przewrotu, wprov.adzą we wsiach komuny, t. j. nietylko spólną gospodarkę na spólnej ziemi, ale i spólną gospodarkę domową, chociaźby przy zachowaniu rodziny. A jednak ilość komun wiejskich, początkowo dość znaczna, zmniejsza się i zbliża do zaniku, co stało się nietylko pod działaniem niepowodzenia ale i pod naciskiem rządu, który przejrzał błąd Owena i Fouriera: walka człowieka zlego z dobrym niszczy wartości energetyczne komuny.

W forsowanych kolchozach (spólna ziemia i narzędzia uprawy, indywidualne obejście gospodarskie z sadem, ogródkiem warzywnym i krową) osiągnięto poważne zdobycze co do rozszerzenia przestrzeni uprawnych i podniesienia produkcji roślinnej ale i znaczne cofnięcie się produkcji hodowlanej. Robi to wrażenie, że traktorowi, który zastosowano w olbrzymiej ilości, podporządkowano człowieka. Zapomniano o szkodach, jakie technika, ujęta w schemat i recepty uwalniające od spostrzegania i myślenia, sprawiła w rolnictwie zachodnio-europejskiem. Zapomniano o wielkiej prawdzie, że produkcja wejdzie na swe szczyty dopiero wówczas, gdy każdy rolnik stanie się przyrodnikiem, i prawdziwie wzrastać będzie, gdy statecznie będziemy się zbliżać do tego ideału.

Ustrój wsi w Rzeczypospolitej Polskiej wykorzysta zapewne doświadczenie tozów w Z. S. R. R., t. j. spółdzielczej gospodarki na prywatnej własności, doświadczenia znajdującego się tam niestety w stanie redukcji pod naciskiem rządu bolszewickiego. W zachowaniu jednostki, gospodarza, producenta uszanujemy człowieka, jego zdolności energetyczne. Połączymy jednak gospodarzy, rolników w spółdzielnie gospodarcze, do głębi uswojszczone tozy, podporządkowane planowej gospodarce rolnej w całym kraju. Trzeba położyć kres dotychczasowemu szkodnictwu (rozmnażanie się chwastów i chorób roślinnych i zwierzęcych, wzajemne zapylenie się odmian, nieujednolicony produkt i t. p.): produkcja musi być rozplanowana i zrejonowana. Wieś wykonywa jeden plan, ułożony za poradą fachowców przez zarząd spółdzielni gospodarczej. Zarząd ten czuwa nad sprawiedliwym po-

działem i wynagrodzeniem pomocniczych rąk roboczych i w razie ich braku organizuje wzajemną pomoc. Spółdzielnia gospodarcza obejmuje całkowicie zbytni i dostawę, a nawet, w razie objęcia wszystkich bez wyjątku gospodarstw, spełnia wszelkie funkcje samorządu gromadzkiego. Spółdzielnia ta będzie oczywiście organizacją dobrowolną, przez swe wartości jednoczącą wszystkich dobrych ludzi i moralnie oddziaływującą na sobków, by się nawrócili na drogi spółdziałania.

Przyszła wiejska spółdzielnia gospodarcza stanie się bujnym kwiatem spółdziałania rolników, wytrwale kształcąc producenta i wznosząc człowieka na coraz wyższy poziom kultury.

3. Pogląd, że spółdzielnia nie powinna być jedynie racjonalnie prowadzonym przedsiębiorstwem, dotyczy nie tylko spółdzielni rolniczych ale i spożywców. Mają one wznosić człowieka na coraz wyższy poziom i kształcić: pierwsze wytwórcę a drugie spożywcę.

Dobrze prowadzony prywatny sklep spożywczy może nieraz sprawniej zadowolić wymagania klienta, niż to zdoła uczynić przedsiębiorstwo spółdzielcze, obciążone brakiem kapitału obrotowego, kolegjalnym zarządem a więc ociężałością decyzji i słuszną troską o swych pracowników.

Rozpięcie cen w handlu detalicznym zachodniej Europy t. j. marża między ceną płaconą przez detalistę hurtownikowi a pobieraną w sprzedaży jest bardzo wysoka. W tej sytuacji spółdzielnie tam spożywców, sprzedając po cenach targowych a prowadząc oszczędną gospodarkę, są w stanie wykazywać znaczne nadwyżki i przeznaczać lwia część na zwroty od zakupów. Należenie do spółdzielni spożywców na zachodzie jest wyraźnym interesem materialnym, gdyż ze zwrotów od zakupów gromadzą się rzeczywiście poważne oszczędności, powiększające lawinowo fundusze obrotowe spółdzielni i w znacznym stopniu ujmujące członkom troski o przyszłość.

Jeśli do tych materialnych pożytków należenie do spółdzielni dołącza się możliwość korzystania z ułatwionego spóżywania towarzyskiego i kształcenia, przywiązanie oczywiście rośnie.

Inaczej jednak sprawa przedstawia się na wschodzie Euro-

py, a szczególnie u nas, gdzie w handlu detalicznym zapanowała, powiedzmy to otwarcie, żydowska. a najzupełniej słuszną zasadą: mały zysk przy szybkim obrocie. Jak może nasza spółdzielnia dawać 10% zwrotu od zakupów, jak to często ma miejsce w Anglii, gdy dochód brutto na towarze wynosi za ledwie 10%? Jak w spółzawodnictwie ze sklepikarzem, mogącym ograniczyć do minimum swe potrzeby, wygląda nasza spółdzielnia, dbająca o położenie swych pracowników? To też nie dziw, że w naszej spółdzielczości spożywców zwroty od zakupów są rzadko osiągnięte i stanowią minimalne zainteresowanie dla członków.

Ciążenie naszej ludności zarówno wiejskiej jak i miejskiej do spółdzielni spożywców wynika z trafnego a dość powszechnego spostrzeżenia, że tam, gdzie niema spółdzielni, rozpasuje się wyzysk.

Jeśli spółdzielnia spożywców w naszych warunkach nie może stać się łożyskiem gromadzenia poważniejszych oszczędności w postaci zwrotu od zakupów, należy rozważyć, jakie na to miejsce powinna stworzyć zainteresowania materialne. Oto przede wszystkim w postaci zapewnienia uczciwego towaru. To jednak może być osiągnięte nie przy rozproszkowaniu lecz przy całkowitem zjednoczeniu przy spółdzielczej centrali handlowej. Spółdzielnie dzikie lub nawet związkowe, lecz nie aprowidujące się w centrali, może zadowolają tu i owdzie pęd tworzenia gromadnego, może dogadzają ambicji poszczególnych jednostek, ale nie są w możności sprostać zadaniom — stałego dostarczania dobrego towaru.

U nas, jak nigdzie, punkt ciężkości powodzenia sprawy leży w należytych rozwoju centrali handlowej. To też wzmagające się z każdym rokiem zdobycze „Społem“ napawają otuchą, że towar uczciwy będzie coraz więcej rozchodzić się przez spółdzielnie do gospodarstw domowych. A to będzie już częściowym kształceniem spożywców.

Nie może to jednak wyczerpać zadania, które winno objąć dziedzinę odżywiania.

Dziwną zaiste jest sytuacja, że człowiek przede wszystkim urobił „indywidualne żywienie krów“, a potem dopiero przystąpił do zrjonalizowania własnego odżywiania. Wielki krok w tej dziedzinie stanowi utworzenie wydziałów gospodarstwa

domowego przy niektórych uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, a więc wyższego studjum przeznaczzonego dla kobiet w celu ułatwienia im zdobycia wiedzy w tej dziedzinie. Tak wykształcona gospodyni ma, rzecz prosta, wszelkie dane, by należycie prowadzić własne gospodarstwo i przez racjonalne odżywianie zapewnić rodzinie zdrowie i pełnię sił. Wiele wody upłynie, zanim wydziały gospodarstwa domowego rozpowszechnią się przy wyższych uczelniach w innych krajach, a wszak ich abiturjentki stanowią jakąś specyficzną elitę wśród gospodyń, której pożyteczność przekroczy zaciśnięte domowe, zapewniając kadry instruktorskie i zwiększając odnośną literaturę popularną.

Uwagi te *mutatis mutandis* dotyczą wszelakiego rodzaju kursów i szkół gospodarstwa domowego.

Na tej jednak drodze nieosiągalnym jest masowe rozpowszechnianie podstawowych wiadomości i rzeczywiste doskonalenie gospodarstwa domowego. To zadanie powinny i mogą wziąć na siebie spółdzielnie spożywców, jeśli zjawi się u nas wreszcie świadomość, że nasze gospodarstwo domowe, a przede wszystkim sprawa odżywiania, musi ulec gruntownej naprawie w najdrobniejszych szczegółach. Dobór i dozowanie potraw, racjonalna organizacja kuchni, ekonomiczne a estetyczne urządzenie mieszkania, oszczędne a higieniczne ubranie — oto wielkie pole działania, na którym wszelka korzystna lub przyjemna zmiana będzie nagrodzona wdzięcznością i przywiązaniem do spółdzielni.

Pionierzy rochdalscy w początkach swej działalności pracowali nad uświadamianiem członków i udzielali porad gospodyniom. Nie śmiem twierdzić, że zapoczątkowali oni omówioną wyżej naprawę gospodarstwa domowego, ale sądzę, że byli u jej progu.

Odżywianie ludu wiejskiego i miejskiego woła o reformę, gotowanie jest prymitywne, zużycie opału nieoszczędne i t. d. Pouczanie w tej dziedzinie musi być jednak ściśle dostosowane do możliwości materialnych i psychicznej chłonności środowiska.

Asortyment towaru żywnościowego jest inny w spółdzielni wiejskiej a miejskiej, inny w spółdzielni robotniczej a powszechnej. Różnice te zwiększą się, skoro spółdzielnia przy-

stąpi do reformy gospodarstwa domowego. Pouczanie w spółdzielni wiejskiej pójdzie innemi szlakami jak w robotniczej, a w spółdzielni powszechnej znajdzie się na rozdrożu.

Praca w zaznaczonym powyżej kierunku da owoc niezawodny — przywiązanie kobiet do spółdzielni. Są one nadto często przy kuchni i w izbie bezradne, więc też wdzięczne za każdą trafną radę. Gdy spółdzielnia przekona je o uczciwości swego towaru i przydatności pouczeń, przestaną ją uważać za „wymysł i upór mężów“.

Za wprowadzeniem więcej urozmaiconych a równie tanich potraw zjawi się w izbie obrus lub firanka, wyhaftowane ręką gospodyni lub córki według wzoru, kupionego w spółdzielni, szpetne bohomyzy pójdą w cień ustępując obrazom, stanowiącym odbitki prawdziwych dzieł sztuki a za ulotkami — pouczeniami przyjdzie książka.

Poziom gospodarstwa domowego jest jednym z najdosadniejszych wyrazów kultury i podwalin szczęścia rodzinnego. Wielkie w tej dziedzinie pole dla spółdzielczości spożywców.

Nie można się zgodzić z rozumowaniem, że działalność ta powinna być pozostawiona organizacjom zawodowym (np. kołom gospodyń) i oświatowym. Teren wszak olbrzymi (około 10 milionów rodzin), zadania wielkie i sprawa trudna, tedy niema obawy o ścisk i rozbieżne działanie. Spółdzielnia ma wielką w tem przewagę, że nie ogranicza się do słowa, do pouczenia, lecz odrazu dostarcza żądane.

ROZDZIAŁ XIII.

WYCHOWANIE SPÓŁDZIELCY.

1. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że odróżniam wychowanie od wykształcenia.

„Ustawy Komisji Edukacyjnej“ (wydanie lwowskie z roku 1917, str. 12) tak określały wychowanie:

„Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka — zdrowie, cnota, obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich; cokolwiek składa szczęśliwość publiczną — równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szlachetność myśli i postępów, szanowanie jaknajświętsze własności cudzej — to wszystko jest rzeczą edukacji“.

W tem określeniu z roku 1783 uwagi godnem jest skojarzenie indywidualnych celów wychowania ze społecznymi.

Wychowanie, według mego rozumienia, polega na zaszczerpianiu, wzmacnianiu i doskonaleniu wartości duchowych, umożliwiających wychowankowi trwale wyłanianie jaknajwiększej energii w życiu społecznem i dawanie maximum wyniku przy minimum wysiłku na danym posterunku pracy.

Wykształcenie polega na dostarczeniu wychowankowi niezbędnych wiadomości umożliwiających lub ułatwiających pracę.

Wykształcenie powinno być wedle możliwości dostosowane do przyszłego posterunku pracy wychowanka i dlatego podlega, chociażby częściowo, specjalizacji. Wychowanie, mające na widoku stosunek jednostki wobec społeczeństwa, ma cechy powszechności.

Programy wykształcenia powstają ze świadomości potrzeb najrozmaitszych dziedzin pracy, program wychowania w danem państwie logicznie wypływa z idei narodu, społeczeństwa, państwa. Narody, mające ideję państwową, nie szukają dróg wychowania narodowego. Polska, znajdującą się w fazie two-

rzenia idei państwowej, nie mogła dotychczas podolać zadaniu zbudowania programu wychowania narodowego.

Ideje spółdzielczości polskiej są skryształizowane, więc nie należy zwlekać z określeniem celu i programu wychowania spółdzielczego i spółdzielcy w Polsce.

Odróżniam wychowanie spółdzielcze, obejmujące ogół ludności w celu wyrabiania w nim wartości duchowych przysposabiających do rzeczypospolitej spółdzielczej, i wychowanie spółdzielcy, zacieśnione do osób biorących lub mających brać udział w ruchu spółdzielczym. Tem drugim jedynie zajmuję się poniżej.

2. Siła spółdzielczości tkwi w scaleniu idei z czynem. To połączenie jednak zazwyczaj staje się w naszych mózgach Janusowem obliczem, nieuchwytnem jako całość a rozpoznawalnem bądź z jednej bądź też z drugiej strony. I nadto często się zdarza, że jedni są zapatrzeni w oblicze idei, mało zwracając uwagi na jej sąsiada, a inni patrzą wyłącznie na oblicze czynu, zapominając o oczach świecących z drugiej strony.

Spółdzielczość znajduje się obecnie w okresie szczególnych trudności i trosk gospodarczych. Nic tedy dziwnego, że uwaga przodowników jest zwrócona na przewyciężenie tych trudności, i jest do pewnego stopnia naturalnem, że stronie gospodarczej przypisuje się obecnie prawie wyłączne znaczenie. A stąd konsekwencja, że zajmujemy się prawie jedynie wykształceniem spółdzielcy, zaniedbując ważną dziedzinę wychowania.

A nie trzeba tutaj udowadniać, że spółdzielczość, oparta o pracowników całkowicie t e c h n i c z n i e wyszkolonych na rozmaitych kursach, w szkołach i dzięki katedrom na wyższych uczelniach i na członkach w pełni korzystających ze swych praw jakoteż w pełni wykonywujących obowiązki statutowe, — wzorowo zatem t e c h n i c z n i e postawiona, ale niepracująca nad kształtowaniem dusz ludzkich, byłaby czemś połowicznem, byłaby odrąbanem, jednym tylko obliczem Janusa.

Nie sięgajmy zbyt głęboko — do zwiastunów naszego ruchu, do Owena i Fouriera. Stwierdźmy tylko u nich ubocznie nieporównane bogactwo idei, pomysłów i marzeń, czę-

stokroć w swoim czasie wysmiewanych, które stały się rzeczywistością. Przypomnijmy, że wśród 12 wskazań dla członków, wskazań zamieszczonych na końcu wzorowego statutu pionierów rochdalskich, prawie wszystkie dotyczyły strony moralnej-duchowej i że te drobiazgowy rady miały na celu — jak to określił Tomasz Hughes na zjeździe w roku 1869 — „robienie ludzi z członków“. Przypomnijmy, że system Raiffeisena zdążył przedewszystkiem do rozkrzewiania czynnej miłości bliźniego, do strzeżenia uczciwości i sumienności w postępowaniu i że obecnie bodaj we wszystkich krajach, gdzie jest rozpowszechniony, ma wybitny charakter aktywnego chrystjanizmu.

Wielka wojna, wzmożona po jej ukończeniu walka o władzę i spotęgowana walka o byt stały się truciznami ludzkości, na które jedyna odtrutka w wytrwałej a umiejętnej pracy nad odrodzeniem i doskonaleniem wartości duchowych. Nie ma o b e c n i e n i c g o d n i e j s z e g o, n i c w a ż n i e j s z e g o, w i ę k s z e j z a s ł u g i, w i ę k s z e j z d o b y c z y p o n a d t o, c o p r z y c z y n i a s i ę d o p o z y t y w n e j z d o b y c z y d u c h a. Nie dawajmy się oszołomić zdumiewającym nawet triumfom techniki (a wszak rodzą się tutaj już niejedne wątpliwości), nie ulegajmy urokowi „materjalistycznego“ pojmowania dziejów, gdyż jest ono w socjalizmie, gdzie rzekomo się wylęgło, dzieckiem jakby podrzuconem, a w spółdzielczości — poronionem. Stwarzajmy dla warstw ekonomicznie słabych możności wykorzystania wynalazków i ulepszeń technicznych, będących prawdziwym dobrodziejstwem ludzkości, ułatwiamy tym warstwom gromadzenie kapitałów niezbędnych dla podniesienia wydajności pracy, a l e j a k o c z ł o w e s w e z a d a n i e u s t a n ó w m y p o p r a w ę s t o s u n k u c z ł o w i e k a d o c z ł o w i e k a.

Tu zwracam się z prośbą do czytelnika, by sam z sobą rozważył doniosłość w Polsce Nieznanego — należytego stosunku człowieka do człowieka.

U nas to Nieznane, zapoznane — u s t a l e n i e s p r a w i e d l i w e g o i u c z c i w e g o s t o s u n k u c z ł o w i e k a d o c z ł o w i e k a — w y z i e r a n a h o r y z o n c i e n a s z y c h d z i e j ó w j a k o z a d a n i e, j a k o m i s j a R z e c z y p o s p o l i t e j,

stojącej na rubieży Wschodu, gdzie poszanowanie człowieka zawsze było i teraz jest deptane nogami, — i Zachodu, gdzie bój o godność człowieka toczy się coraz to rozlewniej i sięga coraz to głębiej. To u nas Nieznane jest najistotniejszą treścią ruchu spółdzielczego, jest jądrem celu wychowania spółdzielcy.

Czcimy je w wysiłkach ks. Jordana, Andrzeja hr. Zamoyckiego, Anny ks. Jabłonowskiej, w pamięci St. Staszica, w wielkich poczynaniach pionierów rochdalskich, Raiffeisena i Schultzego z Delitzsch. Jest ono najdorodniejszem i najcenniejszem ziarnem, jakie się mamy w wychowaniu spółdzielcy.

Niezaprzeczenie wielką będzie zdobyczą, gdy z każdej spółdzielni promieniować będzie poszanowanie człowieka, stanowiące najmocniejszą podstawę jej rozwoju, gdyż zrodzi ono rzetelne przywiązanie członków do instytucji. Nie będzie to jednak zdobyczą zupełną, która osiągnięta zostanie dopiero wówczas, gdy spółdzielca w swem życiu domowem i w obcowaniu z ludźmi będzie ściśle przestrzegać poszanowania człowieka.

Nie waham się przeciwstawić poszanowanie człowieka utartemu i zwulgaryzowanemu pojęciu demokratyzmu. Demokratyzm to dążenie do ujęcia władzy przez lud. Pozostawiam na uboczu pytanie, kto ma być przy władzy. Zło widzę w dążeniu do władzy takiej, jak ją obecnie się ujmuje, gdyż o b o k n i e p o s z a n o w a n i a c z ł o w i e k a , a m o ż e w ł a ś n i e j a k o j e g o ź r ó d ł o , n a j w i ę k s z ą c h o r o b ą l u d z k o ś c i j e s t p r z e r o s t w ł a d z y . O r g a n i z m s p o ł e c z n y i s t n i e j e w z d r o w i u i r o z w i j a s i ę n o r m a l n i e n a p o d s t a w i e n a l e ż y t e g o p o d z i a ł u f u n k c y j , s p e ł n i a n y c h p r z y n a j ś c i ś l e j s z e m s p ó ł d z i a ł a n i u . O r g a n i z m j e s t w y ż s z y m , j e ś l i o ż y w i a g o „ d u c h u l a “ , p o w s z e c h n y i n s t y n k t s p o ł e c z n y , k t ó r y s p r a w i a , ż e n i e m a w ł a d c ó w i p o d d a n y c h .

Jest znamiennem, że ruch spółdzielczy nigdy nie przejawiał dążenia do władzy. Sam jest zbudowany na wszystkich swych szczeblach na podstawie podziału funkcji. Najlepsza jego konstrukcja, promieniująca z Anglii i częściowo u nas przyjęta, jest nie centralistyczną, lecz federacyjną, a więc opartą na po-

dziale funkcji i na najściślejszym spółdziałaniu części składowych. Zasadnicza budowa spółdzielni jest podziałem funkcji.

Tkwi w tem świadomość czy podświadomość niedopuszczania u siebie do przerostu władzy. Spółdzielczość dąży do osiągnięcia takiego ustroju, w którym nie byłoby przerostu władzy, jest ruchem nie demokratycznym lecz akratycznym.

Z głęboką wiarą, że zorganizowane społeczeństwo położy kres przerostowi władzy, spółdzielczość pielęgnuje i doskonali instynkt społeczny. I oto jest kolejne zadanie wychowania spółdzielcy.

Nie wolno jednak w tej dziedzinie popełniać błędu: zapominać, że z początki instynktu społecznego wylęgają się w spółżyciu, którego najsprawniejszym tworzywem jest zbiorowa rozrywka.

Jesteśmy narodem smutnym między innymi także i dlatego, że spółżycie nie jest u nas w warstwach ekonomicznie słabszych organizowane. Robotnicy w fabrykach nie mają na miejscu klubów. Uboższa ludność miejska jest pozbawiona zbiorowej godziwej uciechy. Chłop spędza wieczory w beznadziejnym osamotnieniu, w ponurej atmosferze chaty, nie znając prawie zupełnie zbiorowej rozrywki.

Jesteśmy narodem smutnym, i jest to wielkiem nieszczęściem. Zrozumiała to młodzież ludowa: odrodziła korowody, pielęgnuje pieśń rodzimą, organizuje przedstawienia amatorskie, jednym słowem stwarza spółżycie — podwalinę spółdziałania.

Trzeba przekonać nasze społeczeństwo, że zajmowanie się organizowaniem spółżycia nie jest sprawą poślednią, i należy w tem organizowaniu wziąć czynny udział.

Nie można wszak wysunąć żadnego poważnego argumentu przeciwko temu, by nasze spółdzielnie przyczyniały się — przy wykluczeniu większych ofiar materialnych — do urządzania godziwych rozrywek zbiorowych dla członków. Na wszelkich kursach dbać należy o możliwie największe zbliżenie się uczestników i t. p.

Przypomnijmy znaczenie związków przyjaźni w początkach ruchu spółdzielczego w Anglii i głęboką myśl, którą wkładał

w swe związki przyjaźni Edward Abramowski, a zdamy sobie sprawę z ciężaru gatunkowego, jaki posiada w wychowaniu spółdzielcy każdy wysiłek włożony w łączenie ludzi na gruncie towarzyskim.

Tu właśnie jest teren do porzucania nieufności do ludzi odmiennych zapatrywań i do umiejętnego wyplenia niezdrowego poczucia wyższości nad innymi. W atmosferze spółzycia towarzyskiego najłatwiej jest zachęcać do przeczytania pięknej książki, do poznania milej melodji i do obejrzenia ciekawego obrazu i szczepić podstawowe pojęcia kultury towarzyskiej.

Na podstawie poznania przed laty 30 spółdzielczości rolniczej w Danji twierdzą, że jej cementem — obok rozumnego ujęcia interesu — jest dobre spółzycie towarzyskie sąsiadów.

Na podstawie urobionego spółzycia niepomiernie łatwiej i zdrowo wyrasta spółdziałanie. Nie może ono zasklepiać się w spółdzielniach, — musi promieniować ze stosunku powszedniego do otoczenia. Trzeba je wychowywać na kursach i w szkołach naszych. Tam musimy wyrobić metody i przeszczyć je do szkół ogólnych.

Zaznaczam, że w Państwowej Szkole Spółdzielczości Rolniczej w Nałęczowie osiągnąłem dość pomyślne wyniki, zawierając zdolniejszemu odpowiedzialność za postępy kilku mniej zdolnych i wdrażając do pomocy temu, na którego spadł większy wysiłek. Słuszną też wydaje mi się metoda udowodniania na każdym kroku, że altruizm jest najmądrzejszym egoizmem.

W nauczaniu spółdzielczości należy więcej niż dotychczas miejsca i czasu wyznaczać wykazywaniu znaczenia spółdziałania, a więc opisać je dość szczegółowo w świecie zwierzęcym, przedstawić jako ostoję istnienia w życiu narodów pierwotnych, zobrazować prastare wspólnoty wiejskie i miejskie, — jednym słowem udowodnić, że spółdziałanie jest prawem życia i pracy.

Spółdzielczość w Polsce winna mieć ambicję wypracowania na dobro ogółu cennego daru — możliwie realnego. Sądzę, że tym darem powinno być **p o w i ę k s z e n i e** — poprzez wychowanie spółdzielcy — **s u m y i w y d a j n o ś c i p r a c y**, którą rozumiem nietylko jako zarobkową, ale

również i użytą na własną, jakoteż społeczną korzyść. Wszak tylko praca zwiększona i umiejętna może w kraju naszym, bogato od przyrody uposażonym, stworzyć dobrobyt. By ją podnieść ilościowo i jakościowo, trzeba przede wszystkim w z m o c n i ć z d r o w i e. Zabiegi w tym kierunku, stanowiące integralną część wychowania spółdzielczego, powinny obejmować: pielęgnowanie zamiłowania do czystości, wdrażanie do higieny, przyzwyczajanie do gimnastyk i t. d. Jest niezrozumiałem bierne stanowisko spółdzielczości w tej tak ważnej akcji społecznej, a wszak każdy posterunek spółdzielczy może w mniejszym lub większym stopniu wziąć w niej udział. Rozwija się ona coraz więcej wśród młodzieży, a spółdzielnie mogą ją szerzyć wśród starszych. Ze świadomości, że wychowanie fizyczne ma na celu kształcenie dzielności, poczucia ładu, wytrwałości, towarzyskości i spółdziałania, powinny wynikać: jaknajwyższe popieranie go przez spółdzielczość i czynny w nim udział. Każda spółdzielnia powinna być postępkami i szkołą czystości i higieny, w każdej należy szerzyć zasadę: „zabiegaj o zdrowie, a osiągniesz możność lepszej pracy a przez nią dobrobyt i wewnętrzne zadowolenie“.

Organizm zdrowy powinien przejawiać energję, a brak jej należy usuwać przez planowe pobudzanie. Kształcenie i wychowanie, które nastawia do biernego wchłaniania rzeczy dawanych, stwarza automaty. Uzdolnienie wychowawcy przejawia się w poddawaniu tematów pracy do możliwie samodzielnego opracowania, w zachęcaniu do inicjatywy — słowem do budzenia własnej myśli. Myśl żywa w organizmie zdrowym rodzi energję, jeśli wola nie jest zzewnątrz przytłumiana.

Nie jest przytłumianiem należyte myśli skierowanie. Dość wysokie uzdolnienie, cechujące przeciętnie naszą młodzież, stwarza pochopność do rozpraszania się, i tu nasza wytyczna spółdzielcza — łączenie idei z czynem — staje się łatwoprzystępnym wskaźnikiem, wysuwającym na pierwszy plan myśli i uczucia, które można „przekuć w czynów stal“.

Czyn sporadyczny, aczkolwiek nieraz jest wyładowaniem skupionej energii, odznacza się większą intensywnością i przez to jest nieraz cenny, nie przysparza jednak zazwyczaj tyle do-

robku, ile daje praca wytrwała, a tej właśnie jest u nas nadto mało. Ćwiczenie zatem wytrwałości w wychowaniu spółdzielcy posiada u nas szczególną wagę i, by stało się skutecznym, powinno polegać na uświadomieniu jej znaczenia w każdej czynności.

Podniesienie wydajności pracy — przy naszym przeciętnie dość wysokim uzdolnieniu, szczególnie w dziedzinie postrzegania — nie jest sprawą trudną, czego mamy znakomite dowody stwierdzone w dziedzinie pracy robotnika. Należy tylko przez wychowanie usuwać braki podstawowe: przystępowanie do pracy bez ułożonego planu jej rozkładu i niepunktualność.

Dookoła kształcenia po linii maksimum wyniku przy minimum wysiłku, co posiada nieodpartą siłę magnetyczną, wytwarza się rodne pole do uprawy pracy nad sobą. Czuwać tylko należy, by szła ona po wytycznej nieosiągania przewagi nad innymi lecz przysporzenia ogółowi jaknajwiększych pożytków, by „jaknajwięcej wziąć“ zdążyło do tego, by potem „jaknajwięcej dać“.

Na wydajność w pracy wpływa w wysokim stopniu poczucie jej znaczenia i stąd płynące umiłowanie. Przy nauczaniu każdej czynności należy tedy wyjaśniać jej niezbędność dla czynności innej czyli wartość w zespole a tem samym konieczność sumiennego wykonania.

Należyta organizacja pracy polega na umiejętnym podziale funkcyj i na wyraźnym określeniu odpowiedzialności. Już w wychowaniu należy korzystać z każdej okazji, by rozdzielać funkcje i w sposób niepodlegający wątpliwości uświadamiać odpowiedzialność. W nauczaniu administracji spółdzielni trzeba szczególną uwagę zwrócić na odpowiedzialność poszczególnych organów za wykonanie ciężących na nich obowiązków. Odpowiedzialność karna oczywiście powinna tu występować drugorzędnie, a wykazaną być winna szkodliwość niespełnienia swego obowiązku i naruszenia ducha zespołu.

Świadomość społeczna najlepiej przejawia się w ustosunkowaniu się do skryzalizowanej wykładni życia społecznego — prawa. Nie wolno szczędzić wysiłków, by ugruntować zrozumienie, że prawo jest nie czemś narzuconem, lecz wyrosłem z poglądów społeczności i że ze zmianą poglądów z woli

ogółu może być zmieniane, że zatem jest dorobkiem społecznym, otaczanym pieczołowitością i ciągle doskonalonym. Cześć i umiłowanie, żywione przez prastare wspólnoty dla pisma, pieśni i prawa, winny odrodzić się w naszym poszanowaniu prawa i kultury. Ma to ujawniać się w pierwszej linii w naszym ustosunkowaniu się do prawa nam najbliższego t. j. spółdzielczego, które ponad wszelką wątpliwość jest naszym własnym dorobkiem, a na dalszym horyzoncie — do wszelkich dziedzin prawa, które będzie pod wzrastającym naszym wpływem.

Powyższe zestawienie ważniejszych momentów doprowadza nas do określenia celu wychowania spółdzielcy: jest nim zaszczepianie, wzmacnianie i doskonalenie wartości duchowych, umożliwiających trwałe wylanie jak największej energii spółdzielczej i dawanie maksimum wyniku przy minimum wysiłku w pracy społecznej i obywatelskiej.

ROZDZIAŁ XIV.

WPLYW IDEOLOGJI SPÓŁDZIELCZEJ NA KSZTAŁTOWANIE IDEI PAŃSTWA.

1. Karta z niedalekiej przeszłości, karta o znaczeniu historycznym.

Trzecie posiedzenie Sejmu Ustawodawczego w dniu 20 lutego 1919 r. Sejm już ukonstytuowany. Przewodniczy Marszałek W. Trąpczyński. Wchodzi na salę Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, witany, jak to stwierdza stenogram sejmowy, burzliwymi oklaskami i wygłasza przemówienie, w którym oświadcza, że po ukonstytuowaniu Sejmu rola Jego jest skończona i że składa swój urząd Naczelnika Państwa w ręce Pana Marszałka Sejmu.

Z przemówienia tego warto przypomnieć ustępy, mające szczególną wagę gatunkową:

„Z chwilą gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się Państwa Polskiego, postawiłem sobie jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów — zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy.

W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo.

Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane jedynie w sposób demokratyczny: za pomocą praw, stanowionych przez wybrańców narodu...

Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokim przekonaniem, że w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm, wybrany na podstawach demokratycznych, obu rządów, które do życia powołałem, stawiałem jako główny warunek, by uznawały siebie za rząd jedynie tymczasowy, a pracę swą za załatwienie tylko konieczności państwowych i nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego, nie uświęconych uchwałą wybrańców narodu...“ (Spraw-

wozdanie stenograficzne z 3 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego str. 54 i 55).

To były słowa Wielkiego Człowieka, który nie zwykł wygłaszać opinii dla przypodobania się szerszemu ogółowi, który wypowiadał tylko to, co było Jego głębokiem przekonaniem. Myśli powyższe i przekonania wypowiedziane przez Józefa Piłsudskiego, który na tem samem posiedzeniu sejmowem został jednogłośnie powołany przez Sejm na stanowisko Naczelnika Państwa, były wówczas jednak poglądami ogółu, a conajmniej olbrzymiej większości społeczeństwa.

Przypomnienie tego historycznego momentu zmierza do uwypuklenia zmian, które nastąpiły w poglądach na ważny odcinek idei państwa — na parlamentaryzm.

Analogiczny kontrast ze stanem obecnym stanowi przemówienie ówczesnego Prezesa Rady Ministrów Ignacego Paderewskiego, wygłoszone na tem samem posiedzeniu.

Wielki artysta a przede wszystkim wielki patriota odznaczał się zawsze intuicyjnym wyczuciem poglądów i dążeń swego narodu. Przemawiał znakomity mówca. Oklaskiwano gorąco porywającą formę, ale oklaskiwano także wypowiedziane myśli, gdyż wyrwał je niejako z serc słuchaczy.

A teraz czyta się je ze zdumieniem, że mogły nastąpić tak daleko idące zmiany.

Wobec braku miejsca przytaczamy tylko jeden ustęp:

„Głód ziemi wielki wśród nas panuje. Setki tysięcy małorolnych i bezrolnych wyciąga uczciwe, mocne i wprawne ręce po chleb, po ziemię. O rolę woła potężnym głosem lud nasz piastowy, lud nasz pracowity, cierpliwy, wytrwały a tak nawskroś rolniczy. Nie będzie wołał na próżno. (Oklaski i brawa). Ci, co mają zamało ziemi, ci co zgoła jej nie posiadają, rolnicy prawdziwi, dostać ją muszą (Oklaski i brawa) i dostaną według sprawiedliwości. (Głos: kiedy?). To jest rzecz Wasza.

Wolna Polska tylko wtedy istotnie wolną się stanie, gdy będzie sprawiedliwa. Ja wierzę w cnotę i mądrość polskiego chłopca (oklaski), wierzę w jego zamiłowanie do porządku i ładu, wierzę w jego głębokie poczucie sprawiedliwości i prawa i wierzę w jego chrześcijańską duszę. (Oklaski i brawa). I jeżeli przy tych ważnych reformach, przy tych pra-

wach doniosłych głos jego zaważy, (głos: musi), to z pewnością nikomu w Polsce nie stanie się krzywda...”

W zaraniu odrodzenia w przeważającej większości społeczeństwa polskiego były dość ujednostajnione poglądy na demokrację, praworządność, konieczność przeprowadzenia reformy rolnej, zagadnienie mniejszości narodowych i t. d., a teraz mamy przed sobą obraz daleko posuniętego rozproszkowania. Tłumaczyć to należy przede wszystkim wielką niedolą gospodarczą, którą Polska przeżywa i w której walka o byt sprawia rosnące różniczkowanie dążeń.

Nic dziwnego, że przy tem rozproszkowaniu, przy codziennym zmaganiu się z rosnącymi trudnościami brak sil na podjęcie zadania największego i najtrudniejszego, na scalanie wysiłków na odcinku tak ważnym, jakim jest tworzenie idei państwa.

Bezczelowe i bezpłodne jest tu szukanie winowajców. Trzeba stwierdzić fakt braku wykrystalizowanej idei naszego państwa i uświadomić sobie w tem miejscu, chociażby niektóre, rażące jego skutki.

Przeważa u nas drobne rolnictwo, a jest ono zepchnięte pod względem swych wpływów na szary koniec. Można to tłumaczyć, można przytoczyć na uzasadnienie tego przekonywujące argumenty, ale wprost niepojętem jest, że drobne rolnictwo, stanowiące warstwę najliczniejszą a pod każdym względem słabą, nie jest otoczone należytą opieką państwa. Pomoc ze skarbu państwa dla rozmaitych dziedzin życia gospodarczego od początku odrodzenia jest świadczona w dość rozległych granicach, nie może jednak znaleźć jasno wytyczonej linii. Krzywa pomocy rządowej stale biegnie po linii interesów przemysłu, a to dzięki umiejętności jego czuwania nad swemi sprawami. Krzywa ta mocno zahacza o banki. Przypomnieć tu należy, że pierwsze fundusze sanacyjne wysokości z górą 60 milionów poprzez Bank Gospodarstwa Krajowego były dane przez rząd dla banków. Przypomnieć to należy i z naciskiem dlatego, że obecnie pomoc dla spółdzielni dziesięciokrotnie mniejszą wypomina się często i nadto zgryźliwie — jakby ona była rażącym wyjątkiem. Krzywa pomocy rządowej dość stale obejmuje ziemiaństwo, które z przedziwnym talentem umie dostosować się do sytuacji politycznych i je wyzyskać.

A natomiast warstwy ekonomicznie słabe — przedewszystkiem drobne rolnictwo, następnie rzemiosło, a nawet drobny handel — korzystały i korzystają z pomocy rządowej w okruszynach.

Zagadnienie popierania przez rząd produkcji rolniczej czy przemysłowej, czy obu równocześnie jest wciąż na rozdwoju. I nic dziwnego, nie wynika ono bowiem z ustalonej idei.

Od szeregu lat w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wre praca nad programem wychowania. Powołano do niej najwybitniejszych ludzi. Prace publikowane świadczą niewątpliwie o wielkim wysiłku w celu rozszerzenia horyzontów myślenia i pogłębienia ujęcia sprawy, a jednak u podstawy tego wielkiego trudu tkwi nierozstrzygnięte zagadnienie najistotniejsze: co ma być celem wychowania, czy jednostka dzielna, sprawna mająca wszelkie dane wybicia się ponad tłum, czyli krótko mówiąc, bojowiec spółzawodnictwa, czy też gorliwy członek gromady, szermierz spółdziałania? Oczywiście spór ten nie może być rozstrzygnięty wewnątrz Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Odpowiedź na to zagadnienie musi bezspornie wynikać ze skryształizowanej idei państwa, uznanej przez olbrzymią większość społeczeństwa. Uczyniono wiele kroków doskonalących nasze szkolnictwo, ale reformowanie będzie w stanie płynnym tak długo, jak długo na dnie jego brakować będzie myśli podstawowej.

Możnaby bez końca ciągnąć długi szereg skutków braku wykryształizowanej idei państwa. Zaznaczone powyżej są wystararczające, by zdać sobie sprawę z tego, jak wielkie szkody wynikają i to, podkreślam z naciskiem, dla warstw ekonomicznie słabych. Warstwy ekonomicznie silne łatwiej sobie radzić mogą, a nawet być może w ustroju nieugruntowanym na idei znajdują lepsze warunki dla osiągnięcia swoich celów, natomiast wszelkie niedomagania i niedobory w organizmie państwowym są szczególnie dojmujące dla sfer słabych.

2. Świadomość ujemnych skutków, wynikających z braku idei, powinna kierować do wysiłku jej stworzenia.

Ideja państwa powinna być szczerą, jasną, twórczą i przemożną.

Byłem świadkiem, jak przed laty prawie 45 J. K. Potocki przewidywał, że konstytucja niepodległej Polski będzie zawierać zbiór szczytnych haseł... na to, żeby ich nie ziszczać. Obserwowałem w czasie kilkoletniego pobytu w Szwajcarii, że każdy obywatel umie tam konstytucję na pamięć, i że jest ona bodźcem i wytyczną pracy codziennej i stosunku między ludźmi. U nas inaczej.

Tylko idea jasna w swej zwięzłości może przeniknąć do szerokich mas i stać się motorem ich działania.

Twórczość tkwi w tem, że dana idea jest nietylko myślową konstrukcją ale trwałem wzruszeniem i dążeniem nastawieniem.

Ideja staje się przemożną, gdy, dzięki trzem powyższym zaletom, wznosi grono doznające ponad szarżyznę dnia powszedniego, ogarnia olbrzymią większość społeczeństwa i sprawia podporządkowanie jej mniejszości.

Musi u nas zjawić się powszechna świadomość konieczności zbudowania przewodniej idei państwa. Na ten wysiłek złożyć się mają marzyciele i realiści. Marzyciele wniosą swój lot podniebny, sięganie w bezmiernie odległe horyzonty, a nikt im głosu odmówić nie może, bo już doszczętnie ośmieszyły się nie utopje, lecz ich krytycy. Wszak prawie wszystko, co było marzeniem K. Fourier i R. Owena, stało się rzeczywistością. Cenny jest udział realistów, bo oni właśnie przyczyniają się w wysokiej mierze do stopniowego i wytrwałego ziszczania marzeń. W wysiłku tym wezmą udział historycy i ekonomiści. Pierwsi wydobędą z kart, chociażby zamierzchłych dziejów, doświadczenie, a drudzy wniosą dorobek praw regulujących ustrój gospodarstwa społecznego. Słudzy sztuk pięknych dorzucą swój cenny dla tego udział, że są nietylko marzycielami, ale i twórcami tego, co w kulturze jest perłą najozdobniejszą — piękna we wszelkiej jego postaci: kształtu, barwy i tonu. Nie można wyobrazić sobie tworzenia idei państwa bez najbardziej czynnego udziału wychowawców, bo oni wszak są tymi, którzy

urabiają duszę narodu: oni ją znają, oni wiedzą, co z niej wydobyć można.

Wreszcie, a może przede wszystkim, praca nad ideją, która ma przewodzić społeczeństwu, powinna w wysokiej mierze opierać się na dorobkach wszystkich ruchów społecznych. Ich przedstawiciele najbardziej rozumieją szkody obecnie wynikające dla danych odcinków pracy. Wszak wszystkie dziedziny pracy społecznej u nas (spółdzielczej, zawodowej, opieki społecznej i t. p.) miałyby niepomierne lepsze warunki rozwoju, gdyby opierały się o podstawę omawianą.

Wśród rozmaitych kierunków społecznych w największej mierze obowiązek w tej dziedzinie spada na spółdzielczość, a to dlatego, że posiada ona ideologję stosunkowo najdawniejszą, sięgającą wstecz prawie stulecia i wytrwale doskonałą przy wielkim wysiłku swoich przewodników duchowych.

3. Można tu jako zacząć myślowy pokrótce naszkicować, jakie elementy my, spółdzielcy, możemy wnieść do skarbcza idei naszego państwa.

P o s z a n o w a n i e c z ł o w i e k . a . Sięgnijmy wstecz. Przypomnijmy sobie, jak wielkie morze nienawiści załało przed stuleciem z górą uprzemysławianą Europę. Zazwyczaj, wspominając walki, skupiamy swój wzrok na wielkiej rewolucji francuskiej, a zachodzi pytanie, czy rozpasanie i upośledzenie najmity fabrycznego i stąd wynikająca bezmierna nienawiść nie była właśnie największą, najpowszechniejszą wówczas, gdy nowopowstałe fabryki ujęły w kleszcze strasznych warunków nadmiernie długiej pracy — robotnika, jego żonę i jego dzieci. Z tych wspomnień zrodziła się niewątpliwie wprost przerażająca „Pieśń tkacza“ Henryka Heinego, w której, snując czółenko, do rozpacy doprowadzony nędzarz wyobraża sobie, że tka całun dla tego, co jest, i nuci potrójne przekleństwo dla króla, ojczyzny i dla... Boga. Czy ten, kto się wczytał w dzieje ówczesne, może twierdzić, że ta pieśń jest tylko „fantazją“ poety. Nie, ona wyrosła z bezmiernej nienawiści. Nienawiść ta, tajona w duszach, wybuchała w ustawicznych buntach,

tłumionych siłą i przejawiała się nadto często w paleniu fabryk.

Na tem właśnie tle rozpasanej nienawiści zjawiają się zwiastuni wszelkich ruchów społecznych, a spółdzielczego przede wszystkim — K. Fourier i R. Owen. Jeśli sięgnąć do głębin ich poglądów i dążeń, to znajdziemy tam właśnie poszanowanie człowieka.

Zostało ono z biegiem czasu nawet przez gorliwych wyznawców wypaczone w postulat dojścia ludu do władzy. Spółdzielczość nie sięgała nigdy po władzę i w najgłębszej swej istocie dąży do tego, by, polepszywszy położenie warstw krzywdzonych, uzyskać dla nich równouprawnienie i wytworzyć należyty stosunek człowieka do człowieka. Myśli i pragnienia naszych wielkich zwiastunów powinny w naszym ruchu odzyskać całkowite znaczenie i, jeśli w tym lub innym okresie były zapomniane lub mniej cenione, powinny stać się podstawowym elementem idei naszego państwa.

Stwierdzam dalej, że ojcowie spółdzielczości — pionierzy rochdalscy i Raiffeisen — zbudowali spółdzielczość na uczuciowej i myślowej podstawie poszanowania człowieka.

O p i e k a n a d w a r s t w a m i e k o n o m i c z n i e s ł a b e m i. Może najtrudniejszym zadaniem dla społeczników jest wprowadzenie do idei państwa świadomości, że niezbędnym jej elementem musi być opieka nad warstwami upośledzonymi. Doniedawna bowiem, przede wszystkim w ekonomji politycznej, w jej kierunku liberalnym, panował pogląd t. zw. wolnej gry sił, czyli przywiązywanie wielkiej wagi do zdobyczy osiągniętych przez silnych. Dążenia zaborcze silnych doprowadziły do walki o rynki, kryzysów, wojen i w ostatecznym wyniku do największej klęski, jaką spadła na ludzkość — do bezrobocia 30 milionów ludzi. Kraje cywilizowane stanęły na rozdrożu, jeśli nie na krawędzi przepaści.

Polska szuka własnej drogi wyjścia i, ufajmy, wejdzie na tory zrozumienia, że przewodnia myśl państwowa ma zapewnić szczęście obywatelom, a to może być zniszczone tylko przez troskę o tych, którzy są najsłabsi i upośledzeni. Nie Polska wielkich latyfundjów, potężnych magnatów przemysłowych i wzbogaconych pośredników, lecz Polska zapewnia-

jąca minimum egzystencji, gwarantująca pogodę i otuchę w rodzinie, winna stać się najbliższą wytyczną naszej pracy.

P o s z a n o w a n i e p r a w a. Sięgnijmy do prastarego okresu szczęśliwej ludzkości, do dawnych wspólnot. Zwróćmy uwagę, jak wysoko były u nich cenione i szanowane: pismo, prawo i pieśń, i zastanówmy się, chociaż na chwilę, jak szczęśliwą będzie ludzkość, gdy przywrócone zostaną te właśnie jej przywiązania. Pismo i pieśń — to właśnie krótkie ujęcie tego, co nazywamy naszą kulturą, która, wbrew marzeniom poetów, nie stała się dorobkiem chat wieśniaczych i izb robotniczych, nie weszła dotychczas w skład i minimum egzystencji ludzkiej.

Jesteśmy ruchem społecznym, który toczył długie walki o uzyskanie dla siebie równouprawnienia. Z wielkim mozołem spółdzielczość wielu krajów zdobyła prawa dla siebie. Z wielką wytrwałością pracuje ona nad doskonaleniem swych statutów i przepisów regulaminowych i wychowuje swych wyznawców w poszanowaniu własnego prawa.

Wielka wojna, która odrobiliła liczne dawne krzywdy i przywróciła część praw, w pierwszej linii Polsce, jednak była podeptaniem praw „boskich“ i ludzkich. Nic tedy dziwnego, że w nadto wielu krajach obserwujemy obniżenie się praworządności i łącznie z tem kurczenie się moralności. Gdy wyważyć najrozmaitsze ujemne skutki wielkiej wojny, niewątpliwie to właśnie wysunie się na czoło. Temu też trzeba wypowiedzieć umiejętnie podjętą i wytrwale prowadzoną walkę. Zacząć należy od umieszczenia poszanowania prawa w idei państwa na miejscu poczesnem, jako zawarcie umowy gromadzkiej. Ze wszystkich bodaj warstw, ta, która umiłowała prawo najbliższe, prawo własne, prawo spółdzielczości — jest powołana do tego, by stać się pionierem tego wielkiego zadania.

S p ó ł d z i a ł a n i e. Nad tem zagadnieniem wolno tutaj nie rozwódzić się dłużej, gdyż cała nasza ideologia jest jego uzasadnieniem. Idea państwa powinna dać wyraźną odpowiedź, czy mamy dalej iść po linii spółzawodnictwa i bezustannych walk, czy też stać się wielkim organizmem spółdziałania.

Cz u w a n i e n a d w a r t o ś c i a m i d u c h o w e m i i i c h d o s k o n a l e n i e m. Przyznać należy, że spółdzielcy, przytłoczeni licznymi trudnościami w obronie swych postępków, nadto często troszczyli się prawie wyłącznie o stronę materialną ruchu. Stwierdzić też można, że, kiedykolwiek i gdziekolwiek miało to miejsce, ujawniało się po osiągnięciu zamierzonego celu osłabienie spójności ruchu i brak świadomości co dalej. Natomiast statecznym, wykazującym całkowite zespolenie, nienarażonym na wahania okazał się rozwój ruchu tam, gdzie obok zdobytych materialnych wyrastał dorobek pracy duchowej. To wielkie doświadczenie powinno wskazywać nam znaczenie, jakie w całości kształcie idei państwowej zająć winno zagadnienie powszechnego kształcenia i wychowania.

Wielkim błędem ruchu spółdzielczego, a więc jego przywódców, było i jest odsuwanie się od problemu wychowania t. zw. „państwowego“. Wszak liczne braki i rany, na które cierpi nasz ruch, wynikają właśnie wskutek tego, że my, spółdzielcy, pracę swą budujemy na gruncie nienależycie przygotowanym. Nie łudźmy się, że trudności nasze poważnie się zmniejszą, gdy zniknie tylko analfabetyzm. Jeśli w ścierających się obecnie prądach zwycięży kierunek wychowania typu egoisty i karjerowicza i przeniknie większość szkół, — zadanie nasze stanie się niepomiernie trudniejszym, niż dotychczas, gdyżśmy pracowali w znacznej mierze wśród analfabetów.

K s z t a ł c e n i e p o c z u c i a o b o w i ą z k u. Gdy stronnictwa polityczne rozniecają i rozbudowują poczucie prawa, gdy organizacje zawodowe są tworzone pod hasłem pożytku, — spółdzielczość wskazuje drogi zarówno korzyści osobistej w gromadzie, jak i obowiązku wobec zespołu i ogółu. Cecha ta niewątpliwie w pewnym stopniu występuje i w innych dziedzinach pracy społecznej, jednak nigdzie poza spółdzielczością nie ma to miejsca w tak wysokim stopniu.

Twierdzić także można, że ruch spółdzielczy znacznie przewyższa inne społeczne wytrwałym nastawianiem swych członków na należyte wykonywanie obowiązków wobec państwa.

Byłoby trudnym wyszukanie i wskazanie kraju, w którym,

po wyłączeniu różnic i tarć narodowościowych, ruch spółdzielczy znajdował się czy znajduje w obozie opozycji przeciwko rządowi. Zbyt łatwym byłoby tłumaczenie tego zjawiska przypomnieniem faktu stosowanej prawie we wszystkich krajach apolityczności ruchu spółdzielczego. Jest oczywiście, że ten stan rzeczy ma wpływ pierwszorzędny, w spółdzielczości atoli istnieje świadomość przesadnych nadziei pokładanych w walce i wiara w skuteczność czynnego współdziałania nawet w tych wypadkach, gdy zachodzą różnice w poglądach, a jednak można znaleźć punkty styeczne dla wspólnego wysiłku.

B e z p ł a t n a p r a c a o b y w a t e l s k a ma miejsce w spółdzielczości, jak również w innych dziedzinach pracy społecznej. Jednak należy sobie z tego zdać sprawę, że suma jednostek ofiarujących bezpłatnie swą pracę obywatelską w najrozmaitszych dziedzinach społecznych jest wciąż nadto nikłą w zestawieniu z pracującymi tylko dla siebie. Właśnie obecnie znaczne rozszerzenie bezpłatnej pracy obywatelskiej na liczniejsze zastępy staje się zagadnieniem aktualnym.

Mamy już poza sobą ponury okres, w którym skrócenie dnia roboczego uważano za zamach zbrodniczy. Tym poglądom kres kładą zdobycze techniki.

Niema ani zdźbła słuszności w zapatrywaniu, że nowoczesna maszyna stała się wrogiem człowieka. T. zw. technokracja zdążyła do celu świetlanego: uzyskania możliwości zapewnienia pracownikowi jeszcze więcej skróconego, zapewne pięciogodzinnego dnia roboczego. Nie tu miejsce na rozważanie, kiedy to stanie się możliwym. Istnienie armji trzydziestomiljonowej bezrobotnych decyduje o tem, że taki przewrót w pracy musi być dokonany.

Należy tedy przystąpić do przemyślenia układu dnia życia pracownika, gdy on dzięki przełomowi osiągnie tak wielkie korzyści. Wolny czas od pracy zarobkowej powinien być wyzyskany według odpowiedniego planu, by dawał maximum korzyści osobistej i ogólnej. W planie tym zatroszczyć się należy o racjonalne zużytkowanie czasu dla siebie (kultura fizyczna, godziwe rozrywki, kształcenie się, obcowanie z przyrodą i t. p.). Ważniejszym jednak jest zagadnienie wprowadzenia obowiązkowej kilkogodzinnej codziennie bezpłatnej

pracy obywatelskiej. Skierowana ona być winna przede wszystkim do dziedzin opieki społecznej, następnie do spółdzielczości i pracy zawodowej i wreszcie do świadczeń dla samorządu. Należy oczywiście zdawać sobie sprawę z wielkich trudności, które się najeżą w początkach realizacji. Nie można także w tym okresie przewidywać większych wyników, ale przede wszystkim trzeba mieć na oku walory wychowawcze, które będzie można osiągnąć w zakresie ciągłego wdrażania i doskonalenia obywateli w służbie dla ogółu.

P o s z a n o w a n i e u c z u ć n a r o d o w y c h, przypomnieć to należy, bodaj najwybitniej przejawilo się w działalności Krajowego Patronatu dla Spółek Oszczędności i Pożyczek przy Wydziale Krajowym we Lwowie. Ówczesne „Czasopismo dla Spółek Rolniczych“ było wydawane w dwóch językach, a mianowicie: w polskim i ukraińskim, a to w uwzględnieniu faktu, że do Patronatu należała znaczna ilość spółdzielni czysto ukraińskich, a także mieszanych obok czysto polskich. Korespondencja i załatwianie interesów odbywało się w języku polskim i ukraińskim. W Związku Rewizyjnym Spółdzielni Rolniczych w Warszawie, obejmującym także swą działalnością kresy wschodnie, korespondencja była prowadzona tylko w języku polskim, ale w działalności ściśle przestrzegano poszanowania białorusinów i ukraińców, i wynikiem tego jest, że w mieszanych spółdzielniach na Kresach współpraca narodowości nie napotyka na poważniejsze przeszkody.

W Polsce idea Jagiellońska niewątpliwie odżyje i stanie się jedną z głównych podstaw uzyskania mocarstwowego stanowiska.

U s t r ó j f e d e r a c y j n y. Jest bezspornym faktem, że Polska stanowi teren niejednolity: trudno wogóle byłoby znaleźć państwo jednolite pod względem gospodarczym. Różnolitość w Polsce jest skomplikowana przez stosunki narodowościowe. Obecny podział na województwa jest zabytkiem szczątkowym okresu zaborów i nie odpowiada w najmniejszej mierze podziałowi racjonalnemu, który stanie się owocem dojrzałym zapewne dopiero na podstawie skryształizowanej idei państwa. Wówczas dopiero nakreślone zostaną granice dzielnic, uzasadnione względami bądź to gospodar-

czemi, bądź też politycznemi. Podział ten niewątpliwie będzie zmierzał do nadania poszczególnym dzielnicom samorządu gospodarczego i w pewnych granicach kulturalnego. Rzeczpospolita przekształcać się będzie na federację, do pewnego stopnia na wzór Szwajcarii, w której zgodnie spółżyją cztery narody i zachowana została w wysokim stopniu samodzielność kantonów w zakresie stanowienia praw i kierowania życiem gospodarczem i kulturalnem.

W spółdzielczości angielskiej, szwajcarskiej i polskiej został wykształcony w znacznej mierze ustrój federacyjny. W Wielkiej Brytanji zrodził się on z odrębności narodowych anglików, szkotów, irlandczyków i mieszkańców Walji — u nas jest wysiłkiem odradzającej się idei jagiellońskiej.

Cechą spółdzielczego ustroju federacyjnego jest obejmowanie całego terenu państwa przy łączeniu dzielnic i powstawanie władz naczelnych przez stopniowy, pośredni wybór delegatów od dołu. Różni się on od systemu partykularystycznego, przy którym każda prowincja, chociażby najmniejsza, ma swą naczelną centralną organizację. Różni się on także od systemu centralistycznego, przy którym władze naczelne powstają na jednym wielkiem walnem zgromadzeniu, obesłanem z reguły przez komórki najsilniejsze i stanowiącem teren niespodzianek.

W ustroju federacyjnym jednostką terenową jest, powiedzmy, powiat; tam doskonałona jest współpraca poszczególnych spółdzielni, tam odbywają się konferencje przedstawicieli spółdzielni, tam zostaje powołany komitet powiatowy i wybrani delegaci na zebranie dzielnicowe. Zebranie dzielnicowe, prócz rozważania spraw dzielnicowych i wypowiedzania opinii w sprawach całej organizacji, wybiera ze swojego łona Radę Dzielnicową i delegatów na Walne Zgromadzenie Centralnej Organizacji Spółdzielczej. Delegaci Rad Dzielnicowych stanowią Radę Centralną Organizacji Spółdzielczej, która powołuje dyrekcję, sprawuje kontrolę nad jej działalnością i udziela wskazówek w zakresie doraźnej polityki spółdzielczej.

Walne Zgromadzenie, składające się z ograniczonej, przewidzianej w statucie, ilości delegatów, wyłonionych przez pośrednie, stopniowe wybory, jest instancją decydującą w sprawach statutu i zatwierdzania zamknięcia rachunkowego.

Ustrój ten posiada następujące zalety:

a) uwzględnia w stopniu najwyższym interesy lokalne i odrębności dzielnicowe,

b) osiąga jednocześnie się duchowe na wielkim terenie i — przez wzajemną wymianę doświadczenia i ludzi — doskonalą metody pracy,

c) ułatwia słabym materialnie spółdzielniom branie udziału w życiu organizacji, gdy delegowanie przedstawicieli bezpośrednio na walne zgromadzenie, odbywające się w stolicy, dla wielu spółdzielni jest niemożliwe,

d) daje podłoże do wzajemnej pomocy i samopomocy na terenie powiatu,

e) wylania do coraz to wyższych instancji delegatów coraz to więcej przesianych i dzięki selekcji elementu reprezentacyjnego zapewnia mu przewagę nad elementem urzędniczym,

f) dzięki ograniczonej ilości i doborowi delegatów zmniejsza na zebraniach niebezpieczeństwo zapadania decyzji niepoważnych.

W obecnym okresie dotkliwych doświadczeń w dziedzinie materialnej odzywają się niekiedy głosy niechętnie do wszelkiego sięgania wzrokiem w przyszłość i nawołujące do skupienia wysiłków przy rozwiązywaniu zagadnień dnia dzisiejszego. Nawet w spółdzielczości, która swą ideologią sięga w odległą przyszłość, nadto często zaznacza się realizm pracy powszedniej i nieufność do podejmowania zagadnień t. zw. polityki spółdzielczej. W radio krótka fala być może zwycięży, w życiu fala długa musi odgrywać coraz większą rolę. Na bezpłodnej fali wysiłków znajdują się ci, którzy żyją tylko dniem dzisiejszym, którzy nie rozumieją, że usunięcie największych przeszkód utrudniających mozolny trud olbrzymiej części społeczeństwa leży w programach jutra. W życiu bowiem i w pracy tak jest, że jaśniejsza zorza dnia jutrzejszego nastawia pracę dnia dzisiejszego na lepsze tory. My, spółdzielcy, nie możemy w najmniejszym stopniu zaniedbywać trudu powszedniego, ale z niemniejszym wysiłkiem musimy walczyć o ustalony program jutra.

ROZDZIAŁ XV.

HORYZONTY SPÓŁDZIELCZOŚCI.

1. Gospodarka kapitalistyczna zarysowała się, jak wiadomo, w toku wielkiej wojny i pod naporem następczych jej działań. Wojna jest szczytowym wykwitem spółzawodnictwa. Gdy przyniosła klęskę walczącym, a nie najmniejszą zwycięzcom, to poniosło klęskę — spółzawodnictwo w swej najdorodniej wykrystalizowanej postaci.

Ludzkość jednak nie wysnuła rozumnych wniosków z bolesnego doświadczenia: nie zeszła z manowców spółzawodnictwa, nie zaniechała dążeń osiągnięcia przewagi, nie oceniła spółdziałania jako najbardziej twórczego czynnika postępu.. Spółzawodnictwo wróciło do często prymitywnych postaci: walki gospodarczej i walk narodowościowych, których napięcie w powojennej destrukcji psychicznej jest niemniejsze niż przed r. 1914.

Gdyby zostało udowodnione, że spółzawodnictwo jest jedyną lub najlepszą drogą rozwoju ludzkości, to oczywiście nie miałyby ona nic innego do wyboru, jak kroczyć jego szlakami i ponosić wszelkie następstwa: przyzywać kryzysy, cierpieć bezrobocie, rozbudowywać więzienia, ustawicznie mnożyć zastępy policji, no i oczywiście wznawiać rewolucje i „zabezpieczać się przed wojną“ coraz to większymi wydatkami na wojsko. Cichną jednak głosy fałszywych komentatorów teorii Darwina, która rzekomo miała głosić „jedyne prawo przyrody — walkę o byt“. Natomiast prawdziwi badacze życia przyrody wykazali, że życie społeczne w przeciwstawieniu do życia dzikiego, do życia drapieżców jest oparte na spółdziałaniu. A to udowodnienie nadało szczególną wagę słowom Diderota (Przyczynek do podróży Bougainville'a): „Jesteś w obłądziej, jeśli mniemasz, że jest cośkolwiek w górze, na dole, we wszechświecie, co mogłoby przyczynić coś lub ująć prawom natury. Jej wiekuistą wolą jest, aby przedkładać dobro nad złe, dobro ogólne nad dobro jednostki“.

Co w ludzkiej naturze jest czynnikiem najważniejszym —

przeciwnym spółdzielaniu? W człowieku siedzi nie jedno licho, a wśród nich dążność do osiągnięcia przewagi nad innymi. Dość jest obserwować dzieci w ich wzajemnym stosunku, by stwierdzić obecność tego szatana. Dość jest przyglądać się ludziom dojrzałym, którzy stają u steru lub doszli do władzy, by spostrzec, jak temu szatanowi szybko wyrastają pazury.

Czy ludzkość jednak pogodziła się z tą przyrodzoną ułomnością? Wszak dzieje ludzkości to nieustanna walka z szatanami, które siedzą w człowieku, to świetlany pochód wielkich duchów, dążących do ustalenia lepszego stosunku człowieka do człowieka, do zaszczepienia w duszach piękna i harmonii przyrody.

Przestawienie ludzkości z obłądnej drogi spółzawodnictwa na wiodące do szczęścia powszechnego szlaki spółdzielania, wobec powyższej ułomności człowieka, wymaga mozolnych trudów, wysiłków i wytrwałości. To właśnie bezmiernie ciężkie a wielkie zadanie wzięła na siebie spółdzielczość, to jest najistotniejszą jej, niezawsze dostatecznie rozumianą i ocenianą treścią.

Słusznem niewątpliwie jest spostrzeżenie, że ruch spółdzielczy prawie przez stulecie swego istnienia osiągnął nazbyt małe zdobycze w przemianie duszy człowieka. Nie można rzucać okiem w przyszłość bez dania chociażby ułamkowej odpowiedzi na to tak drażliwe pytanie; a może znajdziemy też na tej drodze ostrzeżenie i radę, by nie wznawiać błędów i przyspieszyć dojrzewanie owoców pracy.

2 Spółdzielczość szczyli się przeniknięciem prawie do wszystkich krajów, stojących na jakim takim poziomie cywilizacji, wielką ilością spółdzielni, olbrzymią armją członków, znacznymi zgromadzonemi kapitałami i obrotami, wyrażającymi się w liczbach nieomal astronomicznych. Poniżej zastanowimy się przez chwilę nad zagadnieniem, czy ta duma jest całkowicie uzasadniona.

Jeśli sięgnąć do wpływu ducha spółdzielczego na ludzkość, to istotnie nasuwają się wątpliwości, czy zostało osiągnięte to, co zdobyć należało i można było. Wszak nieomal wszędzie jest wiele członków spółdzielni, ale niepomiernie mniej,

zamało spółdzielców, t. j. ludzi, których światopogląd i praktyka życia codziennego ściśle odpowiadają zasadom spółdzielczym.

Pionierzy rochdalscy prowadzili stosunkowo skromną działalność handlową, ale jakież bezmierny trud włożyli w przemyślenie wytycznych i zasad działania, jak zbiorowo a wytrwale pracowali nad uświadomieniem swego otoczenia! I właśnie za to należy ich czcić najwięcej. Raiffeisen był przede wszystkim wychowawcą i propagatorem miłości chrześcijańskiej, i za to przezwano go „ojcem“ nawet w krajach wrogich.

A potem? Potem spółdzielczość została pochłonięta w przeważnym stopniu przez organizowanie i doskonalenie swych przedsiębiorstw.

Przedsiębiorstwo jest nieodłączną częścią spółdzielni, ale nie całkowitem wypełnieniem jej treści. Gdy materialne korzyści są jedynym uzasadnieniem należenia do przedsiębiorstwa, mamy do czynienia ze zjawiskiem gospodarczym, którego poziom może osiągnąć wysokość znaczną, ale dalekim to jest od pojęcia ruchu społecznego, którego znamieniem jest promieniowanie idei życia społecznego do szerokich mas.

Spółdzielczość, zrodzona w głowach wielkich duchów (Owena i Fouriera) i zasłużonych pionierów, rozwijając się następnie wśród ustroju kapitalistycznego, przejęła się jego duchem i zatracala cechy ruchu społecznego.

Można nawet wyrozumieć bezpośrednie organy zawiadowcze spółdzielni, gdy skupiają swą uwagę na powodzeniu przedsiębiorstwa i wyteżają cały wysiłek, by je jaknajwięcej ugruntować i rozszerzyć. Natomiast trudniej jest znaleźć wyjaśnienie faktu, że przywódcy ruchu prawie we wszystkich krajach nazbyt często poddawali się zmateralizowaniu i zatracali poczucie wagi jego społeczności. Był to błąd podwójny, obecnie jaskrawie widoczny: „rzeczpospolita spółdzielcza“ w rozumieniu opanowania kapitalizmu przez spółdzielczość była marzeniem nieosiągalnym, natomiast wśród ustroju kapitalistycznego można było zdobyć niepomniernie większe zastępy prawdziwych spółdzielców i w oparciu o nie umocnić lub przygotować idejowe elementy nadchodzącego nowego ustroju.

Materjalne zdobycze spółdzielczości, same w sobie rzeczywiście pokaźne, w zestawieniu z wielkością terenu opanowanego przez kapitalizm czynią wciąż wrażenie wytrwałego chodu żółwiego. Przyczyny tego są najrozmaitsze, a główne następujące: wewnętrzne — 1) nadto często brak kapitału, 2) mniejsza niż w prywatnych przedsięwzięciach sprężystość działania i 3) nielojalność członków, i zewnętrzne — 1) niedostatecznie życzliwy stosunek prawa i władzy względem spółdzielczości i 2) umiejętne przeciwdziałanie ze strony kapitalizmu a szczególnie wyzyskiwanie najmniejszego niepowodzenia w spółdzielczości.

Przy dobrej konjunkturze spółdzielczość była tolerowana jako „wielkość godna lekceważenia“, a wśród kryzysu, gdy czyniło się ciasno, jaknajmocniej zwalczana. Tak, rzeczpospolita spółdzielcza, jako całkowita przemiana życia gospodarczego, była w ustroju kapitalistycznym zupełną ułudą.

Natomiast spółdzielczość, jako prąd uczuć szlachetnych, jako dążenie do naprawy stosunku człowieka do człowieka i jako walka o sprawiedliwość społeczną, któreby stanowiły 51% działania obok 49% wysiłku praktycznego zaszczerpienia i rozszerzania przedsiębiorstw, mogła w daleko większym, niż to się stało, stopniu gromadzić wszystkich tych, którzy nie poddali się całkowicie bądź to bierności, bądź też wierze w niezawodną skuteczność politycznej walki o władzę.

Dopiero w ostatnich latach przywódcy spółdzielczości ocenili doniosłość oddziaływania na młodzież a szczególnie zaprawiania jej do spółdziałania. Naskutek tego opóźnionego zorientowania się dorobek nauki spółdzielczej w zakresie pedagogiki jest minimalny, i to bodaj jest najjaskrawszem, „świadectwem ubóstwa“ myśli spółdzielczej, pochłoniętej przez wysiłek zdobyczy materjalnych. Na tem tle nasze sklepiki i kasy uczniowskie nasuwają w pewnym stopniu obawy, czy nie jest to powtarzaniem błędów popełnionych przez starszych a tkwiących w skupieniu wysiłków w dziedzinie materjalnej.

W braku swoście spółdzielczych metod nauczania, wszelkiego rodzaju kursy a nawet szkoły musiały ograniczyć się do poziomu, na którym się znalazły, — szkolenia technicznego.

Dały one zastępy pracowników, ale w stopniu nadto małym powiększały szeregi prawdziwych spółdzielców.

Zagadnienie dla sprawy uspołecznienia bezmiernej wagi — stosunek człowieka dobrego i złego nie weszło w dziedzinę badań i rozważań psychologii i następnie socjologii; znajdujemy się przeto w martwym punkcie archaicznych sporów, czy człowiek rodzi się dobrym czy też nie.

Tyle jest wspólnych psychicznych znamion w twórczości społecznej i w twórczości artystycznej, a oto między spółdzielczością a sztuką rzucono zaledwie cieniutkie nitki wspólnej pracy. I wreszcie w tem bardzo niepełnem zestawieniu braków, luk i zaniedbań drobiazg nader znamienny — milczenie humoru.. Bezowocne były moje wysiłki w ciągu lat 30 wprowadzenia humoru na łamy naszych czasopism: twierdzenia, że „to nie przystoi“ lub „tego niema nigdzie zagranicą“, brały zawsze górę nad argumentami, że humor jest lepszą metodą zjednywania i przekonywania niż nużenie statystycznymi zestawieniami obrotów. Tak, humor spółdzielczy jeszcze się nie narodził i to jest drugie „świadectwo ubóstwa“.

3. Stoimy wśród porodu nowego ustroju. Sytuacja spółdzielczości w nowym ustroju kształtuje mi się dopiero wówczas, gdy zarysowuje się w mej wyobraźni, chociażby w ułamkowych elementach, obraz przyszłości nadchodzącej.

Cechą ustroju kapitalistycznego jest przewaga kapitału nad pracą w podziale dóbr, we wpływie na prawo, w oddziaływaniu na twórczość myślową i w inspirowaniu władzy. I to jest właśnie przyczyna, dla której większość każdego narodu pragnie zmiany na stan inny.

Zmiana ustroju nie może być nagle przeprowadzona. Przewrót jest przedewszystkiem w swym wyniku zależny od pomyslnego zbiegu okoliczności, jak tego przekonywujące przykłady mamy w przewrocie Lenina lub Mussoliniego. Po przewrocie następuje mniej lub więcej powolna zmiana ustroju, jak to widzimy u bolszewików i faszystów. Bez przewrotu przemiany oczywiście następują wolniej, i każdy ruch społeczny ustosunkowuje się do nich wedle ich zgodności z ideologią ruchu.

W ideologii spółdzielczej należy poddać ponownemu

a gruntownemu zrewidowaniu pogląd na stosunek do państwa.

Etatyzacja jest faktem częściowo dokonanym, i spółdzielcy powinni zrozumieć i ocenić, że jest z a s a d n i c z o faktem pomyślnym, gdyż usuwa w życiu gospodarczym na plan dalszy przedsiębiorcę prywatnego.

Zagadnieniem najistotniejszym staje się sprawa granic rozrostu etatyzacji. Można tutaj podejść do tego zagadnienia tylko najzupełniej szkicowo, zwracając uwagę na momenty szczególnego znaczenia dla spółdzielczości.

Czasu wielkiej wojny prywatny przedsiębiorca załamał się, nie mogąc podolać zadaniom aprowizacji i przemysłu wojennego. Państwo, które przed wojną nabyło doświadczenia w niektórych przedsiębiorstwach (kolej, poczta, monopole) i umieściło w nich poważne kapitały, było zmuszone zaangażować wielkie kapitały, chociażby w drodze największego obciążenia obywateli — inflacji, która jest najtańszą inwestycją, stało się największym na danym obszarze kapitalistą i organizatorem pracy.

Z tego faktu, że państwo przejęło funkcję przedsiębiorcy prywatnego, skoro mogło spełnić lepiej od niego, wynika logicznie wskazówka: państwo powinno etatyzować tylko to, co może lepiej zorganizować i z większym pożytkiem dla ogółu prowadzić, niż organizacje społeczne i prywatne przedsiębiorstwa. To, czemu państwo podolać nie może, powinno być z reguły uspołecznione; nieliczne dziedziny, w których niewystarczająca jest sprawność państwowa lub społeczna, mogą być pozostawione przedsiębiorczości prywatnej z zastrzeżeniem podlegania kontroli państwowej lub społecznej, zapobiegającej ciągnięciu nadmiernych zysków i przestrzegającej pożytku publicznego.

Jako organizacje społeczne rozumiem organizacje spółdzielcze, samorząd terytorjalny i gospodarczy i wreszcie organizacje zawodowe.

Wbrew prądom obecnym, dążącym do etatyzacji bez granic, spółdzielczość powinna dążyć do jaknajdalszego ograniczenia etatyzacji na rzecz uspołecznienia, uznając całkowicie, że zadania wymagające wielkiego kapitału i opanowania wielkiego terenu winny być spełniane przez państwo.

To zasadnicze postawienie sprawy wymaga wyjaśnienia chociażby na kilku przykładach w celu zilustrowania, gdzie mniej więcej leżą niejasne granice i jak się ułoży współpraca.

Zadaniem państwa będzie ujęcie głównych źródeł energii i rozprowadzenia jej magistral na całym terenie. Wielkim czynem było zapoczątkowanie państwowego przewodu gazu ziemnego. Centrale wytwarzające prąd elektryczny z sił wodnych, węgla i torfu powinny należeć do państwa. Dostawa jednak prądu elektrycznego lub gazu ziemnego do poszczególnego spożywcy powinna być zorganizowana i prowadzona przez komunę — w większych zbiorowiskach, a przez spółdzielnie — w mniejszych. Kopalnie węgla i ropy powinny być przejęte przez państwo.

Komunikacja i transport winny być organizowane na głównych żyłach ruchu przez państwo przy przydziale jaknajwiększej ilości funkcji spółdzielniom pracy (roboty budowlane, konserwacja, artele tragaży i t. p.). Na odcinkach dojazdowych gospodarzem powinien być samorząd łącznie ze spółdzielniami. Cała produkcja górniczo-hutnicza powinna znaleźć się w ręku państwa przy najszerszym zastosowaniu spółdzielni pracy.

Import i eksport winien być kierowany przez państwo a wykonywany w jaknajszerszej mierze przez spółdzielnie spożywców i wytwórców. Lasy powinny być upaństwowione. Gospodarka państwowa na roli powinna być ograniczona do minimum (zakłady doświadczalne i hodowlane). Ziemia powinna pozostać prywatną własnością po racjonalnym jej podziale i przy zastosowaniu reżimu planowej uspołecznionej gospodarki. Spółdzielczość rolnicza ramię przy ramieniu ze spółdzielczością spożywców ma całkowicie usunąć pośrednictwo w stosunkach między producentem - rolnikiem a spożywcą.

Ubezpieczenia, bezpodstawnie zwane u nas społecznymi, mają być państwowymi tylko dla tych, którzy nie należą do spółdzielni zdrowia lub spółdzielni ubezpieczeniowych.

Taki układ stosunków może być osiągnięty niewątpliwie po licznych tarcjach spółdzielczości z państwem, które dopiero na drodze niepowodzeń przekona się, że nie wszystko można brać w swoje ręce i że budowa nowego ustroju, dla narodu

pozbawionege cech niewolnictwa, może być najlepiej rozwiązana i wykonana przez łączny wysiłek upaństwowiania i uspołeczniania.

Spółdzielczość w dążeniu do uzyskania jaknajwiększego terenu uspołecznienia powinna mieć na oku — obok wielu innych względów — swoiste ideologii społecznej dążenie do hamowania przerostu władzy. Etatyzm w swym rozwoju niezdrowym prowadzi do nieracjonalnego skupiania odpowiedzialności na nielicznych jednostkach, które znajdują równowagę w rozszerzaniu władzy. W organizacji etatystycznej zachodzi poważne niebezpieczeństwo niwelowania indywidualności, gdy w organizacjach społecznych, chociażby ze względu na ich różnorodność, indywidualizm nie może być cierpiący, ale dla indywidualności otwiera się szerokie pole działania. W ustroju etatystycznym będzie coraz mniej powietrza dla człowieka wolnego, pragnącego działać w imię dobra ogółu, a w ustroju kombinowanym państwowo-społecznym wolne duchy będą mogły wznieść się do swobodnego lotu.

4. Nakreślona powyżej najzupełniej szkicowo rola spółdzielczości w przewidywanym nowym ustroju stanowi zaledwie część zagadnienia, gdyż dotyczy jedynie udziału w życiu gospodarczym.

Działalność ideowa, wychowawcza spółdzielcza powinna się znaleźć w nowym ustroju, jeśli on pójdzie po linii częściowego upaństwowienia a przeważnego uspołecznienia, w warunkach szczególnie pomyślnych. Wygaśnie walka przeciw niej kapitalisty-pośrednika. Państwo, ceniąc swych sojuszników w kooperatyzmie, korporatyzmie i komunalizmie, będzie jaknajusilniej popierać te kierunki. Zanikać będzie szkodliwe spółzawodnictwo a na jego miejsce wkroczy „spółzawodnictwo w spółdziałaniu“ (J. K. Potocki), spółzawodnictwo w pracy dla dobra ogółu.

Cechą nowego ustroju będzie poszanowanie pracy przy szczególnem popieraniu pracy społecznej i swobodnej twórczości jednostkowej, poświęconej dobru ogólnemu.

Zostanie położony kres dotychczasowemu wychowaniu nastawionemu jedynie na walkę o byt, i na to miejsce wejdzie uczuciowe budzenie i praktyczne szkolenie spółdziałania.

Spółdzielczość zatem już teraz powinna przygotować się do ważnej roli, jaka jej przypadnie w pedagogice, i zdobyć swoich Pestalozzich i Froebłów.

Wielkie duchy jednak nie zwrócą uwagi i nie przylgną uczuciowo do spółdzielczości przetrawionej duchem materializmu, natomiast znajdą wielkie pole twórczości w łożysku wykuwania nowego człowieka.

Ustępy poświęcone kooperacji w wielkiej powieści Marji Dąbrowskiej „Noce i dnie“ zyskają, należy przypuszczać, wśród czytających książki więcej zrozumienia dla idei spółdzielczości, niż mogłyby to uczynić rozprawy naukowe lub popularne broszury. Marja Dąbrowska stała się kooperatystką przed laty 20 w okresie największego rozkwitu w naszym ruchu romantyzmu i pod jego tchnieniem a pod pseudonimem „Jan Stęka“ napisała dwie doskonałe broszury o znaczeniu spółdzielczości we wsi belgijskiej i w Finlandji. Nie wydaje mi się prawdopodobnem, by duchy tego pokroju i tej miary jak Marja Dąbrowska mogły przylgnąć do „realizmu spółdzielczego“.

Udział spółdzielczości w kształtowaniu nowego ustroju będzie zależał przede wszystkim od ciężaru gatunkowego jej myśli twórczej. Nie oczekujmy jej, jak to obecnie miało miejsce, jedynie od ekonomistów i socjologów, którym niewątpliwie zawdzięczamy wiele. Elementy ruchu spółdzielczego powinny stać się przedmiotem badania także psychologii i pedagogiki. Ujęcie przez mistrzów piękna — człowieka społecznego — w przeciwstawieniu do „homo oeconomicus“ — więcej uczyni dla osiągnięcia naszych celów, niż to mogą sprawić niejedne zdobycze materialne ruchu.

Obok myśli twórczej wielkie znaczenie dla każdego ruchu posiada jego energia potencjalna, której utrzymanie we właściwym napięciu jest osiągalne tylko przy skwapliwym odświeżaniu krwi. A gdy na horyzoncie zarysowuje się przejście ze stanu dotychczasowego do stanu nowego, gdy trzeba się pozbyć wszelkiego strupieszenia, zwiększony dopływ młodej myśli i młodocianego porywu do czynu staje się nieodzowny. Prawdziwy postęp może być osiągnięty przez zgodne współdziałanie impetu młodych z doświadczeniem starych.

Materialne zdobycze ruchu mogą magnetyzować część mło-

dzieży, ale nie zawsze będzie to młodzież pełnowartościowa. Natomiast jest niepomiarne większa rękojmia, że ideologia ruchu, głęboko ujęta i postawiona na szerokich horyzontach, stanie się wielką siłą przyciągającą dla młodocianych serc i umysłów i, co ważniejsza, ugruntuje w nich pracę nad samym sobą i zaprawi do innego, lepszego stosunku człowieka do człowieka.

Jeśli uznajemy wagę w ruchu spółdzielczym pierwiastków uczuciowych, nie wolno nam zapominać o połowie ludzkości, która te skarby posiada wrodzone w stopniu wyższym, — o kobiecie. Stan rzeczy pod tym względem, szczególnie w Polsce, wymaga radykalnej naprawy. Nie wiśmy naszej kobiety, że ona „tylko klóci się o cenę towaru w sklepie lub o wypłatę w mleczarni“. Tak być musi, skoro nie postawiono jej przed oczy wartości duchowych ruchu; inaczej będzie rozumować matka rodziny, skoro pojmie, że spółdzielnia urabia jej męża i dorosłe dzieci na lepszych ludzi i doskonali harmonijnę spółdziałania przy ognisku domowem.

Spółdzielczość, ześrodkowana prawie wyłącznie w przedsiębiorstwach, stacza się inercyjnie do roli punktów rozdzielczych lub przetwórczych w nowym ustroju, — punktów stanowiących narzędzie etatyzacji; spółdzielczość, pracująca — obok sprężystego prowadzenia przedsiębiorstw — nad poprawą stosunku do człowieka przyczyni się do budownictwa nowego ustroju, wprowadzając przewagę społecznienia nad państwowieniem.

Ź R Ó D Ł A.

Odsyłacze w tekście stanowią powiązanie z liczbami porządkowymi poniższego zestawienia.

1. *E. Abramowski*. Pisma. 4 tomy.
2. *E. Abramowski*. Teoria jednostek psychicznych. Warszawa 1899.
3. *A. Adler*. Znajomość człowieka — charakter. Przekład polski.
4. *Z. Balicki*. Psychologia społeczna — czynności poznawania. Warszawa 1912.
5. *W. Mc. Dougall*. Psychologia grupy. Przełożył J. Chałasiński. Lwów — Warszawa 1930.
6. *A. Espinas*. Des sociétés animales. Troisième édition. Paris 1924.
7. *J. H. Fabre*. Dziwy instynktu u owadów i pajaków. Tłumaczyli M. Górska i H. Linderfeld. Warszawa 1918.
8. *A. Fouillée*. Szkic psychologiczny narodów europejskich. Tłumaczyła W. Zarembina. Warszawa.
9. *Z. Heryng*. Logika ekonomji. Warszawa 1896.
10. *H. Höffding*. Psychologia w zarysie na podstawie doświadczenia. Przekład A. Mahrburga. Warszawa 1911.
11. *J. Huxley*. Co śmiem myśleć. Przełożył Dr. Z. Czerniewski. Warszawa.
12. *T. H. Huxley*. Stanowisko człowieka w przyrodzie. Spolszczył St. Żaryn. Warszawa.
13. *Karejew*. Wwiedzenie w izuczenie socjologii.
14. *P. Kropotkin*. Wzaimnaja pomoszcz kak faktor ewolucji. St. Petersburg 1907.
15. *G. Le Bon*. Psychologia rozwoju narodów. Przekład J. Ochorowicza. Warszawa.
16. *E. Majewski*. Nauka o cywilizacji I. Prolegomena do socjologii i antropozofji. Wydanie nowe. Warszawa 1913.
17. *E. Majewski*. Nauka o cywilizacji II. Teoria człowieka i cywilizacji. Warszawa 1911.
18. *Z. Mystakowski*. Państwo a wychowanie. 1935.
19. *J. Nusbaum*. Idea ewolucji w biologji. Warszawa 1910.
20. *J. K. Potocki*. Współzawodnictwo i współdziałanie. Wydanie wznowione. Lwów 1907.
21. *J. K. Potocki*. O energii społecznej. 1900.
22. *R. Radziwillowicz*. Podstawy psychologii w zarysie. Warszawa. 1924.
23. *R. Radziwillowicz*. Myśli o myśleniu. Warszawa 1921.
24. *Dr. W. Spasowski*. Wyzwolenie człowieka. Warszawa 1933.
25. *G. E. Stout*. Zarys psychologii. Przełożył Cz. Znamierowski.
26. *St. Thugutt*. Spółdzielczość. Warszawa 1934.
27. *W. Witwicki*. Psychologia 2 t. Lwów, 1930—3.
28. *F. Znaniecki*. Wstęp do socjologii. 1922.
29. *F. Znaniecki*. Ludzie terazniejsi a cywilizacja przyszłości. Lwów — Warszawa.

T R E Ś Ć

Słowo wstępne Str. 5

R o z d z i a ł I.

PODMIOT I PRZEDMIOT SPÓŁDZIELNI 7

R o z d z i a ł II.

SPÓŁZAWODNICTWO A SPÓŁDZIAŁANIE

1. Walka o byt z przyrodą nie może być zapoznawana. 2. Walka między istotami żyjącymi. 3. Walka o byt między gromadami. 4. Ujemne skutki spółzawodnictwa. 5. Spółdziałanie jest drugim prawem przyrody Str. 12

R o z d z i a ł III.

POSTACIE SPÓŁDZIAŁANIA

1. Prawa Espinasa. 2. Koordynacja i subordynacja. 3. Usystematyzowanie postaci spółdziałania Str. 22

R o z d z i a ł IV.

MOWA, MYŚLENIE, UCZUCIA I USIŁOWANIA

1. Wyższość człowieka nad zwierzętami. 2. Zagadnienie mowy. 3. Znaczenie w ruchu społecznym mowy i konieczność jej doskonałości. 4. Myślenie, jego cechy i czynniki. 5. Oddziaływanie myślenia. 6. Uczucia ze szczególnem uwzględnieniem płynących ze źródeł estetycznych. 7. Wzruszenie. 8. Zapał. 9. Usiłowania. 10. Odruchy. 11. Nawyk. 12. Praca. 13. Usiłowania społeczne Str. 34

Rozdział V.

INSTYNKTY I ŚWIADOMOŚĆ

1. Instynkt — określenie. 2. Instynkty doskonale i niedoskonale. 3. Instynkty osobnicze. 4. Instynkty społeczne. 5. Świadomość osobnicza — jej cechy. 6. Podświadomość. 7. Samowiedza. 8. Świadomość społeczna. 9. Samowiedza społeczna Str. 52

Rozdział VI.

NARZĘDZIA PRACY I LUDZIE PRACY

1. Narzędzia pierwotne były więzią społeczną. 2. Narzędzia w ręku kapitału rozprężyły tę więź. 3. Człowiek pracy obecnie. 4. Horyzonty przyszłości. . . : Str. 72

Rozdział VII.

ENERGJA SPOŁECZNA

1. Poglądy Z. Herynga. 2. Ich uzupełnienie przez J. K. Potockiego. 3. Zasada najmniejszego wysiłku Str. 86

Rozdział VIII.

TWÓRCZOŚĆ SPOŁECZNA

1. Zaborcy a twórcy. 2. Cechy twórczości. 3. Dziedziny twórczości. 4. Źródła twórczości. Str. 94

Rozdział IX.

GODNOŚĆ SPOŁECZNA

103

Rozdział X.

KLASOWOŚĆ RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO

1. Fakt walki klasowej. 2. Bezzasadność powszechności w ruchu spółdzielczym. 3. Poglądy Stefczyka. 4. Sytuacja obecna . . . Str. 107

Rozdział XI.

CECHY NARODOWOŚCIOWE

1. Główne rodniki tych cech. 2. Anglicy. 3. Niemcy. 4. Francuzi. 5. Italowie. 6. Szwajcarzy. 7. Czesi. 8. Polacy. 9. Duńczycy . . Str. 116

Rozdział XII.

ZNACZENIE I ISTOTA SPÓŁDZIELCZOŚCI

1. Znaczenie energetyczne spółdzielczości. 2. Istota spółdzielczości rolniczej. 3. Istota spółdzielczości spożywców Str. 137

Rozdział XIII.

WYCHOWANIE SPÓŁDZIELCY

1. Wychowanie a kształcenie. 2. Wytyczne wychowania . . . Str. 149

Rozdział XIV.

WPLYW IDEOLOGJI SPÓŁDZIELCZEJ NA KSZTAŁTOWANIE IDEI PAŃSTWA

1. Płynność u nas poglądów zasadniczych. 2. Konieczność tworzenia
idei. 3. Elementy, które dają spółdzielczość Str. 158

Rozdział XV.

HORYZONTY SPÓŁDZIELCZOŚCI

1. Wciąż klęska spółzawodnictwa. 2. Dorobek spółdzielczości jest
zamaly. 3. Gospodarcza rola spółdzielczości w przyszłym ustroju.
4. Sytuacja duchowa spółdzielczości w przyszłym ustroju . . Str. 171
Źródła Str. 181

SPÓŁDZIELCZY INSTYTUT NAUKOWY

W WARSZAWIE, ULICA WARECKA 11-a.

ODDZIAŁ WYDAWNICZY

prowadzi wydawnictwa poświęcone pamięci

Dra Franciszka Stefczyka — p. t.:

BIBLIOTEKA SPÓŁDZIELCZA

Dotychczas ukazały się następujące prace:

Nr. 1	Franciszek Bujak: Rozwój gospodarczy Polski w krótkim zarysie zł.	0.20
Nr. 2.	Dr. Franciszek Stefczyk: Początki i ogólne warunki rozwoju spółdzielczości w Polsce zł.	0.20
Nr. 5.	Kazimierz Weydlich: Ruch spółdzielczy w Polsce w latach 1914 — 1926 zł.	1.—
Nr. 6.	Dr. Marjan Szromba: Polska literatura spółdzielcza	0.50
Nr. 7.	Inż. Agr. Tadeusz Kłapkowski: Patronackie spółdzielnie rolnicze w Małopolsce zł.	1.—
Nr. 8.	Dr. Marjan Szromba: Przegląd bibliograficzny obcej literatury spółdzielczej zł.	0.30
Nr. 10.	Tadeusz Kłapkowski: Zrzeszenia rolnicze w Szwajcarii (ze słowem wstępem prof. Laura) zł.	0.50
Nr. 12.	Tadeusz Kłapkowski: Współpraca spółdzielczych organizacji rolniczych z zawodowymi organizacjami rolniczymi i reprezentacja interesów rolnictwa polskiego	0.50
Nr. 14.	Stanisław Wojciechowski: Ruch spółdzielczy (podręcznik dla wyższych szkół handlowych i rolniczych)	10.—
Nr. 15.	Regina Rudzińska: Obca bibliografia spółdzielcza (1926 — 1930) zł.	0.50
Nr. 16.	Prof. Dr. Stefan Surzycki: Organizacja pracy społecznej rolniczej zł.	10.—
Nr. 17.	Stanisław Thugutt: Porównawcze ustawodawstwo spółdzielcze zł.	8.—
Nr. 18.	Stanisław Wojciechowski: Organizacja zbytu produktów rolniczych zł.	6.—
Nr. 19.	Władysław Komorowski: Zastaw zboża	1.—
Nr. 20.	Dr. W. Hoszowska: Idea spółdzielczości w gospodarczo-społecznym wychowaniu młodzieży w Polsce zł	5.—
Nr. 21.	St. Surzycki: Naukowy kurs spółdzielczy przy wydziale rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego zł. . .	1.—
Nr. 22.	Informator Spółdzielczy T-wa Kooperatystów. zł. . .	8.—
Nr. 23.	Kształcenie i wychowanie spółdzielcze w Polsce — praca zbiorowa zł.	8.—
Nr. 24.	Konstanty Krzeczkowski: Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego zł.	7.—
Nr. 25.	Stanisław Thugutt. Spółdzielczość — zarys ideologii	5.50
Nr. 26.	Zygmunt Chmielewski „Czynniki psychiczne spółdzielczości” zł.	5.50

Równocześnie Spółdzielczy Instytut Naukowy wydaje miesięcznik:

SPÓŁDZIELCZY PRZEGLĄD NAUKOWY.

Prenumerata 12 zeszytów 20 złotych z przesyłką poczt.

Zeszyt pojedynczy 2 złote bez przesyłki pocztowej.